

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 26 listopada (8 grudnia) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

DR. ZD. DOBROWOLSKI, ordynator oddziału chorób gardła, nosa i uszu w Warsz. Szpit. dzieci., powrócił, przyjmuje od 9-10 r. i 5^{1/2}-7 pp., ul. Warszka 9. (2782)

MAJĄTEK ZIEMSKI

38 wlok. w gub. Warszawskiej, blisko kolei. Najlepsza okolica (dookoła 5 cu-krowni). Wysoka kultura. Duże młeczne gospodarstwo. Plantacja znakomitych nasion buraczanych. Dom obszerny. Budynki bardzo ładne. Ogrody: angielski i owocowe. Woda. Mosty. Piękne zagajniki. Kościół. Serwitutów i długów nie ma. Wiadomość: J. Zabokrzecki, Warszawa, Zielna 6. (2793)

TECHNIK LEŚNY

17 leto. prakt. na rzad. służbie) zajmuje się urządzaniem lasów, taksacja, pomiarem. Fejnski, Wilno. Wielka Polnaulka, d. Poniatowskiego (Tambo-wska ul.). (2794)

Wyszedł z druku

Kalendarz

Katolicki

na rok 1900.

Nakład Księgarni K. GRENDYSZYŃSKIEGO w Petersburgu. (7295)

Cena 35 kop.

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie Kapitały, zabezpieczające ruskie asekuracje, oddają się Ruskiemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski prosp. № 21. Generalny Pełnomocnik P. J. POPOW. (7068)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement Illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karantynna № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na cześć. Kuracja woda, elektrycznością i psychoterapia. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7066)

ZAWIADANIANY, IZ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 63. Złatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

Listy człowieka szalonego

Powieść współczesna

p. A. drzeja Niemcewskiego.

Cena rb. 1 k. 50.

Tęgoż autora:

WYBÓR POEZJI. Wydanie wytworne.

Rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40 (2786)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

BURBONI NA WYGNANIU

w Mitawie i Warszawie.

Szkic historyczny (1798-1805) p. Aleksandra Kraushara, z licznymi ilustracjami osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców, według obrazów i rycin z galerij krajowych i zagranicznych, oraz z bogatych zbiorów prywatnych pochodzących.

Cena rb. 2 kop. 40.

Wydanie ozdobne w dużej 8-ce. (2787)

1900 r. 10. Mazowiecka, 10. Rok XXI.

„WIECZORY RODZINNE“

TYGODNIK ILUSTR. DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

PRENUMERATA KWARTALNIE WYNOŚI: w Warszawie rub. 1 z odnośzeniem do domu. Z przes. poczt.: rub. 1 kop. 25

ZAWIEBRA: Numer Główny (ok. 200 ilust.) — Dodatek dla młodszych dzieci (ok. 100 ilust.). Dodatek powieściowy w formie książkowym (biblioteczka «Wieczorów»)

Konkursy z nagrodami w książkach. — Dla całorocznych prenum. premjum: książka. (2746)

Od 1-go stycznia rozpoczynamy: Z. Urbanowskiej «Róża bez kolców»; Teresy Jadoiği «Pojędźnani»; powieść z czasów Napoleońskich; J. Verne'a «Testament dziwaka».

Red. L. Hauke. — Wydaw. Marja Balińska.

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

W WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. — Strzedz się podrabiań! (2795)

WYPRAWY KUCHENNE.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2744)



Fabryka Fortepianów i Pianin

K. O. FIEDLER

W WARSZAWIE

№ 64, Nowy-Świat № 64.

W CZĘSTOCHOWIE

W LUBLINIE

Długa Aleja, dom W-go Bessera. Ulica Bernardyńska 10, u W-go Grabowskiego.

Fortepiany i pianina wielki wybór. — Sprzedaż na raty i wynajem.

Na składzie fortepiany pierwszorzędnych firm.

PRZYBORY DO FORTEPIANÓW. (2794)

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

WYCHODZI CODZIENNIE,

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych,

bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwu-arkuszowych (często i daleko większej jeszcze objętości) numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 80 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTANSZEM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljtonie «Kurjer Warszawski» drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warszawskiego» wchodzi przegląd polityczny, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego» czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi. (2774)

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Zagranicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9, kwartalnie rb. 4 k. 50, miesięcznie rb. 1 k. 50. Przedpłatę przysyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”, Warszawa, Krak.-Przedmieście № 40.

W Łodzi—Kantor własny: ul. Pasaż Meyera, róg Piotrkowskiej, dom Wihera.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz; ogłoszenie minimum 30 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz „petitowy”, albo jego miejsce, pierwszy raz kop. 12½, każdy następny raz kop. 10.

Nekrologja: za jeden wiersz kop. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo za jego miejsce, pierwszy raz kop. 30, każdy następny raz kop. 25.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rb. 1.

Ojcw.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. — Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje. (2770)

Dyrektor Zakładu Dr. ST. NIEDZIELSKI.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
„ Moskwie,
„ Warszawie,
„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
„ Odesie,
na jarmarku w Niżnim-
Nowgorodzie.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2386-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszniczenko.

AGENCYJY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereułek № 60.

„Wszechświat”

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, wychodzi w Warszawie od 1882 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: rocznie rb. 8 | na Prowincji: rocznie rb. 10
kwartalnie » 2 | półrocznie » 5

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 40. (2803)

Na gwiazdkę, w rocznicę odsłonięcia pomnika.

POMNIK MICKIEWICZA

w Warszawie, 1897—1898.

Skreślił Zygmunt Wasilewski, Członek-Sekretarz Komit. budowy pomnika
Warszawa 1899. Nakładem Komitetu budowy pomnika.

Wydanie ozdobne, na welinie, ozdobione 63 ilustr. i portretami.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Cena rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 30. (2811)

Od Nowego Roku 1900.

Nowa serja prenumeraty na „Dzieje Polski ilustrowane“

„Dzieje Polski ilustrowane“

z tekstem

Prof. D-ra Augusta Sokotowskiego,

opartym na podstawie najnowszych badań,

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, P. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Od 1 stycznia 1900 r. wydaną będzie nowym prenumeratom II serja po 3 zeszyty miesięcznie na następujących warunkach: równie miejscowi, jak zamiejscowi prenumeratorem II serji opłacają jednakową cenę po rb. 1 miesięcznie przez 3 pierwsze miesiące, a następnie po 90 kop. miesięcznie. Przewyżka z 3-ch pierwszych miesięcy po kop. 10 zalicza się na ostatni zeszyt całego wydawnictwa, które obejmuje Dzieje państwa polskiego, a potem Polskiego Narodu aż do ostatnich czasów.

Prenumeratorem, nadsyłającym opłatę wprost do administracji wydaw. Nowy-Swiat 61, kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Dla prenumeratorem pierwszej serji w roku 1900, ukończony będzie tom II Dziejów Polski za Jagiellonów i większa połowa tomu III Dziejów Polski za królów elekcyjnych.

Prenumeratorem serji II otrzymają 36 zeszytów: 19 tomu I-go (Polska za Piastów) i 17 tomu II-go (Polska za Jagiellonów do Jana Olbrachta).

Wykupowanie zeszytów nie jest uwarunkowane obowiązkami terminami. Można je odbierać w każdym czasie w miarę możliwości i chęci, byle w porządku kolejnym wydawnictwa. (2820)

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne
Artystyczno-Wydawnicze

(dawniej OTTON FLECK i EMIL SKIWSKI).

Oddział fotograficzny (D).

Poleca swój, nowo-otworzony

SKŁAD

PRZYBORÓW I MATERJAŁÓW

DO FOTOGRAFIJ

przy ul. Chmielnej №. 26,

zaopatrzone w aparaty altanowe, podrózne i amatorskie, najlepszych systemów, chemikalja wypróbowanej dobroci, klisze i papiery renomowanych fabryk, oraz wszelkie naczynia i utensylja do użytku fotograficznego służące.

Kartony firmowe i bez firmy, passe-partouts, koperty przezroczyste i zwyczajne, oraz wszelkie druki z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. Biorącym w większych ilościach odpowiedni rabat. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowym, lub kolejowem.

Przy składzie laboratorium dla użytku Pp. odbiorców.

Szczegółowy cennik wyjdzie niebawem z druku.

(2815)



WARSZAWA.

Codzien gazeta.

Co tydzień książka.

Corocznie 52 tomy.

Pismo codzienne z tygodniowym bezpłatnym Dodatkiem książkowym. Wychodzi w Warszawie, przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Prospekt na rok 1900.

„GAZETA POLSKA“

ARTYKUŁY: polityczne, społeczne, ekonomiczne i prawne, literackie, naukowe, o teatrze i muzyce, o malarstwie i rzeźbie. Feljeton w każdym numerze.

„Gazeta Polska“ posiada korespondentów stałych: w Rzymie, Londynie, Paryżu, New-Yorku, Berlinie, Wiedniu, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i w wielu innych miastach zagranicznych, oraz w Petersburgu, Moskwie, Odessie, Kijowie, Wilnie, Kownie, Grodnie, we wszystkich miastach gubernialnych Królestwa Polskiego i w wielu innych miejscowościach, ogółem około 200 korespondentów.

Telegramy odbiera „Gazeta Polska“ codziennie od swoich korespondentów i od „Agencji Rosyjskiej“ w Petersburgu. Dział handlowy „Gazety Polskiej“ zawiera obfite i dokładne informacje.

Redakcja udziela w Gazecie Odpowiedzi prenumeratom swoim na wszelkie pytania w sprawach prawnych, ekonomicznych, gospodarczych i innych.

Każdy prenumeratorem „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej Dodatek,

co tydzień książkę

(10 arkuszy druku), czyli

Corocznie 52 tomy książek

BEZPŁATNIE.

Wielka użyteczność takiego wydawnictwa polega na tem, że ułatwia ono szerokim warstwom czytelników zapoznanie się z utworami wybitniejszych pisarzy współczesnych i dawnych, przyczynia się do tworzenia Bibliotek domowych, i daje pokarm i podjęcie rozwiniętemu wśród społeczności naszej zamiłowaniu do literatury.

W roku 1900 wyjdą i będą rozesełane prenumeratom „Gazety Polskiej“ między innymi:

Dzieła Henryka hr. Rzewuskiego,

których prawo wydania uzyskaliśmy.

Wejdą do zbioru: „Listopad“, „Zamek krakowski“, „Zaporożec“, „Rycerz Lizdejko“, „Pamiętniki starego szlachcica“, „Adam Smigielski“, „Mieszaniny obyczajowe“.

Nadto na rok 1900 nabyliśmy do dodatków utwory: Kazimierza Chłędowskiego, Adolfa Dygasińskiego, Artura Gruszeckiego, Wincentego Kosciakiewicza, Ostoji, Władysława Reymonta, S. M. Roguskiego, St. Zeromskiego — i przygotowaliśmy do druku pisma:

Walerego Łozińskiego, Wiktora Hugo, Walter-Scott'a, Goethe'go.

W wyborze książek do Dodatków Bezpłatnych do „Gazety Polskiej“ biorą udział pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“

wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
Z odnośzeniem do domu:	Rocznie rb. 12
Rocznie rb. 9.60	Półrocznie „ 6
Półrocznie „ 4.80	Kwartalnie „ 3
Kwartalnie „ 2.40	(2824)
Miesięcznie kop. 80	

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

NA GWIAZDKĘ!

Ku uczczeniu Juliusza Słowackiego, opuścić prasę: Wybór poezyj „Z pieśni naszych“, ułożyła C. Niewiadomska, z przedmową prof. Ignacego Chrzanowskiego, w ozdobnej oprawie rb. 1.20.

CHRZĄSZCZAWSKA Jadwiga. „Gwiazda spadająca“. Bardzo ozdobne wydanie, rb. 1.

SIEROSZEWSKI Wacław. „Wśród lodów“, z licznymi ilustracjami, rb. 1.20.

TERESA Jadwiga. „Burza“. Powieść historyczna z czasów wojen krzyżackich, opraw. 60 kop., w kartonie 40 kop.

„Dwaj mistrze“. Chopin i Moniuszko, opraw. 30 kop.

KARPOWICZ Stan. „Cel i zadania wychowawcze“. Cena rb. 1.40.

Poleca Księgarnia i Skład nat

J. LISOWSKIEJ

dawniej BŁĄŻEWSKIEJ

Warszawa, 101, Marszałkowska 101.

Tańż Księgarnia przyjmuje przedpłatę na wszystkie czasopisma po cenach redakcyjnych. (2807)

WARSZAWA.

NA GWIAZDKĘ!

Księgarnia A. G. DUBOWSKIEGO

w Warszawie, Chmielna 30,

poleca świeżo wydane

PRZESŁICZNE KSIĄZKI OBRAZKOWE

DLA DZIECI

z wierszykami OR-OTA.

Bajeczki Kotka Mruczusia. Kop. 50.

Powiatki Czerwonego Kapturka. Kop. 60.

Wesołe wakacje. Kop. 90.

Zwierzyniec wiejski. Kop. 90.

oraz:

Obrazy z Wojen Krzyżowych dla młodzieży, z mapą Palestyny i krajów sąsiednich, przez Józefa Grajnera. Cena kop. 60, w ozdob. oprawie kartonowej kop. 80. (2808)

Podstawy życia rodzinnego dla młodzieży i dla rodzin, przez C. Wagnera, przedkład z francuzkiego K. Białeckiej. Cena rb. 1, w ozdobnej oprawie kartonowej rb. 1 k. 20, w oprawie w płótno angielskie rb. 1 k. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NA GWIAZDKĘ

OZDOBNE A TANIE KSIĄZKI DLA MŁODZIEŻY

POLECA KSIĘGARNIA

F. HOSICKA w Warszawie.

Katalogi wysyła się na żądanie gratis i franco. (2817)

„OGNIKO DOMOWE“

KALENDARZ POPULARNY ILUSTROWANY

na rok 1900. — Wydawnictwa rok czwarty.

Cena tylko kop. 15.

Już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji. Każdy nabywca tego Kalendarza ma prawo otrzymać w Księgarni

A. G. DUBOWSKIEGO w Warszawie, Chmielna 30.

DZIESIĘĆ TOMÓW książek za r. 1 k. 50, z przesyłką ZA DWA RUBLE.

Cena katalogowa powyższych książek, przeważnie bardzo ciekawych powieści, wynosi około 7 RUBLI. (2809)



4 rb.

W roku przyszłym

4 rb.

rocznie w Warszawie.

1890-ym

rocznie na prowincji.

„KURJER POLSKI“

wychodzić będzie na warunkach dotychczasowych.

Stałym dążeniem redakcji jest pismo ulepszać i urozmaicać tak, aby czytelnicy zawsze w niem znaleźć mogli to wszystko, co ich obchodzi lub najbardziej obchodzić powinno.

„Kurjer Polski“ zamieszcza codziennie artykuły wstępne w sprawach dla nas najżywniejszych i najpilniejszych; obfite wiadomości z kraju i zagranicy. W numerach i w dodatkach zamieszczane bywają liczne ilustracje z chwili bieżącej. Dział telegramów własnych z rozmaitych stron świata rozszerza się i udoskonala bezustannie.

Oprócz mniejszych nowel w dodatkach, „Kurjer“ stale drukuje w odcinku utwory polskich i cudzoziemskich autorów. Niebawem rozpocznie się druk ciekawej powieści nieznanego u nas dotąd autora Rudolfa Töpffera, p. t.:

„SPADEK“

Cena „Kurjera Polskiego“ w Warszawie i na prowincji rocz. rb. 4, kwart. rb. 1.

Przy „Kurjerze Polskim“ od Nowego Roku wychodzić zacznie:

MIESIĘCZNIK

ILUSTROWANY

który prenumerować będą mogli wyłącznie abonenci „Kurjera“.

Miesięcznik, w formie grubych tomów, złożonych z 12 dużych arkuszy druku (192 stronice) z licznymi ilustracjami, stanowić będzie poniekąd dopełnienie „Kurjera“ i zawierać artykuły i prace, które z powodu rozmiarów swych umieścić byłoby trudno. Czytelnik znajdzie w nim: 1) Artykuły wstępne. 2) Artykuły treści społecznej. 3) Artykuły popularne ze wszystkich dziedzin wiedzy i nowiny naukowe. 4) Kronikę bieżącą. 5) Przeglądy polityczne, literackie, historyczne, naukowe i przeglądy prasy. Dział beletrystyczny, oprócz poezji, zawierać będzie trzy powieści, z których każda będzie można po ukończeniu oprawić oddzielnie. W miesięczniku znajdują się także rady praktyczne z zakresu życia domowego, mody wraz z odpowiednimi wzorami i rycinami, a dział rozrywek umysłowych obejmie: zadania matematyczne, szachy, zagadki, logogryfy i t. d.

Cena Miesięcznika, zarówno w Warszawie jak i na prowincji, dla prenumeratorów „Kurjera Polskiego“ (ci bowiem wyłącznie Miesięcznik prenumerować mogą) wynosi rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

4 rb.

rocznie na prowincji.

Redakcja prosi wszystkich, mających zamiar zaprenumerować Dodatek Miesięczny, by zechcieli donieść o tem kartą pocztową pod adresem:

4 rb.

rocznie w Warszawie.

Warszawa, Marszałkowska 141.

(2823)



Najnowsze powieści

wydane nakładem

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie i w Łodzi:

RODZIEWICZÓWNA Marja. Kądzieli, wydanie drugie, rb. 1 k. 20.

ARR. Złudzenia. Powieść z czasów ks. Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.

CAINE HALL. Chrześcijaństwo. Powieść o stosunkach amerykańskich, rb. 1 k. 50.

GLIŃSKI K. Wróci, rb. 1 k. 20.

JELEŃSKA E. (Dmochowska). Panienska. Powieść, nagrodzona na konkursie „Kurjera Codziennego“ 2 t., rb. 2.

JOKAJ M. Poruszymy z posad ziemię. 4 t., kop. 80.

KACZKOWSKI Z. Wybór pism w 10 tomach, w przedpłacie za całość rb. 5.

Treść: Tom I. Mąż szalony. — Bitwa o chorążankę. Tom II. Junakowie. — Swaty na Rusi. — Kasztelanice Lubaczewscy. Tom III—IV. Murdelio. — Tradycje Snaockie. Tom V—VI. Gaizdo Nieczujów. — Starosta Hołubucki. Tom VII—VIII. Grób Nieczujów. Tom IX—X. Anuncjata. — Dotąd wyszły: tom I, II, III.

KOSIAKIEWICZ W. Hallali, rb. 1 k. 20.

KOWERSKA Z. Bracia z wyboru. 2 tomy, rb. 2.

ŁOZIŃSKI W. Zaklęty dwór. 2 t., kop. 80.

NIEMOJEWSKI A. Listy szalonego człowieka, rb. 1 k. 50.

ORKAN Wł. Nowele, z przedmową K. Tetmajera, rb. 1.

ORZESZKOWA E. Iskry. Nowele, rb. 1 k. 50.

RADZIWIŁŁ Michał książę. Bliźni. Nowele, z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego, rb. 1 k. 50.

REYMONT St. Wł. Ziemia obiecana. 2 tomy, rb. 1 k. 50.

SIEROSZEWSKI W. (Sirko). Na kresach lasów, rb. 1.

— Hisztau. Z ilustr. A. Kamińskiego, rb. 1 k. 20.

— W matni. Nowele, rb. 1.

TETMAJER-PRZERWA Kazim. Anioł śmierci. 2 tomy, rb. 2.

— Melancholja. Nowele, rb. 1, w ozd. oprawie, rb. 1 k. 40.

WEISSENHOFF JOZEF. Żywot i myśli Zygmunta Podłipskiego, rb. 1 k. 50.

ŻEROMSKI St. Utwory powieściowe, rb. 1 k. 20. (2810)

— Jakże ci się podoba książka kucharska, którą ci kupiłem?

— Nie nie warta — ciągle mówi: bierz się to, bierz się owo, ale z kąd wziąć, to nie powiada ani słowa. (Kolce).

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie

poleca:

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze, ostrogi, stylpy, dery, czapraki, bicze, styki, szpicruty, kufry, torby, walizy, oraz wszelką galanterję w zakres rymski wchodzącą. — Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)



ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

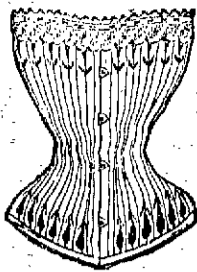
FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka
W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, ambony, oraz wszelkie meble kościelne. Specjalnością zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypuklorzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej, która jest nadzwyczaj trwała, polecamy specjalnie wyroby z takowej do kościołów wilgotnych. (2683)



Fabryka i Magazyn gorsetów

„Concorde”

w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 5. (2700)

poleca najnowsze fasony gorsetów z najmodniejszych materiałów. Zamówienia wysyłają się za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć miarę objętości talji na gorsecie.

MAGAZYN FRANCUZKI, ul. Hr. Berga w WARSZAWIE,

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych,

WSZELKIE ZABAWKI.

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki, Przybory do kotyljona (Znaki, Czapeczki, Tury na 6-12 par i więcej), Confetti, Serpentine i t. p. Katalogi franco. Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) pleć i wiek dziecka i co ono sobie życzy. Co do Przyborów kotyljonowych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańczących i czy hal ma być publiczny, czy prywatny. (2801)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z jakiego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2779)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337, jedynie nieszkodliwy



Zadać wszędzie H. LACHS. Główny skład: Solna 9, w Warszawie. (2562)

INSTYTUT

NIEULECZALNYCH

św. Stanisława Kostki,

obok kościoła św. Augustyna (Dzielnia 39)

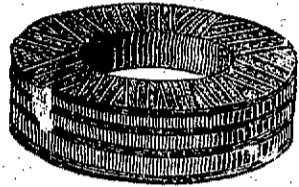
przyjmuje osoby dotknięte nieuleczalnym kalectwem, wiadom starczym i t. p., za opłatą od 4,500 rb. i wyżej. 2% sumy do śmierci chorego utrzymuje się. — Blizsza wiadomość w Mancelarji Zakładu od g. 3-5 lub listownie. (2767)

„EXSICCATOR” de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancyj twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)



WYNALECA I GABOWSKI.

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy lupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakożymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem. (2734)

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



JEDYNIEMARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŃSKA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

Katalog i cennik wysyłają się na żądanie. (2649)

ZAKŁAD ZJEDNOGZONYCH MALARZÓW
POKOJOWYCH,
Warszawa, Nowy-Swiat, 31.
Wykonują wszelkie roboty malarskie,
oraz sztyły. (2666)

D. R. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy, przyjmuje specjalnie z chor. płuconymi i drog. moczowych. Warszawa, Złota № 14. (2773)

Po 12-letnich próbach 10 med., 3 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem !!! JEDNA PRÓBA WYSTAROCZA !!! Niszczony radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2802)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 cztwrt koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2456)

HOTEL METROPOL

poleca pokoje od 75 kop. (2750)

Warszawa, Marszałkowska 114.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicarski. Ceny niskie, state. (2365)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzysztwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyżka № 44. (2419)



POMPY

wszelk. system.,
SILAWKI,
Rezerwoary
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakunki
i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

SZUKAJĄ UMIESZCZENIA

NAUCZYCIELKI

Polki, z rozmaitym stopniem wykształcenia, ale tylko w Królestwie Polskiem lub też w guberniach pogranicznych. A. Koczorowska w Poznaniu, Nauczycielka. Strzelecka 3 B. (2800)

Świeżo otrzymano transport kawy

100,000 pudów

bezpośrednio z wysp: CEYLONU, JAWY i PORTORICO.

Nabywać można wyłącznie w składzie kawy i herbaty Domu handlowego

PAWEŁ ZOŁOTOW Z MOSKWI.

Kawa okrągła za funt 28, 30, 33, 35 kop., płaska za funt 23, 25, 28, 30, 32, 35 kop. i inne gatunki. Na wszystkie gatunki herbaty ceny hurtowe o 20 kop. na funcie taniej. Dla pp. handlujących inne warunki. Petersburg, Demidów zaułek, róg placu Siennego № 15-11. Innych oddziałów nie mamy. Upraszamy zwrócić uwagę na firmę i adres (niebieski szyld). (7284)

LECZNICA DLA ZWIERZĄT I PTAKÓW

Petersburg, Zacharjewskaja ulica № 27

Magistra weteryn. nauk S. J. Zołotnickiego

(byłego asystenta klinik Dorpackiego Instytutu Weteryn.)

Konsultant od września do maja E. M. ZEMMER

(były profesor Dorpackiego Instytutu Weteryn.)

Przyjęcie koni i innych większych zwierząt od godz. 10 do 12 rano. Przyjęcie psów, kotów i ptaków od godz. 12 do 2 po poł. Wieczorowe przyjęcie dla wszelkich zwierząt od godz. 7-8 wieczorem.

Zostawiać zwierzęta w lecznicy można w każdym czasie. (7281)

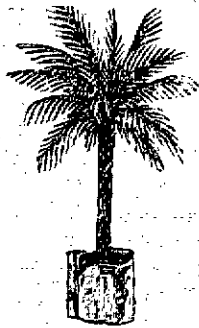
Tylko w ośmiu magazynach

Domu handlowego WŁADIMIRA SZANINA w Petersburgu

można nabywać ŚWIEŻĄ KAWĘ:

1) Główny skład kawy: Apraksin zaułek d. № 4; 2) Sadowa ul., róg Podjaczeskiej d. № 6b; 3) Petersburska strona, Wielki просп., róg Spaskiej d. № 14-2; 4) Słonowaja ul., róg Odeskiego wauka d. № 58; 5) Znamenskaja ul., róg Basejneja d. № 67; 6) Oficerska ul., róg Angielskiego prosp. d. № 46; 7) Basejnaja ul. d. № 30; 8) Ligowka d. № 183. (7278)

Upraszam zwrócić uwagę otrzymuje co miesiąc na to, że Dom handlowy Władimira Szanina duże partie kawy z najlepszych miejscowości, jako to: Ceylon, Jawa, Portoriko, Gwatemala, Rio i innych. Wybór kawy olbrzymi. — Ceny bajecznie niskie.



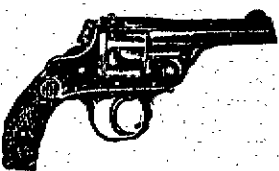
SZTUCZNE ROŚLINY PALMOWE Z NATURALNYCH LIŚCI

nigdy nie zmieniające wyglądu i nie wymagające starań. Otrzymano nagrody—medal w Petersburgu: na artystyczno-rzemieślniczej wystawie w 1898 r. i na Franko-Ruskiej wystawie 1899 r.

Wysyłamy na prowincję. Cenniki bezpłatnie Petersburg, Karawanna ulica № 8.

Od 15 września magazyn przeniesiony do tegoż domu na 1-sze piętro. (7288)

RZADKA OKAZJA!



Wypadkowe nabyte w dużej ilości, kieszonkowe amerykańskiej roboty rewolwery, udokonałonego systemu „Smita i Westera”, 33 kalibr., niklow., z gwarancją celności i silnego strzału, są czasowo w sprzedaży, bajecznie tanio, tylko 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy natychmiast. Można za zaliczeniem pocztowym.

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centraln. strzał. „The Forester” (Leśniczy) fabryki „Lepage” à Liège, odłycówki wypróbowane, eleganckiego wykończenia, cena 28, 30, 37, 45, 66 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa czokhor, prawa gwintow. z najnowszymi udoskon. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i próbne arkusze dołączają się. Nowy cennik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę upraszamy dołączyć marek poczt. na 18 kop. (7264)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, W. Koniuszennaja 29.

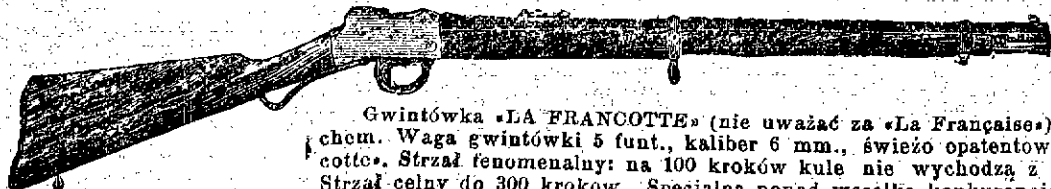
Edw. WENIG.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

J. PIOTROWSKIEGO

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7273)



„La Francotte”

Gwintówka „LA FRANCOUETTE” (nie uważać za „La Française”), patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm., świeżo opatentowanego systemu „Martini-Francotte”. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 wershoków. Strzał celny do 300 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Do gwintówki są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na wilegaturze. Wyrób ogólnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte”. Zawdzięczając wyjątkowo dobrym stosunkom, mam możność polecić tę ze wszelkich miar godną uwagi gwintówkę za ogólnie dostępną ceną—tylko 29 rb. ze stemplem: 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Obstalunki zamiejskie—uskuteczamy za zalicz. poczt. CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersb., W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (7263)

Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft

ST.-PETERSBURG.

(ВСЕОБЩАЯ КОМПАНИЯ ЭЛЕКТРИЧЕСТВА, С.-ПЕТЕРБУРГЪ).

Petersburg, Kazański plac 3.

Oddziały: w MOSKWIE, Łubiański przejazd, 5.
w KIJOWIE, Kreszczatik, 41.

Urządza elektryczne oświetlenie, oraz elektryczne przenoszenie siły za pomocą prądu stałego i trzyczłonowego.

Stale na składzie: Dynamomaszyny, Motory, Lampy łukowe i żarowe, oraz wszelkie materiały dla instalacji elektrycznych. (7286)

Adres telegraficzny: ALGEM. — Numer telefonu 2584.

PETERSBURG.

№ 112. MAGAZYN P. ZASTUPENKOWA № 112. Petersburg, Gościenny dwór

Wobec znacznego nagromadzenia różnych jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin, naznaczona została

Wielka wyprzedaż

wszystkich towarów ze znacznym ustępstwem.

NOWOŚĆ: francuska wełniana tkanina Trawer zamiast 2 rb. 50 k., po 1 rb. 80 k. (7279)

Panama Melanz zamiast 1 rb. 40 k., po 80 kop.

Bielizna męzka i damska z najlepszych materiałów.

◀ Ceny przystępne. ▶

Na zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stołecz. Zarządu lekarskiego.



Duże pudełko 5 rb.
Małe pudełko 3 rb. i 1 rb. 50.

◀ NOWY ŚRODEK ▶

na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież.

„JAICZNOJE MOŁOKO”

na delikatność i białość cery, usuwające opalenie, pięgi i nadające skórze miękkość i delikatność. Ceny umiarkowane: duży flakon w pudełku 2 rb., mniejszy 1 rb. 50 k. i 35 k. Sprzedawca we wszystkich większych magaz. aptecz. i kosmetyczn. Główny skład jak również wyrób w Petersb., Puszkina 15, m. 10 Zapotrzebowania zamiejskie załatwia się natychmiast przez pocztę. (7161)

Dla amatorów—ciekawe i pouczające „zajęcia”

Nowe aparaty „Juwel” do wypalania rysunków na drzewie, udoskonalone, bez gumowych balonów, z 5 platynowymi wypalaczami 10 rb., z 7-ma—12 rb.

Komplet narzędzi introligatorskich, z których pomocą każdy może sam oprawiać książki, dzienniki, broszury i t. p. Cena z instrukcją tylko 30 i 35 rb.

Nowe udoskonalone pantografy do powiększania i zmniejszania wszelkich rysunków, obrazów, szkiców, planów i t. p. Cena 3, 4, 5, 6, 8 i 10 rb., zależnie od wymiarów powiększania lub zmniejszania od 1 do 10 razy i więcej.

Kamera obskura do rysowania osób, zwierząt, widoków i t. p. z natury. Każdy, nieumiejący nawet, może za pomocą tego przyrządu natychmiast i dobrze rysować. Cena 3 rb., większych rozmiarów—6 rubli.

Nowe amerykańskie przyrządy do wypilowywania w drzewie, metalach, kości i t. p. Pracuje się szybko, lekko, dokładnie. Nożne—składane ze świderek, kołem tokarskim i t. p., tylko 18 rb., przymocowywane do stołów, wykwiatnej roboty, z kołem rozpędem, świdrem i przyrządami do wyrzynania w kości słoniowej, w pudełku drewnianym—tylko 12 rb.

Przyrządy do lutowania z instrumentami potrzebnymi do lutowania wszelkich rzeczy. Cena z szkatułką 5, 8 i 10 rb., zależnie od wielkości i ilości przyborów. (7269)

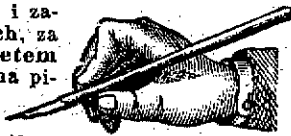
◀ Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 ceny zadatkowo. Pieniądze i obstalunki adresować tak: ▶

C.-Петербургъ, СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, Бол. Морская 33.

Zaaprob. przez Uczony Komitet Min. Oświaty.

CHARAKTERY

pisma krzywe, łamane i drżące, poprawiają osobiście i zaocznie, na szybkie kaligraficzne we wszystkich językach, za pomocą 2-eh do 3-eh wskazówek, będących sekretem autora. Wpływ pisma na charakter i charakteru na pismo, przyczyny i ich następstwa, określają się przez autora metody. Żaden uczonej w świecie nie zbil sposobu tej uniwersalnej metody, dowiedzionego na zasadzie praktyki i nauki. Metoda i lekcje łatwe do nauczenia się w każdym wieku i zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowej Oświaty jako pomoc naukową, przyznane zostały za jedynie racjonalne: w Rosji, Niemczech, Francji, Anglii i w innych państwach. Zaszczyc. złot. med. Najwyż. podz. i aprobaty osób koronowanych, prezyd. Republiki, wyższego pedagogicznego personelu, recenzji i t. p. Uprasza się nie mieszać z innymi metodami. Za 10 siedmiokop. marek poczt. wysył. szczeg. warunki zaocznego wykładu. Wydanła 1899 roku są u autora: Petersburg, Newski pr. 13-9. Profesor kaligrafii i innych sztuk graficznych PINT.



!! Zachowujcie dla pamięci !!

(7277)

DOM HANDLOWY ALEKSANDER KUTUZOW

Petersburg, Newski pr., № 29-31, obok Dumy.

◆ Egzystujący od 1833 r. ◆

Niniejszem ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 25 listopada r. b., oddział jego kantoru bankierskiego, Sadowa ulica № 32, przeniesiony został do Gościnnego Dworu, do własnego lokalu, № 35 na Sadowej ulicy, w blizkości Newskiego prospektu i będzie uskuteczniać wszelkie bankowe operacje.

W tymże lokalu znajduje się również jego magazyn papieru i materiałów kancelaryjnych (byłej firmy K. Czernochwostowa, istnieje od 1851 r.), w którym znajduje się wielki wybór towarów—ceny umiarkowane.

(7287)

United States Guitar-Zither C^o MENCENHAUER i SCHMIDT

Berlin—Paryż—New-York—Londyn—Wiedeń.

Petersburg, Woźniesiński prosp. № 21.

GITARA-CYTRA MENCENHAUERA

w obecnym czasie najpopularniejszy i najbardziej rozpowszechniony instrument. Za pomocą opatentowanych najnowszych nutowych przyrządów, potrafi każdy, bez wszelkich wstępnych wiadomości, grać natychmiast. Wielki wybór śpiewów na polskie motywy. Lekcje i strojenie w ciągu roku bezpłatnie. Cena 13 rb. Można ratami po 50 kop. tygodniowo.

(7283)

Polecam bezinteresownie
na kasjera i doprowadzenia
ksiąg,

(7292)

człowieka zanego i fachowego. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski.

DRUKARNIA

M. LEWINSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonują roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo.

(2755)

Wydawnictwa rok XXV-y.

BIESIADA

LITERACKA ILUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie:

5 rb.

z dodatkiem rb. 6.50

Prenumerotorowie mają

Powieści, utwory dramatyczne, poezje, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, rolnictwa, handlu, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast i wsi, z zagranicy. Historia polska i powszechna. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne ilustracje, dotyczące wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazów, pomników, portretów, zabytków przeszłości. Współpracownictwo znanych i pierwszorzędnych literatów i artystów. Henryk Sienkiewicz przyrzekł powieść historyczną. PREMJA NA ROK 1900: Portret kolorowy z cyklu portretów Królów Polskich, Portret kolorowy Henryka Sienkiewicza, «Herbarz jubileuszowy», Przewodnik chronologiczny do dziejów Polskich», ilustrowane «Pamiętniki Paska».

Przenumerotorowie mają prawo wyboru między premjami za rok 1900 a z lat poprzednich, bardzo licznych i cennych.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

Wybór powieści społecznych i historycznych, oryginalnych i z literatur obcych.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie.

Prospekt i numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

(2812)

I. Najciekawsze nowości dla młodzieży!

W kraju meżnych boerów. Przygody młodego polaka w Transwaalu, obrobił Topór. Z kolorow. rycinami, z opr. rb. 1 k. 20.

Polowanie na słonie w Afryce. Wspomnienia młodego podróżnika. Z kolorow. obrazkami, w ładnej opr. rb. 1 k. 20.

II. Najzdobniejsze wydawnictwa obrazkowe dla małych dzieci.

A. B. C. Gwiazdkowe, z pięknymi obrazkami i wierszami Or-Ota. W pięknej chromolitogr. okładce, kop. 45.

Ali-Baba i czterdziestu rozbójników, napisał Or-Ot. Książka in 4-to, z wspaniałymi kolorowanymi rycinami, kop. 75.

Siostra Łabędzi. Baśń wierszem przez Or-Ota, w wielkim formacie z pięknymi chromolitografiami, kop. 75.

Nasze zwierzęta domowe, tekst Or-Ota. Śliczna książeczka obrazkowa z 12 kolorow. rycinami i wieloma drzeworyt., kop. 60.

Wesołe Bajki podług Lafontaine'a, przystępnie opracowane dla młodszej młodzieży, ze wspaniałymi kolorowan. rycinami. Ostatni wydanie, z estetyki, ze względu na piękne wydanie, rb. 1 k. 80.

Tęczowe A. B. C. Najzdobniejszy abecadnik polski, zawiera modlitwy, powinszowania, piosenki, napisane przez Or-Ota. 91 kolorowanych rycin, rb. 1 k. 20.

Kukuryku! kop. 50.

Guliwer u karzełków, kop. 50.

Dla naszych dzieci. Książeczka bez tekstu do nauki poglądowej, kop. 60. W formie parawanika, rb. 1.

III. Wybitnej wartości dzieła dla starszych.

Deotyma. Wybór poezji. Dwa tomy, wydanie ozdobne, rb. 2 k. 60.

Skarbiec poezji polskiej, zebrał Or-Ot. Zawiera utwory 108 najwybitniejszych poetów polskich. W pięknej opr. rb. 1 k. 80.

Bez tytułu, zbiór ulubionych deklamacyj i monologów, przez W. Rapackiego, kop. 90. W ozdobnej oprawie rb. 1 k. 35.

Nakład Księgarni i Składu nut KONSTANTEGO TREPTKO w Warszawie, Marszałkowska № 149.

◆ Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą, za pobraniem. ◆

Czasy się zmieniają!

Leci piosnka w dal, po kraju,

Między dwory—lud...

Witaj piękny obyczaj!

Przyszłi czas na... miód!

Dla gorzałki coraz ciśnień,

Miejsca mniej dla piw!

Spoglądają miody jaśnień,

Budzą wokół dziw!

Dziw nad dziwy, że ludziska

Zrozumieli rzecz...

Przyszła kryśka na Matyska...

I dziś z wódką precz!

Witaj miodzie—pszczołek tworze!

Wie Syreni gród,

Ze najlepszy o tej porze

Wysockiego miód!

1-sza Chrześcijańska Fabryka Miodu

W. WYSOCKIEGO

w Warszawie, Podwale 25,

nagrodzona medalami i Skład Win Wysockiego w piwnicach po-Paulińskich.

Podwale 25. (2825)

Dr. Wolcki leczy choroby moczopięciowe, skórne, piersiowe, choroby raka

Petersburg, Newski pr. № 104, m. 6,

od 9-3 popoł. i od 6-8 wiecz. (7274)

PRZYJEZDZAJĄCYM do Petersburga polecają się wygodnie umeblowane pokoje—tanie. Belle-etaż. Wejście frontowe, róg Woźniesińskiego pr. i ul. Sadowej № 59, m. 20, vis-à-vis biura adresowego. (7270)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska,
dom Turca № 31. (7285)

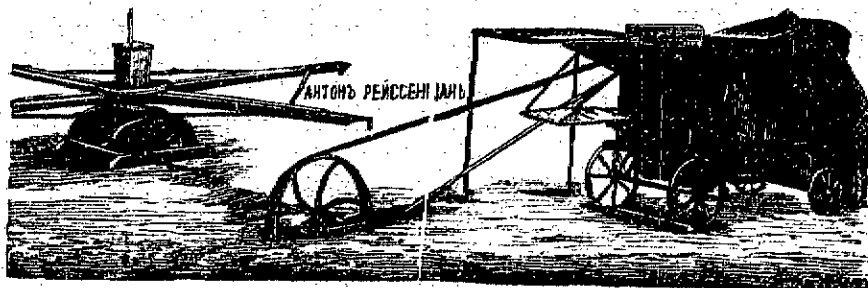
MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (7280)
Specjalność: Obstalunki.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solauoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka



Jeneralna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

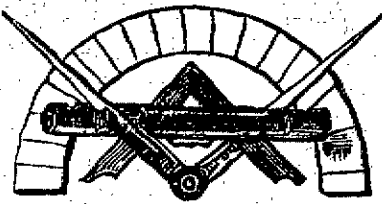
w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemianom i Składow:

- Parowe PŁUGI systemu Compound.
- MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE.
- SIEWNIKI rzędowe i rzutowe.
- KIERATY, SIECZKARNIE.

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistemi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (676)

Główny zastępca: Bogumił ŁAZNIČKA.



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Funduklejewska № 31, Telefonu № 835. (686)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych. Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 964.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”: — „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.

Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim.

Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety a part stylowe. (683)

Grand-hôtel w KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ (687)

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, ssaleira chiliańska, kainit i t. d.

KIJÓW.

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczný wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

WINA KRYMSKIE

Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”

J. O. Księcia

K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZKIE z majątku „SANIORI” w Kachetji.

WINA FRANCUSKIE

Firma G. VERDIER et Co. Bordeaux.

HANDEL WIN STANISŁAW KRUSZEWSKI ul. Mikołajewska № 3.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązalki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Funduklejewska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

- NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemierczu.
- WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koka Tow. „Ałmaznaja”.
- WĘGIEL KOTŁOWY i OPAŁOWY DĄBRÓWSKI Towarzystwa Warszawskiego.
- PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultza w Berlinie.
- WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

Upraszamy szan. czytelników, by zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”.

Wydanie drugie, powiększone. Cena rb. 2, z przesyłką rb. 3 kop. 35. Skład główny u Leona (dzikowskiego) w Kijowie. (639)

TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.

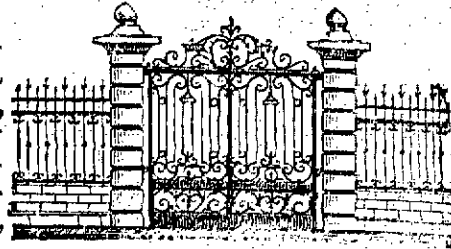
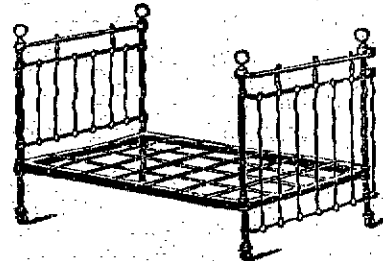
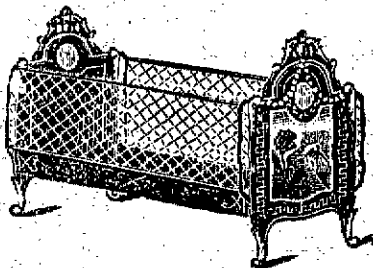
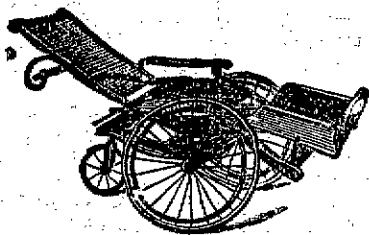
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdiestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



KALENDARZ MYSLIWSKI na r. 1900

pod redakcją «Łowca Polskiego», wyszedł nakładem firmy «B. RONCZEWSKI». Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysła się na każde żądanie bezpłatnie

Dentysta L. POZNAŃSKI
uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
Kijów, Proreznaja 28. (7219)

Magazyn i Pracownia
ORUWIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO
S. Karolkiewicza.
Petersburg, Wielka Morska № 28. (7276)

Genewskie piękne
Zegarki mezzkie
czarne z ciemnej stali re-
montoir znanej fabryki
«EMIL»
wyregulowane do minu-
z poręczeniem za aku-
ratność w chodzeniu na 6 lat, wysyłamy
(po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za
zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb.
55 kop. z dewizką. Damskie o 1 rb. dro-
żej. Складъ Американскихъ часовъ ДИА-
НА въ Одессѣ, Почтовая ул. П. П. (6843)



DOM HANDLOWY P. KALITY I L. ZABŁOCKIEGO W WILNIE.

Poleca wyborowe wina krymskie, osobicie kupione na miejscu u producen-
tów i wielki wybór wytwornych win zagranicznych.
Zagraniczne i ruskie koniaki, rummy, wódki, likiery, Litewska Starka
i porter angielski.
Znane Miody z własnej miodosytni, nagrodzone wielkim srebrnym
medalem.
Wielki zapas kolonialnych towarów, bakalji, konserwów rozmaitych i wyroby
tytoniowe. (7238)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Фабричная
Дел. Тор. Марка
№ 27822

Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpji; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Niż-
Nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwegi-
i na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedaż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szlachowa,
Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskiego
i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesca.



Broń

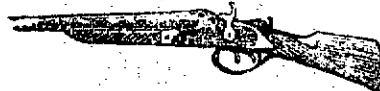
MYŚLIWSKA WSZEL-
KICH SYSTEMÓW.

poleca

GŁÓWNY SKŁAD
S. BAGIŃSKIEGO

w Warszawie, Długa 19.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis
i franco. Ceny znacznie niższe.



ROBERT ZIEGLER
WARSZAWA
Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z naj-
więcej renomowanych fabryk, po cenach
znacznie niższych. Ilustrowane kate-
logi na żądanie gratis—franco. (2662)

Polecam bezinteresownie:

1) wytrawnego, zacnego pedagoga, z o-
znajomością gruntowną 6-ciu języków;
2) ukształconego, uczciwego gospodarza;
3) praktykanta gospodarskiego, opłaca-
nego, z dobrej rodziny. Zgłaszać się:
Mińska gub., poczta Użłany, dominium
Zamość. Aleksander Jelski. (7218)

Dla rodzin polskich Najcenniejszy i najpiękniejszy upominek na gwiazdkę „Dzieje Polski ilustrowane“

napisane na podstawie najnowszych badań przez

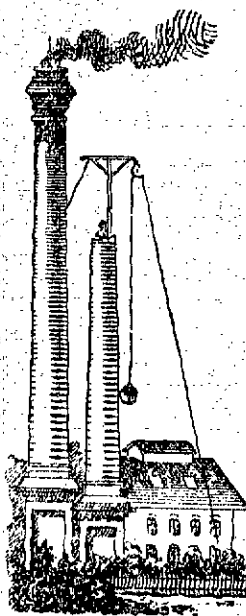
D-ra Augusta Sokołowskiego

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Woj-
ciecha Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Ju-
lijusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Tom I (epoka Piastowska), zawierający 400 ilustracji: portretów
królów i książąt polskich, prymasów, arcybiskupów, biskupów, pod-
bizny grobowców, kościołów, zamków, rysunki bitew, herbów, facsi-
milów dokumentów, pieczęci i monet.

Tom I zbroszurowany kosztuje rb. 6, w oprawie tańszej z wy-
ciskiem królowej Jadwigi rb. 6 kop. 85, w oprawie bardzo ozdobnej
z wyciskiem królowej Jadwigi, złożonym i takąż ornamentacją
rb. 7 kop. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład głów-
ny w administracji wydawnictwa „Dziejów Polski ilustrowanych“:
Warszawa, Nowy-Swiat № 61.

W drodze prenumeraty każdy zeszyt po 30 kop., przy opłacie
z góry kop. 30 za ostatni zeszyt całego wydawnictwa. (2819)



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze

Wykonano przeszło 1,300
robót, a między innymi 8 kominów
u Fr. Kruppa w Essen.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI I S-KA

WARSZAWA. (2792)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Petersburg, róg Newskiego i M. Koniuszennej № 26, m. 20.

Przyjęcia od 10-ej rano do 8-ej wieczorem. Leczenie, plombowanie, wstawia-
nie sztucznych zębów. (7275)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 48

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 48 „KRAJU”:

z dnia 26 listopada (8 grudnia) 1899 r.

Artykuł wstępny: Dla pracowników wiejskich, przez Ignacego Łychowskiego.

Artykuły bieżące: O kijowskiej kasie oszczędnościowo-emerytalnej dla oficjalistów wiejskich, przez J. W. Kwestji serwitutowej, p. Olgierda Swide. O solidarności słowiańskiej, S. H. Gimnazjum polskie w Cieszyńcu.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika góldowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Zmierzch, powieść Stefana Krzywostowskiego. Żniwo literackie, p. Wiktora Samulickiego. Wycieczka do Łodzi (z ilustracjami), p. Ursyna. Najnowsze utopje, p. W. F. Jeden z ostatnich (z portretem), p. Prost. Gdyby już umrzeć... (wiersz), p. Napoleona Ciągłińskiego. Wskreszenie, powieść L. Tołstoja (przekład). Kronika tygodniowa ilustrowana. Przed półwiekiem, p. Tomasza Zawadyńskiego. Kronika literacka. Nekrologja. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście. Ks. Szymon Kozłowski. Przed jarmarkiem, obraz Michała Wywiórskiego. Upiorek, medaljon Ant. Madeyskiego. Pogrzeb 6. p. metropolity Kozłowskiego. Pałac arcybiskupa w Petersburgu. Ś. p. arcybiskup Kozłowski w trumnie. Katafalk ze zwłokami arcybiskupa w kościele metropolitalnym. Z pola walki w Transwaalu. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: Pieśń o kraju rodzinnym, obraz C. Kleseta.

DLA PRACOWNIKÓW WIEJSKICH.

Byliśmy od wieków narodem rolniczym, i tradycja poszanowania dla pracy na roli sięga zarania naszych dziejów. Wszyscy od lat dziecińczych pamiętamy słuchane z przejęciem się podania o pługu, ustawionym przez króla Piasta przy tronie, o mieczu olbrzymim archanioła Michała, przekutym, po poskromieniu duchów buntowniczych, na szable i lemieszce naszych naddziadów. Upodobanie życia na wsi leży w naturze naszej i odzwierciedla się w piśmiennictwie, które jest najbardziej może sielskiem ze wszystkich literatur świata.

I jakkolwiek w oczach pokolenia współczesnego świat się przeobraża ekonomicznie, jakkolwiek obok rolnictwa powstają coraz liczniejsze gałęzie wytwórczości, to wszakże rolnictwo stanowi dotąd dla olbrzymiej większości społeczeństwa podstawę bytu osobistego i zbiorowego. Dlatego właśnie wszelkie usiłowania, zmierzające do zabezpieczenia bytu pracowników rolnych, powinny uzyskać poparcie wszystkich, komu dobro ogólne i losy wielu tysięcy rodzin nie są obojętne.

Czasy siałanek minęły bezpowrotnie. W dzisiejszej dobie, kiedy samowiedza ekonomiczna, gorzkim doświadczeniem nabyta, ugruntowa-

ła w pojęciach społeczeństwa naszego potrzebę oszczędności i przeczności, nie znajdzie się chyba nikt, ktoby nie uważał za pożyteczne stowarzyszenia, mającego na celu ubezpieczenie oficjalistów wiejskich i ich rodzin na wypadek bezrobocia, niedołęztwa, starości, choroby i śmierci. Takie ubezpieczenie jest pożądane dla wszystkich bez wyjątku warstw społecznych, zarówno z własnej pracy, jak i z dorobku przeszłych pokoleń żyjących; dla pracowników wszakże rolnych staje się niezbędnem ze względu na niektóre specjalne warunki ich bytu ekonomicznego.

Niema zaiste zawodu, któryby, wymagając bardzo zmudnej pracy od świtu do nocy, sumiennego pełnienia obowiązków, znajomości rzeczy, specjalnej umiejętności postępowania z robotnikiem, wreszcie ciągłej uwagi pilnej na wszystko,—dawał wzamian za to tak skąpe wynagrodzenie, obok wiecznego niepokoju o niepewne jutro. Oficjalista wiejski, majątkowo od ziemi oderwany, a zamilowaniem do ziemi przywiązany, znajduje się w nieustannej zależności z jednej strony od osoby, woli i humoru swego pracodawcy, a z drugiej — od zmienności form naszego gospodarstwa i od każdorocznego niemal bilansu kampanji rolniczej. Właściciel, według woli, wydzierżawia majątek i odprawia całą służbę, dzierżawca po upływie terminu umowy robi to samo. Gdy dochód gospodarza uszczupli się wskutek jakichś warunków niepomysłnych, zmniejsza się wynagrodzenie oficjalistów, na których losach odbiła się też boleśnie teoretycznie uzasadniona i powszechnie uznana konieczność zmniejszenia kosztów produkcji. Wielu rolników skłoniło to do obniżenia pensji oficjalistom lub do usunięcia mniej niezbędnych z posad. Nie brakło też gorszących wypadków, kiedy nowonabywcy wielkich dóbr obsadzali wakuujące posady w drodze licytacji *in minus!*

Niema również profesji, gdzieby napływ kandydatów był tak liczny, a współzawodnictwo między nimi tak ostre, szczególnie na obszarze kraju zachodn. Liczbę osób, uganiających się za posadami, zwiększają z jed-

nej strony zrujnowani właściciele ziemscy lub dzierżawcy, do niczego innego prócz pracy rolniczej nie przygotowani, z drugiej zaś — ludzie zdolniejsi z pośród czeladzi folwarcznej i domowej.. Konkurencja taka nie może nie wpływać ujemnie i na stan moralny oficjalistów i na stopę ich uposażenia, którą rządzi nienublagane prawo podaży i popytu.

Z przyczyn powyższych i innych podobnych, oficjaliści nasi, pojmowani jako klasa odrębna, stanowiąca jeden z niezmiernie pożytecznych czynników wytwórczości rolniczej, podlegają zbyt często przesileniom życiowym, znajdując się niespodziewanie i bez żadnej nieraz winy—bez dachu i chleba. Nie mogąc lub nie umiejąc w chwilach pomysłniejszych odłożyć ze szczupłej swej pensji jakiegось grosza na czarną godzinę i rzadko kiedy znajdując możność przeniesienia się na inne pole działalności, wpadają częstokroć wraz z rodzinami w rozpaczliwe położenie ludzi, skazanych na śmierć głodową lub żebraninę. Nie możemy przy tej sposobności zamilczeć, że w Kijowie, podczas kontraktów w roku 1887, ziemianie, przerażeni nadzwyczaj licznym zjazdem spadłych z etatu oficjalistów (około 10 tys.), głośno wołających o pracę i chleb, zrobili składkę, aby ułatwić im podróż na... wschód, w pogoni za chlebem, którego zabrakło im na ziemi rodzinnej.

Smutna jednak dola naszych oficjalistów wpływa pośrednio niekorzystnie i na szersze interesy rolnictwa. Utrudnione warunki produkcji wymagają bądź co bądź pewnych udoskonaleń w samej pracy rolniczej; do tego zaś potrzeba w pierwszym rzędzie coraz lepszych sił pomocniczych, a w ich liczbie dobrych oficjalistów. Tymczasem wskutek niskiej płacy, zdradzającej przytem tendencję zniżkową, wskutek niepewności jutra i innych przyczyn, coraz częściej wybitniejsze, zdolniejsze i gruntownie wykształcone jednostki zaczynają się przesuwać do obozu przemysłowego, gdzie (w fabrykach, w handlu i t. d.) znajdują bezporównania wyższe uposażenia i pocześniejsze stanowiska.

Zważywszy na to, że klasa oficjalistów jest w kraju zachodnim bar-

dzo liczną (co najmniej kilkadziesiąt tysięcy rodzin wynosząca), że pochodzeniem i kulturą jest nam bardzo bliska, i że wreszcie przemysł rolniczy bez niej żadną miarą obyć się nie może, musimy przyjść do wniosku, że już wielki czas zająć się szczerze możliwym polepszeniem i ustaleniem losu oficjalistów rolnych. Leży to w interesie i oficjalistów, i obywateli ziemskich. Pierwszych zwolnić może od ustawicznie unoszącego się nad ich głowami widma nędzy, a drugim da zadowolenie ze spełnionego obowiązku moralnego, a nadto zacieśni węzeł spójni między obu stronami i bezwarunkowo dodatnio wpłynie na podniesienie moralnego poziomu oficjalistów i wytwórczości ich pracy.

Od lat czterech Towarzystwo rolnicze kijowskie nie zaprzestało oredować o założenie Kasy wzajemnej pomocy oficjalistów wiejskich, i oredownictwa te osiągnęły skutek pożądany. Statut kasy, opracowany przez wybraną w dniu 21 lutego roku 1895 komisję, do której weszli: prof. D. Pichno, prezes, Ig. Łychowski, sekretarz, L. Rudkowski, K. Grabowski, d-r F. Kudelka, O. Glinka i inni, i przyjęty przez ogólne zgromadzenie Towarz. rolniczego w dniu 20 lutego 1896 r., został zatwierdzony przez ministerstwo rolnictwa w d. 19 sierpnia r. b. Wkrótce Towarzystwo rolnicze poczyni kroki do zwołania pierwszego zgromadzenia ogólnego uczestników kasy (prawdopodobnie w czasie kontraktów), celem wprowadzenia w życie tej nowo-powstającej, a tak oddawna potrzebnej instytucji.

Istnieją różne sposoby ubezpieczenia robotników, z których nie wszystkie jednakże są dla nas dostępne. Nie może być np. mowy o przymusowym ubezpieczeniu oficjalistów, na wzór wystugiwania emerytury na służbie państwowej lub w olbrzymich towarzystwach przemysłowych (koleje żelazne), albo nawet na wzór ubezpieczenia wszystkich bez wyjątku robotników fabrycznych w Niemczech. Powyższe formy musiały być wykluczone, ponieważ wymagają wydania ustawy specjalnej i wielkiej ilości uczestników. Zresztą chodziło tutaj nie tylko o emeryturę, ale i o doraźną pomoc w wypadku bezrobocia, choroby i t. p. Z konieczności więc statut kijowskiego stowarzyszenia oparto na wzorach, zapożyczonych z Galicji («Tow. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych»), z Poznańskiego, ze Szlązka i t. d.

Niech nam wolno będzie jeszcze raz, w imię dobra ogółu, zalecić ziemiaństwu naszemu, aby wzięło do serca losy powstającego stowarzyszenia. Można się bowiem obawiać, że bez szczerego i czynnego poparcia ze strony obywateli ziemskich, bez ich wpływu w tym kierunku na oficjalistów, początki będą bardzo trudne. Nie wszyscy, być może, pracownicy wiejscy rozumieją całą doniosłość dobrodziejstw, jakie im Towarzystwo wzajemnej pomocy przyniesie, bo wielu z mniej oświeconych nie pogodzi się z myślą ujmowania sobie na razie części szczupłego swego dochodu dla zapewnienia jakichś korzyści w dalekiej przyszłości. Pomoc zresztą, jaką kasa może świadczyć, tem będzie skuteczniejszą, im więcej ludzi się stowarzyszy i im dłużej członkowie składać w niej będą swoje oszczędności. Dziś zakładają się dopiero podwaliny przyszłej budowy—praca i oszczędność paru pokoleń zaledwie dokończyć ją zdoła.

W tej chwili ziemianie powołani są do złożenia hojną dłonią pod kamieniem węgielnym wznoszonego gmachu tradycyjnej ofiary. Tradycja to chlubna i dotąd żywo tętni w poczuciu obowiązków obywatelskich naszego ziemiaństwa, bo nie gdzie indziej, jak u nas właśnie, z dawien dawna istnieje piękny zwyczaj wywdzięczania się swoim oficjalistom i domownikom za długoletnią i wierną służbę «gracjami» dożywotniemi. Instytut zaś «gracjalistów» w istocie rzeczy miał na celu to samo zadanie, jakie dziś bierze na swoje barki Towarzystwo. Różnica polega jedynie tylko na tem, że Towarzystwo to opiera się na nowożytnej zasadzie—samopomocy. Gracjalista zawsze zupełnie zależał od zmienności kolei ludzkich, związanych z osobą swego chlebowodawcy, uczestnik zaś kasy, autonomicznie się rządzącej, ma obowiązek sam przezornie myśleć o zapewnieniu sobie spokojnej starości. Jeżeli więc właściciel dóbr, utrzymujący dziś gracjalistów lub posiadający specjalny fundusz na ten cel przeznaczony, zechce w charakterze kuratora kasy przenieść do niej ten fundusz lub przynajmniej wpisać swoich oficjalistów do liczby jej członków, przyczyni się w ten sposób w wysokim stopniu do wprowadzenia w życie Towarzystwa wzajemnej pomocy, a zarazem przeleje na nie obowiązek opieki nad emerytami. Tak właśnie postąpili w Ga-

licji niektórzy z magnatów (ks. E. Sanguszko, ks. A. Sapieha, hr. W. Dzieduszycki, hr. S. Zamoyski, hr. J. Tarnowski i inni), czem sobie na wdzięczność swoich oficjalistów zasłużyli i przyłożyli się do tego, że galicyjskie Towarzystwo po trzydziestoletnim istnieniu posiada kapitał, wynoszący około 600 tys. złr.

Należy się również spodziewać, że oficjaliści wiejscy z wyższem wykształceniem, zajmujący wysokie posady, nie omieszkają wyzyskać swoich wpływów w celu zaprotegowania Towarzystwa wzajemnej pomocy, zachęcając swoich podwładnych do przystąpienia do stowarzyszenia, oraz zaciągając się sami do szeregu pionierów idei przezorności i pomocy własnej. Czeka na nich w Towarzystwie zaszczytny obowiązek ujęcia w swoje ręce zarządu, początkowej organizacji i kierunku spraw instytucji, mającej zapewnić ich młodszym braciom «*panem bene merentium*».

Ignacy Łychowski.

O KIJOWSKIEJ KASIE oszczędnościowo-emerytalnej dla oficjalistów wiejskich.

Opracowany przez komisję Tow. rolniczego kijowskiego i potwierdzony przez ministerstwo rolnictwa statut kasy oszczędnościowo-emerytalnej dla oficjalistów wiejskich opiera się na założeniu, że fundusz, z którego odsetków mają być w przyszłości wydawane emerytury i zapomogi, może powstać tylko z oszczędności uczestników kasy i z dobrowolnych składek ich pracodawców. Na złożenie jednak takiego kapitału trzeba względnie dużo czasu, a niesprawiedliwym byłoby wymagać od założycieli Towarzystwa, żeby ci, w interesach przyszłych pokoleń, zrobili ofiarę z części chociażby swoich oszczędności. Ze względu na to uznano za słuszną w początkach istnienia kasy pozostawić prawo udziałowcom, po upływie 25 lat ich pobytu w stowarzyszeniu, albo po utraceniu zdolności do pracy wskutek starości lub choroby, a rodzinie po ich śmierci,—wycofać przypadającą na ich osobisty udział część kapitału, składającą się z ich oszczędności, ze składek ich pracodawców i z części dochodu kasy. Taka zasada, aczkolwiek oddala chwilę przekształcenia kasy oszczędnościowej na emerytalną, ma tę dobrą stronę, że zachęca oficjalistę do wstąpienia w poczet stowarzyszonych, bo złożona przez niego oszczędność powiększa się od razu w dwójnasób przez składkę jego pracodawcy, a w dodatku otrzymuje on jeszcze dochód od swego udziału, pomnożony przez procenty składane. Wnosząc bowiem obowiązkowo co roku 5 proc. od swojej stałej pensji i zapisując na swoje dobro takąż kwotę, wnoszoną przez pracodawcę, oficjalista otrzymuje, podług formuły kapitalizacji z 4 proc., na każde 100 rb. swojej pensji następu-

jąca sumę: za 10 lat—124 rb. 86 kop., za 15 lat—208 rb. 24 kop., za 20 lat—309 rb. 69 kop., za 25 lat—433 rb. 11 kop., czyli, po upływie 15 lat jego oszczędności w kasie będą stanowiły pensję powiększoną w dwójnasób, po 20 latach—więcej niż w trójnasób, a po 25 latach—przeszło w czwórnasób i t. d.

Dla doraźnej pomocy uczestnikom, w razie udowodnionej choroby lub bezrobocia i innych nieszczęśliwych wypadków, kasa będzie wydawała pożyczki zwrotne z ich własnych oszczędności na procent umiarkowany i oprócz tego zapomogi bezzwrotne z dochodów kasy lub ze specjalnie na ten cel ofiarowanych funduszy. Uczestnik ma swój osobny rachunek w księgach Towarzystwa, gdzie się zapisuje stan jego oszczędności, składek pracodawcy, do których oficjalista nabywa prawo własności po wysłużeniu nie mniej jak 5 lat, i przypadająca na jego dobro część dochodów kasy. Co roku zarząd rozsyła uczestnikom bilans ich rachunków osobistych. Księgi kasy są dla kontroli zawsze otwarte dla wszystkich uczestników.

Członkowie kasy dzielą się na kuratorów honorowych, uczestników czynnych i biernych. Uczestnikiem może być nie tylko oficjalista w ścisłym tego wyrazu znaczeniu (rzadca, ekonom, pisarz, leśniczy i t. p.), ale i każdy, zostający w stałej służbie zarówno na folwarku, jak i w rolniczym zakładzie przemysłowym (w fabrykach cukru, gorzelniach, młynach i t. p.), np. technik, rzemieślnik, klucznik, lekarz, felczer, nauczyciel i t. d. Do udziału w kasie dopuszczono nawet drobnych właścicieli, gospodarzy i dzierżawców. Uczestnikiem biernym jest ten, kto sam nie składa oszczędności, ale na rzecz jego wnosi opłatę pracodawca. Kuratorem nazywa się pracodawca, wnoszący stałą dla ubezpieczenia bytu przynajmniej jednego z oficjalistów swoich roczną składkę, w wysokości 5 proc. wypłacanej pensji. Honorowymi członkami zostają wybitniejsze osoby za nadzwyczajne wobec Towarzystwa zasługi, albo też osoby, znane powszechnie ze szczególnej troskliwości o podniesienie moralnego i umysłowego poziomu oficjalistów, jak również o ustalenie ich bytu materialnego. Na członków kasy nie przyjmują się: nieletni, starcy, nieudolni i poszlakowani sądowo o przestępstwa, obrażające zasady moralności, honoru i obowiązków zawodowych.

Pragnący wstąpić do stowarzyszenia podaje deklarację do zarządu, z załączeniem wyjaśnień, wymaganych przez statut (nazwisko, wiek, skład rodziny, rodzaj służby, pensja, nazwisko pracodawcy, adres i t. d.), poświadczonych przez pracodawcę lub dwóch członków. Następnie kandydat składa na piśmie zobowiązanie, że będzie stale płacił rocznie 5 proc. od pobieranej pensji i że poddaje się wymaganiom statutu; nadto wnosi jednorazowo 5 rubli.

Środki kasy składają się: z opłat wstępnych, z rocznych składek uczestników i kuratorów, z procentów od pożyczek i kapitału, z funduszy ofiarowanych na użytek szczególny (zapomogi, stypendja i t. p.) i z różnych wpływów (grzywny za opóźnione wypłaty, kary pieniężne, ściągane przez gospodarzy ze służby, różne ofiary i t. p.). Kapitał To-

warzystwa dzieli się na fundusze: uczestników, kuratorów, kasy i specjalne. Do odrębnego funduszu kasy zaliczają się: opłaty wstępne, wpływy, niemające wyraźnego przeznaczenia, trzecia część dochodu Towarzystwa, fundusze kuratorów, wniesione na imię oficjalistów, którzy nie nabyli do nich prawa przez wysłużenie lat pięciu, i wreszcie różne sumy, do których uczestnicy po opuszczeniu stowarzyszenia stracili prawo przez przedawnienie. Chociaż specjalny kapitał kasy również dzieli się pomiędzy uczestników, proporcjonalnie do stanu ich oszczędności, jednakże z czasem ma on służyć jako zawiązek funduszu emerytalnego. Z jego procentów, jako też i z funduszu oszczędności każdego uczestnika ma być z czasem, na żądanie tegoż, wydawana emerytura lub pensja osieroconej przezeń rodzinie. Wysokość tej emerytury będzie ustanowioną później, w zastosowaniu do stanu funduszy kasy i do ilości członków Towarzystwa. Administracja kasy składa się ze zgromadzenia ogólnego, z rady nadzorczej, zarządu i komisji rewizyjnej, których atrybucje są prawie takie same, jak i we wszystkich instytucjach podobnych. Bliższe szczegóły, dotyczące ustroju kasy, zawierają się w tekście statutu, który wkrótce będzie rozpowszechniony drukiem.

Ig. E.

W KWESTJI SERWITUTOWEJ.

O niedogodnościach projektowanej zamiany służebności włościańskiej na grunta folwarczne.

W ostatnich czasach w prasie polskiej i rosyjskiej rozlegają się często pojedyncze głosy w sprawie serwitutów, zapowiadające jej rozwiązanie w kraju naszym w drodze ustawodawczej.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że wrzód ten na gruncie naszych stosunków wiejskich, dla stron obu aż nadto bolesny, potrzebuje gruntownej operacji, — i im rychlej to nastąpi, tem bardziej zmniejszy się liczba pożarów, oraz innych czynów występnych, wywołanych zawikłaniami na tle serwitutów, wskutek nadmiernych roszczeń ze strony włościan. Dochodziło już do zaciętych bójek (sprawa Prószyńskiego w pow. słuckim), a nawet do zabójstw (np. w Szczorsach hr. Chreptowicza, w pow. nowogródzkim).

Układy dobrowolne o zniesienie serwitutów w wyjątkowych tylko wypadkach dochodzą do skutku, gdyż włościanin nasz, podejrzliwy i niedowierzający, w każdej propozycji upatruje wyzysk ze strony właściciela ziemskiego. Zamało ma oświaty, by zrozumiał doniosłość wzajemnego zgodnego pożycia i zanadto chętnie słucho podszepków i kłopotliwych pokątnych doradców wiejskich, którzy sami jedni korzystają z tych warunków nienormalnych.

Pozostaje więc jedna, zdawałoby się, najracjonalniejsza droga: mianowicie rozcięcie węzła przez państwo z pomocą ustawy specjalnej.

Niepodobna, mimo to, z góry przewidzieć, że na tej drodze przedsięwzięte środki bezwzględnie uleczą nasz pod względem stosunku z włościanami chory organizm, gdyż rezultat operacji będzie w zupełności zależał od sposobu jej wykonania.

Chirurg bowiem, zbyt gorliwie wycinający zakażone miejsce, osłabia inne tkanki w organizmie i, chociaż operacja «doskonale się udaje», człowiek zwykle w takich razach albo umiera, albo też na całą resztę życia skazany zostaje na znoszenie bardzo przykrych dolegliwości.

Taka dolegliwość może i nas dotknąć wskutek tego, że włościanin odznacza się ogromną chciwością posiadania jaknajwiększego obszaru ziemi, bez względu na to, że obszar jej, już obecnie przez włościan posiadany, ze względu na brak umiejętności i w ogólności oświaty, bynajmniej nie jest wyzyskany w sposób należyty.

Jeżeli wierzyć pogłoskom i opartym na nich przypuszczeniom p. Siemaszki (brozura o serwitutach, wydana w Petersburgu w październiku r. b.), oraz wywodom p. Woynilłowicza (brozura wydana w Mińsku w kwietniu r. b.) — w projekcie ministerstwa przewidziane jest uwłaszczenie nawet 1/3 przestrzeni serwitutowej. Taka ilość już sama przez się stanowi ogromnie dużo, ale, co więcej, trudno sobie wyobrazić, by włościanie z sąsiednich majątków nie posiadających serwitutów, chcieli obojętnie spoglądać na znaczne — według ich pojęć — wzbogacenie się swych sąsiadów, którzy żadnymi umowami dobrowolnymi o zmianę serwitutów zawrzeć nie chcieli. Czyż na takim gruncie nie może się zrodzić ciężka dolegliwość społeczna, w postaci gwałtownego poszukiwania urojonych praw serwitutowych, by za nie otrzymać duże wynagrodzenie?

Pomijamy już ogrom ofiary, którą ponieść będzie musiała większa własność, bo ten wzgląd nie przeszkadzał dokonaniu innych reform, lecz na postawione w końcu broszury p. Siemaszki pytanie: czy dla dobra bytu samych włościan stanowi to rzecz niezbędną? — odpowiadam przecząco i postaram się to umotywować.

Włościanie korzystający i niekorzystający z serwitutów na Litwie, ze pominiemy inne gubernie w państwie, nie różnią się pod względem dobrobytu; a nawet tam, gdzie układ o serwituty zawarto, częściej można spotkać się z racjonalnym sposobem odżywiania inwentarza przy pomocy traw pastewnych, w tym

celu specjalnie zasiewanych. Włościanie w tym względzie idą za przykładem większych gospodarstw postępowych, i lepsze otrzymują rezultaty niż ci, którzy tylko na pastwiska dworskie rachują.

Mnóstwo też przykładów nas poucza, że ilość posiadanej ziemi bezwzględnie nie wpływa na dobrobyt. Tak np. w wielu dworach służba folwarczna (nie objęta aktem uwłaszczenia) drogą darowizny otrzymała po parę dziesięcin ziemi na rodzinę. Dziś dobrobyt tych rodzin stoi znacznie wyżej od dobrobytu chłopów uwłaszczonych, którzy otrzymali po kilkanaście dziesięcin gruntu urodzajnego na głowę rodziny. Przypisać to należy jedynie większej oświacie i inteligencji, jaką służący dworscy zdobyli, pracując dla dworu pod kierunkiem fachowych rolników.

Każda zresztą reforma, która nie obejmuje w równej mierze wszystkich ludzi, należących mniej więcej do jednej warstwy społecznej, musi wywołać w mało oświeconej masie ferment, wypływający z zazdrości. Niema końca wówczas uroszczeniom do praw mniemanych, rozpoczyna się szereg procesów i t. d. Otóż i w tym wypadku możnaby się spodziewać tych samych rezultatów, a wtedy cały dotychczasowy dorobek włościan łatwo może przejść w ręce doradców i nieproszonych opiekunów, jak to się już stało ze znacznym zastępem drobnych dzierżawców, którzy poszukiwali urojonych praw czynszowych: z ludzi bardzo dostatnich ostatecznie w ten sposób zeszli na nędzarzy...

Jeśli dodać do tego czynnik demoralizujący: łatwe zdobywanie upragnionej ziemi bez pracy—to uznać należałoby za najracjonalniejsze i najsprawiedliwsze takie załatwienie tej sprawy jak w majątkach skarbowych, gdzie włościanom nadano po parę dziesięcin ziemi. Niewygórowana norma wynagrodzenia nie wywołała zbytecznej zazdrości wśród tych, którzy już nic do otrzymania nie mają, a praktyka, zarówno w majątkach skarbowych jak w tych prywatnych, gdzie dobrowolne układy zawarto, wykazuje taką właśnie normę wynagrodzenia, jako wystarczającą i zgodną z potrzebami i słusnością.

Olgierd Swida.

Mińsk lit.

O SOLIDARNOSCI SŁOWIAŃSKIEJ.

Z powodu artykułu prof. Marjana Zdziechowskiego.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, który się odbył we wrześniu, nie przeszedł bez silnego echa w poważnych

czasopiśmie czeskich. „Przegląd Słowiański“, wychodzący w Pradze pod redakcją Adolfa Czernego, udzielił miejsca obszernemu artykulowi prof. Marjana Zdziechowskiego z Krakowa, który podsumował moralne wyniki zjazdu. Za największy rezultat zjazdu uważa prof. Zdziechowski to, że obalił on zupełnie zarzut, podnoszony przeciwko polakom, jakoby byli obojętni dla słowiańszczyzny. Czesi i inni słowianie przekonali się niemal namacalnie, jak znacznym jest w Polsce poczucie solidarności słowiańskiej. Zjazdowi temu—jak pisze autor—przewodniczyły donośnie hasła sprawiedliwości i poszanowania każdego indywidualizmu narodowego, i dobrze się stało, że odbył się on w mieście, będącym żywym pomnikiem przeszłości narodu, który określają jako jeden z „najindywidualistyczniejszych“ na świecie.

Wiadomo, że prof. Zdziechowski z wielką gorliwością przeprowadzał na zjeździe myśl, aby prasa czeska i słowiańska czerpała swe informacje z lepszego odłamku prasy rosyjskiej, a nie z organów pp. Komarowa i Gringmutha. W „Przeglądzie Słowiańskim“ prof. Zdziechowski rozwija tę myśl i popiera ją dowodami, wykazując, że p. Komarow stale szkodzi pojednaniu polaków z Rosjanami. Najlepsi przedstawiciele nauki, literatury i publicystyki w Rosji, z Tolstojem i Cziczerinem na czele, występują zgodnie przeciwko poglądom „Swieta“ i „Mosk. Wied.“, stale szerzących bałamutne wieści o stosunkach polsko-rosyjskich.

Głęboki znawca literatury słowiańskiej i życia rosyjskiego, wybitny krytyk, wielbiciel Tolstoja, prof. Zdziechowski, w swoich sympatiach słowiańskich jest bardzo konsekwentny i pod tym względem nadaje się najzupełniej na przedstawiciela idei słowiańskiej w Krakowie. Obok wysokiego wykształcenia, cechuje go istotna wiara w to, co głosi. On pierwszy właśnie podniósł na zjeździe prazkim i propaguje dotąd pogląd Mickiewicza, że czesi, ożywieni myślą chrześcijańską, przeznaczeni zostali na pośredników i rozjemców w sporach słowiańskich. Żeby bliżej uzasadnić ten pogląd Mickiewicza i zastosować go do czasów obecnych, prof. Zdziechowski zwraca uwagę na ogromną potęgę prasy. Z prasą liczą się najwięksi mocarze. Otóż prasa czeska ma przed sobą szczytne zadanie—pisać prawdę o stosunkach polsko-rosyjskich i w ten sposób być rozjemcą między dwoma największymi narodami słowiańskimi. A czy może ona to zadanie spełnić, wierząc wyłącznie w pp. Komarowa i Gringmutha?

Jakkolwiek opinia rosyjska dziś zaprzątnięta jest wypadkami na dalekim Wschodzie, ale nie jest przecież obojętną i na sprawy słowiańskie. Opinia rosyjska niewątpliwie zacznie przysłuchiwać się głosom prasy czeskiej, jeżeli będą to głosy poważne, niepodległe i bezstronne. Konieczność braterskich stosunków między polakami a Czechami usprawiedliwiona jest również tem, że istnienie Czechów zależy od poparcia polaków, i odwrotnie, jak to przyznał na zjeździe poseł czeski Horzica. Otóż czesi powinni rozumieć, że tendencje szowinistów rosyjskich niczem się nie różnią od haka-tyzmu pruskiego.

Takie mniej więcej idee wygłosił prof. Zdziechowski w „Przeglądzie Słowiańskim“. Pragnąc solidarności słowiańskiej, pragnie jej na gruncie sprawiedliwości i poszanowania ideałów narodowych; nie dziwnego przeto, że, pisząc dla Czechów, tak gorąco zaleca, aby prasa czeska słuchała tylko głosów sprawiedliwej i humanitarnej prasy rosyjskiej. Czy czesi zapalą się do poglądów prof. Zdziechowskiego? Nie przyjdzie to z łatwością i odrazu, bo każde dziennikarstwo ma swoje przyzwyczajenia i uprzedzenia, których nie lubi się pozbywać. Ale można już niektóre objawy w tym kierunku zauważyć. W swoim czasie nawet „Narodni Listy“ pisały bardzo sympatycznie o idei prof. Zdziechowskiego, a zjazd krakowski uczynił na Czechach wyborne wrażenie.

Jeżeli zresztą czesi jeszcze wierzą w słowiańskość „Moskowsk. Wiedom.“ i „Swieta“, przeciwko którym tak walczy prof. Zdziechowski, to chyba nie doznają szczególnego zachwyty po przeczytaniu najświeższego artykułu „Mosk. Wiedomosti“ o sojuszu czesko-polskim. P. Gringmuth kategorycznie zażądał od Czechów, aby natychmiast porzucili polaków, owych „największych wrogów słowiańszczyzny“, pragnących zguby Czechów. Oryginalność tego pomysłu jest tem większą, że właśnie teraz oba narody jaknajusilniej winny się wspierać wzajemnie na śliskim gruncie parlamentaryzmu austriackiego. Jest to chyba najwymowniejszy dowód, że prof. Zdziechowski z zupełną słusnością przestrzegał Czechów przed takimi przyjaciółmi. Jego artykuł w „Przeglądzie Słowiańskim“ jest nie tylko wyrazem przekonania wrażliwego i żywego umysłu, ale i objawem trzeźwego rozumu politycznego.

S. II.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Sprawa upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie po raz pierwszy stała się tematem obrad parlamentu austriackiego na posiedzeniu d. 30 listopada. Ze względu na doniosłość polityczną tej sprawy, podajemy szczegółowo przebieg żywej utarczki parlamentarnej, jaka się rozegrała pomiędzy członkami Koła polskiego a posłami z niemieckiej lewicy, przy udziale Czechów. Powód do niej dała dyskusja nad nagłym wnioskiem posła Kubika i towarzyszy o wezwanie rządu, aby upaństwowił gimnazjum polskie w Cieszynie.

Uzasadniając nagłość, Kubik przemawiał zrazu po polsku, a następnie po niemiecku. Zaznaczył, że Szląsk ma 180 tys. Polaków i 54 tys. Niemców. (Demel: To nieprawda!) Mimo takiego stosunku ludności, Księstwo cieszyńskie posiada dwie niemieckie szkoły realne, trzy seminarja nauczycielskie i jedną niemiecką szkołę przemysłową, Polacy zaś nie posiadają ani jednej szkoły. (Słuchajcie! słuchajcie!—na prawicy). O gimnazjum polskim w Cieszynie musiała pamiętać sama ludność polska i przystąpiła w r. 1894 do jego założenia. W r. 1899 gimnazjum to liczy już 240 uczniów, jest ono dla ludności polskiej potrzebnem i rząd obowiązany jest przyjąć to prywatne gimnazjum

na etat państwa. Mówca sądzi, że wniosek ten popartym będzie przez antysemitów i katolicką partję ludową. (Huczne oklaski z prawicy).

Demel w imieniu swoich towarzyszy sprzeciwia się nagłości wniosku, albowiem cała sprawa jest rzeczą drobiazgową. Wniosek ten, podług mówcy, dlatego został zgłoszonym, że gimnazjum polskie w Cieszynie przynosi 20 tys. zlr. deficytu i panom z Galicji sprzyrzyło się już to wieczne żebranie z Cieszyna. Na jednym ze zjazdów dziennikarskich we Lwowie w r. 1894 podniesiono, że utrzymanie polskiego gimnazjum w Cieszynie leży w interesie całego narodu polskiego. Myśl tę rozwinęli na jednym z bankietów ks. Sapieha i ks. Jerzy Czartoryski. (Z lewicy: Słuchajcie!) Wślad za tem poczęły piąć się składki i zebrano na ten cel 45 tys. zlr.

Horzica: Do niemieckiego *Schulvereinu* polacy naturalnie się nie udali!

Demel: Naród „szlązki“, jako taki, niema żadnego interesu w istnieniu polskiej szkoły w Cieszynie. (Na ławach polskich i czeskich: To przecież cokolwiek za silnie powiedziano!). Z 45 tys. zlr. większą część nadesłano z Królestwa Polskiego i Poznańskiego (z lewicy: słuchajcie!), z Galicji 5 tys. zlr., a tylko 1.200 zlr. zebrano na Szlązku (z lewicy: słuchajcie!); wynika zatem z tego, jak małe znaczenie nadaje „narod szlązki“ temu gimnazjum. Przed kilku laty poseł Lewicki żądał, aby upaństwowiono tylko pierwszą klasę tegoż gimnazjum, dziś naturalnie to żądanie będzie spotęgowane. Poseł Jaworski powiedział raz do deputacji szlązkiej: „chcę, aby gimnazjum polskie w Cieszynie było upaństwowione, a co chcę, stać się musi“.

Ks. Świeży: Tego nie powiedział Ekscelencja Jaworski.

Hofar (z obozu Schoenerera): *Seine Majestät Jaworski I lebe hoch!* (wesolosc, prezydent wzywa Hofera do porządku).

Demel: Teraz żądają polacy upaństwowienia 5 klas tego gimnazjum, na co rząd musiałby wstawić w budżet 25 tys. zlr., bo polacy są autonomistami, gdy mają coś dawać, a gdy trzeba brać, wtedy są centralistami—wtedy biorą, z kąd się tylko da. (Wesolosc na lewicy). Obecnie gimnazjum ma już 5 klas, za lat trzy przybędą jeszcze 3 klasy, na co rząd wydaćby musiał znowu jakie 10—15 tys. zlr. Te 40 tys. zlr. ma państwo dać dla tego, że na jednym bankiecie kilku mówców powiedziało sobie, że w Cieszynie ma być polskie gimnazjum. A gimnazjum to prowadzone jest źle i nie odpowiada warunkom średniej szkoły. Szlązki naród polski zupełnie nie życzy sobie szkoły średniej z językiem wykładowym słowiańskim, lecz pragnie rozszerzenia obecnych szkół niemieckich (oklaski z lewicy), które się okazały błogosławieństwem dla całej ludności.

Türk: Także dla polskiej!

Demel zaznacza w końcu, że hańbą dla Szlązka byłoby upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie i wzywa rząd, aby tego gimnazjum nie upaństwowił.

Kurtz (czech) w dłuższej przemowie nadsadnia słusznosc żądania polaków.—Sprawa ta leży na sercu równie Czechom, jak i Polakom.—(Oklaski na ławach Koła polskiego).—Odporne stanowisko rządu w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego jest gwałtem, spełnionym na Polakach. Mówca na podstawie statystyki wykazuje, o ile upośledzeni są Polacy i Czesi na Szlązku na korzyść Niemców. Wykazuje dalej, że Niemcy dlatego tak wielki krzyk podnoszą w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, gdyż boją się, że gimnazja niemieckie, z chwilą otwarcia słowiańskich, będą miały małą frekwencję i skończą na galopujące suchoty. I inny także cel mają Niemcy, przeskadzając akcje upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego. Oto chcieliby wynarodowić ludność słowiańską, zaś widzą, że kończy się ich hegemonja

na Szlązku. Mówca oświadcza, iż czesi głosować będą za nagłością sprawy.

Czcz zaznacza, że bez głębokiego oburzenia nie może odpowiedzieć na insynuacje, jakie tu wygłosił p. Demel. Twierdzenie, jakoby Jaworski miał powiedzieć do deputacji szlązkiej, że wszystko może, jest wprost zmyślone. Opowiadania Demla, dotyczące się założenia gimnazjum polskiego w Cieszynie, były zręcznie zestawione, lecz opierały się na fałszywej i wymyślonej podstawie. Życzenie polskiej ludności, aby posiadać polskie gimnazjum w Cieszynie, dawniejszem jest, niż data, podana przez p. Demla. Za przyjaźń, jaką p. Demel nam okazuje, dziękujemy najserdeczniej. Jest to przyjaźń ludożercy. Chciałby on najpierw ofiarę utuczyć, a potem ją pożreć. (Oklaski u Polaków). Obdarzyłby on nas miłością prawdziwą, lecz dopiero wtedy, gdybyśmy przestali być Polakami. Przeciw temu bronie się będziemy rękami i nogami, bo szlązacy, o których Demel mówił, są naszymi najbliższymi braćmi. Fakt, że nie upaństwowiono dotąd gimnazjum polskiego w Cieszynie, jest grzechem, wynikającym z zaniedbania; od rządu, który nazywa siebie „neutralnym“ i któremu na sercu leżeć ma dobro wszystkich narodów, żądać możemy, aby gimnazjum to upaństwowił. Słowianie, chociaż są w większości, nie mieli do niedawna żadnej szkoły średniej na Szlązku, dopiero w roku ubiegłym upaństwowiono gimnazjum czeskie w Opawie; a o Polakach ani słycho. (Słuchajcie! słuchajcie!)—z prawicy) Polacy są tam parjasami. Również tendencją Rady szkolnej szlązkiej i—z ubolewaniem to stwierdzam—duchowieństwa jest germanizacja Szlązka. Mówca cytuje słowa Seumé'go, który powiedział: *„Man macht die Sünder dadurch zu Lumpen, dass man ihnen die Muttersprache raubt“*.

Türk: Jak na Polaka, znasz pan dobrze niemieckich poetów. Gdzieś się pan tego nauczył? pewnie nie w szkołach polskich?

Czcz: Stosuj pan swe recepty gdzieindziej. Są one znane, jako partackie. Mówił tu p. Demel, że Polacy powinni starać się o niemieckie szkoły. Z oburzeniem musimy takie propozycje odrzucić. (Żywe oklaski na prawicy) Powiedziano tu również, iż na Szlązku czesi są wrogo usposobieni dla Polaków. Jest to słusznem, lecz tylko warunkowo, bo zachodzi różnica między obroną swych praw a dążeniami ekspansywnymi, dokonywanymi na koszt cudzy. My pogodzimy się z Czechami w drodze pokojowej (Głośne oklaski u Czechów), z Niemcami zaś nie porozumiemy się, a mowa Demla jest tego najlepszym dowodem. (Oklaski z prawicy) Ani Polacy, ani Czesi nie dopuszczają, aby naród niemiecki zubożał się ich kosztem.—Czyż tylko dla Niemców istnieje prawda? Czyż tylko dla Polaków i Czechów istnieje obowiązek? Mówca kończy, wyrażając przekonanie, iż jeśli istnieje sprawiedliwość, to gimnazjum polskie w Cieszynie powinno być upaństwowionem.

Dr. Sokołowski zaznacza, że Szlązki jest krajem czysto polskim. Nazwa *Wasserpolak* jest nieuzasadniona i niesłuszna. Rządy od dawien dawna pracowały nad germanizacją Szlązka i uporczywie przeskadzają zakładaniu tu szkół polskich. Nawet okręgom czysto słowiańskim nie dano szkoły, któraby dzieci w rodzinnym kształciła języku. Chciano w ten sposób zmusić rodziców, aby dzieci uczyły się w niemieckim języku, by je w ten sposób wynarodowić. I dziś jeszcze panuje ta dążność i, zwłaszcza w wyższych klasach, udziela się nanki tylko w języku niemieckim. Na podstawie cyfr i ostatniego spisu ludności z r. 1890, wykazuje mówca, że Polacy stanowili 74 proc. ludności Szlązka, Niemcy 15 proc., Czesi zaś 11 proc. Stosunki nieco się polepszyły, odkąd otwarto gimnazjum czeskie w Opawie.

Przemawiają następnie przeciw nagłości Türk i Menger, a ks. Szponder za nagłością.

Daszyński przemawia za nagłością i zaznacza, że jest to pierwszy wypadek, w którym staje w zgodzie z Kolem polskiem, Stojalowskim i innemi opozycyjnemi partjami polskiem. Zaznacza, że każdy naród ma prawo posiadać, oprócz szkół ludowych, także średnie i wyższe. Jeżeli Niemcy mówią, że płacą na Szlązku dużo podatków, to niech wiedzą, że podatki te pochodzą z pracy polskich robotników.

Po Daszyńskim przemawiał młodoczech Stama, który przeczył, jakoby Czesi byli wrogami Polaków na Szlązku. Uchwalono potem zamknięcie dyskusji. Mówcami generalnymi wybrano: pro ks. Świeżego, contra Hegera, i dalszy ciąg rozpraw odłożono do następnego dnia.

Nazajutrz, d. 1 grudnia, debaty były mniej ożywione. Ks. Świeży, jako jeneralny mówca pro, podnosi, że Polacy na Szlązku zawsze byli przez rząd zaniedbywani i omawia ucisk Polaków na polu szkolnictwa, czego przykładem fakt, że w Cieszynie niema nawet polskiej szkoły ludowej. Polemizując z wczorajszymi niemieckimi mówcami, ks. Świeży zaprzecza, jakoby było zawielu polskich nauczycieli; przeciwnie, daje się odczuć wielki brak, tak że trzeba ich sprowadzać z Galicji; tym zaś władze robią trudności, żądając od nich składania egzaminu w języku niemieckim.

Nieprawdą jest, jak wczoraj twierdzono, ażeby aż 36 proc. uczniów polskiego gimnazjum w Cieszynie pochodziło z Galicji. Jest nieco uczniów z Galicji, ale tylko dlatego, że do Cieszyna mają bliżej. My chcemy podnieść oświatę ludu, Niemcy zaś woleliby lud ten utrzymać w stanie nieoświeconym, aby łatwiej nad nim panować. Mylą się także Niemcy, że uda im się poróżnić Czechów z Polakami, aby z tego ciągnąć korzyści dla siebie.

Nieprawdę mówił p. Demel, jakoby lud szlązki nie chciał polskiego gimnazjum; przeciwnie, lud jednomyślnie staje w jego obronie. Nieprawdą są także rzekome słowa Jaworskiego przed deputacją szlązka. Ja—mówi ks. Świeży—należałem do tej deputacji, wiem więc, jaki był jej przebieg.

Polacy na Szlązku nie zaprzeczają Niemcom ich praw, żądają jednak, ażeby i z nimi podobnie postępowano. Cieszyn jest przecież polskiem miastem, do którego w późniejszej dobie napłynęli Niemcy koloniści, których potomkowie dzisiaj ludności tubylczej cierpieć nie chcą obok siebie.

Po ks. Świeżym przemawiał Heger, jako jeneralny mówca contra. Nastąpiły faktyczne sprostowania. Jaworski protestował przeciwko słowom, które włożył mu w usta Demel, i wyraził wdzięczność dla rządu za subwencję dla gimnazjum cieszyńskiego, przyznaną dawniej.

Ks. Stojalowski sprzeczał się i przemawiał z Niemcami, aż wreszcie zaczął mówić po polsku, żeby go Niemcy nie słuchali. Faktycznie nikt go nie słuchał.

Stapiński wygłosił dłuższą mowę, skierowaną głównie przeciw gospodarce „kliki konserwatywnej“ w Galicji. Podczas tego przyszło do starcia z Hermanem Czeczom, któremu mówca zarzucił, że wyraził się w swojej mowie krzywdząco o ludzie polskim. A gdy Stapiński odnośnie ustęp odczytywać zaczął ze stenogramu, zarzucił mu Czecz, że fałszuje tekst. Na to odparł Stapiński, że „brat Karola Czecza z Wieliczki nie ma prawa mówić o fałszerstwie“. Na to zawołał Czecz: „Ordynarny człowieku!“

Czcz, zabrawszy głos, polemizował ze Stapińskim, powołując się na fakt, że budżet szkolny w Galicji z 300 tys. zlr. wzrósł do 4 milionów.

Biliński stanął w obronie Hermana Czecza, a potem i brata jego, marszałka z Wieliczki, przypominając, że ofiarował on 200 tys. zlr. na pokrycie deficytu w wielkiej Kasie oszczędności.

Następnie po przemówieniach postów: Tit-

tingera, Franciszka Hoffmana, Horzicy, Heinricha, superintendenta Haasego, Slamy, Lewickiego i Karola Adameka przystąpiono do głosowania.

Wynik głosowania był niezadawalający: nagłość wniosku posła Kubika i towarzyszy odrzuciono. Wobec tego wnioski o upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego traktowane będzie, jako zwyczajny wniosek regulaminowy. Sprawa gimnazjum cieszyńskiego poszła więc w odwołkę, ale świeżo zakończone debaty w parlamencie nadały jej szeroki rozgłos. Zainteresowała ona wszystkie stronnictwa i nabrała znaczenia politycznego, jak niegdyś znana sprawa gimnazjum słoweńskiego w Cylei.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 3 grudnia.

[Nawiązanie rokowań ugodowych. Paragraf 14. Jenerał w perspektywie].

W Izbie poselskiej Rady państwa się klóć, rozbijają codziennie; tu i owdzie błotem się obryzgują, często wygląda, jak w karczmie, — zaś poza Izbą pełną usiłują się godzić — i to zupełnie serjo i poważnie.

Chwila ciekawa i psychologiczna zrodziła tę atmosferę zakulisową. Była to chwila, kiedy się pokazało, że przywódca prawicy swego przyrzeczenia, danego cesarzowi, że dołoża wszelkich starań, aby zawczasu załatwić najżywotniejsze sprawy państwa, nie mogą dotrzymać wobec grożącej ze strony Czechów obstrukcji. Wtedy, z inicjatywy p. Jaworskiego, ndało się Niemców i Czechów nakłonić do zebrania się na konferencję wspólną naczelników wszystkich stronnictw umiarkowanych. Już sam fakt, że konferencja taka po wszystkim, co od dwóch lat w Austrii zaszło, jest możebną, musi być uważany za objaw dodatni. Choćby konferencje chwilowo nie odniosły skutku pożądanego, nie będą one marnemi i pozostaną w każdym razie jako drogowskaz dla najbliższej przyszłości.

Zebrawszy wszystkie szczegóły, jakie nam były przystępne z obu dotąd przeprowadzonych konferencji, możemy streścić wrażenia nasze w sposób następujący:

Z obu stron usposobienie pojednawcze jest istotnie dobrem, ton mów, wypowiedzianych przy tej sposobności, był prawdziwie uroczystym, — niejednemu z posłów stawały łzy w oczach... Miał to być widok braci jednej rzeszy, przez tyle lat powaśnionych w sposób najgorszy, a spotykających się na miejscu neutralnym za pośrednictwem osób trzecich, nie dotkniętych wprost tym sporem. Każda ze stron, głos zabierając, starała się szanować uczucia i myśli strony przeciwnej. Niemcy pojmują trudne stanowisko Czechów — i na odwrót. Jedni i drudzy snąc zmuszeni liczyć się z wyborcami. Bez względu na ostatnich pojednanie byłoby rzeczą łatwą.

Czesi powiadają, że oni mają do wyboru: albo obstrukcję, albo złożenie mandatów, albo jakikolwiek sukces — i to odrazu, musiałby to być czyn, a nie mogłaby być czysta, choćby najpewniejsza obietnica. Oni z golemi rękami po prostu nie mogą wrócić na święta do domu. Albo muszą rząd wywrócić, albo przeszkodzić za pomocą obstrukcji za-

twieniu ustaw najbardziej pilnych, albo muszą uzyskać odrazu język urzędowy czeski w służbie wewnętrznej w czeskich okręgach, bądź w drodze rozporządzenia, bądź w drodze ustawy.

Niemcy zaś bynajmniej nie zaprzeczają, że stanowisko Czechów jest słusznem; gotowi są uczynić co tylko możebne, aby spełnić ich życzenia; utrzymują atoli, że droga rozporządzenia rządowego jest z góry wykluczona, gdyż oni przeciw tej formie przez dwa lata ciągle wojowali; a co się tyczy drogi ustawodawczej, to na załatwienie całego obszaru spraw językowych w monarchji czas za krótki, a na ustawę częściową, li tylko kwestji języka urzędowego w okręgach czeskich, żadną miarą nie mogą się zgodzić, bo znaczyłoby to wyrwanie jednego punktu bez zaspokojenia tylu innych punktów, jakie objąć musi cała ustawa językowa i narodowościowa.

Zdawało się, że projekt, na konferencji postawiony przez p. Bilińskiego, doprowadzi do celu. Niemcy — podług tego wniosku — mieli podpisać deklarację, w którejby się zobowiązali, przy narażeniu późniejszej nad ustawą językową, zezwolić na język czeski urzędowy w służbie wewnętrznej w okręgach czeskich. Wszyscy naczelnicy klubów niemieckich odrazu oświadczyli gotowość podpisania tejże deklaracji. Atoli czesi stanowczo odrzucili całą tę myśl, jako im nie wystarczającą. Twierdzą, że samą obietnicą nie zdołają ludności czeskiej zaspokoić, bo ludność czeska straciła wszelkie zaufanie w obietnice wiedeńskie; nadto czesi są przekonani, że do załatwienia ustawy językowej dla całej monarchji nigdy nie przyjdzie w drodze konstytucyjnej, ponieważ parlament austriacki nie zdobędzie się na pracę tego rodzaju, a tem samem deklaracja Niemców, o jakiej mowa, okazałaby się iluzją.

Dotąd więc konferencja pozostała bez skutku i nie znalazła wyjścia z sytuacji. Czy podkomitet, wybrany przez konferencję, dla ścisłego zastanowienia się, czy zgoda jest możebną, będzie szczęśliwszym? Z niewielką wiarą oczekują rezultatu obrad subkomitetu. Zazwyczaj wybiera się subkomitet, aby nie tak szybko przyznać się do niepodobieństwa rozwiązania zagadki. Subkomitet — to odroczenie na dni kilka.

A tymczasem kalendarz jest nieubłagany: upływa tydzień po tygodniu, a tu rozchodzi się o ustawy z terminem pewnym związane.

Przed kilkoma dniami hr. Clary był u cesarza w zamiarze podania się do dymisji, przekonany, że nie podoła swemu zadaniu. Cesarz atoli nie przyjął dymisji, lecz polecił mu wytrwać.

Jedno z dwojga: albo uda się konferencja prawicy z lewicą, wtedy wyrodi się bardzo szybko gabinet koalicyjny, a rząd hr. Clary'ego okaże się zbytecznym, albo konferencja rozejdzie się bez osiągnięcia skutku, w takim razie obstrukcja Czechów udaremni wszelką pracę parlamentarną, a hr. Clary będzie zmaszony szybko ustąpić, aby kto inny jeszcze przed Nowym Rokiem zdołał załatwić kilka ustaw potrzebnych za pomocą § 14.

Tu i owdzie głoszą o innym sposobie wyjścia w razie obstrukcji Czechów.

Otóż, podług tego planu, węgry musieliby się zgodzić na odroczenie załatwienia ustawy o przekazach podatkowych na trzy miesiące, ze względu na to, że wzajemne obliczenie wysokości przekazów podatkowych zwykle następuje co kwartał z dołu, a zatem ustawa sama mogłaby być dopiero w marcu roku 1900 załatwioną, z terminem obowiązującym od dnia 1 stycznia 1900 r. W takim razie cesarz musiałby kwotę Węgier i Austrii na sprawy wspólne na jeden rok tylko oznaczyć, i to podług klucza 34.5 do 66.5, na jaki obie deputacje się zgodziły. Przypuśćmy, że rząd austriacki byłby w stanie osiągnąć zgodę Węgrów na podobne załatwienie prowizoryczne sprawy przekazów, połączone, bądź co bądź, z wielkimi trudnościami i niedogodnościami, to pozostałyby jeszcze niezalatwione: ustawa o prowizorium budżetowym i o poborze rekrutów.

Dawniej podobne sprawy uchodziły za bagatelkę, maszyna § 14-go dziarsko działała; obecnie zaś, nietylko że hr. Clary spalił mosty za sobą, ale metoda, po rozprawach w Izbie i w komisji nad § 14, niesłuchanie jest zdyskredytowana.

Jeden z mężów najwybitniejszych w Izbie, zapytany przez nas, jak się zapatruje na widoki, jakie przedstawia konferencja prawicy z lewicą, odpowiedział: „W najlepszym razie musiałbym sytuację tę określić jako *nie bez nadziei*.“ Nie brakuje już chęci rzeczywistej; pokaże się, czy ludzie dobrej woli zdobędą się na odwagę.

A jeżeli się nie uda? I ci, co są przekonani, że się nie uda, i ci, co z większym optymizmem spoglądają na tocząca się rokowania, powoli dochodzą do konkluzji, że — gdyby konferencja rozszła się bezskutecznie i bez nadziei lepszego rezultatu nawet w razie upadku hr. Clary'ego — natenczas trzeba będzie pożegnać się na zawsze z obecnym parlamentem i z obecną konstytucją — wtedy nieuniknionem się okaże powołanie tego i zdolnego jenerała, jako prezesa gabinetu z daleko sięgającymi planami i atrybucjami. Już nawet wymieniają jednego lub dwóch kandydatów.

Świadomy.

Chicago, 9 listopada.

[Sejm związku narodowego polskiego w Grand-Rapids i sejm „Zjednoczenia“ w Buffalo. Dziennikarstwo polsko-amerykańskie. Drobne wiadomości].

△ Niemal jednocześnie odbywały się dwa wielkie wiece polskie: w Grand-Rapids obradował XIII sejm wszystkich grup związku narodowego polskiego, w Buffalo — sejm zjednoczenia katolickiego. Oba zgromadzenia były hałaśliwe i burzliwe. Współczesne obyczaje parlamentarne, a raczej ich zdżyczenie, znalazły podatny grunt wśród przedstawicieli amerykańskiego wychodźstwa polskiego.

Pomimo tych jaskrawości zewnętrznych, żaden z pomienionych wieców nie przejdzie bez śladu. Zwłaszcza na sejmie związku powzięto kilka ważnych uchwał, mogących mieć duże znaczenie w przyszłości. Przedewszystkiem obrano umysłny komitet, który ma zająć się opracowaniem projektu nowej konstytucji; za sześć miesięcy będzie zwołany sejm nadzwyczajny, który ów projekt

rozpatrzy i ostateczną sankcją obdarzy. Kwestja ubezpieczeniowa ma być szczególnie uwzględniona; można zatem spodziewać się pomyslnego jej załatwienia, aczkolwiek nie należy się ludzić, iż przedstawia ona wielkie trudności. Już z toku obrad można było wnioskować, jak odmiennie zapatrują się na tę sprawę różni delegaci. Godzą się atoli na jednym punkcie, a mianowicie, że zabezpieczenie bytu, w razie nieszczęśliwych wypadków, kilkunastu tysięcy rodzin polskich, rozproszonych na obcej ziemi, jest kwestją pierwszorzędną wagi, — kwestją, która wymaga jaknajprędzszego rozwiązania.

Reforma procedury wyborczej, którą sejm zaadoptował, była nader pożądana, usuwa bowiem raz na zawsze od ubiegania się o urzędy związkowe ludzi do sprawowania ich niedojrzałych. Wreszcie wyjaśnienie systemu rachunkowego wpłynie zapewne na stanowcze rozchwianie tych plotkarskich podejrzeń, których zarząd centralny padał nazbyt często ofiarą, i zwiększy wśród związkowców zaufanie, iż fundusze stowarzyszenia znajdują się w bezpiecznych rękach.

Ze sprawozdania, odczytanego przez cenzora związku, okazuje się, iż wzrost organizacji jest pomyslny; w przeciągu ostatnich dwóch lat przybyło nowych członków 3,680, zaś ogólna ich liczba wynosi 15,288. Majątek związku, przed dwoma laty nie przynoszący 32 tys. dolarów, wzógł się obecnie do poważnej sumy 88,351 dolarów. Na cenzora związku sejm XIII powołał doktora Leona Śadowskiego z Pittsburga, prezesem zarządu centralnego mianowany został p. Fr. Jabłoński z Chicago. Redaktorstwo organu związkowego, „Zgody“, powierzono dotychczasowemu kierownikowi tego tygodnika, p. Stefanowi Barszewskiemu. Przyszły zwyczajny sejm związku odbędzie się za lat dwa w Toledo (Ohio).

Na sejmie „Zjednoczenia“ w Buffalo poruszono sprawę ogólnej federacji wszystkich stowarzyszeń katolickich polskich w Stanach Zjednoczonych. Jest to projekt, godzien największego poparcia. Żadna organizacja nie straciłaby swej indywidualnej odrębności, zaś podobna federacja musiałaby zyskać na powadze i sile. Niedarmo stare przysłowie głosi, iż gromada, to wielki człowiek. W ogóle na sejmie „Zjednoczenia“ poruszono wiele kwestyj, postawiono nie mało domniemych wniosków, ale większa ich część albo upadła, albo też, po kłótniach rozprawach, sejm przeszedł nad nimi do porządku dziennego. Ogólną aprobatę zdobył sobie jeden wniosek, mianowicie projekt zbudowania grobowca dla ś. p. księdza Barzyńskiego, głównego założyciela „Zjednoczenia“.

Owe liczniejsze zgromadzenia naszych wychodźców nie są, niestety, budujące. Stanowią one najlepszy dowód, jak mała jest wśród naszej kolonii solidarność, jak potężną rolę odgrywają osobiste ambicje i nawet — interesy. Ale przyznać, iż odpowiedzialność za ten stan rzeczy w znacznym stopniu ciąży na polsko-amerykańskim dziennikarstwie, które rzadko potrafi zachowywać bezstronny sąd, a najczęściej kieruje się prywatą. Już pomijając przykry, brutalny ton polemik, które niemal zawsze przybie-

rają charakter nieprzyzwoitych kłótni, na dnie ich tkwi zazwyczaj nie — chęć służenia publicznemu dobru, lecz — interes osobisty, zawodowe współzawodnictwo.

Polskie czasopisma w północnej Ameryce, z małemi wyjątkami, usilnie sieją wiatr, cóż dziwnego, że potem nasze społeczeństwo zbiera burzę.

Pojawił się prospektowy numer nowego codziennego pisma „Dziennik Narodowy“, który ma wychodzić pod redakcją p. Helińskiego.

W hali św. Trójcy miał miejsce obchód 50-letniej rocznicy zgonu Chopina. Wygłoszono dwa odczyty, jeden polski (p. Małek) i drugi angielski (p. Jan Smólski), poczem nastąpiły produkcje muzyczne, w których atoli wykonawcy okazali więcej dobrych chęci, niż artystycznego przygotowania.

Joz.

Paryż, 2 grudnia,

[Edmund Chojecki. Drobne wiadomości].

△ W zacisznej miejscinie pod Paryżem, Bellevue, na skraju lasów, otaczających stolicę, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie Edmund Chojecki, — Charles-Edmond. Od kilku lat już bez nadziejna niemoc trawiła resztki sił fizycznych starca; gasł zwolna, jak lampa, w której nie stało materiału palnego. Ostatni raz widziałem go przed dwoma laty. Dzień był zimowy, pogodny, acz chłodny. Długą aleją, wiodącą od bramy ogrodowej do pałacyku, zasnęły opadłe z drzew liście, przemarzłe, zrudziałe. W obszernem, po staroświecku umeblowanym mieszkaniu, panowała woń lekarstw i choroby; Chojecki przyjął mnie na górze, w gabinecie, obok sypialni. Pamiętam, jak dziś, jego wyniosłą postać, rozumną twarz, okoloną piękną śnieżno-białą brodą; mówił z trudnością, najłżejszy ruch męczył go widocznie; tylko oczy chwilami, gdy się w toku rozmowy ożywiały, połyskiwały jasnym, młodzieńczym niemal ogniem.

Później położył się na długie miesiące do łóżka; wreszcie zgasł.

Wiekowi doczekał się sędziwego, mimo burzliwych przeżyć, które zapełniły pierwszą połowę jego życia. Chojecki urodził się w r. 1822; mając lat 23, zmuszony okolicznościami, przybył szukać gościny we Francji. Ale na krótko. Po starym ładzie europejskim szedł wówczas wicher rewolucyjny, który tu i owdzie przekształcił się w huragan. Spiski *carbonarów* i wolnych mularzy prowadziły wszędzie podziemną robotę. Bujna, gorączkowa natura Chojeckiego cisnęła go w wir wypadków. Niebawem znalazł się w Pradze czeskiej, jako poseł na sejm rewolucyjny; nie dawniej, jak przed trzema laty, Rieger dopytywał się skwapliwie jednego z moich znajomych o swego kolegę z owych czasów. W roku 1849 przybył do Włoch; listy Wiktora Hugo i Lamartine'a ułatwiły mu przyjęcie. Podczas wojny krymskiej słynny jen. Prim mianuje go naczelnikiem swego sztabu; po skończonej kampanji, książę Napoleon zabiera Chojeckiego na wyprawę do bieguna północnego. Wrażenia tej podróży ożywały się później w fantastycznym dramacie „Les Mers Polonaises“, w którym Chojecki stworzył rodzaj, z takim powodzeniem uprawiany następnie przez Verne'a, — także podobno z pochodzenia polaka.

Tu kończą się awanturnicze przygody Chojeckiego. Osiadłszy w Paryżu, został mianowany najprzód bibliotekarzem ministerstwa Algieru, potem bibliotekarzem Senatu. Te ostatnie obowiązki sprawował długo za czasów Rzeczypospolitej; ustąpić wreszcie musiał, bo pewien odłam prasy paryzkiej jęczał wciąż w niebogłosy, iż przybyszowi z obcych krain oddano tak poważny urząd.

Ten fakt pozostawił w duszy Chojeckiego gorzkie wspomnienie. Z biegiem lat, przeżytych we Francji, przywiązał się do tej drugiej swej ojczyzny i służył jej ze szczerym zapalem, zaniedbując nawet po trochu tę ziemię, która była jego pierwszą matką. Gdy w pierwszych latach pisał wyłącznie, lub przeważnie, po polsku, później tylko we francuzkim tworzył języku. Zostawił po sobie cały szereg powieści, jak: „Zephyryn Cazavan en Egypte“, „Harald“, „Jean d'Hasp“, „Le neveu du comte Séredine“ etc., oraz dramatów: „l'Africain“, „le Dompteur“, „la Bucheronne“ i wiele innych, granych na najpierwszych scenach paryzkich.

W piśmiennictwie polskiem, mimo wielu utworów prozą i wierszem, Chojecki pozostanie autorem „Alkhadara“.

Dzisiejsze pokolenie nie zawsze zdaje sobie dokładnie sprawę ze znaczenia, jakie ta powieść posiadała w połowie stulecia, z wrażenia, jakie wówczas wywierała. Ale dość spytać się starszych ludzi, pamiętających ową epokę. Wspomnienie „Alkhadara“ ożywia ich i odmładza dawne ideały, walki, pragnienia i zawody.

I dlatego „Alkhadar“, jako obraz nastroju społecznego pewnej epoki, pozostanie w literaturze.

Ach, ten „Alkhadar“! Znam go dobrze, bo mnie Chojecki polecił skrócenie swej powieści, gdy „Tygodnik Mów i Powieści“ powziął zamiar zmniejszonego jej wydania. Widziałem wówczas, jak sędziwy pisarz przywiązany był do dzieła swych lat młodzieńczych. Szanując jego pracę, wykreślałem — nie zmieniałem nic. Atoli wątpię, czy nawet w skróceniu „Alkhadar“ istotnie zainteresował naszą publiczność. Pomimo wielkiej czystości języka, powieści tej — jak zresztą wszystkim niemal utworom Chojeckiego — brak głębszego arcyzmu, tego arcyzmu, który wznosi się ponad przelotne prądy i mody pewnej epoki, i tworzy dzieła równie trwałe, jak marmurowe kształty milońskiej Wener. Chojecki posiadał ognisty temperament, który czynił z niego przede wszystkim męża czynu. Gdy szablę zawiesił na kołku, walczył piórem w obronie swych idei i programu. Zaś ideje ludzkie i programy polityczne ulegają tak częstym ewolucjom, starzeją się tak prędko...

W ostatnich latach Chojecki był prezesem rady nadzorczej jednego z najważniejszych dzienników paryzkich — „Temps“. Piers jego zdobył oficerski krzyż legji honorowej. Otaczał go powszechny szacunek. Lecz, jak powiedziałem, niejednokrotnie zdarzyło mi się spostrzedz w nim głęboko tajony żal i gorycz. Czuł, że we Francji był synem przybranym; bolało go, iż rodzoną matkę zaniedbał, i nekował się może w duszy myślą, że tam, nad szarą Wisłą, o nim

zupełnie zapomniano. Czyż w jednym Chojeckim rozgrywała się taka tragedia?

Przybyli na czas dłuższy do Paryża stypendyści Akademii krakowskiej: prof. Antoni Kurpiel i dr. Stanisław Kotrzeba. P. Kurpiel zajmuje się specjalnie dziejami naszego wychodźstwa; p. Kotrzeba robi poszukiwania w dziedzinie historii prawa.

P. Włodzimierz Bugiel wygłosił w tu-tejszem Kole literacko-artystycznym interesujący odczyt o głośnym poecie francuzkim de Heredii. Wykonawcy testamentu ś. p. d-ra Szwytowskiego, pp.: Józef Gałęzowski i prof. W. Gąsztowt, wzbogacili kasę tegoż Koła sumą ty-siąca franków. W Bambouillet, u hr. Mikołaja Potockiego, miało miejsce w tych dniach wielkie polowanie, w którem brali udział: prezydent Rzeczypospolitej p. Loubet i jeden z dostojnych gości Francji.

Na koniec grudnia zapowiedziany jest obchód 50-ej rocznicy zgonu Chopina. Koncert będzie poprzedzony konferencją znanego poety, Armanda Silvêstre'a.

P. Jaguńtkowski został mianowany kapitanem w piechocie marynarki francuzkiej.

Specjalne czasopisma medyczne zamieściły w ostatnich czasach prace naukowe d-rów: Czaplewskiego, Spalikowskiego i Ksaw. Gałęzowskiego.

P. Jan Dybowski, dyrektor ogrodu kolonialnego w Vincennes, otrzymał nominację na inspektora rolnictwa kolonialnego.

St. K.

Z nad Warty, w grudniu.

[Pomnik Bismarka i epigonowie ugodowców. Sprawy marszałkowskie. Zamach na język polski. Wiece ludowe. Ks. arcybiskup. Z prasy. Gimnazjum chełmińskie. Nauka języka polskiego dla biednych dzieci. Własność ziemska. Dzierżawy. Samopomoc].

△ Najnowszy objaw hakatyizmu—to zamiar postawienia pomnika Bismarkowi w Poznaniu. Udało się niektórym polaków wciągnąć do sprawy postawienia pomnika Wilhelmowi I w Inowrocławiu, więc teraz próbują w Poznaniu, jako w „niemieckim kraju“, uczcić pamięć największego wroga imienia polskiego. Wywiązała się z tego powodu bardzo ostra polemika między „Dziennikiem Poznańskim“ a „Posener Ztg.“. Protest, założony przez „Dziennik“ przeciwko pomnikowi, wywołał w „Posener Ztg.“ zapowiedź „walki na noże“ z polakami, na co bardzo słusznie „Dziennik“ odpowiedział, że walkę tę zapowiedzieli Niemcy, a zwłaszcza hakatyści już oddawna i prowadzą ją z całą bezwzględnością. Bezwzględność i grubiaństwo „Posenerki“ zrobiły tu najgorsze wrażenie w kołach niemieckich, gdzie i bez tego Bismark ma wielu przeciwników.

Ze pomnik ten mimo to postawia, nie ulega wątpliwości. Nie można się na to godzić bez protestu, bo gotowi znów znaleźć się tacy, co zaczynają wraz z Niemcami składać wieńce na cokule pomnika. W tej mierze kilka objaśnień.

Kilkakrotnie już pisałem, że zamiarem jest niemieckim po wszystkich miasteczkach powiatowych stawiać pomniki Wilhelmowi I. Uskuteczniło to już w wielu miejscach: w Poznaniu, Kruszwicy, Strzelnie, a świeżo w Inowrocławiu, gdzie pierwszy raz przy-laczyły się do uroczystości takich pol-

skie towarzystwa i różni obywatele polscy, z kąd inąd bardzo szanowni, świeccy i duchowni. Tych ostatnich posadzają, że już spekulują na poparcie rządu w razie opróżnienia stolicy arcybiskupiej.

Na pochwałę prasy polskiej powiedzieć można, że jednogłośnie potępiła tę gorliwość inowrocławską.

Słusznie twierdzą niektórzy, że kościół katolicki może się stać u nas organem bardzo skutecznej germanizacji; ale fałszywym jest zdanie wniosek, iżby wobec tego zacne duchowieństwo nasze już zawczasu usuwać od prac i spraw obywatelskich. Trzeba zwalczać germanizacyjne wpływy katolickich duchownych, a trzymać się oburącz powag, związanych z nami krwią, obyczajem i tradycją.

Dziś powszechnie słychać o tem, że w cichości odbywa się nowy zamach na język polski w wykładzie religji. Nie ogłoszono żadnego reskryptu, a jednak zapewne na drodze poufnej zalecono wszystkim nauczycielom elementarnym, żeby naukę religji zaczęli wyklądać po niemiecku tam, gdzie dotąd wyklądano ją po polsku. Już ten fatalny, a tak podstępnie cichy zamach powinien wywołać wśród nas ruch wiecowy, który dlatego nie rozwija się jeszcze należycie, że jest wielce niewygodnym dla naszych działaczy, przyzwyczajonych do zbierania laurów piastowanej godności, bez obowiązku rzeczywistej i rozległej pracy. Poseł ma mieć mowy, kiedy to niewygodnie? cóż on ma powiedzieć?... powtarzać to, co tyłu mówiło? A komitety mają się wysilać na uzyskanie referentów, przygotowanie wykładów, wyszukiwanie mówców ludowych? Kto to widział, kto to słyszał, przecież to się zapracować można, a wygodniej daleko wnieść kilka podziękowań i krzyknąć trzykrotnie: niech żyje!—w czem nasze zebrania już doskonale są wyćwiczone.

Prawdziwie ludowy, znakomicie przygotowany wiec, na wzór jeneralnego wiecu ludowego w Poznaniu, odbył się w Witkowie, ale już w Mogilnie urządzającym wiec następnym zabrakło energii i konceptu. Zamiast przygotować treściwe wykłady, puszczono się na pole dyskusji, gdzie się okazał wielki brak wyrobienia.

Ze spraw osobistych, mogę wam donieść, że zdrowie ks. arcybiskupa d-ra Stablewskiego znacznie się polepszyło. Poważne cierpienie sercowe, przy zachowaniu właściwych ostrożności, niekoniecznie musi przecinać nić żywota, w tym wypadku tak drogą. Można, jak wiadomo, przy cierpieniu sercowem żyć bardzo długo.

Oczywiście trzeba unikać wstrząśnień, a tych aż nadto gromadzi się około urzędu arcybiskupiego. Nie brak np. prowokacji ze strony władz hakatystycznych. Świeżo zdarzył się wypadek, że podczas zaprzysiężenia rekrutów w Rawiczu, oddział wojska, bez wiedzy proboszcza, w hełmach i z chorągwią wszedł do kościoła, a gdy proboszcz przeciwko temu zaprotestował, zrobiła się chryja polityczna, bo żołnierz w hełmie i z chorągwią to reprezentant cesarza. Kościół wszakże uczy, że niepoświęcona chorągiew nie może być umieszczona w kościele. Być może ta burza zażegnana zostanie, bo formalnie jest racja przy proboszczu.

Przypomina mi się, jak przykre zrobiło wrażenie w pospólstwie peplińskim, przy konsekracji biskupa chełmińskiego Rosentretera, że w presbyterjum przy wejściu, na honorowym miejscu, stały deputacje związków akademickich, w których ks. biskup na balach uniwersyteckich uczestniczył. Deputacje te stały ze swemi, także niepoświęconemi sztandarami i w kapeluszach na głowie. Ale na to miały pozwolenie od władzy.

„Goniec Wielkopolski“ z rak pań Rzepeckich przeszedł na własność d-ra Djonizego Karchowskiego. Może się też nareszcie uspokoi i przestanie być *enfant terrible* publicystyki poznańskiej. Pismo to, we właściwym tonie trzymane, mogłoby być bardzo użytecznym.

Smutne wiadomości nadchodzą tu do nas z Prus zachodnich, mianowicie z gimnazjum chełmińskiego. Jedyne to gimnazjum, w którym uwzględniano jeszcze jako tako język polski. We wszystkich klasach wyklądano go po dwie godziny tygodniowo. Służyła też uczniom bardzo obfita biblioteka polska, za składki tychże uczniów zakupiona i dopełniana. To oczywiście musiało razić hakatystów, więc stanęło w ich wysokiej Radzie, że trzeba wykonać zamach antypolski na gimnazjum chełmińskie.

Jest w ministerstwie oświaty w Berlinie radca, dr. Meipertz, który dawniej był dyrektorem gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu. Zna więc poniekąd stosunki szkolne i stosunki polskie tu-tejsze. Tego namówili hakatyści, by pojechał do Chełmna, rzekomo na rewizję, w następstwie czego dyrektor tymczasowo zawiesił naukę języka polskiego w 3 niższych klasach. Stało się to bez upoważnienia właściwego kolegjum szkolnego, tak sobie, w przypuszczeniu, że skoro raz nauka języka polskiego zawieszona będzie, już władza nie zechce jej przywracać. Tymczasem inaczej się stało. Władza szkolna cofnęła tymczasowy zakaz swego radcy ministerjalnego i przywróciła naukę polską w gimnazjum chełmińskim. Grubo jednak myliłby się, kto by upatrywał w tem objaw sprawiedliwości zasadniczej. Gdzie tam! Wszystko ma póty zostać po dawnemu, póki reskrypt ministerjalny nie ureguluje wogóle nauki języka polskiego w gimnazjach z dwujęzyczną obsadą uczniów. Jaka zaś będzie ogólna reguła, nie trudno przewidzieć. Odegrano komedję. Co rząd poboczny rozpoczął i przeprowadził tymczasowo, rząd rzeczywisty potwierdzi, udając, że potępi nielegalne postępowanie rządu pobocznego. Tak się teraz często dzieje.

Wogóle wchodzi tu u nas teraz na drogę jakoby jeszcze bardziej stanowcza i bezwzględna. Rzecz znana, że pod karą 100 m. zakazano naszym pannom i paniom uczyć bezpłatnie biedne dzieci języka polskiego. Ponieważ droga zależała żadnego nie odniosła skutku, chwyciono się z naszej strony drogi sądowej, ale też tylko z tym skutkiem, że najwyższy trybunał administracyjny wyparł się swej kompetencji w sprawach szkolnych, a na skargi do ministerstwa odnośny radca ministerjalny „z polecenia“ oświadczył głośno, że nic w tej sprawie zrobić nie może. Ow radca to znany dr. Kügler, główny filar hakatyizmu w ministerstwie oświaty.

Skutek ostateczny będzie ten, że posło-

wie wniosą w sejmie zażalenie, p. Kügler zbedzie ich także krótko i wczłowato—a potem społeczeństwo zapomni, że mu nową krzywdę zadano. Czyż rzeczywiście już tak bardzo zubożyliśmy na wszystko?

W ostatnich czasach było kilka wypadków, że polacy wykupili znaczniejsze majątki z rąk niemieckich. Niesłychane to oburzenie wywołało w prasie niemieckiej, i zaraz się odezwały głosy, że rząd powinien wydać prawo wyjątkowe, któreby polakom zakazało skupować ziemię. Ba! i za tem przemawiają pisma hakatystyczne, iżby przystąpiono wprost do wywłaszczenia przymusowego polaków z własności ziemskiej.

Pewien poploch w szeregach hakatyzmu, zwłaszcza ziemiańskiego, sprawiła rzucana przez „Dziennik Poznański“ myśl, by się u nas zorganizował związek dzierżawców i obmyślił sposoby do forytowania dzierżaw polskich. Jakkolwiek bowiem Niemcy twierdzą, że polacy ich bojkotują, statystyka wykazała, że w stu przeszło wypadkach w samym Księstwie Niemcy dzierżawią u polaków. Co na to począć? Utyskiwać po gazetach—do niczego nie prowadzi, chyba do większego rozgoryczenia. Właściciele bowiem utrzymują, że głównie dlatego Niemcom muszą powierzać majątki w dzierżawę, ponieważ niema poddostatkiem polskich dzierżawców takich, którzyby finansowo i zawodowo współzawodniczyć mogli z Niemcami. Ludzie dobrej woli zastanawiają się, czy przez samopomoc pod tym względem będzie można dokonać bodaj tyle, aby nam przynajmniej polskich dzierżawców stale przybywało.

Przypuszczać możnaby, że skoro się zszeregują odnośne siły, starczy dzierżawców nie tylko na naszą potrzebę, ale i dla biednej Galicji, gdzie własność ziemską z rąk polskich przechodzi coraz więcej w ręce żydowskie. Jest to więc, jak się zdaje, sprawa doniosła.

Modest.

△ Praga czeska. Ktoś, pragnący poróżnić Czechów z Polakami, puścił pogłoskę, której w sposób jaknajbardziej energiczny zaprzeczyły „Narodni Listy“, organ klubu młodocześniejszego. W „Kurjerze Lwowskim“ pojawiła się nikczemna plotka, że czescy posłowie zagrozili Polakom postawieniem wniosku o zniesienie rozporządzeń językowych dla Galicji z r. 1869. Nikczemność tej plotki jest widoczną na pierwszy rzutek i mogłaby wywołać tylko uśmiech politowania, gdyby cel jej nie był nawskróś niegodziwy. Oto wiedeńska prasa i wiedeński korespondent „Przeglądu“, pomimo, że dobrze wiedzieli, iż to plotka, powtarzają ją, a z kłamstwa „Kurjera“ kuja broń przeciw delegacji czeskiej. Na szczęście, reszta prasy polskiej ma inne zapatrywania i plotkę „Kurjera“ oceniła jak należy.

△ Rzym. Wielki skandal wywołało oświadczenie syna zamordowanego senatora z Palermo, Notarbartolo, jakoby deputowany parlamentu, Rafał Polizzolo, był mordercą jego ojca. Nowe odkrycia, jakie w tym procesie poczyniono w związku ze sprawą mafii sycylijskiej, poruszają opinię w całym Włoszech. Z Palermo obecnie donoszą, że ów deputowany, poszlakowany aż o dwa morderstwa, znikł nagle z miasta. Dziecięcą ułatwiła mu nietykalność poselska, władze bowiem nie mogły go uwięzić. Do Rzymu przybył osiadły w Paryżu inżynier-elektrotechnik, p. B. Abdank-Abakanowicz, który stoi na czele grupy kapitalistów francuzkich, mającej budować kolej

z Rzymu do Ostji i w drugą stronę—do Frascati i Velletri.

△ Poznań. Z powodu projektu wystawienia w Poznaniu pomnika Bismarka „Dziennik Poznański“ robi taką uwagę: „Byłaby to brutalna prowokacja Polaków. Ale znieśliśmy tyle, znieśliśmy także widok w śpiżu uwiecznionego oblicza zacieklego wroga naszego. Pomnik ten w stolicy Wielkopolski będzie widowym znakiem wszystkich naszych krzywd narodowych, zadanych nam przez Bismarka i jego epigonów. U stóp jego matka polska uczyć będzie dzieci patriotyzmu polskiego. Niechaj go więc stawiają, ten widomy znak krzywdy naszej!“

△ Berlin. Parlament spełnia swe czynności opieszale. Jak donosi „Gazeta Polska“, na posiedzeniach daje się uczuć skandaliczny brak posłów. Nawet królewscy urzędnicy, którym rząd płaci zastępców, bardzo mało na posiedzeniach bywają. Z Koła polskiego, niestety, czasem nikogo niema. Jedyny poseł Czarlinski przyjeżdża od czasu do czasu.

△ Lwów. We Lwowie, jak pisze „Nowa Ref.“, mieszka p. Krüger, kancelista kolei państwowej, stryjeczny brat prezydenta Transwaalu. P. Krüger przebywa w Polsce oddawna i ma dwóch synów, z których jeden jest inżynierem kolejowym, a drugi weterynarzem. O prezydencie Krügerze opowiada, że niekiedy z uniwersytetu w Jenie.

△ Kraków. Niektóre pisma polskie donoszą o projekcie ustanowienia wicekonsulatu rosyjskiego w Krakowie. Wicekonsulat ma otrzymać prawo wizowania paszportów austriackich i innych cudzoziemskich na wjazd w granice państwa rosyjskiego, oraz dokonywania innych czynności paszportowych dla rosyjskich poddanych.

△ Galicja. Walerjan Demczuk, asystent kolei w Denisowie, około Tarnopola, odebrał sobie życie, zażywszy arszeniku. Samobójstwo to łączy z niedawno wykrytymi nadużyciami w kasie kolejowej.

Z PROWINCJI.

Listy korespondentów „Kraju“.

Wilno, 21 listopada.

[Towarzystwo rolnicze wileńskie].

□ *Habemus tedy Papam*; mamy narazcie własne Towarzystwo rolnicze. Po siedmiu miesiącach (licząc od daty zatwierdzenia ustawy) mozolnego i niezmiernie powolnego kształtowania się w łonie naszego społeczeństwa, narazcie wczoraj o godz. 8 wieczorem, d. 20 listopada, przyszło szczęśliwie na świat i pierwszy dało oficjalny znak życia.

Aktu otworzenia i tymczasowego ukonstytuowania nowopowstałego Towarzystwa dokonali członkowie-założyciele (podpisani jesienia roku zeszłego na prośbie o ustawę, wystosowanej do ministra), zgromadzeni w liczbie czterdziestu kilku (na ogólną cyfrę 61) w sali hotelu św. Jerzego. Wykonanie tej prostej formalności urzędowej odbyło się na tle ożywionych dyskusyj na temat: jacy członkowie mają brać udział w pierwszym Towarzystwa posiedzeniu, czy wyłącznie tylko tak zwani „założyciele“, czyli też zarazem i ci, którym przed kilku miesiącami rozesłano do podpisu wezwania do przyjęcia udziału w Towarzystwie? Dyskusje owe, nie pozbawione ostrych wycieczek nawet *ad personam* i żywo komentowane po mieście oraz wśród ziemian, zasługują z tego względu na zaznaczenie, iż dają miarę nieudolności i nieporadności naszej w traktowaniu spraw publicznych, nieporadno-

ści, niesprawiedliwionej zresztą dostatecznie długoletnim tych spraw wszelkich zastojem. Gdy pojawiają się dwa w sprzeczności z sobą będące tłumaczenia jakiegoś 35 paragrafu ustawy, nie umiemy w krótkich abugach, pewną nogą, znaleźć drogi bądź kompromisu, bądź spokojnego porozumienia się, wolnego z jednej strony od odcienia drażniacej impozycji, a z drugiej od nieprzejednanego „niedawania się“. Wszelakoż jedynie tylko ktoś, zupełnie nieznaną natury ziemian naszych, mógłby wziąć formę za treść i nie dojrzeć, że pod trwożliwym oglądaniem się na urojone trudności jednych i pod gorącym wdaniem się w sprawę drugich, kryje się wspólna, zacna dbałość o dobro i losy przyszłej instytucji, która rolnictwu naszemu i ziemianom tyle usług oddać może i powinna. Dowód najlepszy, iż gdy Towarzystwo raz przecie stanęło na nogach i, by się tak wyrazić, klamka zapadła, natychmiast wszelkie spory o kwestje formalne ustają. Klamka zaś owa zapadła wczoraj wieczorem, dzięki otrzymaniu z departamentu rolnictwa wyjaśnienia, że w pierwszym zgromadzeniu Towarzystwa udział brać mają wyłącznie członkowie „założyciele“, oraz dzięki wyrażonej w duchu tym opinii generał-gubernatora, którego względem zawdzięcza w znacznej mierze nowe Towarzystwo powstanie swoje i wejście w życie.

Tyle co do kwestji formalnej, mającej znaczenie nie tylko dla wileńskiego, ale i dla innych, które powstać mogą, towarzystw rolniczych, a, jeśli się nie mylę, będącej niedawno na porządku dziennym przy powstaniu Towarzystwa rolniczego w Kielcach. Co zaś do kwestji faktycznej—kim są owi członkowie „założyciele“? Są to osoby, które w chwili sformułowania przez kilku obywateli jesienia roku zeszłego w Wilnie projektu Towarzystwa w kształcie prośby do ministra, oraz zbierania podpisów przez gubernajnego marszałka, znalazły się przypadkowo w mieście. Dowodzi to, że na liście założycieli spotykamy niemal wyłącznie osoby, stale w mieście mieszkające, a w ich liczbie niemal wszystkich członków zarządu rozmaitych komisij Banku ziemskiego. Rzecz prosta, że nie są to przedstawiciele *ogółu* ziemiaństwa, którego organem ma być Towarzystwo. Zrozumienie tego przez zgromadzenie wczorajsze poczytać mu należy za dowód bardzo pożądanego taktu oraz liczenia się z opinią tych szerokich kół, które, gospodarząc na własnych zagonach, wolne są od moralnej dyrektywy instytucji finansowo-urzędniczej. Zgromadzenie wczorajsze, pod jednorazowym przewodnictwem p. Al. Lubańskiego (z Jachimowszczyzny w Oszmiańskim) odbyte, uczyniło tylko to, co było nieodzownem dla zapewnienia Towarzystwu prawomocnego istnienia. A mianowicie: ustanowiło wkładkę roczną dla członków Towarzystwa po rubli piętnastu i tyleż wpisowego, ustanowiło liczbę dziesięciu członków Rady zarządzającej oraz terminy stopniowego, dorocznego, usuwania się tychże członków Rady i wybierania nowych na ich miejsce; postanowiło wreszcie zwołać *zwyczajne* zebranie Towarzystwa na d. 18 grudnia r. b., a w styczniu roku przyszłego zwołać *pierwsze roczne* zgromadzenie całego kompletu

Towarzystwa. Przystąpiono potem do wyborów. Prezesa ma Towarzystwo z urzędu w osobie gubernialnego marszałka szlachty Adama hr. Platara. Wice-prezesa nie wybierano wczoraj wcale. Do Rady wybrano członków tymczasem tylko sześciu: pp. Jen. Iwanowa, Em. Butkiewicza (z Kaczanowa w Lidzkim), Edm. Bortkiewicza (z Koziczyna w Święciańskim), Al. Lubańskiego, Baturyna (z Trokiel w Oszmiańskim), Wawrz. hr. Puttkamera (z Bołcienik w Lidzkim). Ustawa zobowiązuje członków-założycieli do wybierania zarządu wyłącznie w obrębie członków-założycieli. Takie ukonstytuowanie się Towarzystwa ma charakter przejściowy, odpowiadający mającemu nastąpić niebawem napływowi tych członków Towarzystwa, których bez mała dwustu stwierdziło podpisem chęć swoją należenia do Towarzystwa. Członków tych przyjęcie i zapisanie w poczet Towarzystwa nastąpi na zwyczajnym zebraniu w d. 18 grudnia. Wówczas, w walnym rocznym zgromadzeniu, zapowiedzianem na styczeń, udział weźmie szerokie grono, które przystąpi do wyboru wice-prezesa oraz czterech jeszcze członków Rady. Zebranie styczniowe, w moc ustawy, ma prawo wszelkie postanowienia pierwszego zgromadzenia przejrzeć, a będzie nawet miało możność obraną w dniu wczorajszym Radę sześciu zatwierdzić na tem stanowisku lub zmienić, ile że sześciu członków Rady, powołanych do urzędu przez 43 zgromadzonych, zobowiązało się kategorycznie i własnowolnie złożyć na styczniowym zgromadzeniu mandaty swoje, aby poddać się głosowaniu ponownemu nie założycieli wyłącznie, ale całego *in gremio* Towarzystwa. Widać ztąd dostatecznie, jaką wagę i powagę styczniowemu zgromadzeniu nadawali wczoraj założyciele sami i jak nieodzownym jest, dla dalszego prawidłowego funkcjonowania instytucji, po pierwsze: zapisanie się niezwłocznie w poczet członków, a powtóre: przybycie osobiste członków na zgromadzenie styczniowe w liczbie jaknajwiększej, możliwie w komplecie.

Niema racji obawiać się, by związaniem nareszcie Towarzystwu zabraknąć miało od pierwszej, najbardziej stanowczej chwili, poparcia i udziału ziemian naszych. Nieodzowne w pierwszych początkach zawsze, a tembardziej w stosunkach naszych, chwiejności, przeoczenia, nawet błędy formalne nikogo zrażać nie powinny. Tak niezbędna, tak sympatyczna instytucja, bądź co bądź, od dnia wczorajszego istnieje. Chodzi teraz o wspólne, zgodne, energiczne a roztropne postawienie Towarzystwa na stopie, odpowiadającej znaczeniu rolnictwa u nas i godności ziemiańskiego stanu.

Czesław Jankowski.

Wilno, 20 listopada.

[Pogłoski o sprzedaży Werek. Zjazd gorzelników. Kasa posagowa. Stacja pasteurowska d-ra Orłowskiego].

□ Z powodu wyjazdu zagranicę p. Knorra, rządy i plenipotenta ks. Hohlohe, zaczęto znowu mówić o sprzedaży Werek: przypuszczano, iż układy o transakcję miały wywołać potrzebę osobistych rokowań z właścicielem. Pogłoski te jednak są zupełnie bezpodstawne, trudno bowiem znaleźć kupca na rezydencję bajecznie wystawną i kosztownego utrzymania wymagającą, skoro odpadły

od niej wszystkie poważne źródła dochodu. Werek, jako stolica dóbr, przynoszących milion dzies. ziemi, były na miarę tej potęgi skrojone; zostawszy z dwoma tysiącami dzies., wyglądają, jak złocista karoca, przez chłopską szkapę ciągniona. Cenę oznaczono na 1,200 tys. rubli, dochód zaś wynosi około 25 tys. rb. Wiadomości, podane przez niektóre pisma o zwróceniu Nieświeżowi całego zbioru armatury rycerskiej, spuścizny po Radziwiłłach, niezupełnie są dokładne. Odesłano do Nieświeża kilka wozów zdefektowanych zbroje, które się poniewierały w Werekach na strychu pałacowym. Resztę pozostawiono.

Przed paru tygodniami odbyło się tu zgromadzenie gorzelników, wezwanych przez gubernialny zarząd akcyzy, w celu ustalenia ceny spirytusu na r. bież. Do porozumienia nie doszło, oferta bowiem p. zarządzającego okazała się zbyt niską, i gorzelnicy zamierzają traktować bezpośrednio w Petersburgu z odpowiednimi władzami, o dogodniejsze warunki dostawy spirytusu do składów rządowych.

D. 2 listopada wybrano zarząd kasy posagowej, w której liczbę stowarzyszonych ustawa ogranicza od 125 do 201 osobami. Płaci się wpisowe od osoby po 3 rb., również po 3 rb. wnoszą stowarzyszeni do kasy w razie wstąpienia któregośkolwiek z nich w związki małżeńskie. Wysokość sumy posagowej normuje się tak: 300 rb. dla osób, które wniosły do kasy od 1 do 5 składek, 400 rb. za ilość składek, dochodzącą do 15 i t. d. Od stu składek wypłaca się posag w ilości 750 rs. i, po uiszczeniu setnej składki, nie wymaga się już opłat dalszych. Słyszeliśmy zarzut, że ustawa nie przewidziała możliwego wybiegu ze strony pierwszej lepszej pary, która, zamierzając się połączyć, może wpisać się do kasy bez zadeklarowania swych matrymonjalnych zamiarów, i po miesiącu, za 6 rb. wpisu, otrzymać 600 rb. posagu.

Tutejsza stacja pasteurowska d-ra Orłowskiego, pobierająca pewien zasiłek od magistratu, ogłasza sprawozdanie za rok ubiegły. Sprawozdanie uwzględnia tylko mieszkańców Wilna, pomija zaś chorych zamiejscowych, którzy w zakładzie szukali ratunku. Ogółem pokasanych przez wściekle zwierzęta mieszkańców Wilna udawało się do lecznicy 58. Niedawno też przybyła z Dżisny grupa pokasanych przez psa chorych, którzy musieliby jechać leczyć się do Warszawy lub do Petersburga, gdyby zakład d-ra Orłowskiego nie istniał. Znaczna liczba osób, pokasanych w Wilnie, uzasadnia poniekąd tyle razy już poruszaną sprawę opodatkowania psów, z których wiele obecnie wałęsa się bez opieki po mieście.

A. R. Z.

□ Z pow. rzeżyckiego piszą do nas: Jak wszędzie, tak i u nas mniemany koniec świata narobił wielkiego popłochu; szczególnie ciemny lud łotewski w panicznym strachu gromadził się po kościołach, a niektórzy nawet nocować chcieli w świątyni i tam doczekać się sądu ostatecznego. Kupców i przemysłowców też ogarnęła panika, ale, niestety, uzasadniona, wskutek bankructwa w Dźwińsku firmy bankowej „Szuckes i Syn“, która w krótkim stosunkowo czasie zdobyła sobie liczną klientelę. Zwinięcie jej filji rzeżyckiej podkopało byt

niejednego przedsiębiorstwa. Dotychczas po największej części produkty wiejskie zbywają się przez pośredników, ale już majątek Taunagi posiada w Rzeżycy własny sklep spożywczy. Mamy nadzieję, że nowopowstający syndykat rolników z czasem otworzy nam stały zbyt nie tylko wszelkich produktów rolnych, ale za przykładem innych, już istniejących stowarzyszeń pozakłada w miastach sklepy spożywcze, rzemie i t. p. Udziały na ów przyszły syndykat zbierają się pomyślnie, gdyż w przeciągu miesiąca nabyto ich znowu za tysiąc rubli. Ku wielkiemu niezadowoleniu pp. kupców, paru obywateli naszych zajęło się na własną rękę handlem: koniczyną, lnem i zbożem, zawiązując stosunki handlowe z Rygą; nowa kolej Moskiewsko-Windawska ułatwi zczasem wszelkie do miasta tego dostawy. Brak zapasów paszy dla bydła na zimę, oraz kompletny niurodzaj lnu, stanowiącego dla chłopów jedyne źródło gotówki na opłacenie podatków, zmusza włościan do pozbycia się często jedynej krowy. Ztąd ceny panują niestychanie niskie; kupcy żydowscy wyzyskują to położenie i na jarmarkach, t. zw. „kiermaszach“, skupują krowy stadami, płacąc przeciętnie po 8 i 10 rb. za sztukę. X.

□ Finlandja. Projektowany organ rosyjski w Helsińforsie zacznie wychodzić od d. 1 stycznia. Korespondent „Now. Wr.“ rozmawiał z przybyłym tu p. Bażenowem, który obejmie redakcję nowego pisma. Pan Bażenow zapewniał, że celem jego będzie przyzwyczajanie powoli i przyjaźnie ludność miejscową do sympatyzowania z Rosją. Gazeta będzie trzymać się programu politycznego, zakreślonego w reskrypcie Najwyższym d. 28 lutego 1891 r. i w następnych aktach Monarszych. Szanować będzie autonomję finlandzką, która jest wzorową i bardzo pożyteczną dla kraju; wiele miejsca udzielonem zostanie literaturze i sztuce rosyjskiej oraz sprawom wychowania publicznego. Ani rusyfikacji, ani asymilacji pismo „propagować nie zamierza, będzie natomiast wymagać szacunku dla rosjan, dla prawosławia i dla zwierzchnictwa państwowego Rosji“. Co tydzień wychodzić będzie jeden numer w języku fińskim z cenniejszymi artykułami dni poprzednich. Redaktor projektowanego pisma p. Bażenow, według doniesienia „Swieta“, był członkiem słowiańskiego Tow. dobroczynności i współpracownikiem „Kij. Słowa“ i „Swieta“. Organ p. Komarowa wyraża radość, że po raz pierwszy ukaże się w Finlandji gazeta, wyrażająca rosyjskie żądania, poglądy i uczucia, których teraz finlandzcy nie znają. „Siewiernyj Kurjer“ z uwagi, że p. Bażenow w słowiańskim Towarz. dobr. należał do zarządu, nie zatwierdzonego przez władze, wyraża obawę, że nowy redaktor nie będzie istotnym wyrazicielem poglądów ani rządu, ani społeczeństwa rosyjskiego. Niedawno finlandzcy święcili uroczyste jubileusz uczonego publicysty, senatora Mechelina. Pisząc o tem, „Swiet“ zaznacza, że w uroczystościach tych było nieco przesady, wyrażającej się w traktowaniu jubilatą, jako „pierwszego syna swego narodu“ i jako człowieka genialnego. „Swiet“ przypuszcza, że nastroj jubileuszu należy wytlómaczyć „okolicznościami czasu obecnego“. W sprawie „podniesienia kwestji fińskiej“—pisze „Swiet“—oraz na polu walki o „państwowość“ finlandzką, Mechelin niewątpliwie odegrał ważną rolę i w tem bez żadnej wątpliwości tkwi jego główna wina, popełniona względem ojczyzny. W końcu organ p. Komarowa wyraża wątpliwanie, czy rzeczywiście w dzisiejszym ruchu finlandzkim niema pierwiastków opozycyjnych.

□ Ryga. Władze szkolne zauważyły, że religia protestancka w szkołach ludowych wykłada się zbyt obszernie i nie pozostawia dość czasu na inne przedmioty. Wobec tego ministerstwo oświaty zaproponowało, aby wypracowany w ministerstwie

nowy program wykładów religii protestanckiej w szkołach ludowych został wspólnie rozpatrzony przez przedstawicieli władzy naukowej w okręgu rzykim, oraz przez jeneralnych superintendentów protestanckich z gub. nadbałtyckich. Posiedzenia wspólne już się odbyły i, według doniesienia korespondenta „Now. Wr.“, obie strony okazywały sobie wzajemnie uprzejmość i zgodziły się na ustępstwa. Postanowiono przeto, aby do czasu zatwierdzenia przez ministerstwo nowego programu wykładów, przyjętego na posiedzeniu, wykłady te odbywały się według programów dawnych. Uchwały członków posiedzenia mają służyć jako podstawa do ostatecznego programu, który będzie ułożony po porozumieniu się ministerstwa oświaty z jeneralnym konsystorzem luteranckim.

□ **Tambów.** W organie miejscowym: „Tamb. Gub. Wiedom.“, podano opis bardzo ożywionej sesji członków ziemstwa powiatowego w Kozłowie. Między innymi pan Uszakow wystąpił z projektem, aby osoby, nie uczęszczające w opłatach na rzecz szkół ziemskich, płaciły za naukę swych dzieci w tych szkołach. Niektórzy członkowie zebrania oświadczyli się za tym wnioskiem z uwagi, że inaczej bogaci uczą się na koszt ubogich. Przy głosowaniu wniosek przyjęto. Inna sprawa szkolna została poruszona przez p. Masłowa, który mówił: „W raporcie swoim inspektor między innymi domaga się powiększenia pensji duchownym, którzy wykładają religię. Na to mogę powiedzieć, opierając się na gorzkich obserwacjach, że chociaż nauczyciele religii nieregularnie bywają na lekcjach, ale regularnie pobierają wynagrodzenie“. Wniosek, aby nauczycielom religii płacić za godziny udzielanych lekcji, bez wyznaczenia im stałej pensji, odrzucono.

□ **Z Charkowa** piszą do nas: Dnia 13 listopada, w sali opery miejscowej, odbyło się polskie przedstawienie amatorskie, złożone z jednoaktowego dramatu *Braccio p. t.*: „Pietro Caruso“ (przekład z włoskiego J. Kasprowicza) i trzyaktowej komedji Bałuckiego „Ciepła wdówka“, odegranych pod kierunkiem głównego reżysera i artysty charkowskiego teatru dramatycznego, p. Ludwiga (L. Majewskiego). Liczne zebrana publiczność serdecznie oklaskiwała staranną grę amatorów; zamiast jednak dramatu włoskiego, wolelibyśmy jaką jednoaktówkę polską. Widowisko odbyło się na korzyść miejscowego rzym.-katolickiego Tow. dobroczynności i przyniosło spory zasilek tej instytucji. Po skończonym przedstawieniu tańczono. Zanotować tu musimy sympatyczny objaw, że przedstawienia polskie u nas ściągają coraz liczniejszą widzówek ze sfer mniej zamożnych, osobliwie z liczby zamieszkałych tu rzemieślników i pracowników fabrycznych. S. R.

□ **Z Jekaterynosławia** piszą do nas: W sprawie założenia parafji katolickiej w Jekaterynosławiu czynią się nowe starania. Parafjanie złożyli podanie do rąk syndyków, działających według wskazówek zarządu diecezji tyraspolskiej. Syndykom należy się także wdzięczność za przyprowadzenie do porządku kościółka, a zwłaszcza za odgrózdzenie dziedzińca kościelnego od mieszkalnego. Energia ich i wytrwałość rokuje nadzieję, że z przyszłą wiosną zaczną się roboty nad powiększeniem naszej świątyni. — Zarząd tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności urządził w d. 6 listopada wieczór tańczący, który, niestety, nie ziszczył pokładanych na nim nadziei; gości było mało i tylko dzięki uprzejmości p. Jasiukowicza, który przysłał orkiestrę, okroili się pewna sumka na rzecz Towarzystwa. Prawdopodobnie nieudanie się wieczoru przypisać należy nietylko obojętności naszej publiki, lecz i nieumiejętnemu wzięciu się do rzeczy organizatorów. Poraj.

□ **Dubno.** W pow. dubieńskim we wsi Malina została założona szkoła rolniczo-rzemieślnicza dla włościan. Zadaniem szko-

ly jest przygotowywanie włościan do racjonalnej pracy na własnych swych gospodarstwach. Dla szkoły włościanie zakupili folwarczne zabudowania z ogrodem i kawałkiem gruntu, a nadto przeznaczili na jej utrzymanie 2,500 rb.; zasilek ministerstwa rolnictwa wynosi 940 rb. Według doniesienia korespondenta „Now. Wr.“, z kąd tę wiadomość czerpiemy, taka sama szkoła prawie jednocześnie została otwarta w Stawkach, w pow. radomskim gub. kijowskiej.

□ **Kaukaz.** Jeden z dzienników miejscowych opowiada, że właśnie w czasie, kiedy jen. Zielenyj i Tewfik - pasza naradzali się nad środkami, zapewniającymi pokój na granicy, banda ormian pierwsza napadła na wioskę turecką, w odległości 20 wiorst za granicą rosyjską. Napastnicy zabili 4 żołnierzy tureckich i 8 kurdów, sami zaś stracili 4 ludzi. Z tego powodu „Nowoje Wremia“ mówi: „Zwykle odpowiedzialność za „rzezie ormiańskie“ składa się na turków, w danym zaś razie rzecz się ma wręcz odwrotnie: Komuż więc jest potrzebne przedłużanie scen krwawych?“

□ **Mińsk.** Miejscowe Towarzystwo dobroczynności urządziło d. 8 grudnia w sali teatru miejskiego bazar, który ma trwać dni cztery. Ofiary na bazar w gotówce i przedmiotach przyjmują: prezes rady Towarzystwa hr. Jerzy Czapski, panie: Marja Witkiewiczowa, Konstancja Weryhodarowska, Jadwiga Lubańska, Wanda Porzecka i in.

□ **Kraj poł.-zachodni.** W wielu miejscowościach Kraju połudn.-zachodniego — jak donosi „Wolyn“ — zgłaszali się wysłańcy z Anglii, poszukując do nabycia koni dla armji angielskiej. Za zdatnego dla kawalerji konia ofiarują przeciętnie 500 rb., przyczem zamierzają nabyć wogóle około tysiąca koni.

□ **Moskwa.** Pisma donoszą o poważnej chorobie hr. Lwa Tołstoja, który d. 21 b. m. wieczorem stracił przytomność. Przyczyną choroby są kamienie żółciowe. D. 23 zwołane konsylium lekarzy orzekło, że stan chorego nie budzi obawy.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Listy korespondentów „Kraju“.

Warszawa, w grudniu.

(Sezon zimowy. Nowa reżyserja. Teatr ludowy. Kasa literacka. Z wystaw. Nowa panorama Stykji).

+ Dokumentna zima, we właściwym charakterze i kolorycie, do tej pory nie zjawiała się na naszym bruku, zabłoconym, opływającym strugami wody deszczowej, ale sezon zimowy w ruchu towarzyskim, artystycznym, teatralnym zaznaczył się już bardzo wydatnie. Przybyło niemało tak zwanych „atrakcyj“, które budzą zajęcie wśród publiczności, dostarczają tematu do rozmów, do krytyki, nawet do ulubionych w Warszawie ploteczek, bez których przykryłoby się życie pewnej kategorii ludzi, mających za dużo... śliny na języku: muszą nią ciągle kogoś albo coś opluwać przez przezorność, aby własnego jadu nie polykać.

Repertuar komedji, tej rzeczywistej — ze sceny, ożywił się nagle i podniósł; p. Władysław Szymanowski objął znowu reżyserką tekę w Rozmaitościach, i jakoś odrazu tchnął świeższy powiew w atmosferę sceniczną. Wystawił doskonale zgraną i uscenizowaną komedję konkursową młodego autora z niepospolitym zadatkiem talentu: p. Kisielewskiego 4-aktowe „Karykatury“.

P. Szymanowski przed kilku laty zajmował już dzisiejsze stanowisko i wtedy krytyka miała mu niemało do za-

rzucenia; własne doświadczenia i błędy jego następców może będą dlań nauką i wskazówką na przyszłość, czego się wystrzeżać, a o co gorliwiej dbać należy, jeżeli się chce z rzeczywistym zamiłowaniem i pożytkiem służyć scenie i publiczności.

Pragnąc dać dowód, że nie żywię nigdy uprzedzeń osobistych, witam na równi z innymi nowego reżysera komedji i dramatu, chociaż swojego czasu nie szczędziłem mu przykrych niekiedy uwag w interesie samego teatru i sztuki, — witam z tem życzeniem, aby, powtórnie obdarzony zaufaniem dyrekcji, okazał się jej godnym i, wziawszy na ambit, nietylko zatarł pozostawioną tradycję, ale nabył prawa do zupełnego uznania ze strony prasy, publiczności i kolegów zawodu.

Sztuka dramatyczna zyskała od niedawna całe tłumy nowych zwolenników i miłośników. Teatr ludowy wytwarza sobie specjalną publiczność, która coraz liczniej garnie się na widowiska przy ulicy Grzybowskiej. W powszednie nawet dni zdarza się zamykać kasę na parę godzin przed przedstawieniem, a dochody sięgają *maximum*. Nowa instytucja, pod egidą Kuratorjum trzeźwości, nawet jako przedsiębiorstwo zapowiada się korzystnie; o moralnym jej wpływie dzisiaj już wątpić nie można, przypatrując się tym tłumom, zapelniającym olbrzymia hallę, i słuchając uwag w posród widzów.

Widowiska dramatyczne nie wyczerpią jednak całego programu zabaw ludowych; sama rozrywka nie jest i nie może być ich wyłącznym celem, bo w duchu i intencjach nowej instytucji państwowo-społecznej leży przedewszystkiem dążność umoralniania i oświecania kulturalnie szerokich mas przez rozbudzanie szlachetniejszych instynktów i pojęć.

Nie łatwo przyszło komisji, której główny Komitet trzeźwości poruczył zadanie wykonywania w praktyce poszczególnych punktów programu, z tą ideją najściślej związanego, uporać się tak szybko, aby w sezonie zimowym spełnić już wszystko, co do niej należało. Na razie jest dopiero teatr, będą i odczyty popularne z dziedziny wiedzy, objaśniane eksperymentami i obrazami niknacem, i herbaciarnie, i czytelnie uliczne dla tych, którzy nie mają okazji i dużo wolnego czasu do czerpania wiadomości z książek i dzienników.

Wszystko to jednak wymaga pewnej organizacji, przygotowań, obmyślenia projektów w najpraktyczniejszej formie, a zwłaszcza wyboru i współdziałania ludzi rozumnych a chętnych, którzyby zasadniczej idei nie spaczyli i dla ogólnego dobra pragnęli i umieli pożytecznie pracować.

Niestety, obowiązków publicznych ciągle przybywa, a sił do ich wykonywania zawsze jeszcze nie dostaje — i ztąd najczęściej jednych i tych samych wzywa się wszędzie, obciąża pracą i odpowiedzialnością, wymaga poświęceń, a potem krytykuje i wynagradza niejednokrotnie szykano...

Do instytucyj, w kupujących się szybko we względy publiczności, należy obecnie Kasa literacka; od czasu swego istnienia, t. j. od roku niespełna, po raz drugi dopiero odezwiała się ona o po-

parcie materialne. Po wieczorze literackim w resursie Kupieckiej, urządzono teraz koncert na dochód Kasy.

Na wezwanie stawiała się poczciwa publiczność warszawska, złożona przeważnie z inteligencji i mieszczaństwa, zapewniwszy po brzegi obszerną salę ratuszową. Arystokracja ostentacyjnie świeciła nieobecnością, jak gdyby nigdy nie czytała ani jednej książki polskiej i polskiego dziennika; nawet nazwisko Sienkiewicza, jako prezesa Kasy literackiej, nie skłoniło jej do kupienia choćby kilku biletów na koncert. Co prawda, byłoby o nie trudno, zwłaszcza do pierwszych rzędów dla utytułowanych słuchaczy i słuchaczek, bo wszystkie rozchwytało na parę dni przed koncertem. Program, jak mleczna droga, świecił samymi nazwiskami gwiazd artystycznych: Kruszelnicka, Korolewiczówna, Myszyca, Michałowski, Grąbczewski, Ładnowski, Didur i „cudowny młec“ Pawełek Kochański, Paganini nasz w miniaturze, dali na popis swój talent i położyli na szalę swą wziętość. Musiało być powodzenie zapewnione i nie zawiodło.

Koncert przyniósł przeszło 2 tys. rb. dochodu, uszczuplonego haraczem szóstą część na rzecz kasy teatrów warszawskich, którą ci sami literaci tylokrotnie już zapewniali, jako autorowie dramatyczni, tłumacze, recenzenci, a nawet—jako „życzliwi wzmiankarze“.

W dziedzinie sztuki mam do zanotowania ożywiony ruch na wystawach. W salonie Towarzystwa zachęty pięćdziesiąt kilka pejzazów Michała Wywiórskiego złożyło się na bardzo zajmującą i niepospolitą w swoim rodzaju panoramę krajobrazową; artysta to z talentem i techniką wyrobioną niezwykle, zamalał oceniony względnie do swej wartości, bo unikający reklamy, która często u nas zapewnia powodzenie i uznanie o wiele niższym, ale sprytniejszym... spekulantom pendzla i palety.

U Krywulca historyczny obraz słynnego Rochegrosse'a i kredowe kartony Antoniego Kamińskiego, jednego z najbardziej indywidualnych rysowników i ilustratorów naszych, ściągają tłumy ciekawych.

W budynku „Tatr“ na Dynasach — przed tygodniem — pp. Styka i Rozwadowski ukończyli pracę nad olbrzymim hemicyklem, wyobrażającym „Męczeństwo św. Piotra“. W wykonaniu tej bardzo efektownej i mozolnej panoramy pomagali im dwaj artyści niemieccy, pp. Ehlenberg i Schenken oraz włoch Fabr.

Rzecz się udala nadspodziewanie, powiem nawet — imponująco, szczęśliwiej od „Golgoty“ pod względem kompozycji i technicznego wykonania. Styka miała wyborne w tym rodzaju pomysły, śmiało i energicznie zabiera się do ich urzeczywistnienia, szczęśliwie dobiera sobie współpracowników i, niezrażony niczem, staje do walki z niechętną sobie partją kolegów i krytyków.

Obecnie ostatnie pociski były dlań tylko nową podniętą do twórczości; w przeciągu kilku miesięcy uporał się z ogromnym obrazem, który sprawia niepospolite, powiem nawet — olśniewające wrażenie. Stajemy wobec jednej z najkrwawszych kart martyrologii chrześcijańskiej: na czerwonej arenie

cyrku Neronowego rozciąga się przed nami cały las krzyżów z drgającymi ciałami męczenników za wiarę, a bohaterkiej ich śmierci przygląda się z marmurowych ław amfiteatru pogańska Roma ze swoim cesarzem!...

Kontrast dwóch światów, dwóch idei, ekspresja dramatycznego momentu wyzyskana tu została z niepospolitą siłą i maestrią.

Obraz ma tak dużo treści, jak gruba, drukowana księga, której nie napisał autor „Quo vadis“ własną ręką, ale poddyktował w wielu ustępach.

Można zaczytywać się całymi godzinami w tej malowanej powieści historycznej z pierwszego wieku po Chrystusie.

Guma.

+ Po zwolnieniu ze służby pomocnika generała-gubernatora warszawskiego w zarządzie policyjnym, generał-lejtnanta Onoprienko, czasowe pełnienie obowiązków na wyżej oznaczonym stanowisku powierzono naczelnikowi warszawskiego gubernialnego zarządu żandarmerji, pułkownikowi (wanowowi).

+ Mianowany urzędnikiem do spraw wyznań obcych przy generał-gubernatorze warszawskim p. I. Litwinow, jako cenzor utworów dramatycznych w Petersburgu, miał do czynienia z miejscowym światem literackim, w którym zyskał sobie sympatje. Wyrazem tych sympatyj był obiad pożegnalny, urządzony dla p. Litwinowa przez literatów petersburskich, między którymi byli pp.: Suworin, Pluszczewski-Pluszczyk, ks. Bariatyński, Słuczewski i inni.

+ Jedno z pism petersburskich wyraziło się niedawno, że kodeks Napoleona jest już przestarzały i powinien być już zastąpiony przez prawo cywilne rosyjskie. Z tego powodu „Piet. Wied.“, powołując się na książkę p. Tigranowa o kasach robotniczych, wskazuje, iż właśnie dzięki lepiej określonej przez kodeks Napoleona odpowiedzialności przemysłowców wobec robotników, ci ostatni są lepiej zabezpieczeni w Królestwie Polskim niż w Cesarstwie. Oprócz tego właściciele przedsiębiorstw są w Królestwie osobiście zainteresowani w utworzeniu kas pomocy, usuwających w większej ilości wypadków powództwo sądowe, dzięki czemu w niewielkiej stosunkowo liczbie przedsiębiorstw górniczych Królestwa Polskiego jest 18 kas, liczących 22,676 uczestników.

+ Stosownie do brzmienia paragrafów 76 i 77 ustawy warszawskiego Instytutu politechnicznego Cesarza Mikołaja II — jak donosi „Warsz. Dniwn.“ — do zarządu instytutu, istniejącego pod przewodnictwem dyrektora i złożonego z dziekanów wydziałów oraz inspektora studentów, wejdzie jeszcze trzech członków z pomiędzy osób, znanych ze swej działalności na polu przemysłu w Królestwie, mianowanych przez generał-gubernatora. Zarząd w tym składzie zajmie się: a) rozstrzygnięciem kwestji dozoru nad właściwym użytkowaniem sum, ofiarowywanych przez instytucje i osoby prywatne; b) decydowaniem o ofertach, składanych przez ofiarodawców na rzecz instytutu i c) obmyśleniem środków i sposobów, w celu rozwinięcia i udoskonalenia zakładów naukowo-pomocniczych, jak również współdziałania w zajęciach praktycznych studentów w fabrykach i zakładach przemysłowych. Obecnie, w celu rozważenia punktów wymienionych, J. O. generał-gubernator zamianował członkami zarządu: bar. Leopolda Kronenberga, szambelana Najwyższego Dworu Feliksa hr. Czackiego i radcę handlowego Juljusza Kunitzera.

+ Prowadzony od dwóch lat z wielką starannością „Kurjer Polski“, zapowiada

od Nowego Roku płatne dodatki miesięczne, w formie książek z 12 dużych arkuszy druku, z ilustracjami. Na treść złożą się artykuły wstępne, społeczne, popularnonaukowe, krytyczne, poezje i powieści. Cena roczna rb. 4; prenumerować dodatek będą mogli tylko abonenci „Kurjera Polskiego“.

+ Dnia 2 grudnia na obiedzie zbiorowym urzędników sądowych w Warszawie, jednogłośnie przyjęto wniosek starszego prezesa miejscowej izby sądowej, senatora Aristowa, dotyczący ubezpieczenia urzędników. Wnioskodawca zaproponował, aby rozpoczęto starania w ministerstwie sprawiedliwości o ustanowienie rządowego ubezpieczenia życia wszystkich urzędników sądowych. Asekuracyjna ta operacja weszła by do zakresu działalności kasy emerytalnej. Przykład takiego zbiorowego ubezpieczenia został zapożyczony od kolei skarbowych, które zaprowadziły taką asekurację swych urzędników na zasadzie Najwyższego pozwolenia z d. 3 maja r. b.

+ Korespondent gazety „Now. Wr.“ podaje szereg faktów, mających świadczyć o wysokiej kulturze rosyjan, zamieszkujących Warszawę. Wspomniano tu o statem towarzystwie amatorów, urządzających przedstawienia teatralne, o ofiarach na cele publiczne i t. d. W końcu czytamy: „Do kulturowych objawów życia rosyjskiego w Przymiśliju należy zaliczyć oczekiwane w niedługim czasie ukazanie się w Warszawie tygodnika prywatnego „Zapadnaja Okraina“, na który otrzymano już zezwolenie“.

+ Na zabawach ludowych w Warszawie, w parku prazkim, według obliczenia korespondenta „Now. Wr.“, bywało przeciętnie po 20 tys. osób. Największa liczba uczestników zabaw osiągała cyfry 30 tys. osób. Ogólny dochód czysty ze wszystkich zabaw wyniósł sumę 8 tys. rb., które zostały zużyte na organizację pierwszego teatru ludowego.

+ Według ogłoszenia zwierzchności uniwersyteckiej, stypendyści uniwersytetu warszawskiego rozmaitych wydziałów i kursów dzielą się podług wyznań na następujące grupy: katolików, otrzymujących stypendja, jest 59 osób, prawosławnych—28 i żydów—16, razem 103 osoby.

+ Wydawca „Wędrowca“, p. Julian Granowski, zobowiązał się składać na rzecz Kasy literackiej po rb. 200 rocznie.

++ Łomża. Niedawno odbyło się tu pierwsze organizacyjne posiedzenie Towarzystwa rolniczego, z udziałem około 50 ziemian, którym przewodniczył p. Henryk Tański. Jeden z członków-założycieli, p. St. Lutosławski, scharakteryzował przyszłą działalność Towarzystwa, które ma się rozwijać w dwóch kierunkach: teoretyczno-praktycznym oraz handlowym. Istnieje projekt urządzania pogadanek rolniczych ze sprawozdaniami z prasy fachowej, krajowej i zagranicznej, projekt założenia delegacji leśnej w celu rozszerzenia przestrzeni leśnych w guberni, i t. d. Nadto Towarzystwo pragnie stać się pośrednikiem przy przedstawianiu potrzeb i dezyderatów guberni władzy wyższej, przy przymusowej regulacji serwitutów, oraz w sprawie poszukiwania pracowników rolnych. Także projektowanym jest rozpatrzenie sprawy zabezpieczenia starości oficjalistów i pracowników rolnych. Wreszcie Towarzystwo ma założyć skład handlowy z narzędziami rolniczymi. Do rady Towarzystwa, mającej się składać z 9 członków — według doniesienia „Wieku“ — weszli pp.: Ant. Glinka ze Szczawina, Kaz. Kisielnicki z Korzeniostego, Stan. Kisielnicki ze Stawisk, Stan. Lutosławski z Drozdowa, Teod. Rzętkowski z Jeziora, Ign. Sokołowski z Grabowa, Stef. Woyczyński z Porytego i Stan. Woyczyński ze Starej-Łomży. W ten sposób złożony zarząd wybrał z pomiędzy siebie na prezesa Stef. Woyczyńskiego, na wice-prezesa Teod. Rzętkowskiego, na skar-

parcie materialne. Po wieczorze literackim w resursie Kupieckiej, urządzono teraz koncert na dochód Kasy.

Na wezwanie stawiała się pocziwa publiczność warszawska, złożona przeważnie z inteligencji i mieszczaństwa, wypełniwszy po brzegi obszerną salę ratuszową. Aristokracja ostentacyjnie świeciła nieobecnością, jak gdyby nigdy nie czytała ani jednej książki polskiej i polskiego dziennika; nawet nazwisko Sienkiewicza, jako prezesa Kasy literackiej, nie skłoniło jej do kupienia choćby kilku biletów na koncert. Co prawda, byłoby o nie trudno, zwłaszcza do pierwszych rzędów dla utytułowanych słuchaczy i słuchaczek, bo wszystkie rozchwytało na parę dni przed koncertem. Program, jak mleczna droga, świecił samymi nazwiskami gwiazd artystycznych: Kruszelnicka, Korolewiczówna, Myszyga, Michałowski, Grąbczewski, Ładnowski, Didur i „cudowny malarz“ Pawełek Kochański, Paganini nasz w miniaturze, dali na popis swój talent i położyli na szalę swą wziętość. Musiało być powodzenie zapewnione i nie zawiodło.

Koncert przyniósł przeszło 2 tys. rb. dochodu, uszczuplonego haraczem szóstą część na rzecz kasy teatrów warszawskich, którą ci sami literaci tylokrotnie już wypełniali, jako autorowie dramatycznych, tłumacze, recenzenci, a nawet — jako „życzliwi wzmiankarze“.

W dziedzinie sztuki mam do zanotowania ożywiony ruch na wystawach. W salonie Towarzystwa zachęty pięćdziesiąt kilka pejzazów Michała Wywiórskiego złożyło się na bardzo zajmującą i niepospolitą w swoim rodzaju panoramę krajobrazową; artysta to z talentem i techniką wyrobioną niezwykle, zamalał oceniony względnie do swej wartości, bo unikający reklamy, która często u nas zapewnia powodzenie i uznanie o wiele niższym, ale sprytniejszym... spekulantom pendzla i palety.

U Krywulca historyczny obraz słynnego Rochegrosse'a i kredowe kartony Antoniego Kamińskiego, jednego z najbardziej indywidualnych rysowników i ilustratorów naszych, ściągają tłumy ciekawych.

W budynku „Tatr“ na Dynasach — przed tygodniem — pp. Styka i Rozwadowski ukończyli pracę nad olbrzymim hemicyklem, wyobrażającym „Męczeństwo św. Piotra“. W wykonaniu tej bardzo efektownej i mozolnej panoramy pomagali im dwaj artyści niemieccy, pp. Ehlenberg i Schenken oraz włoski Fabr.

Rzecz się udała nadspodziewanie, powiem nawet — imponująco, szczęśliwiej od „Golgoty“ pod względem kompozycji i technicznego wykonania. Styka miała wyborne w tym rodzaju pomysły, śmiało i energicznie zabiera się do ich urzeczywistnienia, szczęśliwie dobiera sobie współpracowników i, niezrażony niczem, staje do walki z niechętną sobie partją kolegów i krytyków.

Obecnie ostatnie pociski były dlań tylko nowa podnieta do twórczości; w przeciągu kilku miesięcy uporał się z ogromnym obrazem, który sprawia niepospolite, powiem nawet — olśniewające wrażenie. Stajemy wobec jednej z najkrwawszych kart martyrologii chrześcijańskiej: na czerwonej arenie

cyrku Neronowego roztacza się przed nami cały las krzyżów z drgającymi ciałami męczenników za wiarę, a bohaterkiej ich śmierci przygląda się z marmurowych ław amfiteatru pogańska Roma ze swoim cesarzem!...

Kontrast dwóch światów, dwóch idei, ekspresja dramatycznego momentu wyzyskana tu została z niepospolitą siłą i maestrią.

Obraz ma tak dużo treści, jak gruba, drukowana księga, której nie napisał autor „Quo vadis“ własną ręką, ale poddyktował w wielu ustępach.

Można zaczytywać się całymi godzinami w tej malowanej powieści historycznej z pierwszego wieku po Chrystusie.

Gama.

+ Po zwolnieniu ze służby pomocnika generała gubernatora warszawskiego w zarządzie policyjnym, generał-lejtnanta Onoprienko, czasowe pełnienie obowiązków na wyżej oznaczonym stanowisku powierzono naczelnikowi warszawskiego gubernialnego zarządu żandarmerji, pułkownikowi Iwanowowi.

+ Mianowany urzędnikiem do spraw wyznań obcych przy generał-gubernatorze warszawskim p. I. Litwinow, jako cenzor utworów dramatycznych w Petersburgu, miał do czynienia z miejscowym światem literackim, w którym zyskał sobie sympatje. Wyrazem tych sympatji był obiad pożegnalny, urządzony dla p. Litwinowa przez literatów petersburskich, między którymi byli pp.: Suworin, Pluszczewski-Pluszczyk, ks. Bariatyński, Słuczewski i inni.

+ Jedno z pism petersburskich wyraziło się niedawno, że kodeks Napoleona jest już przestarzały i powinien być już zastąpiony przez prawo cywilne rosyjskie. Z tego powodu „Piet. Wied.“, powołując się na książkę p. Tigranowa o kasach robotniczych, wskazuje, iż właśnie dzięki lepiej określonej przez kodeks Napoleona odpowiedzialności przemysłowców wobec robotników, ci ostatni są lepiej zabezpieczeni w Królestwie Polskiem niż w Cesarstwie. Oprócz tego właściciele przedsiębiorstw są w Królestwie osobiście zainteresowani w utworzeniu kas pomocy, usuwających w większej ilości wypadków powództwo sądowe, dzięki czemu w niewielkiej stosunkowo liczbie przedsiębiorstw górniczych Królestwa Polskiego jest 18 kas, liczących 22,676 uczestników.

+ Stosownie do brzmienia paragrafów 76 i 77 ustawy warszawskiego Instytutu politechnicznego Cesarza Mikołaja II — jak donosi „Warsz. Dniwn.“ — do zarządu instytutu, istniejącego pod przewodnictwem dyrektora i złożonego z działających wydziałów oraz inspektora studentów, wejdzie jeszcze trzech członków z pomiędzy osób, znanych ze swej działalności na polu przemysłu w Królestwie, mianowanych przez generał-gubernatora. Zarząd w tym składzie zajmie się: a) rozstrzygnięciem kwestji dozoru nad właściwym użytkowaniem sum, ofiarowywanych przez instytucje i osoby prywatne; b) decydowaniem o ofertach, składanych przez ofiarodawców na rzecz instytutu i c) obnysieniem środków i sposobów, w celu rozwinięcia i udoskonalenia zakładów naukowo-pomocniczych, jak również współdziałania w zajęciach praktycznych studentów w fabrykach i zakładach przemysłowych. Obecnie, w celu rozważenia punktów wymienionych, J. O. generał-gubernator zamianował członkami zarządu: bar. Leopolda Kronenberga, szambelana Najwyższego Dworu Feliksa hr. Czackiego i radcę handlowego Juljusza Kunitzera.

+ Prowadzony od dwóch lat z wielką starannością „Kurjer Polski“, zapowiada

od Nowego Roku płatne dodatki miesięczne, w formie książek z 12 dużych arkuszy druku, z ilustracjami. Na treść złożą się artykuły wstępne, społeczne, popularnonaukowe, krytyczne, poezje i powieści. Cena roczna rb. 4; prenumerować dodatek będą mogli tylko abonenci „Kurjera Polskiego“.

+ Dnia 2 grudnia na obiedzie zbiorowym urzędników sądowych w Warszawie, jednogłośnie przyjęto wniosek starszego prezesa miejscowej izby sądowej, senatora Aristowa, dotyczący ubezpieczenia urzędników. Wnioskodawca zaproponował, aby rozpoczęto starania w ministerstwie sprawiedliwości o ustanowienie rządowego ubezpieczenia życia wszystkich urzędników sądowych. Asekuracyjna ta operacja weszła by do zakresu działalności kasy emerytalnej. Przykład takiego zbiorowego ubezpieczenia został zapożyczony od kolei skarbowych, które zaprowadziły taką asekurację swych urzędników na zasadzie Najwyższego pozwolenia z d. 3 maja r. b.

+ Korespondent gazety „Now. Wr.“ podaje szereg faktów, mających świadczyć o wysokiej kulturze rosjan, zamieszkujących Warszawę. Wspomniano tu o statem towarzyszywie amatorów, urządzających przedstawienia teatralne, o ofiarach na cele publiczne i t. d. W końcu czytamy: „Do kulturowych objawów życia rosyjskiego w Przywislju należy zaliczyć oczekiwane w niedługim czasie ukazanie się w Warszawie tygodnika prywatnego „Zapadnaja Okraina“, na który otrzymano już zezwolenie“.

+ Na zabawach ludowych w Warszawie, w parku prazkim, według obliczenia korespondenta „Now. Wr.“, bywało przeciętnie po 20 tys. osób. Największa liczba uczestników zabaw osiągała cyfry 30 tys. osób. Ogólny dochód czysty ze wszystkich zabaw wyniósł sumę 8 tys. rb., które zostały zużyte na organizację pierwszego teatru ludowego.

+ Według ogłoszenia zwierzchności uniwersyteckiej, stypendyci uniwersytetu warszawskiego rozmaitych wydziałów i kursów dzielą się podług wyznań na następujące grupy: katolików, otrzymujących stypendja, jest 59 osób, prawosławnych — 28 i żydów — 16, razem 103 osoby.

+ Wydawca „Wędrowca“, p. Julian Granowski, zobowiązał się składać na rzecz Kasy literackiej po rb. 200 rocznie.

++ Łomża. Niedawno odbyło się tu pierwsze organizacyjne posiedzenie Towarzystwa rolniczego, z udziałem około 50 ziemian, którymi przewodniczył p. Henryk Tański. Jeden z członków-założycieli, p. St. Lutostawski, scharakteryzował przyszłą działalność Towarzystwa, które ma się rozwijać w dwóch kierunkach: teoretyczno-praktycznym oraz handlowym. Istnieje projekt urządzania pogadanek rolniczych ze sprawozdaniami z prasy fachowej, krajowej i zagranicznej, projekt założenia delegacji leśnej w celu rozszerzenia przestrzeni leśnych w gubernii, i t. d. Nadto Towarzystwo pragnie stać się pośrednikiem przy przedstawianiu potrzeb i dezyderatów guberni władzy wyższej, przy przymusowej regulacji serwitutów, oraz w sprawie poszukiwania pracowników rolnych. Także projektowanem jest rozpatrzenie sprawy zabezpieczenia starości oficjalistów i pracowników rolnych. Wreszcie Towarzystwo ma założyć skład handlowy z narzędziami rolniczymi. Do rady Towarzystwa, mającej się składać z 9 członków — według doniesienia „Wieku“ — weszli pp.: Ant. Glinka ze Szczawina, Kaz. Kisielnicki z Korzeni-stego, Stan. Kisielnicki ze Stawisk, Stan. Lutostawski z Drozdowa, Teod. Rzętkowski z Jeziora, Ign. Sokołowski z Grabowa, Stef. Woyczyński z Porytego i Stan. Woyczyński ze Starej-Łomży. W ten sposób złożony zarząd wybrał z pomiędzy siebie na prezesa Stef. Woyczyńskiego, na wice-prezesa Teod. Rzętkowskiego, na skarb-

nika Stan. Lutosławskiego i na sekretarza Stan. Woyczyńskiego.
 ++ Łódź. Współpracownik gazety „Syn Ociecz”, p. Prużański, pisze, że na krachu tegorocznym wśród klasy robotniczej najwięcej ucierpeli żydzi. Fabrykanci żydzi bardzo często rzucają się do zakładania fabryk bez dostatecznego kapitału, każdy więc krach dotyka najczęściej owych fabrykantów i ich robotników.

UWAGI.

Petersburg, 25 listopada.

Ubiegły tydzień zaznaczył się w Poznańskim trzema wyrokami wyższych urzędów administracyjnych w sprawie języka polskiego. Jeden wypadek — to wyrok najwyższego trybunału administracyjnego, znoszący rozporządzenie policji, która rozwiązała zebranie polskie w Hali nad Sprewą na tej zasadzie, że zgromadzeni mówili po polsku. Wyrok trybunału, stanowiący tylko «objaśnienie» jasnego zresztą jak słońce paragrafu 27-go konstytucji pruskiej, która nie ogranicza wolności stowarzyszeń pod względem języka, musiał trochę zawstydzić byłego ministra von Reckego; on to bowiem za swego urzędowania tajnym okólnikiem zalecił rozwiązywanie polskich zgromadzeń, dla rzekomego braku urzędników policyjnych, rozumiejących po polsku. Wyrok trybunału całkiem słusznie daje pruskiej administracji do zrozumienia, że policjanci istnieją dla wygody stowarzyszeń, nie zaś stowarzyszenia dla wygody policjantów. Jeżeli więc stowarzyszenia polskie istnieją, winni istnieć policjanci, rozumiejący język polski. Taka logika najwyższego trybunału popsuje niewątpliwie humor przedstawicielom administracji pruskiej i wywoła oburzenie hakatystów. Ale nie należy zapominać, że, jak doświadczenie przekonywa, wyroki trybunału najwyższego mają nieraz wartość tylko teoretyczną, i policja w praktyce bierze z nimi rozbrat. Można będzie znowu się odwołać do trybunału w razie rozwiązania zgromadzenia. Trybunał po dłuższym czasie zakaz zniesie, a tymczasem policja cel osiągnie, bo zgromadzenie nie odbędzie się w oznaczonym terminie. Należy schylić głowę przed sprawiedliwością wszechniemieckiego trybunału, ale niepodobna cieszyć się zbyt różowymi nadziejami, znając usposobienie administracji pruskiej dla naszej narodowości.

Drugi wypadek — to przywrócenie języka polskiego w gimnazjum chełmińskim w Prusach zachodnich, do którego uczęszczają przeważnie polscy uczniowie. Język polski wykładano tam warunkowo i nieobowiązkowo w trzech niższych klasach. Nikomu przez wiele lat nie przy-

chodziło do głowy widzieć w tem jakąś anomalję, nawet najzarliwszym hakatystom. Nagle dyrektor zapowiedział zupełne zniesienie godzin języka polskiego. Dzienniki polskie piszą, że wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie na ludności i że dzieci płakały gorzko, dowiedziawszy się, że ich pozbawiono wykładów języka ojczystego. W dodatku pisma hakatystyczne zapewniać poczęły, że język polski usunięty będzie ze wszystkich gimnazjów. W tak krytycznej chwili kolegium szkolne w Gdańsku nakazało stanowczo przywrócić naukę języka polskiego w gimnazjum chełmińskim. Radość ludności była wielka. Ale w tem postanowieniu władzy szkolnej w Gdańsku nie należy również upatrywać przebudzenia się niemieckiego sumienia lub niespodziewanego rozkwitu sympatyj dla Polaków. Zniesienie wykładów języka polskiego zarządził na własną rękę dyrektor, natchniony przez jednego z radców szkolnych, widocznie hakatystę. Kolegium szkolne w Gdańsku nie mogło aprobować samowoli podwładnego organu, wychodząc z zasady, że władzom wyższym w Prusach nigdy nie zbraknie dowcipu do wynajdywania nowych ograniczeń i nowych środków represji.

Wnosić z powyższych dwóch faktów, że w Prusach nastąpi lepsze czasy dla języka polskiego, byłoby nieprzebaczonem złudzeniem. Kto temu złudzeniu na chwilę się poddał, tego wyleczy największa odpowiedź rządu na zażalenie jednej z pań poznańskich, której policja zakazała udzielać dzieciom polskim bezpłatnej nauki języka polskiego, a nadto wymierzyła 100 marek kary za przekroczenie tego zakazu. Zażalenie na policję wniesione było do ministra spraw wewnętrznych; odpowiedź nadesłano z ministerstwa oświaty:

„Zażalenia, przesłanego d. 21 czerwca ministerstwu spraw wewnętrznych, a mnie do decyzji przedstawionego, nie mogę uwzględnić. Z polecenia: Kugler“.

I tylko tyle. Nawet ten sam trybunał w Lipsku, który tak jasno wytłómaczył policji treść artykułu 27-go konstytucji pruskiej, uczuł się niekompetentnym do zniesienia zakazu, wydanego przez policję nie z własnej jej mocy, a na żądanie władzy szkolnej. Odtąd więc nauczanie prywatne mówienia i pisania po polsku będzie w pruskim «Rechtstaat» cie poczytywane za zbrodnię. Polecamy ten szczegół redaktorom «Złotej księgi narodu niemieckiego», którą Niemcy wydać chcą, z niebywałym przepychem, na zamknięcie XIX stulecia.

Przed dwudziestu pięciu laty nadano ziemstwom oraz gminom miej-

skim i wiejskim w Cesarstwie prawo wybierania opiekunów szkolnych, których obowiązkiem jest piecza nad szkołami ludowymi. Obecnie organizacja ta, według doniesienia pism petersburskich, ma uleść przekształceniu. Zdaniem «Syna Ociecz», reforma w tym kierunku jest konieczną, ponieważ prawa i obowiązki opiekunów, wybieranych z liczby osób prywatnych przez ziemstwa oraz gminy miejskie i wiejskie, nie są wyjaśnione w dostatecznej mierze. W wielu wypadkach władze szkolne nie sympatyzują z tą organizacją i opiekunowie szkolni zeszli do roli statystów, nie mających żadnego wpływu na rozwój szkoły. Dziennik występuje z projektem, aby, zamiast opiekunów pojedynczych, ustanowiono przy szkołach ludowych instytucje zbiorowe, złożone z nauczyciela, katechety, oraz przedstawicieli społeczeństwa miejscowego. Tymczasem w sferach rządzących nie wyjaśnił się jeszcze charakter przyszłej organizacji opieki nad szkołami. Jak twierdzi «Syn Ociecz», niektórzy kuratorowie okręgów naukowych oświadczyli się za nadaniem opiekuńczym instytucjom szkolnym charakteru organów administracyjnych lub filantropijnych, inni zaś kuratorowie wypowiedzieli się przeciw wszelkim instytucjom opiekuńczym, jakkolwiek najwybitniejsi pedagodzy oraz wyższe sfery urzędowe uznają za konieczne, aby między dążeniami szkoły i społeczeństwa nie było dysharmonji. W grę tu wchodzi może brak zaufania do inteligencji wiejskiej, której zarzucają nieraz obojętność dla spraw społecznych i zacofanie. Ale czasy się zmieniają: w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu, w życiu umysłowym obywatelstwa wiejskiego, zwłaszcza na zachodnich kresach państwa, zaszła duża zmiana i wytworzył się poważny i liczny zastęp ludzi, chętnych i uzdolnionych do pracy inteligentnej i pożytecznej.

We Francji, gdzie prasa odznacza się szczególną skłonnością do sensacji, zauważono oddawna, że każdy rozgłośny proces rzuca silny refleks na słabsze umysły i wywołuje po pewnym czasie kilka mniejszych procesów na ten sam temat. Coś podobnego stało się u nas ze smutną sprawą księdza Bilakiewicza. Winny został już potępiony przez wyrok sądu i należałoby teraz pozostawić go w spokoju. Ale niektóre organy prasy nie poprzestały na sensacji, wywołanej procesem ks. Bilakiewicza, i skwapliwie poszukują po sądach podobnego tematu. Sposobność do tego dała im rozprawa karna w Siedlcach przeciwko ks. Płodowskiemu z Węgro-

wa, z której zdaliśmy sprawę w dziale sądowym. Ks. Płodowski skazany został na trzy miesiące aresztu za to, że polecił zamknąć żebraczkę w podziemiu kościelnym. Jakkolwiek sama sprawa jest małego znaczenia i do porównania ze sprawą ks. Bilakiewicza się nie nadaje, to jednak niektóre pisma wyrok sądu siedleckiego omawiają w taki sposób, jakby chciały wpoić w czytelników przekonanie, że w duchowieństwie katolickim istnieje cała serja Bilakiewiczów. Możemy przewidzieć, co teraz nastąpi. Na każdy popyt jest podaż. Jeden albo dwóch Bilakiewiczów nie wystarczą, więc przyjdzie kolej na trzeciego i czwartego. Każda baba kościelna, której ksiądz każe leżeć krzyżem za nieporządne życie, może dowiedzieć się z gazet, że ksiądz poddał ją zakazanym torturom i winien być pociągnięty do sądu. A przecież mamy w państwie ze 4 tys. kościołów z podziemiami i bez podziemi, tyleż księży, częstokroć gorliwych w nakazywaniu pokuty, i moc niezliczoną bab, dziadów i żebraczek, niezawsze prowadzących życie, zgodne z katechizmem...

W interesie prawdy musimy sprostować niektóre przedwczesne i nieścisłe wiadomości, dotyczące wykupu przez skarb drogi żelaznej Iwanogrodzko-Dąbrowskiej. Koncesja na tę drogę udzieloną była na lat 50. Po latach 15 skarb może wykupić tę drogę. Może, ale nie musi. Jeszcze przed 3-ma miesiącami kwestja wykupu ani w ministerstwie komunikacyj, ani w ministerstwie skarbu poruszona urzędownie nie była, a tymczasem już na pół roku przedtem, t. j. na rok prawie przed terminem (10) 22 stycznia 1900 r., zaczęły się pojawiać pogłoski w pismach, w formie bardzo stanowczej, o zapadłym już postanowieniu wykupu. I obecnie jeszcze, wbrew kategorycznym zapewnieniom dzienników, sprawa wykupu kolei Iwanogrodzkiej nie jest jeszcze urzędownie rozstrzygnięta. Nietylko nie zapadła decyzja ministrów, ale w chwili, gdy to piszemy (czwartek, d. 25 listopada st. st.), toczą się jeszcze rokowania między przedstawicielami akcjonariuszów i departamentem do spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu. Przejście drogi na rzecz skarbu nie ulega już prawie wątpliwości, nie jest jeszcze atoli faktem i nie wiadomo, czy nastąpi 1 (13), czy 10 (22) stycznia r. p. Urzednicy, spadający z etatu, otrzymają z funduszków min. komunikacyj wynagrodzenie w stosunku jednomiesięcznej płacy za każdy rok służby, pozostaje wszakże określić sumę jednorazowego zasiłku od akcjonariuszów. Ilu urzedników spad-

nie z etatu, niewiadomo; zależeć to będzie od tego, czy zarząd kolei zostanie jeszcze przez rok jeden w Radomiu, czy też odrazu zostanie zniesiony i zlany z zarządem kolei Nadwiślańskich, oraz od tego, czy kontrola dochodów będzie dalej funkcjonować, jako wydział zarządu kolei skarbowych, czy też wydzieloną zostanie z niego i przyłączoną do biura kontroli państwa. Wszystko to nie jest jeszcze zdecydowanym i choć prawdopodobnie w ciągu tygodnia zdecydowanym zostanie, niema przecież żadnej racji podawać w pismach przypuszczenia i projekty za fakty spełnione.

Również nieścisłe są wiadomości, podane w ostatnich dniach, co do budowy dróg nowych. Rada zarządzająca drogi Wiedeńskiej nie mogła otrzymać «urzędowego zawiadomienia» o przyznaniu jej budowy drogi Kaliskiej, bo w tej sprawie ostateczna decyzja dotąd nie zapadła; istnieje tylko propozycja komisji rządowej. Nie jest bynajmniej faktem, że droga Łódzka będzie budować i eksploatować szerokotorową linię od Kuluszek do Łodzi; toczą się o to jeszcze układy z rządem, który, w razie niezgodzenia się drogi Łódzkiej na pewne warunki, gotów jest wziąć na siebie jej budowę i eksploatację. Wiadomość o zamianowaniu (już jakoby dokonaniem) inż. Lipina inspektorem drogi Kaliskiej, jest również przedwczesną. Nakoniec i sprawy sfinansowania Towarzystwa kolei Tomaszowskiej nie można bynajmniej uważać za załatwioną.

Starania o koncesje kolejowe wchodzi na nowe tory. Niektórzy z ubiegających się o budowę nowych kolei w Królestwie przedsiębiorcy, widząc, że na gruncie konkurencji rzeczowej trudno im będzie pokonać przeciwników, uznali za właściwe, możliwe, i przyzwoite—oświadczyć, że jeśli tylko budowa będzie im oddana, zobowiążą się wyłączyć od służby na kolei żywoł miejscowy. Nawet robotnicy sprowadzani byliby zdaleka. Usłużna propozycja nie znalazła uznania komisji rządowej. Zauważono, o ile słyszeliśmy, że kwestja nie ma związku z technicznymi warunkami budowy, o których rozpatrzenie chodziło, a następnie, że udział miejscowego żywołu w służbie kolejowej określony jest już specjalnymi przepisami; rozszerzenie czy zmniejszenie ich nie może zależeć od inicjatywy prywatnej.

Wobec niepowodzenia, jakiego doznał projekt pp. przedsiębiorców kolejowych, sam fakt traci na znaczeniu. Niemniej przeto pozostaje on charakterystycznym. Kiedy władze rządowe zajęte są regulowaniem stosunków w Królestwie, jednocze-

śnie zjawiają się na ochotnika jednostki nieupoważnione i nieodpowiedzialne, z pomysłami godnymi pióra Szedryna! Może zastanowią się nad tym objawem publicyści rosyjscy, którzy napróżno doszukują się przyczyn rozdrażnienia społeczeństwa polskiego. A przecież tak łatwo je zauważyć i zrozumieć.

Telegraf przynosi wiadomość o śmierci Franciszka Smolki. Na całym obszarze naszej ziemi, wszędzie, gdzie się mowa polska rozlega i serca polskie biją — wieść ta przyjęta zostanie ze smutkiem głębokim. Zgasł mąż czystości nieskazitelnej, hartu duszy niezłomnego, jednemu uczuciu i jednej idei oddany. Był chlubą i sławą narodu. Przed jego trumną pochyla się wszystkie sztandary, i wrogów głosy nawet przez chwilę umilkną. Śmierć Smolki sprawiła, że parlament austriacki, którego pierwszym był marszałkiem, po raz pierwszy od lat wielu zsolidaryzował się we wspólnej myśli—w hołdzie dla zmarłego. Ten mąż prawdy i prawa, wysoki dostojnik, przed 50 laty stał przed szubienicą. Jakże to wspomnienie jest wymowne, jak wiele mówi i o przeobrażeniu się Austrii, i o szlakach, przez które w ciągu tego półstulecia przeszła polityczna myśl polska...

Nadesłano nam z Krakowa numer okazowy wychodzącego tam pisma: „Prawo ludu“. Buńczuczny, choć lilipuci organ „polskiej partji socjalno-demokratycznej“ poczyną sobie bardzo rezolutnie ze „szlacheckim“ wyzyskiem. W nadesłanym numerze artykuł wstępny rozpoczyna się tak: „Nie dość jeszcze biedy w kraju, nie dość jeszcze nędzy chłopskiej. Szlachta wciąż myśli nad tem, jakby tę nędzę pomnożyć. I wymyśliła sposób piekielny“. Ów piekielny sposób polega na założeniu „biura pośrednictwa pracy“, czyli wynajmu robotników rolnych i na sprowadzaniu żołnierzy i więźniów do robót polnych. Następnie „Prawo Ludu“ czyni gwałtowną wycieczkę przeciwko ks. Stojałowskiemu, nazywając go „oszustem politycznym“ i przeciwko Kolu polskiemu, w którym 32 członków na 59 zostało wybranych z pomocą „bagnetów“. Wyzysk szlachecki jest widocznie największym dogmatem „Prawa Ludu“. Swoje wezwanie do ludu kończy słowami: „Musimy się więc, bracia, wziąć do kupy, musimy iść ręką w rękę, aby zrzucić to jarzmo, jakie na nas włożyli Potocy, Czeczcy, Wodziccy i ci wszyscy wyzyskiwacze szlacheccy“. Propaganda piśmenna jest ciekawym objawem umizgów stronnictwa socjalnego do ludności wiejskiej, chociaż ta jest jak najmniej do tego podatna. „Prawo Ludu“ pragnie pozyskać zwolenników kurji piątej wśród włóścian bezrolnych; używa też taktyki niejednolitej, bo, mieszając księży z błotem, nieraz bywa bardzo religijne, aby się ludowi przypodobać.

Znane zajście dyplomatyczne, spowodowane uwięzieniem w Lubecie duchownego rosyjskiego z żoną, poszlakowanych niesłusznie o kradzież, zakończyło się — jak wiadomo — odwołaniem z Lubeki konsula rosyjskiego. Rząd Rzeszy umył ręce, powołując się na... konstytucję, która zapewnia wolnemu miastu Lubecie samodzielność w sprawach porządku publicznego. Obecnie „Nowoje Wremia“ porusza inną sprawę natury dyplomatycznej. Oto władze australijskie w Melbourne skazały niejakiego Johansena, poddanego rosyjskiego, na 10 lat ciężkich robót — i skazany odbywa już karę od roku. Skazanie nastąpiło wskutek oskarżenia Johansena o udział w zabójstwie angielskiego majtka. Tymczasem Johansen, który był majtkiem na jakimś zagranicznym statku, zupełnie nie brał udziału w tym mordzie. Zabójcą był jego towarzysz, portugalczyk Pedro, człowiek zapalczywy. Johansen stał zdala podczas wypadku, a mimo to skazano go niesłusznie na tak straszną karę, jak „katorga“ angielska. „Nowoje Wrem.“ domaga się interwencji dyplomatycznej, w celu uwolnienia Johansena — i przypomina, że konsulem rosyjskim w Melbourne jest rz. r. st. Matiuin.

Rząd wielko-brytański — jak donosi „Prawit. Wiestnik“ — wyraził głęboką wdzięczność Czerwonemu Krzyżowi rosyjskiemu za proponowaną pomoc, lecz jej nie przyjął z uwagi na dostateczność swojej organizacji lekarsko-sanitarnej. Natomiast pełnomocnik Transwaalu w Brukseli, dr. Leyds, zawiadomił Czerwony Krzyż, że rząd jego chętnie przyjmie pomoc. Oddział Czerwonego Krzyża, złożony z 5 lekarzy, 8 sióstr miłosierdzia, 16 osób służby sanitarnej i 2 intendentów, wyruszy d. 28 listopada z Odesy do południowej Afryki. Koszta wyprawy obliczono na 100 tys. rubli.

EXPOSÉ HR. GOŁUCHOWSKIEGO.

W delegacjach austriacko-węgierskich minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przedstawił swoje „exposé“, wysłuchane z naprężoną uwagą.

Na wstępie minister zaznaczył, że w przeciągu półtora roku, od ostatniej sesji delegacyjnej, panował ogólny pokój, którego nie naruszył ubolewania godny wybuch walki w południowej Afryce. Stanowisko międzynarodowe Austro-Węgier jest zadawalające i nie ma powodu do obaw, aby się pogorszyło w bliższej przyszłości. W polityce zagranicznej państwa nie zaszła żadna zmiana.

„Budowa, na której opiera się przymierze z Niemcami i Włochami, jest za silna i utrwalona, aby mogła doznać wstrząśnienia. Wolne od wszelkich zaburzających aspiracji, dążąc wyłącznie do tego, by zapewnić poszanowanie zasadom trwałości i konserwatywnej polityce na polu międzynarodowym, dowiodło trójprzymierze, iż jest istotną ostoją pokoju. Opuszczać ten grunt, który wytrzymał świetnie wszelkie próby, byłoby niemal grzechem przeciw rozumowi, a tego przecież nie można imputować żad-

nemu z państw, należących do trójprzymierza. Celem zażegnania niebezpieczeństw, jakimi groziły pokojowi europejskiemu stosunki na Wschodzie europejskim, przed dwoma laty w Petersburgu zawarto ściślejsze porozumienie z Rosją, które rząd pragnie szczerze utrzymać i rozwijać w ten sposób, aby budziło ono coraz większe zaufanie. Głównym celem jego jest uchylenie rywalizacji, która przez długi szereg lat ciążyła jak zhora na wzajemnych stosunkach Austrii i Rosji, wyzyskiwana przez burzliwe żywioły na półwyspie bałkańskim, na niekorzyść obu mocarstw. Zainaugurowana przed dwoma laty metoda co do traktowania spraw bałkańskich, okazała się w swych skutkach zbawienną. Wspomniane porozumienie ma przede wszystkim pieczę o ścisłe utrzymanie porządku, oraz *status quo* na Wschodzie, a równocześnie dostarcza pojedynczym krajom bałkańskim rękojmi, których one potrzebują do skonsolidowania i rozwoju swojego państwowego bytu. Od czasu, gdy obrano ów kierunek, wszystkie lokalne sporne kwestje, grożące na Wschodzie europejskim ciągle zaburzeniami, bardzo niebezpiecznymi dla pokoju, utraciły wiele ze swojej aktualności. Ani Austro-Węgry, ani Rosja nie mają na oku żadnych egoistycznych celów. Rząd szczerze życzy państwom bałkańskim rozwoju ich politycznej indywidualności i utrwaleńia samostannego bytu, lecz zwalczać będzie w sposób jaknajbardziej stanowczy wszelkie awanturnicze przedsięwzięcia, zagrażające pokojowi i porządkowi“.

Dalej hr. Gołuchowski oddał pochwały Rumunji, która się stała żywiołem porządku, i wyraził nadzieję, że w Bułgarii i Serbji utrwali się wkrótce pożądany spokój. Austro-Węgry również sprzyjają Turcji i jej interesom. Stosunki z Anglią i Francją są przyjazne. W konferencji haagskiej Austro-Węgry brały gorliwy udział i przyczyniły się do ujęcia w ściślejsze normy niektórych życzeń przyjaciół pokoju. Na polu polityki handlowej hr. Gołuchowski stwierdził różne braki, odczułość i bezzaradność, oraz uznał konieczność przystosowania się do nowych warunków ekonomicznych, zwłaszcza ze względu na to, że sprawy zamorskie zaprzatają coraz więcej uwagę państw. Marynarka nie powinna ograniczyć się tylko do obrony wybrzeży, lecz należy ją systematycznie powiększać.

Omówiwszy podwyższenie płac urzędników swego ministerstwa, hr. Gołuchowski zwrócił następnie uwagę na ruch emigracyjny z obu półkuli monarchji.

„Stoiśmy dziś wobec faktu, że tysiące obywateli, w liczbie co roku wzrastającej, kraj opuszczają. Objaw ten należy przypisać po części przeludnieniu poszczególnych okolic, po części niekorzystnym warunkom zarobkowym, a bardzo często jest on następstwem agitacji niesumiennej agentów. Nasuwa się pytanie, czyby nie dała emigracja zmniejszyć się w ten sposób, iżby straty, spowodowane przez wychodźstwo w sferach produkcyjnych, znalazły pewną kompensatę w wytworzeniu nowych terytoriów zbytu, a to przy użyciu emigrującego materiału. Zdaniem ministra, jest to jedyny sposób, który mógłby być praktycznie przeprowadzony. Akeja ładowania wychodźców na okręty musiałaby być w austriackich portach skoncentrowaną i oddaną pod kontrolę; dalej wychodźstwo powinno być skierowane do krajów, gdzie możliwemby było

skupienie kolonji. Rzeczą ta zresztą wymaga gruntownych studjów, które też podjęto w urzędzie spraw zagranicznych“.

Exposé ministra spraw zagranicznych wywarło najlepsze wrażenie na członkach delegacji.

WYBORY W KAPITULE.

Według prawa kanonicznego, rzędy djecezji po śmierci biskupa przechodzą do odnośnej kapituły djecezjalnej. Ta jednak nie rządzi zbiorowo, lecz wybiera z pośród siebie, czy z grona innych duchownych poza kapitułą, swego wikariusza, który sprawuje rzędy, zanim zamianowany zostanie nowy właściwy biskup djecezjalny. Wybór wikariusza kapitulnego powinien nastąpić w przeciągu 8 dni od czasu śmierci poprzedniego zwierzchnika djecezji.

Takie wybory na wikariusza kapitulnego i rządcę archidjecezji mohylowskiej, po śmierci ś. p. arcybiskupa Kozłowskiego, miały miejsce w Petersburgu w ubiegłą sobotę, d. 20 b. m. Do składu kapituły metropolitalnej mohylowskiej należą obecnie prałaci: J. E. ks. biskup Franciszek Symon, księża: Adolf Martynoff, Konstanty Maculewicz, Franciszek Affanasowicz, Wincenty Majewski, oraz kanonicy: ks.: Witold Erdman, Stefan Denisewicz i Wincenty Swiderski. Jedna prelatura nie jest obsadzona. W wyborze sobotnim wzięli udział wszyscy wymienieni członkowie kapituły mohylowskiej, oprócz ks. biskupa Symona, przebywającego od 2 lat w Odesie.

Wyborcy, po wysłuchaniu uroczystej Mszy Św., zebrali się w jednej z sal konsystorskich i tu dokonali wyboru. Na prezesa wyborów powołany był ks. prałat Majewski, a sam wybór odbył się za pomocą tajnego głosowania. Jednogłośnie wybrany został na wikariusza kapitulnego i rządcę archidjecezji J. E. biskup - sufragan mohylowski, rektor Akademii duchownej, ks. Karol Niedziałkowski. Zaraz spisany był w 2 językach, łacińskim i rosyjskim, akt wyboru i, według wymagań praw państwowych, przesłany ministrowi spraw wewnętrznych dla uzyskania Najwyższego nań zezwolenia. Najwyższe zezwolenie spodziewane jest w prędkim czasie.

Od r. 1883 arcybiskupi mohylowscy zarządzają także, w charakterze wikariuszów apostolskich, djecezją mińską. Do objęcia tej administracji każdorazowo potrzebnem jest zezwolenie Stolicy Apostolskiej.

Ks. J.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Słyszeliśmy, że do udziału w warszawskim Komitecie trzeźwości zaproszonych ma być pięciu nowych członków, a mianowicie: Marjan Gawalewicz, Aleksander Głowacki, Gustaw hr. Przeź-

dziecki, Ludwik hr. Skarzyński i Adam hr. Zamoycki.

∟ Dowiadujemy się, że delegacja właścicieli gorzelnii gub. suwalskiej, złożona z pp. Abdona Zana i Al. Kaszyca, uzyskała od ministerstwa podniesienie ceny za wiadro spirytusu 40 proc. z 68 do 72 kop.

∟ Dowiadujemy się, że na stanowisko naczelnika okręgu górniczego Królestwa Polskiego, opróżnione przez zapowiedziane mianowanie rz. r. st. Choroszewskiego członkiem Rady górniczej, powołany zostaje inż.-górn. Dmitriewskij, naczelnik okręgu górniczego kaukaskiego.

PRZEGLĄD PRASY

.... Z powodu nowego wydania zbiorowego pism *Zygmunta Kaczkowskiego*, «Kurjer Polski» wyraża swój pogląd na społeczne znaczenie dzieł tego autora. Oddając im hołd należny ze względu na ich wysokie zalety artystyczne, gazeta pisze:

„Niemniej przeto powieści Kaczkowskiego nie są do czytania ani przyjemne, ani budujące. W większości swoich utworów (wyjątek „Annuncjata“) kreśli on życie prywatne szlachty sanockiej w wieku XVIII. A życie to marne, nie oświetla go żaden błysk uczucia gorętszego i szlachetniejszego, żaden promień myśli obywatelskiej. Nadaremnie byśmy tam szukali takich sympatycznych, takich porwijających postaci, jak pobożny Longinus Podbipięta, jak Skrzetuski-rzymianin, jak poczciwy Wołodyjowski, a nawet jak Kmicie-wicher, ale prawy i gorliwy. W światku szlachty sanockiej zdybać niemal niepodobna jakiegoś objawu pamięci o obowiązkach człowieka i obywatela, o względach dobra publicznego. Różni „junakowie“ piją tylko i krzyczą, pieniają się i rabią, przelewają krew ludzką dla codziennej uciechy! A przedewszystkiem piją! Słowem—obraz nędzy społecznej, nasienie i owoc upadku moralnego“.

Jedno tylko pociesza czytelnika tych obrazów, niestety, prawdziwych: że od tego czasu społeczeństwo zmieniło się na lepsze.

„Człowiek wykształcony u nas powinien znać Kaczkowskiego. Ale nie zaczytujcie się jego dziełami, nie spoufalajcie się z bohaterami jego powieści. Ułomny człowiek zawsze jest zdolny do złudzeń i uchybień. Była taka chwila, kiedy brudne, samolubne życie szlachty sanockiej w powieściach Kaczkowskiego, dzięki jego talentowi, widziano w jakimś uroczym świetle. To się powtórzyć nie powinno. Poznać to trzeba—powtarzamy—jako ważny objaw literacki, ale nie zaczytywać się tem“.

W przeciwstawieniu do powieści Kaczkowskiego «Kurjer Polski» podnosi zalety społeczne trylogji historycznej Sienkiewicza.

.... W gazecie «Lübeksche Anzeiger» znajdujemy sprawozdanie z książki d-ra Schultz'a Gävernitz'a: «*Volkswirtschaftliche Studien aus Russland*». Autor dowodzi tam, że w razie wojny między Niemcami a Rosją, zawsze skorzystałoby tylko polacy, bez względu na to, która strona odniosłaby zwycięstwo. Gazeta dodaje od siebie:

„Książę Bismark, według jego własnych

słów w „*Gedanken und Erinnerungen*“ (Myślach i wspomnieniach), podczas wojny krymskiej, w rozmowie z księciem pruskim dowodził, że każda związkowa wojna z Rosją obarczyłaby Prusy „bardzo trudnym zadaniem rozwiązania kwestji polskiej w sposób dla Prus znośny“. W innym miejscu tej samej książki czytamy: „Zarówno niepożądanem (jak dla Prus rozszerzenie granicy wschodniej) jest dla rosyjskiego męża stanu pomnożenie liczby polaków, poddanych rosyjskich, przez przyłączenie Poznańskiego lub Prus zachodnich“.

Wyjątki powyższe przytaczamy za gazetami ruskimi.

.... Pewna dama rosyjska, odwiedzająca Pragę czeską, po powrocie do domu podzieliła się z rodaczkami swemi wrażeniem, wywiezionem z podróży. Wydrukowała w «Now. Wr.» szkic z podróży, w którym scharakteryzowała współczesne społeczeństwo czeskie. Dama widocznie należy do świata, którego poglądy różnią się znacznie od poglądów zwykłych śmiertelników. Nie spodobał się jej tedy demokratyzm Czechów, razila ją zbytnia taniość towarów w Pradze, oszczędność kobiet czeskich; nie podobało jej się, że mieszkańcy stolicy czeskiej chodzą spać i wstają razem z kurami, wreszcie autorka odmówiła Pradze nazwy wielkiego miasta europejskiego, gdyż na jej ulicach nie zauważyła kokotek. W odpowiedzi na to, również na szpaltach «Now. Wr.» pisze p. W. Swiatkowski:

„Smutno pomyśleć, że podróżniczka rosyjska, znalazłszy się przypadkiem w młodym i zdrowym środowisku, gdzie ludzie prowadzą życie czynne i wesołe, nie przekraczając budżetu, nie rozumie, gdzie się znalazła, i nie może zapomnieć, wskutek nabytego przyzwyczajenia, o posługiwaniu się wątpliwie czystą miarą postępu współczesnego“.

Autor wspomina zarazem o innych pracach kobiecych, mających na celu zapoznanie społeczeństwa rosyjskiego z życiem czeskim, na przykład o przekładach powieści Karoliny Swietla.

.... Różne ziemstwa występowały niejednokrotnie ze staraniami o zniesienie kary cielesnej dla włościan. Według «Siewiernego Kurjera», wszystkie dotychczasowe starania ziemstw, stowarzyszeń naukowych, zjazdów i t. d. w tej sprawie zwracane były do komitetu ministrów, który żadnego co do niej nie powziął jeszcze postanowienia. W niektórych wypadkach gubernatorowie, uważając podobnego rodzaju wnioski ziemstw za przekroczenie zakresu ich działalności, wcale nie przedstawiali tych wniosków do uznania władz wyższych. Obecnie—jak pisze «Siew. Kurj.»—na skutek skargi ziemstwa tambowskiego, Senat rządzący wyjaśnił, że ziemstwa mają prawo starać się o zniesienie kar cielesnych.

„Bynajmniej—pisze gazeta—nie wszystkie ziemstwa wyraziły swe poglądy na tę sprawę: wiele z nich zabiera się do niej nieśmiało i z wahaniem, albo też przedsiębierze takie, zasługujące niewątpli-

wie na uwagę, pośredki, jakimi są starania o zwolnienie od kar cielesnych tylko osób, które ukończyły szkołę ludową, a więc dzieci musiałby, nawet w razie uwzględnienia tych starań, dzielić hańbę rodziców swoich... Można wskazać na niemłą liczbę osób, cieszących się wielką w świecie administracyjnym powagą, które stanowczo oświadczyły się przeciwko karom cielesnym. Dość np. powołać się na generał-gubernatorów: kijowskiego, M. Dragomirowa, i stepowego, M. Taubego. Liczne i poważne głosy o konieczności powszechnego zniesienia kar cielesnych zostały zebrane w znanym raporcie W. Siemiewskiego“.

„Wyrażamy życzenie, aby w przeddzień wieku XX Rosja pozbyła się nareszcie tych śladów epoki poddaństwa, tego hańbiącego dziedzictwa tatarszczyzny, jak się wyraził słusznie i rozumnie I. Aksakow, oraz żeby włościanin rosyjski pozbawiony został piętna, które go odróżnia od innych obywateli rosyjskich“.

Pismo ufa, że sprawa zniesienia kar cielesnych rozstrzygnięta zostanie w blizkiej przyszłości.

.... «Siewiernyj Kurjer» podnosi konieczność wytworzenia w Cesarstwie drobnych jednostek ziemskich, czyli gmin, obejmujących wszystkie stany i będących zawiązkiem samorządu ziemskiego. Ze tę konieczność uznaje samo ministerstwo spraw wewnętrznych, dowodzą motywy ministerstwa, przemawiające za wprowadzeniem ziemstwa do gub. archangielskiej. W motywach tych powiedziano:

„Doświadczenie, płynące z trzydziestoletniej przeszłości działalności ziemstwa, wyrobiło niezbitę przekonanie, że jednym z największych braków tej działalności jest stosowanie gospodarstwa miejscowego do zbyt wielkiej jednostki terytorjalnej. Wskutek rozległości powiatów, codzienne potrzeby każdej miejscowości nie mogą być dostatecznie poznane przez wszystkich radnych powiatowych, którzy—rzecz prosta—zapatrują się na nie obojętnie“.

Uwagi powyższe potwierdzają to, co powiedziano z powodu projektu wprowadzenia gubernialnych ziemstw do gub. zachodnich (patrz Nr. 45 «Kraju»). Jeżeli, według opinji ministerstwa, nawet powiat okazuje się zbyt rozległą jednostką ziemską, to przyjęcie za taką jednostkę całego obszaru guberni tem bardziej nie odpowiada istotnemu zadaniu samorządu. Im mniejsze jest terytorjum, tem radni lepiej znają i bliżej odczuwają jego potrzeby, tem łatwiej też im zaradzić mogą.

.... Zły stan gospodarstwa rolnego w Rosji znalazł oryginalne oświetlenie w kronice «Now. Wrem.», prowadzonej przez samego p. Suworina p. t.: «Małe listy». Otóż p. Suworin w jednym z najświeższych «małych» listów twierdzi, że żaden właściciel ziemski w Rosji nie ma o gospodarstwie najmniejszego pojęcia.

„I pomyślałem sobie: o najmilsza ojczyzno moja! Jakżeś ciemna, nawet w tej warstwie ludności, która jest solą ziemi, i która dała nam wybornych poetów, pisarzy, kompozytorów, wodzów, administratorów, ale nie dała gospodarza rolnego. I przypomniałem sobie Niemca Schubarta. Czy znacie to imię?

Akademja umiejętności w Berlinie jeszcze przed stu z górą laty (w r. 1783) rozpisala nagrodę za prace: „O różnych właściwościach i najdogodniejszej kulturze roślin pastewnych“. Schubart otrzymał nagrodę, zaś cesarz Józef II nadał mu szlachectwo i godność „Edler von Kleefelde“ (szlachcica na konicyntie). U nas prawdopodobnie wysłanoby szlachcica, któremu by nadano tytuł hrabiowski za zasługi w rolnictwie, lub uczonemu włościanina, którego by uszlachcono z nadaniem mu tytułu „szlachcica na konicyntie“. Jesteśmy narodem śmiesliwym. Dawajcie nam Zadnajszych, Taurydzkich, Erywańskich!... Potrzebujemy błyskawic i piorunów, żeby było groźnie, świetnie i rozgłośnie“.

„Mosk. Wiedomosti“ wydrukowały w zeszłym tygodniu artykuł wstępny o *sojuszu czesko-polskim* zalecając Czechom niezwłoczne zerwanie z Polakami.

„Czesi—pisze organ p. Gringmutha—bronią się rękami i nogami przed ugodą z Niemcami, a umizgają się do Polaków, tych jawnych wrogów słowiańszczyzny. Coż zyskali Czesi na tym nienaturalnym związku z Polakami? Prawie nic. Nawet bezwartościowe rozporządzenia językowe, darowane Czechom przez Badeniego za cenę zdradzenia przez nich sprawy halickich Rusinów, są dziś zniesione, a Polacy bynajmniej temu się nie sprzeciwiali. Czesi dotychczas nie pojmują, że Polacy, postawieni wobec dylematu: Czesi lub Niemcy, zawsze chętniej zdradzą Czechów, aby utrwalić swój wpływ w monarchji“...

Ale rada „Mosk. Wied.“ wywołała wśród Czechów protest. Najbardziej rusofilski dziennik czeski, nader wpływowe i rozpowszechnione „Narodni Listy“ piszą:

„Nie możemy tych słów pozostawić bez odpowiedzi. Najpierw nieprawdą jest, jako-by Czesi nie chcieli godzić się z Niemcami. Jeżeli chodzi o uczciwą zgodę, to dla niej zawsze jest prawica czeska wyciągnięta; ale zgoda nie może być uczciwą inaczej, tylko na zasadzie zupełnie równych praw. Niech nam Niemcy przyznają pełne równouprawnienie w krajach korony św. Wacława, niech nam dadzą porękę, że uczciwie tego dotrzymają, co przyrzekną, a czesko-niemiecka kwestja przestanie istnieć. Ale nie może być zgody poniżej normy równouprawnienia zupełnego! Sejm czeski w ubiegłym roku uchwalił znakomitą ustawę o równouprawnieniu obu narodowości; w układzie tej ustawy przestrzegano jaknajściślej tego, aby Niemcy nie mogli znaleźć najmniejszego powodu do skargi. Ale coż z tego? Ustawa nie weszła w życie (naturalnie dzięki Niemcom). I któż może zarzucić Czechom wstręt do porozumienia z Niemcami? O tem powinnyby „Moskowskija Wied.“ wiedzieć. Co do Polaków, to nazywanie ich „jawnymi wrogami słowiańszczyzny“, jest niesprawiedliwością wobec faktu, że pozostają oni nietylko z nami, ale i ze Słowaczami i Chorwatami w przyjaźnielskim związku. Co się tyczy projektu „Mosk. Wied.“, że Polacy nas zdradzą, a potęcą się z Niemcami, to spełnienie się jego nie jest dziś prawdopodobnem. Gdyby jednak tak się stało — to nie my, ale oni byłiby za to odpowiedzialni. Gdybyśmy natomiast my, Czesi, poszli za radą „Mosk. Wied.“, to cała wina musiałaby spaść na nas, Polacy zaś byłiby zupełnie czysti. A tę idealną słowiańską czystość i uczciwość polityczną my, Czesi, pragniemy w każdym wypadku zachować. Nam nikt nigdy nie będzie mógł zarzucić, że zdradzamy naszych słowiańskich sojuszników. Twierdzenie „Mosk. Wiedom.“, żeśmy zdradzili galicyjskich Rusinów, polega na braku należytej rozważli i na nieznanym istniejących stosunków“.

Niedawno na szpaltach „Now. Wremia“ prof. Korkunow oświadczył się za potrzebą *roszczenia praw Rady państwa*, przez nadanie jej możności występowania z inicjatywą prawodawczą. Obecnie „Wiesticnik Jewropy“, mówiąc o poglądach prof. Korkunowa i zgadzając się z niemi zasadniczo, wyraża jednak zdanie, że po takiej reformie niewiele należałoby się spodziewać, a to ze względu, że do składu Rady państwa wchodzi tylko przedstawiciele tych wyższych sfer administracyjnych, które właśnie z inicjatywą prawodawczą występują. Dlatego też inicjatywa Rady państwa, według przekonania autora, mogłaby o tyle tylko rachować na powodzenie, o ileby nie rozchodziła się z prądami, panującymi w sferach administracyjnych. Nadto autor artykułu w „Wiesticn. Jewr.“ wskazuje na to, że pewne ustawy nie idą pod uchwałę Rady państwa, mianowicie t. zw. przepisy czasowe, lubo z terminem nieokreślonym. Takimi właśnie są np. przepisy prasowe z roku 1882. Za środek do usunięcia tych niedogodności autor uważałby powoływanie do Rady państwa nie samych tylko przedstawicieli świata administracyjnego:

„Przed laty piętnastu — pisze — bywały wyjątki: do Rady państwa powołano prawie jednocześnie: hr. Bobrińskiego, gubernialnego marszałka szlachty moskiewskiej, p. Galagana, znanego z działalności społecznej, ale nie na żadnym wysokim stanowisku urzędowem, wreszcie nieco później prof. Wyszniegradzkiego“.

Potem jednak podobnych nominacji nie było. Jeżeli wszakże osoby prywatne bywają mianowane wprost na wyższe urzędy administracyjne, to tem bardziej — zdaniem autora — mogłyby wstępować do Rady państwa. Gdyby np. w Radzie zasiadali przedstawiciele duchowieństwa, to wówczas — pisze autor —

„możnaby tu rozstrzygać sprawy zarówno bezpośrednio dotyczące państwa, jak i kościoła. Rada państwa, zespalać mnóstwo sił różnorodnych, łatwiej mogłaby stać się tem, czem powinna być według litery prawa: ośrodkiem całej działalności prawodawczej w całym jej zakresie, bez wyłączeń przepisów czasowych od stałych, nadzwyczajnych od zwyczajnych“.

Stresciwszy te poglądy, „Now. Wremia“ nie dodaje do nich żadnego komentarza.

± Kanonik lwowski grecko-katolicki, ks. Petruszewicz, wydrukował dotąd nieznaną „Djarjusz powstania krakowskiego z r. 1794“, napisany przez Ludwika Cieszkowskiego, wice-brygadiera wojsk polskich. Z książki tej zdaje obszerną sprawę p. O. Kryżanowski w „Now. Wr.“ streszczając głównie te ustępy „Djarjusza“, które rzucają nowe światło na dzieje owych czasów. Przytem autor zaznacza, że wydane zagranicą prace ks. Petruszewicza, jak również i innych licznych autorów, dotyczące historii ziem, obecnie wchodzących w skład państwa rosyjskiego, wskutek utrudnionego dostępu, mało są znane w Rosji. Pewnego np. historyka polskiego, który napisał studjum z historii Rosji po polsku,

zawiadomiono — według słów p. K. — że dzieło jego uzyska debita w Rosji, jeżeli zostanie przełożone na język niemiecki lub francuzki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna oraz Ich Cesarzkie Wysokości: Następca Tronu Wielki Książę Michał Aleksandrowicz i Wielka Księżna Olga Aleksandrowna raczyli dnia 20 listopada wyjechać z zamku Bernsdorf do Rosji.

× Jej Cesarzka Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna i Ich Cesarzkie Wysokości Następca Tronu Wielki Książę Michał Aleksandrowicz oraz Wielka Księżniczka Olga Aleksandrowna w dniu 22 bieżącego listopada raczyli koleją Warszawską przybyć do Gieczyna.

× Towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, w miejsce barona Aleksandra Uexkull von Hildebandta, mianowany został dotychczasowy pomocnik sekretarza państwa, r. t. Aleksander Stizinskij. Nowy towarzysz ministra spraw wewnętrznych liczy 47 lat i kształcił się na wydziale prawniczym w uniwersytecie moskiewskim. W r. 1872 rozpoczął służbę rządową w ministerstwie spraw wewnętrznych; w 14 lat potem był mianowany urzędnikiem do szczególnych poleceń przy ministrze spraw wewnętrznych Durnowo, a w r. 1894 naczelnikiem wydziału ziemskiego. W ciągu ostatnich lat pięciu był członkiem Rady, rewidującej ustawę Banku włościańskiego, oraz Rady, rewidującej ustawy sądowe. Na opróżnione po nim stanowisko pomocnika sekretarza państwa, powołany został baron Juljan Uexkull von Hildenbandt, dotychczasowy towarzysz ministra rolnictwa i dóbr państwa.

× Poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister przy dworze serbskim, rz. r. st. Zadowski, mianowany został nadzwyczajnym posłem i ministrem pełnomocnym przy dworze portugalskim. Nowa nominacja p. Zadowskiego kładzie kres incydentowi dyplomatycznemu przy dworze belgradzkim, związanemu z jego osobą.

× Rozwój przemysłu i handlu w Rosji wywołał nadzwyczajne zwiększenie pracy w departamencie rękodziel i handlu, istniejącym przy ministerstwie skarbu. W ciągu ostatnich lat sześciu personel służbowy w departamencie prawie podwojono (z 87 do 152 osób); liczba inspektorów fabrycznych, podlegających władzy departamentu, wzrosła ze 143 do 331 osób; ilość akt wychodzących zwiększyła się z 66 do 132 tys. rocznie. Samych przepisywaczy departament liczy 106. Ogromna ilość i doniosłość spraw, rozstrzyganych w departamencie, zwracała od lat kilku uwagę sfer rządzących, pisma zaś donosiły nawet o projekcie zamiaru departamentu na specjalne ministerstwo handlu, jakie istnieją już od dość dawna zagranicą. Projektu tego zaniechano — jak pisze „Now. Wremia“ — ze względu na niewyrobienie rosyjskich sfer kupieckich, brak dużych kapitałów obrotowych i mały rozwój wiedzy technicznej. W tych warunkach handel i prze-

myśl nie mogą kierować sobą samodzielnie, lecz winny pozostawać pod opieką ministerstwa skarbu i jego polityki ekonomicznej. Postawiono więc utworzyć, zamiast obecnego departamentu — główny zarząd handlu i przemysłu, a kierownikowi jego nadać prawa towarzysza ministra. Jak zapewnia „Now. Wremia“, obrady nad tym projektem odbędą się w pierwszych dniach grudnia. Zamierzono podzielić nowy zarząd na następujące wydziały: handlu, przemysłu, marynarki handlowej i naukowej, kancelarję, radę do spraw handlu morskiego, oraz dwa biura: podatków przemysłowych i spraw górniczych.

× W ministerstwie skarbu opracowano projekt ustawy, określającej, w jakim stopniu odpowiedzialnym jest właściciel zakładu przemysłowego za kalectwo lub śmierć robotnika. Projekt rozesłano komitetom giełdowym oraz handlowo-przemysłowym, celem zasięgnięcia ich opinii. Według projektu, właściciel przedsiębiorstwa, w razie, gdy robotnik narazi się na śmierć lub kalectwo przy pracy, obowiązany jest wynagrodzić poszkodowanego lub jego rodzinę. Leczenie ranionego odbywa się na koszt właściciela fabryki, do chwili zaś rozstrzygnięcia sprawy o wynagrodzenie, właściciel obowiązany jest płacić ranionemu podczas jego kuracji 50 proc. płacy. W razie śmierci ranionego robotnika, fabrykant, oprócz kosztów leczenia, ponosi koszt pogrzebu w wysokości 30 rb., oraz wypłaca wdowie pensję dożywotnią, nie wyżej nad 30 proc. ostatniej płacy zmarłego, dzieciom małoletnim po 15 proc. każdemu, przy życiu jednego z rodziców, i 20 proc., gdy są zupełnymi sierotami; wreszcie rodzicom, dziadkowi i babce, jako też braciom i siostram zmarłego, jeżeli byli przez niego utrzymywani — najwyżej 15 proc. W razie przejścia fabryki w inne ręce, nowy właściciel obowiązany jest płacić przyznane dawniej zapomogi. W razie likwidacji przedsiębiorstwa, zapomogi uważane być winny za dług I kategorii.

× Rada rolnicza na sesji teraźniejszej ma się zająć obmyśleniem zmian w organizacji wystaw rolniczych. Dotychczas wystawy urządzało w myśl brzmienia przepisów z r. 1869, które już nie odpowiadają wymaganiom życia teraźniejszego. Zamierzono więc ułożyć nowe przepisy. Niezależnie od wyznaczenia zasiłków dla wystaw oraz nagród, delegowania specjalistów i t. d., ministerstwo rolnictwa ma zamiar ustanowić oddzielne nagrody za hodowlę bydła oraz medale srebrne dla wystawców-włóścian.

× Władze wyższe niejednokrotnie już występowały przeciwko zwyczajowi nadsyłania denuncjacji bezimiennych. Obecnie oberprokurator Synodu rządzącego ogłasza w „Cierk. Wiestn.“, że denuncjacje takie są dowodem głębokiego zepsucia moralnego lub ciemnoty, zaznaczając przytem, że ukazują się często w formie korespondencyj, nadsyłanych do gazet stołecznych i prowincjonalnych, i w takiej postaci nierzadko cel swój osiągają.

× Ochmistrz Dworu Najwyższego *Stewen* został mianowany towarzyszem ministra rolnictwa i dóbr państwowych,

z pozostawieniem w godności Dworskiej. Nowomianowany wice-minister, będąc niegdyś prezesem zarządu ziemskiego w gub. taurydzkiej, bezpośrednio zapoznał się z rolnictwem i jego potrzebami.

× Wice-dyrektor departamentu do spraw ogólnych w ministerstwie spraw wewnętrznych, w godności szambelana Dworu Najwyższego, rz. r. st. Trepow, mianowany został dyrektorem tegoż departamentu. Uwolniono ze służby na własną prośbę, z zaliczeniem do ministerstwa komunikacji — naczelnika kazańskiego okręgu komunikacji, rz. r. st. Łochtina.

× Poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister przy dworze japońskim, *baron Rosen*, został mianowany posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy dworze bawarskim, na miejsce p. *Izwolskiego*, który objął stanowisko, opuszczone przez bar. *Rosena* w Japonji.

× Ze względu na kierunek wydawanej w Tyflisie, pod redakcją ks. *W. Tumanowa*, gazety „Nowoje Obozrenije“, główny naczelnik cywilny Kaukazu zawiesił wydawnictwo tego pisma na ośm miesięcy.

W PETERSBURGU.

= **Mowa prof. Spasowicza.** Na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa prawniczego d. 20 listopada, z okazji 35 rocznicy ogłoszenia ustaw sądowych, prof. Spasowicz wygłosił mowę, w której scharakteryzował znaczenie i zasady reformy. Zmiana zaszła napozór niewielka: rozdzielono tylko administrację od sądu. Lecz faktycznie reforma sądowa sięgnęła głębiej, niż włóściańska. Wskazawszy braki, np. rozdzielenie instytucji sędziów pokoju od sądów ogólnych, prof. Spasowicz wysoko podniósł stworzony przez te ustawy sąd przysięgłych i departament kasacyjny Senatu. Zasady reformy z biegiem czasu uległy zmianom, np. przez nowe przepisy co do sądów przysięgłych, oraz przez wprowadzenie instytucji naczelników ziemskich w r. 1889. Kresy państwa dotąd nie pozyskały zaufania i nie odczuwają wszystkich dobrodziejstw reformy sądowej. Prof. Spasowicz zwrócił uwagę na niedogodność instytucji tłumaczy. Mowę prof. S. zebrani przyjęli gorącymi oklaskami. Następnie przemawiali: *K. K. Arsenjew*, senator *Fojnickij* i prof. *Swiesznikow*. Na posiedzeniu obrano pięciu członków honorowych, którzy największe położyli zasługi dla reformy sądowej, w tej liczbie prof. Spasowicza.

= **„Pożyczki“ literackie.** O pomysłowych autorach, którzy bez ceremonji przepisują utwory cudze i podają je publiczności pod swoim nazwiskiem — opowiada p. *Krindacz* w „Piet. Wied.“ Znajdujemy tu wiadomości o przepisywaniu artykułów dziennikarskich z czasopism oddawna już nieistniejących, o sztukach teatralnych zapatrzonych w etykietę: „temat zapożyczony“ (pod tą maską dużo się trafia przekładów z polskiego, podanych za dzieła oryginalne). Jako ilustrację tych, autor podaje najnowszy romans współredaktora „*Swieta*“ p. *Heintzego*, który prawie dosłownie przedrukował powieść *Huismansa* p. t. „*Marta*“ (wydaną w rosyjskim przekładzie w r. 1880). Plagiat ten „*Swiet*“ dał swoim czytelnikom w dodatku miesięcznym, jako utwór oryginalny. „Pożyczki“ literackie wszędzie się zdarzają, ale rzadko kiedy tak „bez ceremonji“.

= **Koncert Towarzystwa dobroczynności.** W przyszłą sobotę d. 4 (16) grudnia, w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego odbędzie się koncert na dochód ubogich, zostających pod opieką rz. katol.

Towarzystwa dobroczynności przy kościele świętej Katarzyny. Koncert tegoroczny zapowiada się świetnie. Udział swój obiecali: profesor *Wierzbilowicz*, pani *Marja Żarnowska*, artyści z opery: panna *Butkiewicz* i p. *Tartakow*. Atrakcję specjalną stanowić będzie udział uczenicy prof. *Leszetyckiego*, panny *Zofji Naimskiej*, która z wielkiem powodzeniem koncertowała w Wiedniu i Berlinie, i wystąpi po raz pierwszy w Petersburgu.

= **Nabożeństwo za duszę Chopina** d. 20 b. m. odbyło się z wielką uroczystością. Kościół był przepelniony. Nabożeństwo odprawił proboszcz parafji św. Katarzyny, ks. kanonik *Kluczewski* w asystencji dwóch wikaryjuszów. Podczas nabożeństwa wykonano następujące utwory: „*Requiem*“, „*Dies irae*“, „*Agnus*“ *J. Hunkego* wykonał chór, „*Pie Jesu*“ *Faure'a* i „*Sanctus*“ *Bethowena* — p. *Kleczkowski*, „*Benedictus*“ *Cherubini*go — (kwartet). Po mszy, przed „*Libera*“, *Preludium* *Chopina* „*Largo*“ (C-mol) wykonał na organie *Cz. Sosnowski*, „*Libera*“ *Cherubini*go wykonał chór. Ostatnie „*Requiem aeternam*“ *C. Sosnowskiego* wykonał p. *Szulec*. Dodajmy, że pp.: *Szulec*, *Blagowidow*, *Bestrich* i *Christman*, którzy wykonali „*Benedictus*“, soliści opery prywatnej, są stałymi uczestnikami chóru kościelnego. W organizacji śpiewów, wykonanych na nabożeństwie za *Chopina*, główną zasługę położył p. *Czesław Sosnowski*.

= **Bawia w Petersburgu:** p. *Edward Wojniłowicz*, wice-prezes mińskiego Towarzystwa rolniczego, przybył w sprawach tegoż Towarzystwa; p. *K. Poniatowski*, obyw. ziemski z Wołynia i p. *Kuczyński*, adw. przys. z Łucka, delegowani przez swych współobywateli w celu uzyskania zatwierdzenia projektu Towarzystwa rolniczego w Łucku; mecenas *Dębski* z Warszawy, który stawał w Senacie w sprawie *Kuszlów*; p. *Tadeusz Kowalski*, radca komitetu Tow. kred. ziemsk. w Królestwie; p. *Paweł Kończa*, dyrektor Banku ziemskiego w Wilnie i p. *Bortkiewicz*, członek zarządu wileńsk. Tow. rolniczego.

= **Głośna sprawa Kuszlów** z Tow. kredytowym ziemskim w Królestwie polskim, która ciągnęła się od lat 11 i przechodziła różne instancje i fazy, rozegrała się w dniu wczorajszym przed kratkami Senatu. Chodziło o 66 tys. wynagrodzenia za szkody i straty. W imieniu Towarzystwa stawał mecenas *Dębski*, radca prawny Tow. kred. ziemsk., sprawy *Kuszlów* bronił p. *Kuszel* osobiście. Senat postanowił pretensję pp. *Kuszlów* oddalić.

= **Przedstawienie amatorskie.** Kółko amatorów, zorganizowane przez panią *Krejbielową*, wystawiło w zeszyły poniedziałek „*Niewolnice*“ *Bałuckiego*, sztukę nieznaną dotąd publiczności petersburskiej. Sala „*Błahorodnaho Sobranja*“ była prawie pełna. Sztuka, pomimo, że jest jedną z najslabszych, jaką ulubiony dramaturg napisał, odegrana była bardzo dobrze i zainteresowała publiczność. Nietylko role pierwszorzędne znalazły odpowiednich wykonawców, lecz i postacie epizodyczne, dzięki dobrej grze, zarysowały się wyraziście. Wszystkich, którzy przyczynili się do powodzenia sztuki, pożegnano gorącymi, zupełnie zasłużonymi oklaskami. Dochód z przedstawienia zwiększy fundusze pomocy dla młodzieży przy Tow. dobroczynności.

= **Operetka polska.** W środę d. 25 b. m. w sali *Pawłowej* odbyło się pierwsze przedstawienie trupy operetkowej z p. *Adolfiną Zimajerową* na czele. Odegrano nieznaną wcale w Petersburgu operetkę *Message-ra* p. u. „*Les petits Michot*“, zatytułowaną po polsku: „*Która?*“. Oprócz tego odegrano znaną w Warszawie operetkę *Offenbacha* „*Rajskie jabłuszko*“. Teatr był przepelniony; bawiono się wybornie, wykonawców oklaskiwano wielokrotnie. Przedsiębiorstwo ma z góry zapewnione duże powodzenie.

= **Wystawa pracy kobiet.** W nie-

dzielną dnia 21 b. m. przy ulicy Wielkiej Morskiej N-r 33 otwartą została wystawa, urządzona przez Towarzystwo popierania urzędowa przez Towarzystwo popierania artystyczno-rzemieślniczej pracy kobiet, poartystyczne pod protektoratem Wielkiej Księżniczki Oldenburskiej. Wystawa obejmuje wiele przedmiotów, wykończonych nader starannie i artystycznie.

= **Józef Hofman** występuje z pierwszym w tym roku koncertem w sali zebrań szlacheckich d. 3 grudnia. Bach, Czajkowski, Chopin, Liszt, Skriabin, Rubinstein, Wagner i utwory samego koncertanta składają się na program. Bilety są do nabycia w składzie fortepianów Beckera przy moście Kazańskim. Słyszeliśmy, że p. Hofman ma zamiar dać trzy koncerty w Petersburgu.

= **Poswięcenie pomnika.** D. 21 b. m. na cmentarzu katolickim został poświęcony pomnik na grobie Marjana Kraosnowskiego, profesora Instytutu technologicznego w Petersburgu, wzniesiony przez wdzięcznych uczniów zmarłego.

= **P. Artur Zawadzki** zakończył swoje występy w Petersburgu i wyjechał do Moskwy, aby odtworzyć przed tamtejszą publicznością swoje typy charakterystyczne, sprawiające wrażenie istotnych pierwowzorów. Po ukończeniu występów w Moskwie p. Zawadzki uda się do Rzymu.

= **Ochronka.** W okolicy fabryk Putiłowskich otwiera się ochronka dla 40 dzieci katolickich. Dom ochronki został wzniesiony za fundusz, zebrany przez urzędników i robotników fabrycznych, którzy na utrzymanie ochronki będą oddawali pewną część pensji. Inicjatorem i kierownikiem w tej sprawie jest ks. Witold Czeczott, proboszcz parafii św. Stanisława.

= **Z „Lutni“.** W sobotę d. 27 b. m. w sali Pawłowej ma odbyć się pierwszy w tym sezonie bal, urządzony przez petersburskie Kółko miłośników muzyki. Początek balu o godz. 10. We wtorek d. 30 b. m. o godz. 9 wieczór w lokalu Kółka ma się odbyć ogólne zgromadzenie członków „Lutni“, celem dokonania wyboru trzech członków komitetu.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Sensacyjne pogłoski. Mowa p. Chamberlaina i wymowa faktów. Niemcy i Turcja. *Bepose* hr. Gołuchowskiego i pogoda polityczna].

Pogłoski o rozmowie poufnej, jaką mieli prowadzić niedawno z sobą p. Delcassé i poseł angielski w Paryżu, opiewają, że przedstawiciel W. Brytanji znacząco wysunął z kieszeni zagrażające zerwaniem stosunków dyplomatycznych *ultimatum* i wspominał nawet o ewentualnym zajęciu Cherbourga na pierwszą wiadomość o zamiarze czynnego wzięcia się Francji w zawikłania afrykańskie. Wiara, dawana tego rodzaju pogłoskom tak w Anglii, jak w samej Francji, dowodzi, że w przekonaniu ludów, którego nie zachwiały nawet niepowodzenia oręża angielskiego, W. Brytanja jest nie tylko pewną zwycięstwa nad republikami południowo-afrykańskimi, ale i pewną, że nikt jej planów politycznych nie pokrzyżuje.

W zamiarze zapewne rozchwiania wszelkich co do tego wątpliwości, p. Chamberlain wystąpił z mową, głoszącą światu, że obok W. Brytanji stoją Niemcy i Stany Zjedno-

czony, i że te trzy połączone mocarstwa są panami świata. Słuchacze przejęci wrażeniem, wywołanem przez ukazanie im widma tak olbrzymiej potęgi, nagrodzili mówcę szalonymi oklaskami, witając w nim męża opatrnościowego, sternika powołanego, państwowej nawy angielskiej. I trudno dziwić się temu entuzjastom. P. Chamberlain jest niewątpliwie ministrem, wtajemniczonym we wszystko, co w polityce zewnętrznej się dzieje, słowa więc jego mieć muszą powagę urzędową. Z drugiej znów strony połączona potęga Anglii, Stanów Zjednoczonych i Niemiec zaimponować może każdemu. Wszak państwa te z kolonjami liczą przeszło *pół miljarde* ludności. Budżety ich w rubryce dochodów wykazują 8 miliardów franków. A flota angielska, a armja lądowa niemiecka, a olbrzymia siła militarna Stanów! Niedziw, że zaszumiło w głowie współbiedniakom p. Chamberlaina.

O ile się zdaje, nastąpiła potem pewna reakcja. Zaczęto się pytać, czy naprawdę istnieje przymierze, o którym z taką emfazą prawił mąż stanu angielski, kiedy zostało zawartem i nawet czy w ogólności byłoby pożądanem? Prasa angielska zarzuca p. Chamberlainowi, że mówi za dużo i nie do rzeczy, część prasy niemieckiej oburza się na samą ideę przymierza, za Oceanem republikańskie potakują głowami, demokraci zaś miotają gromy na posła amerykańskiego w Londynie, który także wystąpił z mową, potwierdzającą wywody p. Chamberlaina.

Cóż stało się istotnie? O czem mówiono w Windsor-Castle i co tam spisywano? Teki ministrów są mniej wymowne od ich języków, i powszechnie wiadomo tylko, że trzy mocarstwa podzieliły się archipelagiem Samońskim, i że Niemcy otrzymały przytem najlepszy kasek, co zresztą słusznie im się należało, ponieważ wyspy Samońskie są od dawna ogniskiem handlu niemieckiego na oceanie Spokojnym.

Zresztą, gdyby nie mowa p. Chamberlaina, nie wiedzielibyśmy nic o wizycie «familijnej» ces. Wilhelma, przynajmniej do czasu nastąpienia faktów, których wymowa przekonująca zwykle największych sceptyków. Szczęściem dla ciekawych (a w zakresie polityki wszyscy są ciekawi), fakty nie kazały czekać na siebie zbyt długo. Dowiedzieliśmy się, że sułtan zezwolił na budowę drogi żelaznej do Bagdadu przez konsorcjum kapitalistów niemieckich, i że w ten sposób wyzyskiwać bogactwa naturalne Turcji azjatyckiej będą Niemcy. Od Skutari, przez całą Azję mniejszą i przez równiny Mezopotamji, przejdzie więc arterja komunikacyjna, która z cza-

sem rozgałęzi się na północ i na południe. Mówią, że poseł angielski w Stambule otrzymał od msgr. Salisbury'ego telegram, polecający mu zaprzestać opozycji przeciwko projektowi niemieckiemu, i że tylko dzięki uprzejmości W. Brytanji, Niemcy koncesję otrzymali. Podobno istnieje ukrywany dotąd zamiar połączenia nowej drogi z Indjami przez Persję i stworzenia w ten sposób wielkiego gościńca transazjatyckiego, równoległego do drogi Syberyjskiej i z nią współzawodniczącego.

Prasa petersburska podnosi inne jeszcze znaczenie przyszłej drogi żel. do Bagdadu. Umożliwi ona szybkie przewożenie wojsk tureckich z nad brzegów Bosforu na granicę kaukazką i przez to wywoła konieczność utrzymywania przez Rosję na Kaukazie większej siły zbrojnej. «Now. Wr.» doradza nawet zajęcie Burgasu, leżącego na terytorjum bułgarskiem nad morzem Czarnem (rozumie się za zgodą Bułgarji), w celu łatwiejszego zagrożenia Stambułowi w razie zatargu z państwem Otomańskim.

Nie ulega wątpliwości, że nie byle za co mogły Niemcy otrzymać od W. Brytanji *carte blanche* na Wschodzie, i że urzeczywistnienie zamiarów, które dojrzały w umyśle ces. Wilhelma w czasie jego podróży do Ziemi Świętej, wymagało niejakiich ofiar na rzecz Anglii. Za samą neutralność bierną tak drogo się nie płaci. Pragnąc zmniejszyć znaczenie ugody anglo-niemieckiej, prasa niemiecka twierdzi, że porozumienie pomiędzy Niemcami a W. Brytanją i Stanami Zjednoczonymi dotyczy wyłącznie spraw kolonialnych. Frazes ten albo nie znaczy nic wcale, albo znaczy bardzo wiele, ponieważ w dobie obecnej w zakresie spraw kolonialnych leży właśnie punkt ciężkości polityki międzynarodowej.

Współzawodnictwo narodów w tym zakresie nie może zresztą, zdaniem hr. Gołuchowskiego, wywołać poważniejszych pomiędzy niemi zatargów. Występując przed delegacjami z wykładem stosunków politycznych w chwili obecnej, austriacki mąż stanu wyraził przekonanie, że wojna południowo-afrykańska zachowa charakter lokalny i nie wywoła głębszych zawikłań. Hr. Gołuchowski zaprzeczył wszelkim, w dobrej i złej wierze rozsiewanym pogłoskom o upadku trójprzymierza śródeuropejskiego. Istnieje ono i istnieć będzie nadal, ale nie wyłącza wcale przyjacielskich stosunków z państwami, stojącymi za niem. Owszem, charakter wybitnie pokojowy przymierza, wymaga nawet takich stosunków. Porozumienie z Rosją usunęło z półwyspu Bałkańskiego niebez-

pieczne współzawodnictwa, które w ciągu lat wielu były kamieniem obrazy w stosunkach dwóch mocarstw, wyzyskiwanym przez burzliwe żywioły półwyspu. Obecnie wszelkie tego rodzaju usiłowania spełzną muszą na niczem, a niezamieniony *status quo* daje możność ludom bałkańskim rozwijać się politycznie i ekonomicznie. Minister mówił, że monarchja habsburska nie ma zamiaru i nie uważa za właściwe mieszać się do spraw wewnętrznych serbskich, ale życzy królowi Aleksandrowi, by przez postępowanie sprawiedliwe, umiarkowane i zgodne z zasadami moralności europejskiej przywrócił spokojność krajowi, tak bardzo znękanemu przez walkę stronnictw.

Podniósł dalej hr. Gołuchowski zasługi konferencji w Haadze. Niepodobna było spodziewać się po niej, by urzeczywistniła praktycznie wysokie ideały wspaniałomyślnego Inicjatora, ale przyznać należy, że uczyniła bardzo wiele, ograniczając klęski wojny, i dała określone formuły i sankcje międzynarodową zasadom, uważanym dotąd za marzenia apostołów pokoju.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. W ciągu ostatnich dni nadeszło kilka ważnych wiadomości o wypadkach w Austrii; do tej kategorii zaliczone być muszą przede wszystkim mowa cesarza Franciszka-Józefa i *exposé* hr. Gołuchowskiego. Sędziwy monarcha, przyjmując t. z. „delegację wspólną“ wygłosił mowę tronową, w której z zadowoleniem stwierdził nienaruszone trwanie pokoju w Europie. Stosunki Austro-Węgier ze wszystkimi państwami zagranicznymi mają charakter wręcz przyjacielski i usprawiedliwiają wiarę w dalsze utrzymanie pokoju. Najsilniejszą jego rękojmią jest niczem nie zakłócona zgodność zapatrywań ze sprzymierzeńcami. Z zadowoleniem — rzekł cesarz Franciszek-Józef — wskazać mogę na lojalny i przyjacielski stosunek z Rosją, oparty na porozumieniu co do wspólnej postawy wobec pytań, dotyczących półwyspu Bałkańskiego. Za dalszą rękojmię pokoju należy uważać harmonijne, wspólne zachowanie się wszystkich państw cywilizowanych na konferencji w Haadze, zwołanej z wielkodusznej inicjatywy Cesarza Wszechrosyjskiego, a która dodała nowe a wzmocnione nadzieje pokojowe. Co do wojny w Afryce południowej, postanowiono zachować zupełną neutralność; można pragnąć tylko jednego, mianowicie rychłego zakończenia tej wojny. Wiadomo, że w parlamencie austriackim obstrukcja trwa w dalszym ciągu. Obecna obstrukcja jest dziełem Czechów, dotkniętych zniesieniem rozporządzeń językowych hr. Badeniego. Stan ten fatalnie wpływa na sprawy państwowe, przeto z inicjatywy Koła polskiego utworzono komitet pojednawczy, który ma wypracować program ugody pomiędzy Czechami a Niemcami. Po raz pierwszy od lat wielu Niemcy i Czechy zasiedli do wspólnej narady. Podobno podczas przyjęcia delegacji Franciszek Józef dziękował posłowi Jaworskiemu za doprowadzenie do skutku konferencji ugodowej.

Francja. Dzienniki francuskie powitały bardzo nieprzychylnie mowę Chamberlaina. W Senacie odbywa się w dalszym ciągu

śledztwo w sprawie zamachu stanu. Senat, na wniosek prokuratora, uchwalił zaniechać dalszego, bezużytecznego badania świadków w sprawie Guérina. Adwokat Menard, uważając, że badanie to jest konieczne, opuścił salę, protestując w ten sposób przeciwko uchwale. W dalszym ciągu Guérin żądał odroczenia obrad sądu najwyższego, gdyż chce wybrać sobie nowego adwokata. Senat odrzucił żądanie Guérina i skazał oskarżonego rojalistę Buffeta, za hałas podniesiony w sali, na wykluczenie z ośmiu posiedzeń sądu. Minister spraw wewnętrznych nakazał konfiskatę numeru dziennika „Carricature“, ponieważ jedną z rycin, w nim umieszczonych, mogłaby się uczuć obrażoną królowa Wiktorja. (Karykatura przedstawiała prezydenta Krügera, karcącego małą dziewczynkę). — W redakcji gazety „Libre Parole“ dokonano rewizji i zabrano mnóstwo papierów. W Paryżu odbywa się obecnie kongres socjalistów, główny punkt, orzekający o udziale socjalistów w rządzie, dotąd nie został rozstrzygnięty. Jeden z wybitnych członków stronnictwa, Jaurès, wygłosił mowę o konieczności zdobycia przez proletarijat władzy rządowej.

Serbja. W delegacjach austriackich wniesiono interpelacje z powodu wyroku sądu doraźnego w Serbji. Interpelanci zapytywali, czy minister spraw zagranicznych gotów jest wywrzeć swój wpływ celem rychlejszego ulaskawienia skazańców? Hr. Gołuchowski oświadczył niezwłocznie, że ku ubolewaniu swojemu nie może zadosyć uczynić życzeniu interpelantów. Skazanie osób, oskarżonych o zdradę stanu, jest kwestją czysto wewnętrzną Serbji, która nie dotyczy Austrii i nie pozwala jej mieszać się w jakiegokolwiek formie. „Nie pozwolilibyśmy — mówił minister — ażeby ktokolwiek mieszał się do wyroku sądowego, wydanego w Austrii; równe prawo przyznać musimy Serbji. W żadnej formie, ani dyplomatycznej, ani jakiegokolwiek innej, wdawać się w tę sprawę nie możemy“. Na interpelację posła Kramarza minister odpowiedział, że zarzut, jakoby Austria protegowała króla Milana, jest niesłuszny. Rząd austriacki nie dopomagał Milanowi wrócić do Serbji i nie domaga się usunięcia jego z tego kraju. Jeżeli król Aleksander pragnie mieć przy sobie ojca, Austria nie może mieć przeciwko temu.

Austria. Przedstawiony obecnie delegacjom budżet wspólny obu połów monarchji na r. 1900, zestawiony został w walucie koronowej. Wykazuje on w sumie ogólnej 346,704,207 koron i obejmuje następujące pozycje: ministerstwo spraw zagranicznych 10,481,331 koron, ministerstwo wojny wraz z marynarką 331,625,982 koron, wspólne ministerstwo skarbu 4,596,894 koron.

Japonja. Poseł japoński w Waszyngtonie, w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim oświadczył, że formalnego sojuszu między Chinami i Japonją nie zawarto. Pomiędzy obu temi państwami panują jednak obecnie jaknajlepsze stosunki i chęć wspierania się wzajemnego na gruncie ekonomicznym.

PRZEBIEG WOJNY.

Zapał dla boerów w Holandji objawia się licznymi składkami, nadsyłaniami na Czerwony Krzyż i na stowarzyszenie niderlandzkie dla Afryki południowej. To ostatnie w ciągu kilku dni otrzymało 525 tys. fr. Czerwony Krzyż 170 tys. fr. Holendrzy dają dowody większej sympatji towarzystwu, mającemu jedynie na celu pomoc boerom, niż międzynarodowemu, jak Czerwony Krzyż. Stowarzyszenie niderlandzkie myśli o zapewnieniu bytu wdowom i sierotom po poległych, a także o pielęgnowaniu rannych na polu bitwy. Fundusze, zbierane na ten cel, wysyłane są wprost do Transwaalu. Komitet Czerwonego Krzyża wyprawiał już,

pierwszy ambulans kosztem 210 tys. fr. Pod koniec bieżącego miesiąca wyruszy drugi, złożony z lekarza i dwunastu dozorców; koszta tej wyprawy obliczone na 170 tys. franków. Ambulans wylądował nie w Durbanie, lecz w Lorenzo-Marquez dla większego pośpiechu, albowiem w Durbanie Anglicy wylądowaliby najprzód swoje armaty i amunicję, a dopiero potem ambulans Czerwonego Krzyża. Ambulans Czerwonego Krzyża pielęgnować będzie zarówno Anglików, jak i boerów. Stowarzyszenie niderlandzkie zajmuje się tylko boerami.

W ostatnich dniach brakło prawie zupełnie wiadomości z teatru wojny. Być może, z przybyciem nowych posiłków angielskich, niebawem odbędzie się wielka bitwa, która zaciąży na losach wojny. W ten sposób tłumaczą niektórzy politycy obecne zacisze. W ostatnich dniach omawiano najczęściej bitwę na rzece Modder, w której wojska generała Methuena wzięły górę nad boerami, lecz zdaje się kosztem strat znacznych. W Natalu generał Joubert dokonał pomysłu nie odwrotu przez rzekę Tugelę i zburzył na niej most kolejowy. Obecnie Anglików i boerów oddziela ta rzeka i w niedalekiej przyszłości, przy przeprawie przez rzekę wojsk jen. Bullera wyniknie szereg starć.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. P. w Warszawie. Książkę otrzymaliśmy. Za uprzejme jej nadesłanie dziękujemy. Wzmiankę zamieścimy w czasie najbliższym.

W. Wł. Kęp. Notatkę zużytkujemy. Dziękujemy. O art. w kw. braku rob. prosimy.

W. K. L. Wiersz poprawny, ale i myśla i forma nie nadaje się do „Kraju“.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* J. E. ks. Jacewski, biskup lubelski, wystosował do swego duchowieństwa odezwę, w której zaleca mu pracę nad podniesieniem **kaznodziejstwa**, a jako podreęcznik „Kazania katechetyczne“ Zollnera, uznaje za najlepszy. Kaznodziejstwo powinno zapobiegać zepsuciu ludności, które ks. biskup stwierdza wyrazami: „w społeczności naszej coś psuć się zaczyna“. Uderza również ustęp, poświęcony walce z pijaństwem i uznający pożyteczność kuratorów: „Pijaństwu i próżnowaniu karczemnemu rząd tamę położył, zaprowadziwszy monopol i zniósłszy szynki, które były tak wielką plagą ludu naszego; zaprowadza kuratorja trzeźwości i czytelnie ludowe; ale do nas należy pod ten budynek gruntu dobry położyć: należy usunąć śród ludu te ciemności religijne, iżby widział on swą drogę i w onych ciemnościach śmierci nie zamieszkiwał“.

* Przebywający w Odesie J. E. biskup Symon przed paru tygodniami nęgi wypadkowi: konie się rozbiegały i przewróciły powóz. Dostojny pasterz wypadł z powozu i poniósł obrażenia głowy. Dowiadu-

jemy się, że obecnie J. E. czuje się już zupełnie dobrze.

Prawo i sądy.

** Niedawno wileński sąd okręgowy rozstrzygnął sprawę pp. Pawłowicza i Gintowta, oskarżonych o odbicie pojedynku. Według sprawozdania „Wilensk. Wiestn.“ w sierpniu r. 1898, na balu prywatnym tańce prowadził p. Gintowt, który zmienił porządek tańców, gdy p. Pawłowicz zaprosił już damę. Uczuwszy się obrażonym, P. zrobił niegrzeczna wymówkę G., który w twarz go za to uderzył. P. wyzwiał G. na pojedynek. Obrani sekundanci starali się doprowadzić przeciwników do zgody, i G. gotów był przeprosić obrażonego P., ale ten nie zgodził się na to. Odbył się więc pojedynek d. 9 lutego r. b., w lesie zwierzynieckim pod Wilnem. Metę wyznaczono na odległości 25 kroków. Przeciwniczy mieli prawo strzelać raz tylko na komendę. Pierwszy wystrzelił G. i chybił; kula zaś P. raniła lekko G. w nogę. Na śledztwie i na sądzie oskarżeni nie wypierali się pojedynku. Sąd skazał P. na areszt miesięczny na odwachu, a G. na czterotygodniowy areszt w twierdzy.

** Izba sądowa odeska — jak donoszą „Nowosti“ — rozpoznawała w tych dniach sprawę byłego gubernatora lubelskiego Liszyna, pociągniętego do odpowiedzialności za obrazę urzędnika w telegramie. Oskarżony stawał w Odesie, jako właściciel ziemski gub. Besarabskiej. W gub. tej, z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego, likwidowano prawa propinacyjne. P. Liszyn wystąpił z żądaniem odszkodowania za propinację, którego komisja propinacyjna nie uwzględniła. Sprawcą odmowy, zdaniem byłego gubernatora, był referent komisji, p. Bielawski, na którego też p. Liszyn skarżył się gubernatorowi besarabskiemu w depeszy. Depesza była krótka i ostra. Wyrazy jej ubliżały zarówno referentowi, jak całej komisji, to też p. B. wystąpił ze skargą, i p. L. został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej z art. 283 kod. kar. Sąd okręgowy w Kiszyniewie skazał generał-majora Liszyna na areszt 7-dniowy na odwachu, ale izba sądowa odeska zamieniła areszt na grzywny.

** Jak wiadomo, prokuratorja wiedeńska zarządziła konfiskatę artykułu książeczki Odesalchi w „Revue des Revues“, zawierającego rewelacje o zgonie arcyksięcia Rudolfa, oraz osobnej broszury francuskiej w tymże przedmiocie. Obecnie wydał sąd krajowy w Wiedniu dalsze zarządzenia w tej sprawie, orzekając konfiskatę niemieckiego tłumaczenia, które pod tytułem „Kronprinz Rudolf“ wyszło nakładem księgarni O. Gracklauera w Lipsku.

Oświata i szkoły.

** W bieżącym roku akademickim do warszawskiego instytutu politechnicznego uczęszcza 459 słuchaczy, z tego na wydział mechaniczny 193, z których na I kursie jest 101, a na kursie 2—92 słuchaczy; wydział budowlany liczy ogółem 156 studentów, a mianowicie: na I kursie 107, na drugim zaś kursie 49; wreszcie na wydział chemiczny uczęszcza 110 studentów, z których 64 liczy kurs I, a 46 kurs II. Pod względem wyznań, katolików jest ogółem 316 (69 proc.), żydów 75 (16 proc.), prawosławnych 44 (10 proc.), ewangelików 23 (5 proc.), oraz 1 student wyznania ormiańsko-gregorjańskiego. Z liczby nowowstępujących studentów przyjęto 139 kandydatów z atestatami dojrzałości gimnazjów filologicznych, 108 ze świadectwami ukończenia szkół realnych, 13 ze świadectwami ukończenia wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi, 2 ze świadectwami ukończenia szkoły handlowej w Odesie, 2 z dyplomami uniwersyteckimi i 2 z dyplomami instytutu gospodarstwa wiejskiego w Nowej Aleksandrii.

** Z Jekaterynosławia piszą do nas: Dzień otwarcia wyższej szkoły gorniczej powinien być uważany za znamienny nie tylko dla Jekaterynosławia, lecz i dla całego południa Rosji, gdyż z nowego źródła oświaty wypłyną niewątpliwie poważne siły wytwórcze. Uroczystość odbyła się bardzo skromnie, z niewielkim udziałem szerszej publiczności. Szkoła mieści się czasowo w domu Potemkina, a o ile była potrzebna, świadczy fakt, że zgłosiło się aż 350 kandydatów, z których jednak przyjęto tylko 76; w liczbie ich jest tylko 7 katolików i 4 żydów. Utworzyło się już nowe Towarzystwo filantropijne, mające na celu niesienie pomocy studentom. Wkrótce również otwartą zostanie higieniczna tania kuchnia dla młodzieży.

** Sprawozdanie z kursów żeńskich w Petersburgu zaznacza, że w ubiegłym roku szkolnym liczyły one początkowo 960 słuchaczek, z których 356 opuściło zakład naukowy z przyczyn rozmaitych. Słuchaczki dzieliły się na dwie grupy: filologiczną—719 osób i matematyczną—241 osób. Kurs cały ukończyły w roku ubiegłym 74 słuchaczki (66 fil. i 8 mat.). Obecnie na kursach jest 839 słuchaczek, a w tej liczbie na wydziale filologiczno-historycznym—589. W ciągu lat dziesięciu istnienia kursów, było na nich z górą 2 tys. słuchaczek, z których ukończyły nauki 574 osoby, t. j. 34 proc.

** Rektor uniwersytetu warszawskiego, p. Uljanow, w „Warsz. Dniw.“ zaprzeczył pogłoskom pism o zmianie sposobu i terminów opłaty wpisów, oraz o umorzeniu zaległości. Ani rada, ani zarząd uniwersytetu żadnych postanowień w tym duchu nie wydawały. Przeciwnie, zarząd wyjaśnił, że wszystkie zaległości winny być uiszczone zarówno w tym wypadku, gdy student życzy sobie dalej się uczyć, jak i w tym, gdy chce opuścić zakład i cofa swe dokumenty.

** Najwyżej zatwierdzona w d. 6 października r. b. uchwała komitetu ministrów, nadaje prawo samodzielnie zezwalać na zakładanie muzeów pedagogicznych. Przeznaczeniem muzeów jest dopomagać do udoskonalania systemu nauczania w szkołach ludowych i do rozszerzania wiadomości fachowych wśród nauczycieli ludowych.

** Prof. Bogosłowski już przed laty dziesięciu wystąpił z projektem założenia kursów farmaceutycznych dla kobiet. Projekt ten był zaniechany dla braku funduszy. Obecnie prof. B. zwrócił się do Towarzystwa lekarzy rosyjskich, proponując założenie przy niem tych kursów. Towarzystwo uznało potrzebę kursów, ale rzecz znowu poszła w odwłokę z powodu braku 5,500 rb. na urządzenie laboratorium i najęcie lokalu.

Różne.

↓ W „L'Illustrazione Italiana“ znajdujemy większych rozmiarów podobiznę fotograficzną Henryka Sienkiewicza, z zapowiedzią wydania jego powieści „Bez dogmatu“. Autor ze znajomością rzeczy streszcza biografję i dotychczasową działalność literacką wielkiego pisarza polskiego. W artykule znajdujemy jeszcze jeden szczegół, zasługujący na uwagę. Oto w ubiegłym tygodniu, podczas nabożeństwa w kościele św. Ambrożego w Genui, ojciec Semeria wystąpił z konferencją, poświęconą rozbirowi powieści „Quo Vadis“, przyczem wyraził zdanie, iż jest to dzieło, ożywione najwznieślijszymi ideami chrześcijańskimi, zdolne pobudzić czytelnika do umiesień apologetycznych ku wierze św. Konferencja była wygłoszoną w obecności arcybiskupa genuńskiego, otoczonego licznem duchowieństwem.

↓ „Dziennik Polski“ uległ konfiskacie za żart, jakiego się dopuścił z okazji wydanego i w Galicji rozporządzenia, iż powołani rezerwiści mają odpowiadać, po wy-

wołaniu ich nazwisk—*hier*, a nie „jestem“. Dziennik wydrukował niby zupełnie serio, że głównodowodzący we Lwowie generał Fiedler, przechodząc ulicą, ujrzał na wystawie księgarskiej książkę pod tytułem: „Jestem“. Uważając to za karygodną demonstrację, generał udał się niezwłocznie do odnośnej władzy z żądaniem usunięcia z handlu księgarskiego rzeczony książki lub przynajmniej zabezpieczenia tytułu jej „Jestem“—tytułem *hier*. Zapytywał także, kto jest autorem tej książki o agitacyjnym tytule, i dowiedział się, że to znany powieściopisarz Adam Kreczowiecki, a zarazem radca namiestnictwa i c. k. podkomorzy; p. Fiedler nachmurzył się i powiedział: „*Nur bei Polacken möglich*“.

↓ Ilość instytucyj dobroczynnych i ogólna wartość ich majątku w Państwie rosyjskiem zostały po raz pierwszy obliczone dokładnie w urzędowym „Zbiorze danych o dobroczynności w Rosji“. Państwo liczy 3,555 instytucyj i 1,404 towarzystw dobroczynności. W tej liczbie prywatnych instytucyj jest zaledwie 958, reszta rządowe. Ogólny majątek wszystkich instytucyj i towarzystw sięga 327 milj. Liczba osób, korzystających w roku 1896 z dobroczynności, wynosiła przeszło 3 milj. Cyfra ta świadczy o znacznym stopniu ubóstwa i o stosunkowej szczupłości kapitałów dobroczynnych. Na każdego z ubogich wypada zaledwie 100 rb., od których odsetek może stanowić najwyżej 5 rb. rocznie.

Sport.

> Na torze Mokotowskim w sezonie jesiennym najwięcej wygrała stajnia wyścigowa L. Grabowskiego — około 27 tys. rubli (z tej sumy „La Vallière“ 12 1/2 tysięcy rubli), wzięwszy ogółem 17 1/2 pierwszych i 7 1/2 drugich nagród. Dalej idzie p. H. Bloch — z wygraną 24 1/2 tys. rubli („Lancelot“ przeszło 12 tys. rb.), J. Reszke—23 tys. rb. („Bengali“ 8 tys. rb.), M. Lazarew—12 tys. rb., ks. Lubomirscy—11 tys. rb., W. Meryng—10 tys. rb. i t. d.

> Na moskiewskim torze Chodyńskim w sezonie dodatkowym i jesiennym pierwsze miejsce pod względem sumy wygranych zajęła stajnia A. Lazarewa 43 tys. rb., drugie hr. Ribeaupierre'a — 30 tys. rb., siódme L. Grabowskiego — 15 1/2 tys. rb., dwudzieste drugie K. Dorożyńskiego—5 1/2 tysiąca rubli, trzydzieste trzecie J. U. Niemcewicza—2 1/2 tys. rb.

> Na Kołomiagskim torze w Petersburgu najwięcej wygrała w r. b. stajnia J. hr. Ribeaupierre'a—45 tys. rb., drugie miejsce zajęła stajnia ks. Lubomirskich—36 tys. rb., trzecie H. Blocha—27 tys. rb., czwarte L. Grabowskiego — 16 tys. rb., siódme W. Merynga—11 tys. rb., osme M. hr. Zamoyskiego — 10 1/2 tys. rb., dziewięte A. hr. Potockiego — 9 1/2 tys. rb., dwunaste S. Sonnenberga — 8 1/2 tys. rb., piętnaste K. Dorożyńskiego—7 tys. rb. i t. d.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI KRAJU.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W-ny Mir.). Na zasadzie art. 121 i 122 Og. ustawy rosyjskich dróg żel., osoba, której wyrządzono przy eksploatacji drogi szkodę osobistą lub majątkową, może bądź zażądać na piśmie określonego odszkodowania od zarządu drogi żel., bądź wytoczyć temuż zarządowi akcję we właściwym sądzie. Poszkodowany nie traci prawa do akcji sądowej w razie odmowy zarządu drogi. W razie zaś pozostawienia te-

go żądania bez odpowiedzi, może wytoczyć akcję sądową po upływie dni 30, skoro wypadek miał miejsce przy komunikacji miejscowej, i po upływie dwóch miesięcy, skoro szkodę wyrządzono przy komunikacji bezpośredniej. Art. 135 i 136 stanowią, że akcje do dróg żel. o odszkodowanie ulegają przedawnieniu po upływie roku od daty otrzymania ładunku uszkodzonego, opóźnienia dostawy terminowej lub zapłaty za przewóz, skoro chodzi o zwrot pobranych nadwyżek, we wszelkich zaś innych wypadkach od daty faktu, który stał się powodem akcji.

(W. M. Eysym.). Kierunek drogi Petersburg-Kijów jest ściśle określony tylko do Złobina, mianowicie: Carskie Siolo-Dno-Sokolniki-Witebsk-Orsza-Mohylów-Złobin. Dależszego kierunku jeszcze nie wytknięto.

(W. K. E.-Rom. w N. Powtarzamy odpowiedź, udzieloną już w N-rze 37: teatr amatorski w kółku znajomych i w domu prywatnym należy do kategorii rozrywek towarzyskich, które nie ulegają kontroli władzy bezpieczeństwa publicznego.

(W. L. Sk.). O ile slyszeliśmy, sfinansowanie przedsięwzięcia kolei Tomaszowskiej natrafiło znowu na poważne przeszkody. Z powodu złego stanu rynku pieniężnego wogóle, p. Polakow ma zamiar podobno wycofać się z interesu. Nie może być więc jeszcze w tej chwili mowy o nominacjach, które sz. pana interesują. Co się zaś tyczy składu Rady zarządzającej, to ten przed paru miesiącami ogłosił już „Kraj“ i pisma warszawskie. Jednym z członków jest p. Kubicki, plenipotent hr. Zamoyskiego.

(W. W. B...). Możemy zalecić tylko sąd polubowny, tembardziej, że wyrok formalnie zaaktywowany może mieć znaczenie obowiązujące na równi z sądowym.

(W. M. w Pe.). Z ostatnich czasów? P. Leon Gnoiński, b. dyrektor dróg Nadwiślańskiej i Terespolskiej, a obecnie pomocnik naczelnika drogi Mikołajewskiej, został wybrany na prezesa zarządu Towarzystwa taganrogskiego, a inżynier Eugenjusz Dymsha na prezesa zarządu Tow. kolei konnych w Petersburgu.

(W. Z. Lesz. w Kal.) Normalnej ustawy kas pożyczkowo-oszczędnościowych rolniczych jeszcze nie ogłoszono, choć za wzór ustawy tego rodzaju instytucyj ministerstwo uznało ustawę kasy tambowskiej. W Królestwie Polskiem świeżo zatwierdzono tegoż typu Kasę dla rolników, pszczelarzy i ogrodników. Bliższych informacji udzielić może biuro Kasy w Warszawie (Nowy Świat 41, m. 29).

(W. S. A. P. z Kieleckiego.). Aczkolwiek nie bardzo wierzymy w pomysły skutecznego, ale próbować zawsze należy. Najlepiej zwrócić się z odnośną prośbą i szczegółowo wymotywowanym projektem wprost do ministra oświaty.

(W. St. Dz. w Kob. w Galicji). Prośbę pańską przedstawiliśmy departamentowi rolnictwa, od którego zależy orzeczenie, czy patent z ukończenia szkoły rolniczej w Dublanach daje panu prawo do ubiegania się o posady agronomiczne w Rosji. Po otrzymaniu odpowiedzi, zawiadomimy o rezultacie.

(W. Alb. Dziek. w Piotr.). Jak to wyjaśniliśmy w artykule o nabywaniu ziemi w gub. zachodnich (Nr. 46 „Kraju“), rozkaz Najwyższy z d. 4 marca r. b. zezwala nabywać grunta do 60 dziesięcin tylko takim osobom polskiego pochodzenia (nie-właścicielom), które osobiście pracują na roli i prowadzą włościański tryb życia, a i w tym razie do kupna ziemi koniecznym jest zezwolenie gubernatora. Ponieważ szan. pan jest właścicielem większego majątku i włościańskiego trybu życia nie prowadzi, przeto rzeczony rozkaz do pana stosowanym być nie może. Dotyczy on drobnych dzierżawców, osobiście pracujących na polu, właścicieli kilkudziesięciomorgowych folwarków, drobniejszych oficjalistów rolnych i t. d.

DONIESIENIA.

AUSTRJACKO-WĘGIERSKA

Artystyczno Przemysłowa Wystawa

urządzona z NAJWYŻSZEGO zezwolenia

przez Rząd Austriacki i Węgierski
w salach

Cesarskiego Towarzystwa Zachęty

(Petersburg, Wielka Morska № 38).

Otwarta codziennie od godz. 10 zrana do 10 wieczór (w środy do godziny 5 po południu).

Cena wejścia 1 rubel.

OBWIESZCZENIE.

Adres naszej Administracji i Redakcji pozostał ten sam co dawniej: Iekaterinskij Kanał 82. Dla dogodności tylko prenumeratorów miejskich w Petersburgu urządziliśmy przyjmowanie prenumeraty i ogłoszeń w sklepie sąsiedniego domu.

Redakcja „Kraju“.

„KOCHA“ w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

!!Tanie wydanie!!

WIKTOR HUGO.

„NĘDZNICY“

10 tomów 1 rb. 80 k., w ozd. opr. 2 rb. 50 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zamawiający w księgarni nakładowej S. Bukowieckiego, Warszawa, Marszałkowska 100, płaci tylko połowę kosztów przesyłki, t. j. 30 kop. (2748)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołączają się: prospekt „Przeglądu Filozoficznego“ na rok 1900 i prospekt Księgarni A. G. Dubowskiego w Warszawie, Chmielna № 30.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Bramski Jan, lat 73, 17 listopada. Brzostowski Bolesław, inżynier — w Petersburgu. Chrzanowski Piotr — w Petersburgu. Ferencowicz Stefan, ks. Paulin na Jasnej Górze, lat 70. Ligenza-Niewiarowski Marian-Józef, b. dyrektor kopalni w Łagiszy, 1. 53, 2 grudnia — w Warszawie. Ostafiński Feliks, inżynier, lat 66 — w Warszawie. Pappé Józef, obyw. m. Lublina, lat 67 — tamże. Peresiew-Sołtan Mieczysław, dymisjonowany pułkownik, lat 65 — w Warszawie. Prądziński Alojzy, b. obyw. ziemski, 1. 63 — w Stanisławowie, w gub. warszawskiej. Suligowski Erazm, lat 61 — w Warszawie. Wróblewski Aleksander, obyw. ziemski — w Wysocku, w pow. pułtuskim. Zaleski Jan Korwin, dziennikarz i literat — w Krakowie. Zdziarski Stanisław, obywatel m. Warszawy, lat 44 — w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

[Rozwój cukrownictwa w Królestwie. Towarzystwo rolnicze czy syndykat?]

Od jednego z ziemian, p. Broniewskiego, otrzymaliśmy ciekawy operat, dotyczący stosunków cukrowniczych w Królestwie Polskiem. Nie mogąc dla braku miejsca zamieścić całej pracy, podajemy tu jej streszczenie. Wskazując na znaczny w ostatnich latach wzrost liczebny cukrowni w Królestwie i wyrażając z tego

powodu zadowolenie, bo w stosunku np. do sąsiedniego Kraju południowo-zachodniego przemysł cukrowniczy jest tutaj jeszcze mało rozwinięty, autor tak określa warunki, zapewniające pomysły rozwój nowopowstającej cukrowni. Popierwsze — posiadanie własnej rozległej plantacji buraczanej; powtóre — dogodne komunikacje dla dowozu buraków i zbytku cukru; wreszcie — potrzeba — wzorowe techniczne urządzenie fabryki. Są to warunki niezbędne; ale oprócz nich koniecznym jest uwzględnienie ogólno-ekonomicznych konjunktur, o ile zwiększenie podaży odpowiada zapotrzebowaniu. Otóż co do tego — zdaniem autora — doświadczenie lat ostatnich wykazuje, iż od czasu zastosowania prawa o unormowaniu produkcji cukru, konsumpcja wzrasta szybciej niż produkcja, o czem świadczy fakt, iż ilość cukru, przeznaczanego na rynki wewnętrzne z nadwyżki po nad zasadnicze 60 tys. pud., wynosiła: z końcem 1895/6 r. — 40,9 proc., z końcem 1896/7 r. — 57,3 proc., z końcem 1897/8 r. — 59 proc. i w roku ubiegłym 67 proc.

Na mocy tego autor dochodzi do wniosku, że, o ile cukrownia posiadać będzie pierwsze trzy warunki, powodzenie jej jest zapewnione. Przyjmując przeciętny koszt produkcji puda cukru na 1 rb. 80 kop., przeciętną cenę cukru sprzedaną na rynku wewnętrznym 4 rb. 40 k. i zagranicą 1 rb. 45 kop. (netto), — zysk na każdym pudzie wyprodukowanego cukru wyniesie około 50 kop.

Ponieważ za jeden z koniecznych warunków autor stawia wymaganie, aby cukrownia posiadała własną plantację buraków, najwłaściwiej byłoby więc, aby cukrownie wznosili ziemianie, przystosowując je do posiadanych obszarów plantacyj buraczanych. Robiąc w myśl tego przegląd nowopowstających cukrowni, autor wykazuje, iż prawie wszystkie odpowiadają temu wymaganiu, gdyż wszędzie właściciele ziemscy biorą w nich udział bezpośredni.

Fabryki cukru powstają głównie w guberniach lubelskiej i płockiej; z nowych zaś projektów podnieść należy myśl założenia cukrowni nad Niemnem w gub. suwalskiej, gdzie dotąd przemysł ten nie miał zupełnie zastosowania. W tym celu przedsięwzięto w roku zeszłym w Gielgudyskach, majątku p. Komarowej, próby sadzenia buraków cukrowych; rezultaty otrzymano bardzo pomyslnie zarówno pod względem plonu, jak i zawartości cukru w burakach, wobec czego, podczas tegorocznej wystawy w Wilnie, odbyła się narada ziemian nad projektem założenia cukrowni w Gielgudyskach i budowa jej została w zasadzie postanowiona.

Gub. suwalska należy wogóle u nas do najmniej ruchliwych, bo oto dotychczas np. tam nie słycać o żadnym zawiązku stowarzyszenia rolniczego, chociaż, dzięki ogłoszeniu ustaw normalnych, w ciągu ostatnich dwóch lat powstało w Królestwie już sześć takich stowarzyszeń gubernialnych, w tej liczbie cztery towarzystwa rolnicze (kieleckie, siedleckie, kaliskie i łomżyńskie) i dwie spółki czyli syndykaty (lubelski i radomski). Przy tej sposobności wyłania się pytanie, jaka forma stowarzyszenia: «towarzystwo» czy «spółka» jest pożądniejsza? Wyraźnie sformułowany pogląd na tę sprawę ma p. M. Manteuffel, który, zamieszczając w «Słowie» artykuł «O syndykatach i towarzystwach rolniczych», oświadczył się bezwzględnie za temi ostatnimi. «Towarzystwo rolnicze — powiada on — to szeroko pomyślana instytucja, mogąca zainteresować oraz ku wspólnej zachęcić pracy najszerze warstwy ziemiańskie, wnioskująca, przy szczęśliwym doborze ludzi, we wszystkie potrzeby, oraz reprezentująca na zewnątrz interesy ziemian danego okręgu. A czemuże są syndykaty? Są to jedynie wydziały handlowe wyżej wspomnianych instytucyj, odłamki ich, mające jeden głównie cel: odnalezienie najkorzystniejszych dróg zbytu i zakupu produktów i maszyn rolnych». Jeżeli zaś, mając do wyboru oba typy stowarzyszenia, w niektórych razach oddawano pierwszeństwo spółkom rolniczym, to — zdaniem p. M. — tylko dlatego, że ludzi, nieuchylających się od pracy społecznej, jest u nas mało, a właśnie przy formie syndykatowej cała praca może być przelana na kilka jednostek, uczestnictwo zaś reszty członków wyraża się tylko w udziałach. W rzeczy samej, przez porównanie ustaw obu wymienionych stowarzyszeń rolniczych, łatwo można się przekonać, iż towarzystwo rolnicze ma prawo stwarzać oddziały handlowe z zakresem działalności, zupełnie odpowiadającym czynnościom syndykatu, gdy tymczasem spółka nie ma ani jednego z pozostałych praw, przysługujących towarzystwu. Wobec tego zyczyć należy, aby zarówno w suwalskiej, jak i w innych guberniach Królestwa, nie posiadających dotąd związku rolników, takowy przybrał właśnie formę towarzystwa, a nie spółki rolnej.

J. G—r.

Ogólne.

— Dla polepszenia stosunków rynku pieniężnego, minister skarbu z Najwyższego zezwolenia zarządził niżej wymienione środki, odstępując od ustawy Banku państwa: 1) Czasowo, aż do d. 1 marca 1900 roku, dozwolono Bankowi państwa otwierać kredyt i wydawać pożyczki na zastaw niektórych, zupełnie pewnych, niegwarantowa-

nych papierów procentowych, które nie są przyjmowane na kaucje w zobowiązaniach ze skarbem, z warunkiem, aby rozmiar kredytu na akcje nie przewyższał 60 proc., a na obligacje 75 proc. najniższego w ciągu półrocza kursu ich giełdowego. 2) Utworzenie syndykatu z głównych banków petersburskich i bankierów, z kapitałem 5 1/2 mil. rb., w celu nabywania niektórych papierów dywidendowych, aby zapobiedz gwałtownemu spadaniu kursów tych papierów, warunkowanemu nie pogorszeniem się położenia danych przedsiębiorstw, lecz tylko zaoferowaniem względnie niewielkich partij takich papierów, na które przy obecnym położeniu rynku pieniężnego niema natychmiastowego nabywcy. Sumy, potrzebne na operacje syndykatu, będą mu zaliczane przez Bank państwa, przy zupełnej odpowiedzialności uczestników syndykatu względem Banku państwa za ewentualne straty. Sprawami syndykatu zarządza komitet wybieralny, liczący 5 członków, pod przewodnictwem zarządzającego Bankiem państwa. 3) Bankowi państwa dozwolono otwierać kredyt bankom prywatnym, w celu kompensacji sum, wypłaconych przez nie na dyskonto po stopie 10-proc. weksli od drobnych klientów, nie korzystających z kredytu w Banku państwa, lub też mających kredyt w rozmiarze ograniczonym, — pod warunkiem uprzedniego zaaprobowania tych weksli przez Bank państwa i z przyjęciem przez ten ostatni na siebie połowy ryzyka w tej operacji. Niezależnie od środków wymienionych, Bank państwa: 1) przedłużył termin przyjmowanych od banków prywatnych do redyskonta weksli z 3 do 8 miesięcy, i 2) zaprzestął doliczania procentów z rachunków bieżących, zwyczajnych i warunkowych, począwszy od dnia 22 listopada r. b.

— Na zjeździe przemysłowców górniczych z Rosji południowej poruszono sprawę kredytu dla przedsiębiorstw górniczych i w myśl wniosku, podanego przez ministra skarbu podczas jego pobytu w Charkowie, postanowiono otworzyć specjalny bank górniczy, udzielający długoterminowych (do lat 30) pożyczek na zasadzie hipotecznej. Kapitał akcyjny ma wynosić najmniej 5 milionów rubli. Bank będzie miał główną siedzibę w Charkowie i filje w innych miastach. Ułożenie ustawy powierzono inżynierowi A. Auerbachowi, który ma przygotować projekt statutu na zjazd przyszłoroczny.

— Postanowienie, dotyczące miar i wag, zaleciło wprowadzenie obowiązkowego wykładu systemu metrycznego we wszystkich zakładach naukowych, aby obznajomić z nim ludność. Wskutek tego ministerstwo skarbu — według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.“ — nakazało kierownikom szkół rozpatrzyć te kwestje w radach pedagogicznych, i uchwały ich zakomunikować ministerstwu.

— Kwestja przyłączenia Finlandji do Rosji pod względem celnym obejmuje cztery punkty: 1) zupełne ujednostajnienie taryf; 2) oznaczenie dla towarów finlandzkich takiej samej akcyzy, jaka jest w Rosji; 3) zniesienie odrębnego zarządu celnego Finlandji; 4) złączenie wpływu dochodów celnych Finlandji z dochodami ogólnopństwowymi.

Rolnictwo.

— Delegaci angielscy, przysłani do Rosji, celem zbadania rosyjskiego rynku mięsnego, orzekli, że mięso z bydła rosyjskiego nie zadawalnia smaku anglików. W protokole delegacji wyrażono życzenie, aby Rosja w ciągu lat 5 nabywała rozpłodowe bydło angielskie dla poprawienia rasy rosyjskiej. Według obliczenia „Now. Wr.“, na kupno rozpłodowców należałoby w ciągu lat 5 wydać około 2 1/2 milj. rubli. Sprawa ta ma być rozpatrywana na posiedzeniach Rady rolniczej. „Now. Wr.“ sądzi, że należy, zamiast kupna reproduktorów,

zwiększyć zasitek na rozpowszechnianie wśród ludu wiedzy rolniczo-hodowlanej.

— Na pierwszym posiedzeniu członków piątej sesji Rady rolniczej, minister rolnictwa i dóbr państwowych zaznaczył w swej mowie, że rolnictwo przechodzi obecnie okres ciężkich warunków. Aby wyjść z tego stanu niepomyślnego, należy zająć się hodowlą bydła na eksport. Przeszkodą, którą w tym kierunku zwalczyć trzeba, jest uprzedzenie odbiorców zagranicznych do bydła rosyjskiego, a także niezupełnie wysoki gatunek tego bydła. Nad usunięciem tego braku mają obradować członkowie Rady rolniczej.

— Według opracowanego przez departament rolniczy projektu, mają być ustanowione trzy nagrody dla gospodarstw prywatnych. Pierwsza wynosi 3 tys. rb. i medal lub przedmiot artystyczny wartości 300 rb.; druga — 2 tys. rb. i medal za 200 rb.; trzecia — 500 rb. i medal wartości 100 rb. Nadto dwie nagrody mają być ustanowione dla gospodarstw, prowadzonych przez towarzystwa rolnicze. Corocznie będą wyznaczane dla gospodarstw prywatnych jedna nagroda pierwsza, dwie drugie i cztery trzecie. Do konkursu corok będą powoływani rolnicy z dwóch okręgów rolniczych, wybranych przez ministra rolnictwa.

— „Siewiern. Kur.“ pisze: „Wkrótce nastąpi otwarcie niższej szkoły gospodarstwa rolnego drugiego rzędu w majątku Będry, w gub. suwalskiej, należącym do p. F. Skrzyńskiego. Szkoła ma zapewnić zapomogę skarbu po 1,500 rb. rocznie. Założyciel szkoły na jej potrzeby przeznaczył folwark Giejsztoryszki, obszaru 90 morgów gruntu ornego i 30 morgów łąk“.

— Syndykat kowieński, zajmujący się sprzedażą i kupnem przedmiotów rolniczych lub mających związek z rolnictwem, oraz pośredniczący w dokonywanych przez rolników tranzackjach, zmienia dotychczasowe siedzisko swego zarządu, Kiejdany, i przenosi się do Kowna, które uznał za właściwsze dla rozszerzenia swych operacyj. Jest to już instytucja bardzo popularna i ciesząca się ogólnym uznaniem.

Przemysł i handel.

— Zjazd właścicieli gorzelni z gubernii kieleckiej i radomskiej odbył się w Kielcach w poniedziałek i wtorek, celem sporządzenia kontraktów na dostawę okowity do rektyfikacji kieleckiej. Zarząd akcyzy zaproponował na rok 1900 cenę za wiadro 40^o po 60 kop., to jest o 1/2 kop. więcej, niż w r. b. Produccenci wystali do ministra skarbu telegram z prośbą o podwyższenie normy, ze względu na zły urodzaj kartofli.

— Od d. 1 stycznia 1900 r. wychodzić będzie w Petersburgu nowy tygodnik rosyjski, poświęcony sprawom cukrownictwa, p. t. „Wiestnik Russkoj Sacharopromyslnosti“. Redaktorem jest p. L. Kolb-Sielecki.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 listopada. Ministerstwo skarbu zapowiedziało szereg nowych ulg, mających na celu załagodzić skutki obecnego przesilenia pieniężnego, a nawet tworzy specjalny syndykat z kapitałem kilku milionów, który ma wprost tamować wszelką nienaturalną obniżkę akcyj bardziej poważnych instytucyj i przedsiębiorstw przemysłowo-finansowych, za pomocą nabywania tych papierów w chwili wzmożonej ich podaży. Kiedyindziej ta opiekuńcza dbałość władz skarbowych wywołałaby na giełdzie usposobienie jaknajbardziej optymistyczne; obecnie zaś, niestety, nawet nie wpłynęła na dalszą obniżkę niektórych wartości, zwłaszcza metalurgicznych. Tak np. dziś za Sormowo płacono 103; Feniks, po kilkunastu dniowych poszukiwaniach nabywców po 60, zdecydowano się oddać po 55, aleksandrowskie z początku giełdy 180, pod koniec — 170, putiłowskie 109—108. Po tej cenie można nabyć wartości te wyłącznie przez zlecenie na giełdę; w prywatnych instytucjach finansowych nie sprzedają ich wcale, widocznie wciąż uparcie wierząc w prędką zwyżkę. Tymczasem, zachowując należyty ostrożność, niepodobna nie wyznać, że obecna wartość giełdowa tych papierów nie o wiele jest niższą od ich wartości faktycznej: — np. putiłowskie wypłaciły ostatnio 7 proc. dywidendy, i można przypuszczać, że najbliższy rok operacyjny, wobec ogólnych trudności na rynku pieniężnym, pomyślniejszym nie będzie, raczej na-

odwrót. Jeżeli więc rachować na jakie 6 proc., to cena ich obecna: 108 - jest zupełnie normalną, bo każdy ma prawo wymagać od prywatnych akcji dochodu 5 - 6 proc. Inne wartości również słabsze. Natłowe udziały Nobla 14750 - 14700, akcje kaspijskie 7140 - 7080. Z banków: chiński 252, handlowo-przemysłowy 250, pet.-azowski 310, międzynarodowy chwilowo poszukiwany po 466, spadł zaraz do 462. Renta państwowa bez zmiany 99,50 - 99¹/₂; pożyczki premjowe nieco niżej: I - 316,75, II - 273,75 i III - 215,50.

Warszawa, 4 grudnia. Obręty drobne i usposobienie niższe. Z akcji: Lilpop i Rau 2445,50, Rudzi 864, starachowickie 293,50 - 292, pułkowskie 115. Z papierów publicznych: listy zast. ziemskie 4¹/₂-proc. 97 i 4-proc. 89,4; listy zast. miejskie 5-proc. 98,7 - 98,6 i 4¹/₂-proc. 92,05.

Monety: Funł saterl. 9 rb. 35 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78 5 k., frank 37,5 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ŻYTO I MAKKA. Tendencja rynków międzynarodowych wogóle ospała, zaś dla pszenicy stanowczo niższa, ponieważ dzięki obfitym dokonany i oczekiwany zbiorom tego ziarna w Argentynie, która obiecuje stałe zaopatrywać w nie rynki światowe. Względnie mocno było z niem tylko we Francji, co przypisać trzeba projektowanemu tam specjalnym zarządzeniom ku umocnieniu cen pszenicy i jej produktów. Ceny więc dzięki temu na dalsze terminy podniosły się. W Niemczech pszenica, jak wszędzie, słabo, natomiast zapotrzebowanie na żyto przewyższyło słabą jego podaż, dzięki czemu stał się fakt dość niezwykły: żyto na terminy grudniowe notowanem jest wyżej niż pszenica. Taki skład okoliczności okazał się bardzo pomyślnym dla ziarna rosyjskiego. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemca.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	97,5 - 99	—	81,5	83,5
Maraylii.	100 - 109	—	—	—
Berlinie.	108	110,50	95	—

w Królewcu	88 - 90	74 - 75	63 - 64	65 - 79
Gdańsku	80 - 86	75 - 76	—	68 - 83

Na rynkach rosyjskich, zwłaszcza środkowych, usposobienie ogólne słabe. Gdzieniedzie, wobec zapotrzebowania młynarzy, względnie mocno z pszenicą, wszakże w portach notowania jej obniżają się równoległe z zagranicą. Płacono:

	Pszemca.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	75 - 95	70 - 77	60 - 67	65 - 75
Odesie	70 - 92	68 - 72	60 - 62	69 - 70
Kijowie	83 - 90	61 - 64	55 - 65	58 - 98
Lubawie	—	71 - 73	57 - 63	—
Rewlu	83 - 86	72 - 74	56 - 72	68 - 73

CUKIER (kor. Tow. Ukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,60 - 5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37¹/₂.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 35 - 37 k., II gat. 31 - 34 k. netto loco Ryga: śmietankowe 40 - 50 k., stołowe 36 - 40 k., kuchenne 32 - 34 k. za funt.

Sprostowanie. W wierszu 3-cim «Kroniki giełdowej» (Nr. 47 «Kraju»), zamiast «wobec ogromnych środków» powinno być: «ograniczonych».

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XLIX.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 13) od dnia 29 paźdz. do dnia 12 listopada r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Tr. Awramienko 1 rb., Józ. Śliwiński 141 rb. 20 k., L. Modzelewski 10 rb., pani

Stanisława 1 rb. 50 k., Paul. Autoszkiewicz 2 rb., Ad. Turowski 1 rb., Wł. Udykowski 1 rb., Mar. Skalska dwa sznurki granatów, Mar. Noiszewska z Wołocyska 5 rb., Wł. Doliński 5 rb., Hil. Hulanicki 2 rb., Em. Kossowska 100 rb., Stef. Naskręcka z Aczyńska (Syberja) 3 rb., od pracowników technicznego biura Stef. Węglińskiego 45 rb., I. Andrzejowski od NN. 3 ruble, Rom. Krzyżanowski 2 rb., Bol. Marciukowski 1 rb., Agu. Massen 1 rb., L. Mickiewicz 1 rb., Kam. Czaczkowska 2 rb., Iz. B. 3 rb., X. X. 75 rb., Ad. Jankowska 25 rb., Mich. i Sz. Modzelewscy 100 rb., I. Andrzejowski od S. A. 100 rb.; razem z poprzedniami 176,015 rb. 95 k.

W liście XLVIII przez omyłkę wydrukowano Henryk Chojecki 100 rb., a powinno być Dyonizy Chojecki 100 rb.

Prezes Komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Artystyczna pracownia mebli bambusowych

O. SAWICKI

PETERSBURG.

rog Woźniesińskiego i Oficerskiej № 1-11.

Wielki wybór wykwiutnych i oryginalnych wzorów różnych mebli. Przyjmują się obstalunki. (7262)

WIELKI WYBÓR

ceraty i nieprzemakalnych płaszczów, chodników i dywanów

T. A. MŁOWANOWA

SKŁAD: Grochowa 47.

Świeżo otworzony oddział: Sadowa ul., rog Woźniesińskiego просп. № 57 i 42. W PETERSBURGU. (7282)

40 rok istnienia.

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

z oddzielnym dodatkiem dla małych dzieci

Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premjum bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie: kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4. Na prowincji: kwartalnie rb. 1 k. 25, rocznie rb. 5.

Redaktor Jan Skiwski. Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy prospekt i numer okazowy. (2814)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBUJĄCE urządza z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerbauzeńskiej fabryki maszyn; fabryki noży dyfuz. A. Paschena; fabryki pasów Temler i Szwede; fabryki pomp Rohn, Zieliński i S-ka; fabryki transmisji i kołowni «Syrena» w Warszawie; fabryki rur kanaliz. «Now» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafci, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZEŁOŻENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (696)

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

FABRYKA „GRADUS“

Kijów, ul. Wielka Wasylkowska № 39. Telefonu № 742.

Monometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-mechaniczne aparaty wykonywują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się reparacje. (694a)

K. Wilkoszewski i K. Korzewski

Kijów, Fundulejska № 20. - Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA i SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

Generał M. Oragomirów.

JOANNA D'ARCO

(DZIEWICA ORLEAŃSKA).

Z upoważnienia autora przetłómaczył z rosyjskiego S. Stawozański. CENA k. 5 z przesyłką kop. 65, nakładem Leon. Iżikowskiego w Kijowie, Kreszczatik dom № 29. (690)

„MARQUISE“

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierski. Na prośbę winę natychmiast pocztą za licencją. (673)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3.

Najpraktyczniejsze

SZELKI

(GERADEHALTER)



dla prostego trzymania się, zarówno dla dzieci jak dorosłych,

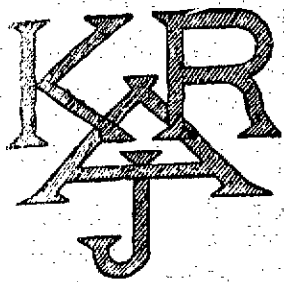
poleca firma

„WYGODA“

Warszawa, Marszałkowska 118.

Ceny zależnie od wymiaru. od 2 rb. k. do 4 rb. 25 k.

Do zleceń zamiejscowych, wykonywanych za zaliczeniem pocztowym, prosimy dołączyć następujące rozmiary (w centymetrach, werskach lub na tasimce według rysunku: 1) rozmiar pleców (№ 1-2); 2) od łopatki do talii (№ 3-4); 3) od środka jednej łopatki do środka drugiej (№ 3-4) i 4) obwód stanu około. (7223)



ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

17)

X.

Po kilkogodzinnym twardym śnie Szener obudził się wcześniej. Z początku nie otwierał oczu, próbując zasnąć, lecz nagle mózg zaroił mu się myślami o położeniu, ruszył niepokojem wszystkie nerwy — i sen odbiegł. Otworzył powieki.

Pierwsze błyski marcowego ranka wchodziły do sypialni poprzez spuszczone rolety; sine, blade smugi zimnego światła kładły się na niebieskich kołdrach łóżek, na błękitnym pokryciu szezlongu. Opoś, na drugim łóżku, pani Helena spała spokojnie, oddychając lekko i miarowo.

Szenerowi stanął w umyśle wczorajszy protest. Wieczorem, zajęty wyjazdem pani Werlinden, rozmarzony jej pożegnaniem, jeśli nie zapomni o katastrofie, to przynajmniej nie odczuwał jej tak żywo. Lecz teraz stała mu w myśli wyraźnie i okrutnie. Widział kantor, urzędników pracujących przy lampach, ciszę, przerywaną krótkimi pytaniami, nieznośnie ciężką i duszną; widział Gęsinowskiego w kasie, milczącego i posepnego, Meszkego, zgarbionego nad książką, Kowalewicza... Protest! Rejent przybywa z dużą teką pod pachą, za nim, w wytartym paltoście, złośliwie uśmiechnięty pomocnik; Kowalewicz prowadzi ich do gabinetu; oni się zdejmują okryć, wiedząc, że ich dżiny będą krótkie, czasu nie mają. Teofil otwiera im drzwi, i Kowalewicz powraca do swego biurka z głową spuszczoną, udając, że nie widzi zrozpaczonych spojrzeń. Albo tego...

Co robić? co przedsięwziąć? Czyżby to był koniec? To życie, które widzę dotychczas, łatwe, wygodne,

bez liczenia się z groszem, miałożby być bezpowrotną przeszłością? Tuż obok śpi żona, w sąsiednim pokoju dzieci, dalej siostra, i wszyscy nie wiedzą nic, nic... Spią spokojnie, pewni takiego samego jutra, jakie było wczoraj.

Myśli i wrażenia poczęły mu się wikłać i motać. Napróżno próbował rozumować chłodno i rozważnie. Zamknął oczy, przytulił się do poduszki i starał się nie myśleć o niczem, sądząc, że da sobie w ten sposób wytchnienie, uczyni odpoczynek rozedrganym nerwom i będzie mógł potem zastanowić się jaśniej, skuteczniej. Daremnie! Ten wysiłek woli męczył go jeszcze bardziej.

W jadalnym pokoju zegar wydzwonił ósmą. W mieszkaniu poczynał budzić się ruch; słychać było kroki służby, przyciszony hałas poruszanych mebli, potem głosy dzieci i zaspanej widocznie panny Anety. Wreszcie pani Helena poruszyła się na swym łóżku, niepewną ręką sięgnęła po leżący na stoliku nocnym zegarek. Szener skulił się bez ruchu pod kołdrą i udawał śpiącego, bojąc się, by do niego nie przemówiła, by nie był zmuszony tłumaczyć się ze swej bezsenności, odpowiadać na pytania.

Pani Helena wstała ostrożnie, narzuciła na siebie ranny szlafrok i wyszła na palcach. On odetchnął swobodniej; poczuł się sam, nie potrzebował kryć cierpienia, które nim targało. Leżał tak długie chwile, w końcu znużony, zasnął gorączkowo. Sen trwał krótko, obudził się więcej zmęczony, niż przedtem. Spojrzał na zegar — była godzina dziewiąta.

Pani Helena uchyliła drzwi i zajrzała do sypialni. Widząc, że mąż nie śpi, zbliżyła się z uśmiechem.

— Moja Helu — rzekł — czuję się trochę niezdrów i nie wyjdę z domu. Niech Andrzej idzie do kantoru i poprosi, żeby przyszedł do mnie zaraz Kowalewicz.

Ona przeraziła się i poczęła wypytywać, co mu jest. Szener tłumaczył krótko, że miał w nocy gorączkę, że jest bardzo rozstrojony i boli go głowa.

— Zostawcie mnie tylko w spokoju — dodał — a przejdzie.

Włożył raune ubranie i przeszedł do gabinetu. Dzieci przyszły mu powiedzieć dzień dobry; pani Helena uprzedziła je, że ojciec chory i że nie trzeba nic mówić; przywitały się więc w milczeniu i zaraz odeszły. Ich przestraszone, pełne współczucia spojrzenia, jeszcze więcej rozdrażniły Szenera.

Nadszedł Kowalewicz. Był także poważny i milczący. Szener podał mu rękę, wskazał krzesło i, nie patrząc nań, zapytał:

— Rejent był?

— Tak, protest zrobiony.

Po długiej chwili ciszy, Szener odezwał się pierwszy:

— W kantorze co słychać?

— Nic nowego. Prócz Gęsinowskiego i Meszkego, nikt jeszcze nie wie...

Znowu nastąpiła pauza. Kowalewicz, przychodząc, czuł do Szenera ogromny żal, że niepojętą lekko-myślnością przyspieszył, może i wywołał katastrofę. Ale teraz, gdy widział go bladego i znękanego, brało go głębokie współczucie. Ani śmiał jednak, ani umiał szukać słów pociechy, któreby pragnął wypowiedzieć. Zaś Szener wciąż milczał.

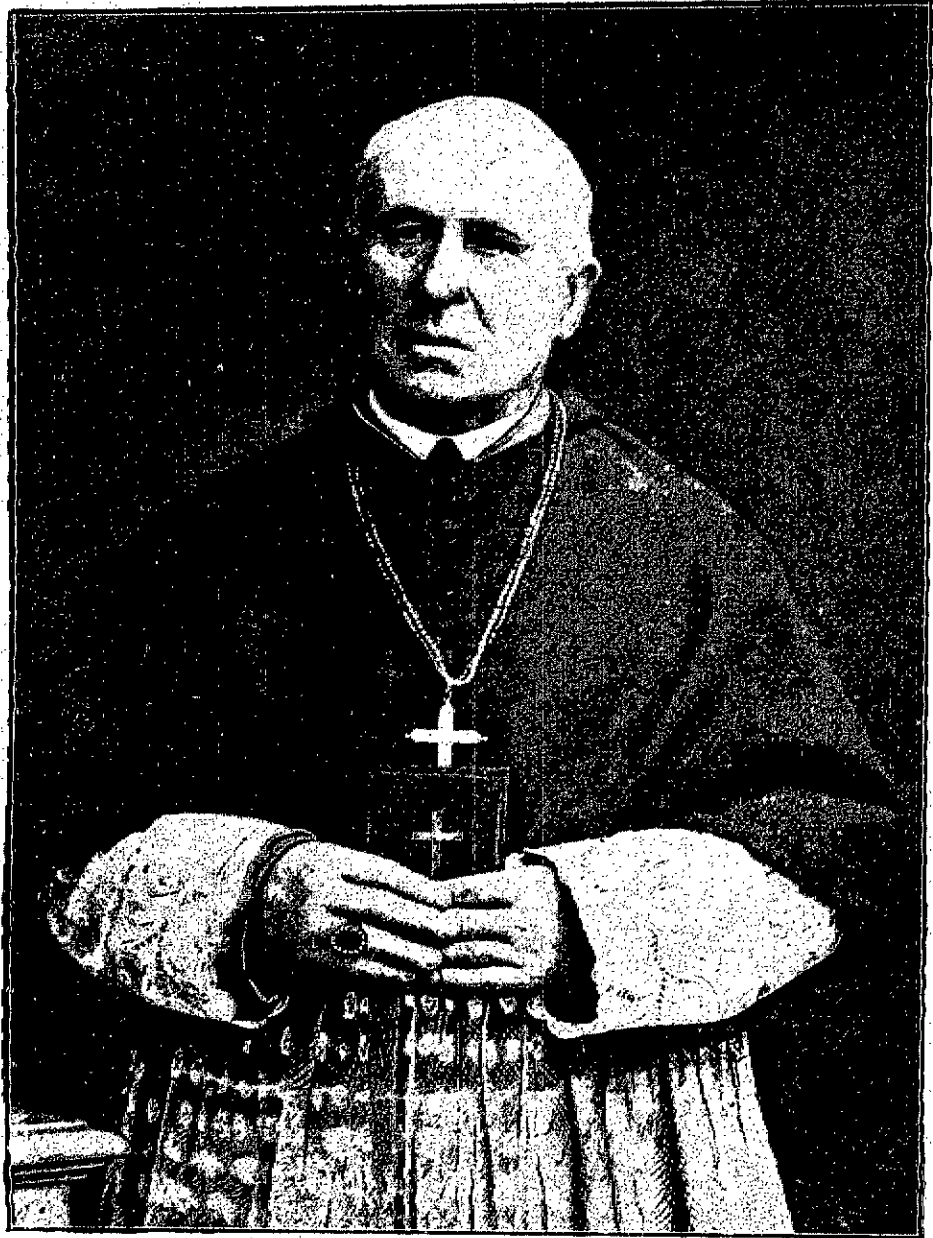
Wreszcie, nie mogąc już dłużej utrzymać powagi zwierzchnika, zalał kurczowo ręce i zawołał trochę do siebie, trochę do Kowalewicza:

— Co teraz robić? Ja już jestem bez głowy! Nic nie wiem, nic!...

Kowalewicz pochwycił te słowa:

— Przedewszystkiem musimy zająć się protestem. Trzeba się postarać w banku przemysłowym, by nie oddali natychmiast sprawy do sądu i by trzymali rzecz w tajemnicy. My musimy wystarać się o pieniądze.

Choć ta rada nie zawierała właściwie żadnego punktu wyjścia, Szener uczeplił się jej skwapliwie. Wywiązała się długa rozmowa o należnościach, możliwych narazie do odebrania, o sumach, które trzeba będzie w najkrótszym czasie płacić. Ostatecznie stanęło na tem, że Kowalewicz uda się natychmiast do dyrektora Banku przemysłowego i



Ks. SZYMON KOZŁOWSKI, arcybiskup mohylowski, metropolita kościołów katolickich w Cesarstwie, zmarły w Petersburgu 14 b. m. w wieku 80 lat. Fotografia pochodzi z 1891 r.

będzie prosił w imieniu Szenera o możliwie najdłuższą zwłokę. Nie wątpili obaj, że bank to uczyni dla starej i poważnej niegdyś firmy. Następnie zaś Kowalewicz dziś jeszcze pojedzie na prowincję, w ciągu tygodnia odwiedzi wszystkich główniejszych dłużników, przedstawi im grozę położenia i postara się zebrać jaknajwiększą sumę. Czy to się uda? Mimo zwykłego swego optymizmu, Szener nie bardzo śmiał wierzyć, a Kowalewicz jeszcze mniej pokładał nadziei w skutkach tej podróży. Lecz innej rady nie było. Na zakończenie Szener postanowił, że do czasu powrotu Kowalewicza nie będzie wcale wychodził z domu—uda chorego. Tłómaczył Kowalewiczowi, że tak będzie lepiej i korzystniej dla interesów; w gruncie rzeczy nie o interesy mu chodziło, lecz brakowało mu odwagi znaleźć się w kantorze, patrzeć na Gęsinowskiego i Meszkego, przyjmować odwiedziny interesantów, może wierzycieli, niespokojnych i natrętnych. Kowalewicz rozumiał właściwe motywy tego postanowienia i—choć uważał, że lepiejby było w chwili niebezpieczeństwa pozostać śmiało na posterunku i stawiać czoło wypadkom—nie oponował.

cze brata, nagła choroba i dwukrotne konferencje z Kowalewiczem zaniepokoiły ją.

— Co się stało, panie Kowalewicz? — spytała.

On zmieszkał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Położenie było zbyt groźnem, aby wykręcać się kłamstwem; mogłaby później mieć do niego słuszny i wielki żal. Z drugiej strony nie miał prawa zdradzać tajemnicy Szenera, skoro ten jej nawet siostrze nie wyjawiał.

Panna Zofja spostrzegła jego zakłopotanie i nie ustępowała:

— Niech pan mówi, jestem bardzo niespokojna!

— Stały się złe rzeczy—odrzekł wreszcie. — Pan August pani opowie. Jadę na prowincję, będę się starał zebrać trochę pieniędzy. Uczynię, co będzie w mej mocy, panno Zofjo!

Ostatnie słowa wymówił tak głęboko i serdecznie, że panna Zofja zrozumiała, iż położenie jest bardzo groźne. Nie pytała więcej, tylko wyciągnęła doń rękę i rzekła smutnie:

— Niech panu Bóg dopomoże!

Szener nie wychodził przez kilka dni z domu, wobec żony jednak i siostry zachował o prawdziwych

Niespełna w godzinę Kowalewicz powrócił z banku. Dyrektor wyraził dla firmy «Wilhelm Szener» dużo współczucia i zgodził się dać tydzień zwłoki. Szenerowi przybyło otuchy. Uściskał serdecznie dłoń Kowalewicza i rzekł:

— Jedź pan teraz i przywoź jak najwięcej pieniędzy. W pańskim ręku leży dla nas ratunek lub zguba.

— Zrobię, co będę mógł — odparł Kowalewicz.

W przedpokoju zastąpiła mu drogę panna Zofja. Choć nie widziała jesz-

powodach milczenie. Względem ostrotniej krepowało go szczególnie męczyło wspomnienie pożyczki przed paru miesiącami sumy; dzięki zostawała jakakolwiek nadzieja ratunku, nie miał odwagi wyznać prawdy. Ze strony pani Heleny widać było, że wu bał się napadów rozpacz i przywodu, bardzo bolesnych, a które w niczem położenia nie poprawiły. Panna Zofja próbowała kilkakrotnie nawiązać szerszą rozmowę, widząc jednak, że brat się jej lekceżył za wszelką cenę chce uniknąć, nie śmiała go drażnić.

I obie panie nie pytały go już wcale o zdrowie, nie nuzły towarzystwem, dzieciom zakazały wchodzić do gabinetu. Wieczorami tylko panna Zofja grywała długo w salonie na fortepianie; Szener siadał w ciemnym kącie i z przymkniętymi na poły oczyma przysłuchiwał się w milczeniu muzyce.

Początkowo to życie ukoilo go trochę. Stał się spokojniejszym, zachodził nawet czasem do pokoju dzieci i przyglądał się ich zabawie.

Ale już piątego dnia niepokój jął wracać, wzmagać się. Nic nie wiedział, co się działo w kantorze; Kowalewicz nie kazał mu przysyłać ani listów, ani żadnych wiadomości. Rozstrój zwiększał się i w nocy nie dał mu spać. Szóstego dnia wstał wcześniej i postanowił iść do kantoru.

Gdy stanął przed drzwiami, uczył się bardzo wzruszonym; miał chęć cofnąć się, rozumiał wszakże, że byłoby to szaleństwem, i nacisnął kłamkę.

Stary Teofil przywitał go w przedpokoju i pomógł zdjąć paltot. Szener wszedł do ogólnej sali kantorewej; urzędnicy powstawali z krzesła i składali ukłony. Meszke, poważny i uroczysty, podszedł do barjery; Szener podał mu w milczeniu rękę, potem, przechodząc koło kasy, przez okienko przywitał się z Gęsinowskim i udał do swego gabinetu.

Na biurku leżało kilka prywatnych listów; rzucił okiem: od pani Werlinden nie było. Wziął się do czytania, wkrótce jednak zapukano do drzwi i wszedł Gęsinowski. Czoło miał zmarszczone, wyraz oczu smutny, wydał się Szenerowi starszym niż zwykle. W rękę niósł paczkę papierów. Szener odebrał je i wskazał mu krzesło; z miny kasjera odgadywał, że przynosi niewesołe wieści, i serce poruszyło mu się w piersiach trwożliwie.

Istotnie, były to złe listy. Gęsinowski dlatego prawdopodobnie schował je u siebie, by młodszy współpracownicy nie mogli ich przeczytać. Jeden z banków dopominał się o wyrównanie rachunku, kilku drobniejszych wierzycieli żądało nie

zwłocznego zapłacenia należnych im sum, wreszcie Jakób Vogel w dwóch listach zawiadamiał i przypominał, że jeden ze zdyskontowanych przez Szenera weksli nie wpłynął i wymagał natychmiastowego wykupu. Wiedzącem było, że w mieście krach czynił się głośnym.

Szener drżącą ręką odłożył listy i podniósł wzrok na Gesinowskiego. Dojrzał w jego oczach taki żal, że uczyniło mu się poprostu nieznośnie.

— Do kasy nic przez te kilka dni nie wpłynęło? — spytał.

— Mało, razem może ze dwieście rubli. Mamy wszystkiego tysiąc trzysty.

— Dobrze, dziękuję panu.

Gesinowski skłonił się i wyszedł. Po nim zjawił się Meszke. Tego na chwilę nie opuszczała uroczysta, nieco melodramatyczna powaga.

— Proszę pana, — rzekł — co zrobić z tą Bartoszkową?

— Z jaką Bartoszkową?

— To ta wdowa po dawnym magazynierze. Jeszcze nieboszczyk p. Wilhelm przyjął od niej na rachunek siedmset rubli i kazał przez wzgląd na męża płacić ośm od sta rocznie. Teraz ona żąda na gwałt zwrotu kapitału. Powiedziałem, że by zaczekała, aż pan wyzdrowieje, tymczasem zaczęła się rzuć, nalegać, a w końcu tak krzyczała, że ją Teofil musiał wyprowadzić. Bardzo nieprzyjemny skandal, bo było właśnie kilku interesantów...

Szener machinalnie potarł ręką o czoło.

— Trzeba będzie zaraz zapłacić. Rozmówię się z panem Gesinowskim.

Zdobyl się na spokój, póki Meszke nie wyszedł. Ale gdy został sam, powstał z fotelu, chwycił się za głowę i począł latać po gabinecie. Koniec, absolutnie koniec! Teraz już nie można było się ludzić! Nawet gdyby Kowalewicz zdołał zebrać większą sumę, i ta nie da ratunku obecnie. Bez kredytu firma istnieć nie może, zaś kredyt przepadł. Za tymi kilkoma wierzycielami pójdą inni, jak stado owiec, i będą żądać zwrotu swoich pieniędzy. Nowej pożyczki nie udzieli nikt. Koniec!

Bojąc się, by kto nie wszedł nagłe do gabinetu i nie zobaczył go w tym stanie, poszedł do saloniku i położył się na kanapce. Przypomniał sobie, że ostatni raz siedział tu z panią Marją; tu jej dał tysiąc rubli. Uśmiechnął się teraz nie żałował ich na to, czyżby dziś pomogły? Brak pieniędzy przyspieszył tylko katastrofę, która była nieuniknioną.

Wtedy chwile, Szener leżał wciąż bez ruchu. Zwolna ogarniała go apatia; czuł, że nie miał siły myśleć o niepewnej przyszłości i nie chciał o niej myśleć. Był zbyt wy-

czerpanym, żeby dojrzeć jakąkolwiek drogę wśród pustki, którą widział przed sobą.

Gdy się ocknął, spojrzął na zegarek: dochodziła jedenasta. Atmosfera kantoru stawała mu się nieznośną; bał się, że lada moment może go spotkać nowa przykrość; nowy ból, i pragnął uciec jaknajprędzej. Wstał i wrócił do gabinetu, gdy przez drzwi usłyszał w przedpokoju głośną rozmowę. Za chwilę w gabinecie zjawił się Kowalewicz.

Szener przywitał go nerwowo i spytał:

— Cóż pan zrobił?

Ten zaś, z wyrazem zniechęcenia, odpowiedział:

— Prawie nic. Zebrałem sześćset rubli... I te przyszło niemal z gardła wydzierać.

Szener nic nie odrzekł i przez chwilę stali naprzeciw siebie w milczeniu. Sześćset rubli! Szkoda było kosztów i trudów!

Kowalewicz, widząc, że Szener nic nie mówi i patrzy nieruchomym wzrokiem w okno, ukłonił się i wyszedł. Szener poszedł za nim, kazał sobie dać paltot i skierował się ku domowi.

Dzień był marcowy, ciepły. Słońce świeciło jasno i radośnie, resztki śniegu topniały szybko; na chodnikach było już zupełnie sucho. W wilgotnem powietrzu, wraz z lekkim, głaszczącym wietrzykiem, czuć było wonie dziwnie świeże i miłe. I, pod wpływem owych promieni słonecznych i powiewów wiosennych, ruch miejski czynił się wesołym: przechodnie uśmiechali się, sami nie wiedząc czemu, oczy kobiet lśniły zalotnym blaskiem, usta rozchylały się rozkosznie. Szenera zdziwiła ta wesołość i czuł się jeszcze więcej osamotnionym. Kiedy przyszedł do domu, pierś wzbierała mu takim bólem i żalem, że nie był w stanie dłużej się kryć. Pani Helena i panna Zofja, które wyszły doń do przedpokoju, ujrawszy wyraz jego twarzy, przestraszyły się obie. Zaś on, nie mówiąc słowa, przeszedł do gabinetu.

One poszły za nim.

— Jest do ciebie list, Guciu — rzekła pani Helena.

Podala mu kopertę i spoglądała zaleknionemi oczyma, na których znać było lzy. List był od Vogela. Szener rozerwał kopertę, przeczytał i rzucił się gwałtownie na otomanę.

Pani Helena przyskoczyła do niego:

— Co tobie, Guciu? Guciu mój?

On rozumiał, że już dłużej tańc prawdy nie może i urywanym głosem zaczął:

— To znaczy, że jesteśmy zrujnowani. Koniec wszystkiego! Jestem bankrutem, straciłem swoje, Zosi, wszystko! Teraz wiecie.

Pani Helena przytuliła się do niego, panna Zofja z drugiej strony, i jednocześnie jeły mówić:

— Więc cóż z tego, czemu się tak martwić? Cóż to pomoże! Byłeś ty odzyskał spokój!

On poruszył się zdziwiony. Jakto, na nich ta wiadomość nie czyniła wrażenia, którego się spodziewał?

— Wy nie pojmujecie dobrze tego, co mówię. Jesteśmy zrujnowani, zrujnowani zupełnie!

— Cóż mnie to obchodzi? — zawołała pani Helena. Ja chcę tylko, byś ty się tak nie martwił! Ja tego tylko znieść nie mogę! Guciu!

Wzięła jego ręce i zaczęła je całować, roniąc gorące łzy; panna Zofja osunęła się do kolan brata i prawie z uśmiechem mówiła:

— Czy ty myślisz, że myśmy tego dawno nie odgadywały? Sądziysz, żeśmy nie odczuwały twych zmartwień? A ty, niedobry, byłeś taki skryty...

— Dzieci jesteście, nie zdajecie sobie sprawy...

Pani Helena, ośmielona, zakryła mu usta dłonią.

— Nie, nie mów o tem, nie myśl o tem. Damy sobie radę, zobaczysz. Ale nie martw się tak, bo ja... bo ja tego nie przeżyję.

Pochyliła się i za ramieniem męża wybuchnęła łkaniem. Panna Zofja, bojąc się, by płacz pani Heleny nie rozstroił jeszcze bardziej brata, zdobyła się znowu na uśmiech.

— Poczekaj, teraz my się weźmiemy do rzeczy. Ty jesteś zanadto przygnębiony, ty musisz wypocząć. Najprzód daj ten list, zobaczysz, jak ja się znam na interesach.

Wzięła mu z ręki papier i przeczytała. List był krótki; Vogel, nie odebrawszy odpowiedzi na dwa pisma, adresowane do kantoru, zwracał się do Szenera pod jego prywatnym adresem i stawiał jednodniowy termin do wykupienia niezapłaconego w terminie wekslu.

— I takim głupstwem się przejmujesz! — rzekła. — Biedaku, ty naprawdę jesteś zanadto zdenerwowany! ty musisz wypocząć, odetchnąć spokojnie. Z Vogelem ja się załatwię. I nie będę zwlekała, zaraz pójdę do niego. Dobrze, pozwalasz?

On, bezwładny, skinął tylko głową. Panna Zofja ucałowała go w czoło i wyszła, zaś pani Helena objęła go za szyję i mówiła:

— Ty myślisz, że mię twoja wiadomość zabolala? Ja się z niej prawie cieszę. Tyś nosił w sobie ciągle te troski i cierpienia sam, — teraz się podzielimy i będzie ci lżej. A przede wszystkim już nie będziesz miał tego kantoru, który cię zjadał...

Przerwała na chwilę, otarła oczy i znowu zaczęła:

— Tak, zjadał. Bo odkąd ty już

nie masz spokoju? Sądziś, że ja tego nie widziałam? Jacierpiałam więcej może, niż ty! I to mię bolało, żeś ty nie mi nie mówił. Ale rozumiałam, że chciałeś oszczędzić mi zgryzoty. Mój Guciu! Czego się martwić, albo nam nie może być jeszcze dobrze?

On przygarwał ją do siebie, wzruszony jej słowami, i rzekł cicho:

— Czy ty wiesz, co nas czeka? Bieda!

— Bieda! myślisz, że ja się biedy boję? Ani trochę. Niech będzie największa nędza, byleś ty spokój odzyskał. Bieda! Alboż ja ją odczuję, gdy ty mi wrócisz! A teraz nie byleś moim, nie, ja to wiem... Te nieszczęśliwe interesy zabierały cię zupełnie. Widzisz, ja nie śmiałam ci dotychczas tak mówić, lecz teraz nie gniewasz się, prawda?

Jego bolały te jej słowa, bo każde z nich było gorzkim wyrzutem. Ona biedaczka nie wiedziała, że on truł się i nękał nie tyle interesami, jak panią Werlinden, i ona żalowała go, współczuła z jego cierpieniem...

Pani Helena spostrzegła, raczej odczuła, że jakaś bardzo przykra myśl ukłuła męża. Wstała, wybiegła do sypialni i wróciła, niosąc w rękę spore pudelko.

— Patrz — rzekła — tu przygotowałam już wszystkie moje kosztowności. Po większej części dostałam je od ciebie, albo od twojej rodziny. Weź je, zapłać niemi, co będziesz mógł. Wyjdziemy bez niczego, ale czysti, i zobaczysz, jak nam będzie dobrze!...

On głaskał ją po twarzy.

— Albo ja się boję nędzy? — mówiła. Ty nie wiesz, jak ja potrafię się oszczędzać. A ty, taki zdolny, taki inteligentny, łatwo znajdziesz dobrą posadę. Mój Boże, dlaczego ja nie jestem bogata! Widzisz, to twoja wina, pocóż się ze mną ożenił! Z inną żoną, bogatą, nie miałbyś tych kłopotów. Ale za to ja cię tak kocham!...

DCN



PRZED JARMARKIEM. Obraz Michała Wywiórskiego.

ZNIWO LITERACKIE.

[Odwiedziny słoneczne. «Robak się legnie i w bujnym kwiecie». «Jeszcze rymy» i jeszcze... zgrzyt. Ntrwana, jako *article de Paris*. Ada Negri. Szał cierpienia i szal namiętności. Sa'o zmarłychwstaje. Smutne wnioski].

Pprzed godziną otrzymałem odwiedziny ładnej pani. Sądzę, że ta paniuszka nie ma więcej nad lat siedemnaście. Uczyniła na mnie wrażenie czegoś niewymownie świeżego i pogodnego; zdawało mi się, że przez pracownię moją przemknął promień słońca.

Paniuszka pozostawiła po sobie subtelny zapach kwiatów wiosennych, oraz — spory kajet z wierszami.

Jako „starszy brat w Apollinie“, proszony byłem, abym te wiersze przejrzał i sąd swój o nich wydał.

Nie lubię prób literackich, które najczęściej bywają tylko „próbami pióra i atramentu“; tym razem jednak skwapliwie i nawet z pewnego rodzaju łakomstwem zabrałem się do pozostawionego kajetu. Zrzuciałem też z biurka wszystkie ciężkie, stare i smutne druki, aby zrobić miejsce „młodości, która jest wiosną życia, i wiosnie, która jest młodością roku“.

Przed kwadransem skończyłem czytanie i śpieszę zapisać na gorąco wrażenie, jakie z czytania tego wyniosłem. Wrażenie to jest czemś więcej, niż odczuciem pojedynczego, przygodnego faktu. Jest w niem wiele rysów ogólnych, składających się na fizjognomję duchową całego pokolenia.

Com przez ubiegły kwadrans robił? Siedziałem złamany na duchu i tak osmucony, jakby mię nieszczęście wielkie spotkało. Smutek mój był smutkiem wędrowca, który, błądząc wśród nocy, pokłada ostatnią nadzieję w blasku kilku światełek, migocących w dali, i nagle spostrzega z przerażeniem, że te świa-

telka zaczynają gasnąć jedno za drugim...

W wierszach paniuszki, której twarz, głos, spojrzenie wyobrażały wiosnę, nie było nic a nic wiosennego. Przeciwnie, mroczyła je późna jesień, kirem chmur żalobnych obciążona, jęcząca beznadziejnymi lamentami wichrów, odbierająca ludziom smutnym resztkę energii życiowej. Chwilami ta jesień ustępowała miejsca zimie — nie tej, która puchem śniegu otula płodne ziarno, lecz innej, co do rdzenia ziemię wymroziła i życiu ostateczną wieści zagładę.

Nie będę przytaczał treści tych żalobnych piosenek; nie mam zresztą prawa do tego. Wspomnieć jednak muszę jedną, typową, gdyż według niej nastrojone są wszystkie.

Poetka przedstawia siebie, jako *esprit fort* — istotę, nielekającą się najgroźniejszych strachów i zagadek bytu. Jeden jest wszakże upiór, przed którym zawsze się cofa i któremu nigdy w oczy zajrzeć nie śmie. Upiorem tym — jej własne serce.

Obojętnie, może nawet lekceważąco, przyjąłbym ten młodociany pesymizm, gdyby był sztuczny. Ale odzywa się tonem krzykliwym i w niebo bijącym rzecz zabójcza w tym razie: szczerłość. Gorzkie myśli tej poetki i wielu jej rówieśnic są w równym stopniu cudze i własne. Ta gorycz nie jest podrobiona, lecz tylko — przejęta.

I cóż ja powiem tej ładnej, słonecznej paniuszce, gdy odemnie sądu i „krytyki“ zażąda? Wystąpię z napomnieniem? — obrazi się; z pociechą? — odrzuci ją; z wyrzutem? — krzyknie na niesprawiedliwość. Wszystkiem, co człowiek z sercem ofiarować dziś może tym kwiatom, w pączku zwarzonym, jest — współczucie.

A oto pieśni innej z nowego zastępu poetki — już nie w rękopisie, lecz w tomie drukowanym w świat idące. Kropla

ironji heinowskiej zaprawia ich w ty-
tuł: „Jeszcze Rymy!“—wola pani Anna
Kłopotowska, rzucając światu swe utwo-
ry ruchem napół niedbałym, napół nie-
chętnym — który może zresztą maskuje
tylko nieśmiałość.

Smutek, to nieodłączny towarzysz poe-
zji. Jak cień za słońcem, tak on idzie
za każdą myślą, nad poziomy ulatającą.
Ale są smutki płodne i smutki jałowe.
Z pierwszych rodzi się tęsknota do idea-
łu, postęp ducha w jednostkach i w ludz-
kości. Drugie cisną duszę wiekiem tru-
miennem i z życia do mogiły wtrącają.

Nie brak kwiatów, słońca i błękitu
w długim szeregu pieśni i piosnek pani
Kłopotowskiej—ale te kwiaty mdleją od
skwaru lub pochylają się kosą podcięte,
ale to słońce przesłania co chwila czar-
na chmura, ale ten błękit tak omglony,
że prawie szarym się wydaje.

Nic to jeszcze, bo mamy poetów—jak
Asnyk naprzykład lub Copée—u któ-
rych nigdy słońce pełną twarzą nie
świeci, a mimo to, przy czytaniu ich ro-
bi się w myślach jasno, w sercu ciepło.
Niewiele jasności, a ciepła mniej jesz-
cze płynie z welinowych kart młodej
poetki. I inaczej być nie może, gdyż
bez trudności odgadujemy, że jej samej
nie jest ani jasno, ani ciepło...

„Ani się umiem cieszyć—mówi pani
K.—ni smucić dołą powszednią; ani do
życia nie chcę się zucić. Czy mam iść
naprzód, czy wstecz się wrócić—wszyst-
ko mi jedno!“ Jest to już bardzo wyso-
ki stopień duchowego rozkładu, przez
smutek spowodowanego. Gdy w stanie
takim nie przyjdzie z pomocą jakiś bo-
dziec z wewnątrz lub zewnątrz, można
osunąć się w przepaść, nie wiedząc, jak
i kiedy...

A bywają chwile, gdy poetka wyzby-
wa się dobrowolnie instynktu zachowawczego.
Niebezpieczny ten stan ma-
luje „Nie-Budhyjska pieśń do Nirwany“,
gdzie znajdujemy taką strofę:

O Nirwano!

Cóż mi tutaj po słońcu, które gasnąć musi!
Cóż po pragnień młodzieńczych zapale
zwodniczym,
Nacóż zostać kochaną — potem zapom-
nianą!...
Trud życia mię przygniata, zmora śmierci
dusi—
Ach, weź mię w swoją otchłań i uczyn
mię niczem,
O Nirwano!

O Nirwano!

Taka poezja rozhartowywa, osłabia—
zabija. Jeśli nie jest nawet szczerym
wyrazem rzeczywistego stanu ducha,
wspiera na niebezpieczne bawienie się
kryzysowym flakonikiem z trucizną,
zapletem w misternej oprawie, jedwab-
ną pellicją...

Pragnienie nicości występuje stale
w „Rymach“ pani K. Dodajmy, że jest
tytułem znamiennym poetów i poetek
z tego wyroju. Ostatnia okoliczność
jest nawet poniekąd pocieszająca, bo
wskazuje istnienie pewnej w tym wzglę-
dów „mody“, moda zaś zwykle tylko
do form zewnętrznych przylega.

Poetka pragnie „w płynne szafiry le-
cieć przez mleczny szlak, w mgławic
dym srebrny, w gwiazd złote wiry“...
„Niech tam — wola w niezdrowem, sa-
moniszczycielskiem upojeniu — w tka-
ninę gwiazd brylantową, w mgławice
srebrzysto-sine, wplotę się życia szarą
osnową, i w tę noc cichą, wonną, ma-
jową — w nicość rozplynę!“...

Muzyczny i kolorystyczny urok tej
strofy tem niebezpieczniejszą ją czyni...

Po wszystkie czasy, poetów (a któż
nie był choć raz w życiu poetą?) na-
wiedzały chwile, gdy pragnęli oderwać
się od ziemi, porzucić ją, ulecieć od niej
daleko. Zwykle jednak bywało to dąże-
niem do innego, doskonalszego bytu.
Marzenia o niebycie są u nas wytworem
ostatniej chwili, przyszły zaś nie z nad
Gangesu, lecz — z nad Sekwany.

Pragnąłbym gorąco, aby autorka „Ry-
mów“ otrzasnęła się z tych marzeń.
Jej pieśni ujawniają organizację tak bo-
gatą i tak szczerze poetyczną, że prze-
ciw idejom unicestwienia zarówno czy-
telnik, jak towarzysz pracy energicznie
wystąpić muszą.

Zresztą, jeśli każdy naród na swój
sposób weseli się i bawi, na swój też
sposób i smucić się może. Nam, i wy-
raz i pojęcie nirwany są najzupełniej
obce. W naszej poezji ból płynie potokiem
wrzającej lawy, ale wyrazem jego
nie była nigdy dotąd: głucha, beznadziej-
na, jałowa — apatja.

Lepszy już od niej energiczny krzyk
zranionego serca, który książkę zamyka:

Śnów i piosnek próżna praca —
Zgiń, piosenko!

Ta groźba nie zastrasza nas. Z poezją
dzieje się, jak z kochanką: można zło-
rzczyć jej, przeklinać ją nawet, a po-
tem... do stóp jej się rzucić i żebrać
jednego spojrzenia.

I znów książka kobiety, przez kobie-
tę przetłumaczona, a łzami krwawemi
ociekająca. Tytuł w oryginale „Fatali-
tá“; w przekładzie polskim: „Pieśni nie-
doli“. Autorką: Ada Negri, tłumaczką—



UPIOREK. Medaljon Ant. Madeyskiego.

Gabor (pseudonym uzdolnionej, choć ma-
ło drukującej poetki).

O Adzie Negri ogół nasz nie prawie
nie wie. W ojczyźnie swej cieszy się ona
od lat niewielu uznaniem i popularnością.
Zawdzięcza je wielkiemu talentowi i
wielkiemu sercu.

Jest to prawdziwa śpiewaczka niedoli,
poetka maluczkich i cierpiących. Ból jej,
to ból milionów. Według wyrażenia
Kraśińskiego: „wzięła rany przed ciosem
w pierś swą magnetycznie“, a teraz,
gdy ją dojmie cierpienie, krzyczy, pla-
cze, zawodzi, ludziom i Bogu skargę
rzuca rozpaczna.

Przytem szaleje w tej młodej córce ludu
prawdziwa furia italiana. Erotyzm jej ma
temperaturę rozpalonego do białości że-
laza, i dla polskich czytelniczek będzie
aż — niezrozumiały.

Prawie każdy z utworów Ady Negri
dostarcza jakiegoś rysu do duchowego
jej oblicza. Najwierniej odmalowała sie-
bie w wierszu „Chcesz wiedzieć, kim
jestem?“

Przyrównywa się tam do dzielnego,
bystrego ptaka, któremu nałożono że-
lazne pęta. Cierpi męki niezmiernie, a
jedyną jej pociechą: marzenie. Marzenie
to wszakże nie jest sielankowem roje-
niem dziewcząt, co mają serca na
zwykłą miarę przykrajane. Poetka włos-
ka marzy o „nieśmiertelnych walkach
chmur ze słońcem, o nieokiełznanej swo-
bodzie zwierząt na puszczy, o burzach i
gromach piekielnych“. Gdy pęta zanad-
to ciąży, „szarpie je, gryzie, przeklina,
z okrzykiem wściekłym do lotu się
zrywa, rozbija głowę o kratę, broczy ją
krwią swoją i — nigdy, nigdy nie spo-
czywa“...

Tego tonu ręka niewieścia dotąd jesz-
cze z lutni nie dobywała. Słuchamy go
ze wzruszeniem, ze współczuciem i—ze
zdziwieniem. Jedno bowiem z dwojga:
albo duchy męskie niczem nie różnią
się od duchów żeńskich, albo też: w cie-
le tej młodej kobiety mieszka duch męz-
czyzny.

I jedno jest jeszcze w poetkach ostat-
niej doby nowe—a przynajmniej od cza-
su Safony nie powtarzane: głośne spo-
wiadanie się z uczuć miłosnych.

Dawniej, podobnie, jak w życiu, tak
i w słowie drukowanym, kobiety krępo-
wane były pewnego rodzaju wstydlivo-
ścią, nakazującą im miłosnych oświad-
czyn jedynie—słuchać. Dziś—w przeno-
śni poetyckiej, rozumie się—omal, że się
nie rzucają na szyję umiłowanemu męz-
czyźnie. Może się z czasem przyzwy-
czaimy i do tej formy—tem łatwiej
zresztą, że mężczyznom, zwłaszcza znie-
wieściałym (bo mężczyzna prawdziwy
woli zdobywać, niż być zdobywanym)
pochlebia ona; tymczasem razi nas to,
jak wszystko, co zwykły porządek świa-
ta wywraca.

U Ady Negri spotykamy co chwila
strofy w rodzaju następującej:

„Na twej skroni młodzieńczej, o pozwól
mi pozwól! złożyć pocałunek gorący, na-

miętny. Pozwól mi zicha szepnąć to zakłętę słowo, co zostawia na wieki czar, urok pamiętny. Ja potrzebuję miłości!...

W ostatnim czasie czytałem wiele zbiorów pieśni niewieścich, które tchnęły bez wyjątku wielkim, beznadziejnym pesymizmem. I wspomniani przed chwilą wybujały, chorobliwy erotyzm wyrosł na gruncie pesymistycznym. Smutny to bardzo objaw, stwierdzający, że straszna choroba wieku do rdzenia ludzkości sięga i zatrzuwa życie w samym zarodku.

Zadna z dawnych poetek polskich nie była pesymistką—choć wszystkie bywały smutne i choć każda z cierpieniem się znała. Drużbacka wierzy gorąco i w modlitwie znajduje lek na wszystkie choroby duszy. Duch Gabrjeli, jak orzeł wybija się po nad chmury gradowe i, mężny, niestrudzony, płynie zwycięzko ku słońcu. Ilnicka ukochała jedną wielką ideę i, pełna wiary w nią, zesłała spokojnie do grobu. Deotyma jest samą harmonją.

Dzisiejsza oswiałość duchów niewieścich odbiera duchom męzkim ostatnią deskę zbawienia. Faust, Manfred, Gustaw, pokłóciwszy się z życiem, zawichrzywszy ziemię, wyzwawszy do walki niebo i piekło, zawsze, ile razy siły im zbrakło, szukali odpoczynku i pociechy—w spokojnej świątyni serca kobiecego.

Co będzie, jeśli i tam znajdą burzę, zamęt, ołtarze potrząskane i ciemność, ani jednym promieniem nie rozjaśnioną?

Wiktor Gomulicki.

WYCIECZKA DO ŁODZI.

Sprawozdanie umyślnego korespondenta „Kraju“.

8)

Fabryki Towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera w Łodzi należą do najpotężniejszych w Europie. Założyciel ich, ś. p. Scheibler, wychowany i urodzony w Belgji, przybył do Królestwa w 1848 r. i objął posadę dyrektora w największej podówczas polskiej fabryce tkackiej Schlösserów w Ozorkowie. W r. 1854 przeniósł się do Łodzi i założył tu własną fabrykę. Od czasu pojawienia się Scheiblera w Łodzi datuje się rozwój i potęga tego małego dotąd i cichego miasteczka. Twórcą Łodzi jest bezsprzecznie Scheibler i twórcą wielkiego polskiego przemysłu tkackiego również Scheibler. Więc też niema przesady, gdy się jego nazwisko w historii rozwoju ekonomicznego

Królestwa postawi obok takich, jak: Tyzenhauzen, Staszyc, Mostowski, Steinkeller, Henryk hr. Łubiński i inni.

Fabryki scheiblerowskie zajmują

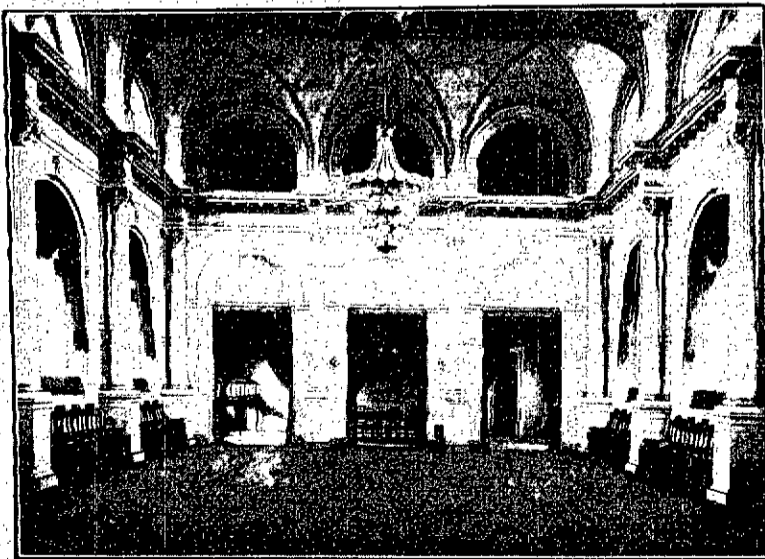


Jul. Kunitzer, właściciel Tow. akcyjnego, prezes Tow. dobr. i t. d.

całą dzielnicę podmiejską, zwaną «K s i ę z y Młyn». Jest to s a m o w sobie całe miasteczko: własne ulice gęsto zabudowane, własne bruki, sklepy i magazyny, szkoły i szpital, własne fabryki gazowe, wodociągi, kolejka żelazna, obszerny park ludowy, orkiestra i t. d. i t. d. A wśród tego wszystkiego, olbrzymie gmachy kilkopiętrowe wyrzucają turkot i hałas niesłychany. To 218 tys. wrzecion przedziałnianych i 3,700 warsztatów tkackich snują zwoje towaru...

Przyjechałem do fabryki scheiblerowskiej, ażeby się widzieć z prezesem zarządu, p. Edwardem Herbstem. Nimem się do niego dostał, przyjął mnie dyrektor administracji, p. Jan Surzycki.

— Przypuszczam, że pan wywiezie dobre z Łodzi wrażenie — mówił mi p. Surzycki.—Przedewszystkiem musi pan zwrócić uwagę na to, że tu ludzie ogromnie pracują. Miljonowi szefowie ślęczą w biurach od 8 rano do 12 w południe, a później od 2 po południu do 7 wieczór. I to tak codziennie, bez żadnych literalnie opóźnień! Poza tem, jaka tu obszerna jest służba społeczna,



Sala zebrań giełdy w Łodzi.

ile przeróżnych posiedzeń, delegacyj, komisyj! Naprzykład nasz prezes p. Herbst zajmuje kilka stanowisk. Jest dyrektorem zarządu naszego Towarzystwa, prezesem Banku han-

dlowego, prezesem Towarzystwa kredytowego, starszym zgromadzenia kupców, prezesem rady opiekuńczej szkoły handlowej, prezesem Towarzystwa leśmierskiego i t. d. To wszystko zajmuje czas i przysparza wiele kłopotów. A ile nowych idei wprowadza on w życie! Giełda łódzka—to jego inicjatywy dzieło, a wpłynie ona znacznie na umoralnienie przemysłu łódzkiego. Jego również dziełem jest istniejąca od roku. a wzorowo przez p. Eugenjusza Garszyna (brata znakomitego nowelisty rosyjskiego, Włodzimierza) prowadzona szkoła handlowa. On wreszcie pierwszy pomyślał o stworzeniu w Łodzi teatru ludowego. W gmachu naszego Towarzystwa odbywały się tu przez całą zimę w każdą niedzielę przedstawienia trupy polskiej Wołowskiego. Tworzymy nadto bibliotekę robotniczą, zaś z elementarnych szkółek fabrycznych wycofaliśmy zupełnie język niemiecki i wprowadziliśmy polski. Do najważniejszych projek-



Jan Surzycki.

tów p. Herbst, dotąd niewykonanych, należy myśleć starannie o utworzeniu w Łodzi sądu handlowego...

Nie dokończył p. Surzycki swojej

relacji, kiedy zaanonsowano, że p. Herbst przyjmuje.

Wszedłem do sąsiedniego gabinetu. Ściany dębem wyłożone, biurko zarzucone papierami, w niszy rodzaj saloniku z pięknymi mebelkami i portret teścia dzisiejszego dyrektora, ś. p. Karola Scheiblera. Pan Herbst rzuca żywe i badawcze spojrzenia, ruchy ma energiczne, mówi pośpiesznie.

— Ależ dla Boga! — woła po kilku wyjaśnieniach o celu mojej wizyty—nie jestem żadnym Niemcem! Urodziłem się i wychowałem w Radomiu i tam chodziłem do szkół. Później byłem zagranicą czas krótki, a od 32 lat siedzę w Łodzi. Proszę pana, pamiętam wybornie owe szóste dziesięciolecie! Tu wtedy istotnie panowała niemczyzna niepodzielnie! Nawet prości chłopcy polscy uczyli się po niemiecku i tak później mówili, jak rodowici Niemcy!

— Co pan prezes sądzi o ostatnich polsko-niemieckich zamieszkach, wywołanych w prasie?

— Sądzę o nich źle. Bądź co bądź, ta niemczyzna w Łodzi ma swoje historyczne podstawy i swoją historyczną *raison d'être*. Trudno wytepić żywioł niemiecki, kiedy on

tu wzrósł—no, i coś dla dobra ogólnego zrobił! Takie gwałtowne—jak to robi «Rozwój»—wystąpienia przeciwko Niemcom, nie mają dziś podstawy żadnej, bo dziś jest zmiana ogromna. Dawniej, powtarzam, chłopcy polscy uczyli się tutaj po niemiecku, a dziś się każdy Niemiec Łódzki musi uczyć po polsku! To już znaczny postęp w ciągu niecałego ćwierćwieku! Na resztę zaczekajmy!

Do gabinetu dyrektorskiego zapukali nowi interesanci, więc pożegnałem p. Herbsta i w pół godziny potem zajechałem przed wytworny pałacyk p. Juljusza Kunitzera, przy ulicy Benedykta.



Wodny rynek w Łodzi podczas Zielonych Świąt.

Radca przemysłowy, p. Jul. Kunitzer, zdobył sobie dziś w Łodzi pod względem społecznym przodujące stanowisko. Prezes Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, prezes Towarzystwa dobroczynności i dyrektor oraz właściciel Towarzystwa akcyjnego p. f. «Heinzel i Kunitzer», w ostatnich latach przestał się wyłącznie zadawać działalnością na polu przemysłu tkackiego i począł tworzyć całkiem inne przedsiębiorstwa. On to zorganizował Towarzystwo Łódzkich tramwajów elektrycznych i on przystępuje obecnie do budowy kolei elektrycznej ze Zgierza do Pabjanic.

Miljonowej swej fortuny używa p. Kunitzer rozumnie i z uwzględnieniem potrzeb estetyki. Jego pałacyk należy do najpiękniejszych budowli Łódzkich. Urządzenie wewnętrzne nadzwyczaj gustowne. W saloniku, na stole, na pierwszym miejscu dzieła Szyllera i Sienkiewicza.

Pan Kunitzer przyjął mnie bardzo wzburzony.

— Nie mogę się uspokoić — powiedział do mnie — po tych wszystkich insynuacjach i szykanach, jakie na mnie, jako na prezesa Towarzystwa dobroczynności, rzucają gazety polskie. O co chodzi? że jeden stróż w przytułku był łajdak, to moja działalność jest nie war-

ta? Dalibóg, gdybym przed paru laty zabrał był pieniądze i wyniósł się zagranicę—miałbym spokój. Ale mnie się chciało coś zrobić, zrobić coś dla tego miasta i dla tego kra-

ciwnie, jesteśmy tej polityki wrogami. A zresztą, trzeba panu wiedzieć, iż wszyscy Łódzianie pochodzenia niemieckiego wywodzą się bynajmniej nie z Prus, ale przeważnie z Saksonji i z nad Renu. Ja sam jestem z pochodzenia saksończykiem.

Po tych wynurzeniach zaczął mi p. Kunitzer obszernie opowiadać o działalności Towarzystwa dobroczynności, następnie o nowych referatach, przygotowywanych dla ministerstwa w Towarzystwie przemysłu i handlu, i wreszcie o konkursie na rysunki tkackie, który w roku bieżącym ogłosił w tym właśnie celu, ażeby zainteresować przemysłem tkacko-drukarskim artystów-malarzy krajowych.

— Niech pan to napisze — dodał w końcu p. Kunitzer — że nas tu dziwi, iż Polacy, którzy się słusznie skarżą na hakatyzm pruski, zaczynają wytwarzać u nas hakatyzm polski — naturalnie *moralny*, bo w położeniu polskim innego być nie może. Ale taki moralny hakatyzm boli może nie mniej. Dla Niemców Łódzkich powinni Polacy mieć, bądź co bądź, trochę wdzięczności i szacunku, boć to oni stworzyli drugie miasto polskie. I wierzę mi pan, że ja sam pierwszy raz zwracam uwagę tym Łódzianom niemieckiego pochodzenia, którzy się zbyt mało poczuwają do obowiązków krajowych.

Trzecim wielkim przemysłowcem Łódzkim, którego pośpieszyłem od-



Bar. Juliusz Heinzel.

wiedzić, był baron Juliusz Heinzel von Hohenfels. Człowiek to jeszcze młody i jest przedstawicielem trzeciego pokolenia Heintzłów w Łodzi.

— Mój dziad — objaśniał mi p.

Heinzel — przybył do Łodzi jako skromny, prosty tkacz. Pomimo to przyjęli go tu procesją z chorągwiemi, bo niósł z sobą nową siłę i nieznaną bogactwa. Mój ojciec stworzył własną fabrykę, doprowadził ją do kolosalnych rozmiarów, ale po polsku całe życie mówił słabo. My z bratem jesteśmy już Polacy, bo zresztą tu już dziś wszyscy są więcej Polakami, niż Niemcami.

ju. Bo dla kogóż w końcu? Nie mam dzieci, a to, com zebrał, wystarczyłoby mnie i żonie, choćbyśmy jeszcze sto lat żyć mieli!

— Jest mi bardzo przykro — ciągnął p. Kunitzer — że polskie społeczeństwo jest względem mnie tak niesprawiedliwe. Bo ja dobrze wiem, że z «Rozwojem» solidaryzuje się większość Łódzkich Polaków. Czy mi zazdroszą zebranego grosza? Czy chcą, żebym wszystkim dał u siebie posady?

...Za to, że stróż w przytułku pobił kilku nieszczęśliwych warjatów, nie można jeszcze napadać na całe Towarzystwo dobroczynności. Jeśli w tem Towarzystwie jest «niemiecka gospodarka», to dlaczegoż nie miałyby być polska? Ja Polaków zapraszam, wprost się o nich staram, ale Polacy nie chcą płacić składek. Mówią, że nie chcą płacić, bo tam rządzą szwabami. Ależ w takim razie to jest wieczna gra w «ciuciubabkę»: niech raz zczną płacić, to będą i rządzić z czasem...

...Ja jestem w Łodzi od r. 1853. Przeżyłem tu i widziałem wiele. I gdybym był rodowitym Polakiem, tobym się tylko cieszył, bo Łódź w roku 1853 i Łódź w r. 1899 — to dwa przeciwieństwa. Nie dlatego, że Łódź tamta była mała, a Łódź dzisiejsza wielka, ale że Łódź tamta była niemiecka, a w dzisiejszej Łodzi owa Niemczyzna zanika. Wnukowie wszystkich tych, co ze mną tu przybyli, mówią dziś wyłącznie po polsku. A i u mnie językiem domowym jest polski... Myśmy się nigdy nie solidaryzowali z polityką Prus względem Poznańskiego; prze-



Pałac p. Kunitzera w Łodzi.

— Ale w takim razie — powiedziałem — niech mi pan raczy objaśnić rzecz, której dotąd nikt w rozmowie ze mną nie dotknął. Dlaczego panowie sprowadzacie do swoich fabryk i biur taką ogromną liczbę cudzoziemców?

— Niestety — odparł p. Heinzel — jest to dotąd jeszcze koniecznością. W polskim społeczeństwie ruch i pęd do pracy zawodowej datuje się od bardzo niedawna. Kiedym przed 15 laty był w politechnice rzyckiej, to większa część moich kolegów — polaków kształciła się tam jeszcze ot, tak sobie, dla zabawy, a nie dla celów na serjo praktycznych. Tymczasem nasza fabrykacja wymaga wielkich studjów i wielkiej praktyki. Wśród tkaczy niemieckich — tkactwo jest ich rodzinnem, dziedzicznym zajęciem. W takiej tkackiej rodzinie niemieckiej tkanię tylko ojciec, ale i matka, córka, syn, nawet sześciolatek boba... Dobry robotnik i dobry majster wyrasta tam siłą tradycji, i takim dobrym majstrem nie jest dziś jeszcze polak, który tej tradycji po za sobą nie ma. Za lat kilkanaście będą w Łodzi wyłącznie polacy na wszystkich fabrycznych stanowiskach, bo ja sam obserwuję i widzę, jak się świetnie wyrabiają zatrudnieni u nas polscy robotnicy. Zaczyna się i w Polsce rodzić kasta tkaczy. Ale tymczasem, — (niech mi pan wierzy, że wyłącznie dla dobra przemysłu) — musimy prawie wszystkie wyższe stanowiska majstrów obsadzać cudzoziemcami.

— A w biurach fabrycznych?

— Tu również jest pewne male «ale», chociaż z drugiej strony uprzedzam pana z góry, że u nas w kantorze pracuje $\frac{2}{3}$ polaków, co prawda, nie wszyscy z czysto polskimi nazwiskami... Zresztą — dodał p. Heinzel — w kantorach tak zwanych fabryk niemieckich jest wogóle dużo polaków. Spójrz pan, ilu ich jest w kantorach żydowskich?... prawie ani jednego! Żydowskie fabrykanci angażują wyłącznie tylko żydów. Więc też żydzi Łódź zalewają!... My nie robimy właściwie żadnej różnicy między urzędnikiem polakiem a urzędnikiem niemcem, jeśli zaś Niemców angażujemy, to nie z jakichś względów narodowych, ale wyłącznie praktycznych. Urzędnicy niemcy, którzy u nas po kantorach pracują, pochodzą przeważnie ze sfer niższych, od dzieciństwa do ciężkiej pracy wdrożonych. Tymczasem urzędnicy polacy rekrutują się ze sfer wyższych, lepiej wychowanych, ale za to trochę lekkomyślnych. Otrzyma 600—1000 rubli rocznie, i już co niedziela musi jeździć do Warszawy, bawi się po restauracjach, nakłada cylinder,

kupuje pierwsze rzędy krzeseł w teatrze... Ja znam tylko jedno miasto tak wybitnie cylindrowe — to Warszawa! Nas, ludzi pracy, razi to niezmiernie.

— Ale to nie świadczy bynajmniej o braku zdolności.

— To też ja ich nie zaprzeczam. Polacy są bardzo zdolni, ale, moim zdaniem, muszą się jeszcze nagiąć do surowych praw pracy zawodowej.

— Pozwalam sobie zwrócić pańską uwagę — powiedziałem, zegnając p. Heinzla — że pod tym ostatnim względem dużo się bardzo zmieniło... Zdanie o «lekkomyślności» polskiej zaczyna być tyle warte, co przysłowie: «*souit comme un polonais*». Warszawa posilkuje się przecie w swoich biurach wyłącznie siłami miejscowymi i — jakoś nie narzeka! W Rosji polacy zajmują wybitniejsze posady — i są wszędzie pożądani! Zkądże w Łodzi mieliby być tak wyjątkowo niezdatni? Mnie się zdaje, że w tem tkwi jakieś nieporozumienie, jakieś zadawnione bardzo nieporozumienie, które wypada zmódrzyć i schować raz na zawsze — do archiwum. Będzie to może najracjonalniejsze i najsprawiedliwsze rozcięczenie tych kwasów, jakie się w ostatnich czasach w Łodzi potworzyły...

Oto garstka* wrażeń*, jakie z Łodzi wywoziłem i któremi pozwalam sobie podzielić się z czytelnikami «Kraju». Sądzę, że z tych zdań, nieraz urywkowych, łatwo wysnuć wnioski. Przypuszczam dalej, że zanotowane tu wynurzenia przedstawicieli łódzkiego przemysłu mogą mieć na przyszłość pewne znaczenie i wpłynąć dodatnio na unormowanie stosunków. W każdym razie wyjaśniają one niektóre kwestje i opinię naszą powinny zainteresować.

Ursyn.

POST SCRIPTUM.

Artykuł powyższy jest rezultatem wrażeń, pochwyconych w Łodzi jeszcze w marcu r. b. Zróżnicowanych powodów artykuł mógł się ukazać w druku dopiero obecnie, co jednakże nie zmniejsza jego znaczenia. Stosunki narodowościowe są, niestety, dotąd w Łodzi niedostatecznie wyjaśnione; miałem sposobność to sprawdzić, bawiąc przed tygodniem powtórnie w polskim Manchesterze. Rozdrażnienie łódzian niemieckiego pochodzenia, wywołane niesłuszną taktyką i krytyką „Rozwoju“, uwydatniło się niedawno w bardzo dotkliwy sposób przy nowych wyborach do władz Tow. dobroczynności. Polacy stanęli do urny wyborczej w bardzo małej liczbie, niestety, i przytem aż z trzema różnymi listami kandydatów do zarządu... Niemcy przyszli łąką, mieli jedną — jedyną listę, głosowali

wszyscy solidarnie i nie dopuścili do zarządu ani jednego nowego członka rdzennie miejscowego pochodzenia, chociaż dawniej ci Niemcy chętnie Polaków do zarządu powoływali. Oczywiście rzecz, że taka mściwość ze strony łódzian niemieckiego pochodzenia jest nieładną i niesłuszną, ale z drugiej strony nie można nie ubolewać, iż Polacy, miast działać solidarnie, rozstrzelili swe nieliczne głosy i nie mogli się pogodzić na jedną ogólną listę swoich kandydatów. A wszakże, gdzie idzie o dobro ogółu, należy się wyzywać osobistych drobnych niechęci i nie pobiżać małym ambicyjkom...

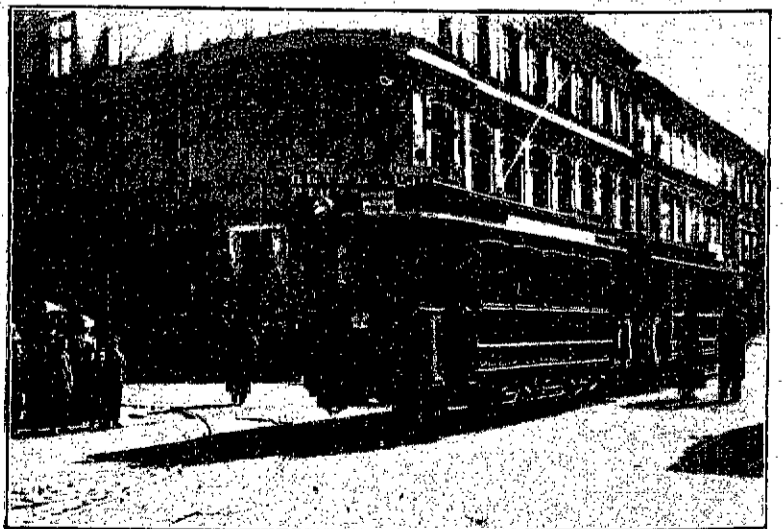
Z powodu mojej rozmowy z p. Władysławem Wścieklicą, pomieszczonej w № 45 „Kraju“, tenże wystąpił w „Gońcu Łódzkim“ z uprzejmem uzupełnieniem swoich poglądów na niektóre kwestje bieżące. Uzupełnienie owo p. Wścieklica nadesłał również do mnie, z prośbą, ażeby je w „Kraju“ ogłosić. Czynie to tem chętniej, że wszelkie, nawet drobne odcienia, w poglądach na żywotne sprawy narodowościowe, mają niezaprzeczenie wagę i przyczyniają się do wyświeatlenia sytuacji.

Oto co pisze p. Wścieklica:

„Mówiąc o znanych zajściach z przed roku w łódzkim Schronieniu dla obłąkanych, p. Ursyn wkłada mi w usta słowa: „Naczelnym lekarzem, dr. Bräutigham, jest istotnie Niemcem, ale mówi po polsku“.

Jako żywo, podkreślonych wyrazów ja nigdy do nikogo nie powiedziałem! Szanowny autor słyszał je zapewne od kogo innego. Mnie bowiem zapewniali wiarogodne osoby, że dr. Br. tylko rozumie jako tako mowę polską, ale sam mówi bardzo słabo, wskutek czego uważałem i głosiłem zawsze i wszędzie jego nominację na lekarza Schronienia za wielki błąd ze strony zarządu tej instytucji i za krzywdę dla jej obłąkanych pensjonarzy-polaków. Wskutek tego również przedstawiałem gorąco kilku najwybitniejszym członkom Rady Towarzystwa dobroczynności, że błąd wzmiankowany należałoby koniecznie jaknajprędzej naprawić, jeżeli nie inaczej, to przynajmniej przez przyjęcie drugiego lekarza, Polaka. P. Ursyn widocznie zapomniał to sobie zanotować, jak również zapomniał i o tem, że, według mnie, zarząd przytułku powinien był postarać się o szarytki, przekonawszy się, że na sumiennosci stróżów polegać nie można. Ja broniłem zarząd przytułku tylko od niesłusznego zarzutu *złej woli*, oraz usprawiedliwiałem kilku gorliwszych jego członków tem, że zamało mieli pomocy, ale bynajmniej nie twierdziłem, że wszystko tam było w porządku.

W dalszym ciągu p. Ursyn przypisuje mi znowu następujące słowa: „Ze łódzkie chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności jest istotnie tylko chrześcijańskim, a nie



Tramwaje elektryczne w Łodzi.

niemieckim, świadczą rakta. Niech pan przejrzy ostatnie sprawozdanie: w przytuł-



POGRZEB Ś. p. METROPOLITY KOZŁOWSKIEGO. Orszak pogrzebowy w chwili posuwania się po Litiejnym prosp. Karawan poprzędzają klerycy Seminarjum i Akademji; dalej reszta duchowieństwa, wszyscy w komżach, ze świecami w rękach (patrz № 47 „Kraju“). Zdjęcia dla „Kraju“ dokonał fotograf Bulla.

ku dla starców i kalek było w 1897 roku 74 katolików i 73 ewangelików, w schronisku dla obłąkanych 9 katolików i 12 ewangelików“ i t. d.

W ustępie tym zdanie moje zostało także nieco zmienione. Ja bowiem nie twierdziłem nigdy, że łódzkie chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności jest idealnie chrześcijańskim, bez cienia niemieckości. Gdyby tak było, to nie potrzebowałbym agitować, żeby cała inteligencja polska weszła do niego. Rzeczywisty mój pogląd na Towarzystwo, jest i był taki, że, wskutek objętności dla spraw Towarzystwa inteligentniejszych Polaków, pracują w nim prawie wyłącznie Niemcy, przytem często ludzie mało inteligentni. Okoliczność ta, naturalnym biegiem rzeczy, wywołuje taki skutek, że ubodzy Niemcy są poniekąd bardziej faworyzowani, aniżeli Polacy.

Dowodzą tego przytoczone przez p. Ursynę cyfry. Kiedy bowiem, według statystyki urzędowej, na 33 ewangelików przypada w Łodzi 41 katolików, w przytułku dla starców i w schronieniu dla obłąkanych

znajdujemy pierwszych i drugich liczbę mniej więcej jednakową. A przecież nikt chyba temu nie zaprzeczy, że wśród miejscowej ludności polskiej ubogich jest stosunkowo znacznie więcej, aniżeli wśród Niemców. Ażby więc tę niesprawiedliwość usunąć, potrzeba, żeby Polacy liczniejszy i gorętszy wzięli udział w pracach Towarzystwa, do czego ja inteligencję naszą od dawien dawna nawołuję.

Słuszność jednakże nakazuje mi nadmienić, iż ci Niemcy, którzy dla celów Towarzystwa poświęcają czas i pieniądze, chociażby się nawet w działalności swojej nie rzadzili zupełną bezstronnością, przynoszą ubogim naszym daleko więcej pożytku od tych Polaków, którzy wymyślają tylko na Towarzystwo, ale grosza skąpią i robić nie chcą. Z tego też względu, o ile pierwszy zasługują na szacunek i uznanie, o tyle drudzy powinni być przez wszystkich rozumnych i uczciwych ludzi być bezwzględnie potępiani“.

Powyższe uwagi szan. autora pozostawiam bez komentarzy, gdyż same się dostatecznie tłumaczą. Natomiast, korzystając z *post-scriptum*, pozwalam sobie odpowiedzieć na zadane mi świeżo pytanie „dlaczego w relacji z wycieczki do Łodzi, brakuje opinii żydowskich przedstawicieli świata łódzkiego?“... Otóż odpowiedź jest krótka: nie dlatego nie zamieściliśmy ani jednej rozmowy z przedstawicielami żydów łódzkich, ażebyśmy ich znaczenie i wpływy ignorowali, gdyż wiemy aż nadto dobrze,

że przemysł tamtejszy w 2/3 częściach spoczywa dziś w rękach żydowskich, ale dlatego, że nam łódzcy potentaci żydowscy



Ś. p. arcybiskup Kozłowski w trumnie.

„nie chcieli“ udzielić żadnych informacji... Ursyn.

EPIGRAMATY.

SKRZYPCE.

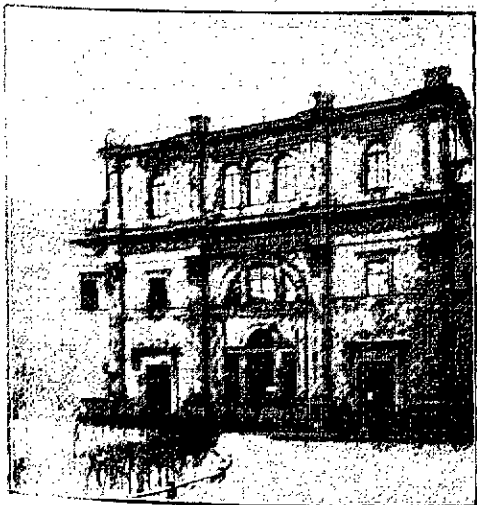
(Z Thevenau).

Rozbiły się złe skrzypce. Sklejone nanowo,
Zagrały najpiękniejszą melodją strunową.
Wypadek to mniej dziwny niżby się zdawało:
Nieszczęścia są czasami szkołą doskonałą.

IMPROMPTU.

(Z Lebrun'a).

Rzeczy to wcale nie zmienia,
Choć przykład się zdarzy w wyjątku:
Pierwsze miłości westchnienia —
To tchnienie ostatnie rozsądku.



Pałac arcybiskupi w Petersburgu na wybrzeżu Fontanki.

NAJNOWSZE UTOPJE.

III.

Utopję «kosmiczną» w wielkim stylu dał również amerykańsin H. G. Wells w utworze swym: «Walka światów». Jest to praca i ważniejsza i głębsza; bije z niej potęga fantazji i czuła, sympatyczna struna etyczna.

Minęły czasy, kiedy człowiek uważał się za pieszczonę, uprzywilejowaną dziecię przyrody, za punkt jej środkowy, a zarazem kulminacyjny. Skalpel przyrodników nowoczesnych stracił go z tego piedestału, wyznaczając mu miejsce wśród innych ustrojów organicznych, po-

prostu wśród «zwierząt». Mimo tej degradacji, *homo sapiens* faktycznie nie przestał się uważać za wybrańca natury, za jej króla i pana i, ufny w swą wyższość psychiczną i siłę cywilizacyjną — narzuca swe jarzmo wszystkim zwierzętom i niższym rasom ludzkim. Że jarzmo to ciężkie i bolesne — o tem myśli niewielu.

Coby jednak było, gdyby na naszym globie pojawiły się istoty o potędze psychicznej i cywilizacyjnej wyższej od naszej, gdyby one nie znały wcale zasady, którą my uznajemy właściwie tylko teoretycznie: nie czyni drugiemu, co tobie nie miło? Mieszkańcy starego Peru żyli spokojnie i szczęśliwie wśród swojej starej kultury i także się pewnie

uważali za koronę i panów stworzenia, aż nagle spadli na nich ludzie, jakby z innego świata, zbrojni w nieznanne maszyny, i bezlitośnie położyli kres ich kulturze, ich dobrobytowi, ich życiu. Coby było, gdyby na nas spadł jakiś nadludzki Franciszek Pizarro i z nami tak postąpił, jak my z Indianami, negrami, jak ostatecznie postępujemy codziennie z całym światem zwierzęcym, mającym przecie także swą cywilizację, swoje życie psychiczne, bóle, radości, gorącą chęć życia, co my deprecjujemy bezwzględnie, z całym okrucieństwem!

Rozmyślania to istotnie utopijne, jak utopją są słowa starego proroka o zapanowaniu harmonii i zgody, «królestwa bożego» na ziemi, choć są ludzie, którzy się oddają temu marzeniu.

Wells należy może do ich rzędu i wzywając człowieka do opamiętania, roztacza przed nim grozą przejmujące obrazy z najazdu, urządzonego na ziemię przez synów... Marsa.

Korzysta przytem z tak rozpowszechnionej w naszych czasach hipotezy o zamieszkalności tej planety. Niedawno jeszcze temu ogłosił Flammarion (w angielskim «Humanitarian», listo-

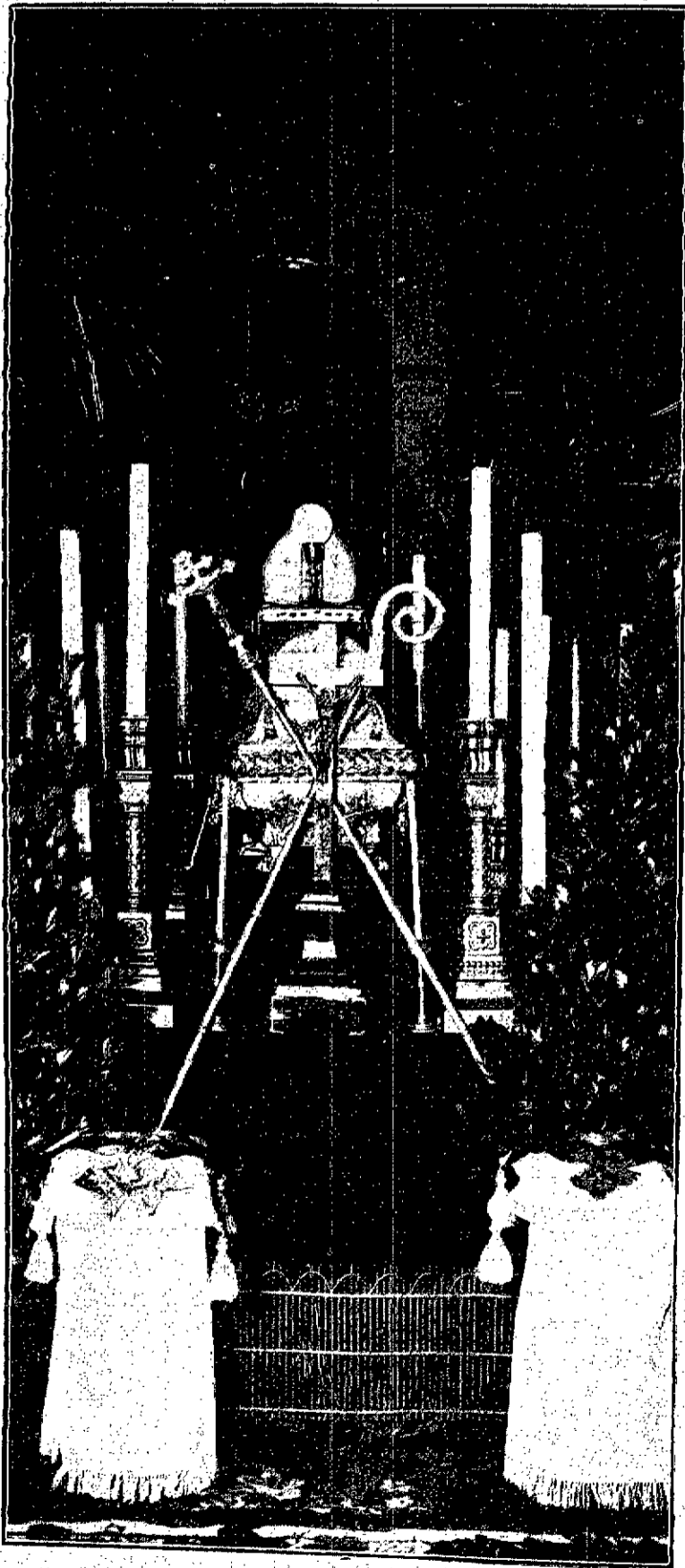
pad 1897 r.) rozprawę, w której o mieszkańcach Marsa podaje tak liczne szczegóły, jakby ich przez swój teleskop poprostu był obserwował. Są — twierdzi astronom paryski — o wiele piękniejsi od nas, lepsi i nierównie wyżej rozwinięci umysłowo, a niejednokrotnie starali się już dać nam znaki o sobie. Wells przyjmuje z tej hipotezy część drugą, o wyższości umysłowej marsyjczyków i wyprowadza ztąd niebywałą na naszym globie katastrofę.

Nastąpiła ona z początkiem XX wieku. Opowiada nam o niej uczony angielski filozof-psycholog, zajęty odęrganiami spekulacjami, a nie podzielaający wcale fantazji Flammariona. Co najwyżej — sądził on wraz z większością współczesnych — istnieją na Marsie ludzie o wiele od nas niżsi, gotowi z radością przyjąć od nas cywilizację i oznaki przyjaźni. Filozof mylił się. Tam, — jak się okazało — istnieją inteligencje znacznie potężniejsze od naszych, śledzące nasz glob czujnie, a z zazdrością. Światło bowiem i ciepło, które Mars odbiera od słońca, jest o połowę mniejsze od naszego, powietrze jest tam przeto strasznie zimne, a zarazem rzadsze od naszego. Planeta wyczerpuje się, mieszkańcy myślą więc — jak my obecnie w Europie — o polityce kolonizacyjnej. Za cel obrali sobie nasz glob, jako ciepły, urodzajny, bogaty, a stosunkowo bliski, bo oddalony «tylko» o 35 milj. mil.

I tak się to stało, że pewnej pięknej nocy astronom w pobliżu Londynu zauważył coś w rodzaju masy palących się gazów, poruszających się w kierunku od Marsa do naszej ziemi. I nasz autor obserwował to zjawisko przez teleskop, nie przywiązując do niego jednakowoż większej wagi. Niestety, było ono przyczyną największej klęski, jaka kiedykolwiek ludzkość nawiedziła. Masa ta spadła, jako meteor, na pola w okolicach Londynu, wyrzucając śpiczastym końcem olbrzymią w ziemi jamę. Część jego górna miała kształt olbrzymiego cylindra, pokrytego warstwą brunatnej jakiejś rdzy. Z wnętrza wydobywał się bezustannie jakiś odgłos.

Gwiazda ta spadła w nocy; nad ranem koniec cylindra zaczął się obracać około swej osi. Astronom pierwszy to zauważył, i pełen wzruszenia, zawołał: „Na Boga! tam są żywe istoty, które próbują wyjść; biedne, jeszcze się uduszają!“

W kilka godzin na miejscu wypadku zebrało się sporo osób, między innymi nadworny astronom jego królewskiej mości i, oczywiście, niezbędny przy takiej okazji — dziennikarz. Koniec cylindra odśrubowywał się coraz bardziej, nareszcie odpadł —



Katafalk ze zwłokami arcybiskupa w kościele metropolitalnym.

z wnętrza zaczęły się wydobywać duże, szare, okrągławe cielska, postacie okropne. W pierwszej chwili ogarnęło wszystkich przerażenie, potem uczucie wstretu. «Co to za brzykłe bestje!» Jednakowoż skoro okazało się, że przybysze zdają się być stworzeniami inteligentnymi, trzeba wejść z nimi w stosunki dyplomatyczne. Wysłano więc do nich deputację. Ta odczuła natychmiast, że inteligencja i dyplomacja marsyjczyków jest zupełnie inną, niż nasza. Z cylindra nagle wydobył się dym zielonawy, właściwie promień, i w jednej chwili deputacja stanęła w płomieniach. Gdziekolwiek cichy, zielonawy ten błysk uderzał, człowiek padał bez życia; krzaki, drzewa, domy stawały w płomieniach, ziemia dymiała się i pękała...

Walka zaczęła się straszliwa.

Nie można tego właściwie nazywać walką, gdyż opór był prawie niemożliwy: świat nie był do niego przygotowany. Londyn spał lub bawił się w najlepsze, gdy poranne dzienniki pierwsze niejasne przyniosły wiadomości. Pierwsze telegramy o odszrubowywaniu się cylindra przyjęto za kaczkę dziennikarską. A nawet ludzie mędrsi, jak nasz autor, pocieszali się współczesnymi teorjami naukowymi, podług których mieszkańcy Marsa na naszej ziemi nie mogliby się utrzymać, gdyż, z powodu szybszego jej obrotu naokoło swej osi, posiada ona siłę ciężenia powszechnego trzy razy większą, niż na Marsie. Mieszkaniec Marsa będzie u nas wazył tedy trzy razy więcej, niż u siebie, co mu absolutnie uniemożliwi wszelkie ruchy. Tak się pocieszano, a tymczasem wzdłuż brzegów błonia, gdzie nieproszeni goście obozowali, ustawiono kompanje wojska. Nie na wiele się to przydało. Nazajutrz ukazały się pierwsze maszyny marsyjczyków. Potworne trójnogi, wyższe od najwyższych domów, zaczęły się posuwać, gniotąc w swym pochodzie drzewa, mury, wieże, lokomotywy, armaty. Zaopatrzone były w dzwoniące giętkie ramiona, na plecach miały kosze ze stawów i członków wypuszczający kłęby zielonego dymu: gorący promień. A gdzie ten padł, w jednej chwili życie zamierało: społeczeństwo unicestwiał, zatruwał, zostawiając trupy, rumowiska, pożożę, żag. Kartacz armatni był wprawdzie mógł marsyjczyka, kierując straszną machiną, rozrwał, lecz przyszło do tego za ledwie raz jeden; zresztą «gorący promień» zabijał zdaleka szeregi, zanim miały czas wystrzelić. Gwałtowne londyńskie w pierwszej chwili przynosiły wieści nader ska-

pe. Jeden z dzienników traktował okropnych gości jak menażerję, która się rozbiegła po wiosce;—oprawdziwej ich naturze i uzbrojeniu nie miał nikt wyobrażenia. Zresztą od czego władze, armja, środki wybuchowe, którymnic na świecienie zdoła się oprzeć? Niestety, poglądy olbrzymiego miasta w ciągu jednego dnia raptownie się zmieniły. Nad ranem rozległ się okrzyk: «Marsyjczycy idą!» Zrozpaczone władze wydały jeden parol: natychmiast uciekać! Po kilku godzinach ludność sześciomiljonowego miasta znajdowała się już w stanie zupełnej anarchji. Około dziesiątej zrana organizacja policji, a w południe organizacja kolei rozprzęgły się zupełnie. Ludzie walczyli na pięści o miejsca w wagonach, deptali się i gnietli, zdobywali je z rewolwerami i szpadami w rękę; — tak samo walczono o rowery i konie. Zamęt wylał się za Londyn, wszystkie drogi były pełne podróżnych, kobiet eleganckich i dzieci delikatnych, które popychano, tłoczono, którym wydzierano wóz lub bicykl. Niektórych szal opanował: członek Armji Zbawienia wołał bezustannie: «wieczność, wieczność!» Drobnej tylko garstce udało się dostać na okręty. Przystanie stały się widownią walk morderczych o miejsca. Regularna bitwa, wydana marsyjczykom, których maszyny prują wody jak pika, przez najpotężniejsze pancerniki floty angielskiej, przez chwilę tylko wydawała się niepewną: trucizna i gorący promień okropnych przybyszów zmiotły ostatnich obrońców ludzkości, zostawiając bezbrzeżne spustoszenia i rozpacz.

Nie było ratunku, ziemia, przynajmniej Anglja, znajdowała się pod jarzmem synów Marsa.

Jak oni wyglądali? Autor w opisie swoim kieruje się nie tylko fantazją, lecz pewnem rozumowaniem, które wraz z nim dzieli wielu innych, zastanawiających się nad ewolucją, jakiej uleż muszą organizmy ludzkie pod wpływem postępu kultury i zmienionych warunków bytu. Wedle teorji Darwina organy niepotrzebne, niećwiczone, z biegiem czasu zamierają, przechodzą w stan szczątkowy. Proces ten u mieszkańców Marsa, mających cywilizację znacznie starszą od naszej, zastępujących pracę rąk pracą mechaniczną, dawno już się był dokonał. Oto więc jak tamtejsi obywatele wyglądają: Na ogromnych, okrągłych cielskach głowy, mające około czterech stóp średnicy; po jednej stronie twarz, całkiem bez nozdrzy («Marsyjczycy nie mają, zdaje się, żadnego powonienia», które też i u ludzi zanika), za to o bardzo dużych, ciemnych oczach; tuż pod nimi rodzaj miesistego dzioba;

na tyle głowy coś naksztalt ucha. Około ust w dwóch kępkach, po ośm w każdej, długie, do biczów podobne, macki, zastępujące nasze ręce. Wewnętrzna anatomja tych istot, późniejsz zbadana, wykazała, że największą część całego organizmu zajmował mózg, posyłający wielkie nerwy do oczu, uszu i macek dotykowych. Oprócz tego—płuca i serce. I to były wszystkie organa mieszkańców Marsa. Nie jedli, natomiast zastrzykiwali sobie w żyły świeżą krew innych istot, które z sobą wozili, a także ludzi. Okropnie wstępną jest dla nas sama myśl o tem, lecz pomyślmy: jakimi wydałyby się nasze mięsożerne zwyczaje inteligentnemu królikowi?

My też, w porównaniu z owymi gośćmi z Marsa, niczem lepszym nie jesteśmy. Strona zwierzęca organizmu została u nich w zupełności podporządkowaną stronie intelektualnej, a ta osiągnęła rozwój, wobec którego nasz jest stanem niemowlecym. Wymieniali myśli bez mowy, przy pomocy telepatji: czytali w swoich mózgach. Sukien nie nosili, lecz inne dodatki do organizmu, które nasze o wiele przewyższają. My, z naszymi bicyklami, armatami, laskami, a nawet maszynami do latania, jesteśmy dopiero w początkach tej ewolucji, którą oni dawno już przebyli. Są mózgam, które w miarę potrzeby przybierają różne ciała, konstruując sobie odpowiednie maszyny. Nie używali w nich zasadniczych cech naszych przyrządów: koła i osi, natomiast opierali je na systemie muskulatury zwierzęcej. Maszyny ich, poruszane elektrycznością, wyglądały zdaleka jak organizmy zwierzęce. Trójnog wojenny był taką maszyną, więcej podobną do człowieka, niż sami jego inżynierowie. Była też maszyna «rękoczynna», która sama układała części składowe w całość: rodzaj metalowego pajaka, z pięcioma ruchomymi nogami, z których każda składała się z niezliczonej ilości ruchomych, wszystko chwytających macek. Przy ich pomocy goście z Marsa zaczęli na ziemi okropną swą gospodarke.

Autor opowiadania oczywiście ocenił i oczywiście w cudowny sposób. Musiał się bowiem oczywiście znajdować zawsze w pobliżu przybyszów — inaczej nie mielibyśmy powieści. Błąkał się, ukrywał, przed «gorącym promieniem» szukał schronienia w wodzie przed trójnogiem, w rowach, w piwnicach; tuż obok porwano na żer towarzysza — on wyszedł cały. Znalazłszy się na powierzchni ziemi, musiał mniemać, że — jak po biblijnym potopie — jest obecnie jedynym na ziemi człowiekiem. Dokoła ruiny, zgorzelisko, szkielety,

gdzieniegdzie szarpane rękami psów i kotów. Nareszcie spotkał się z drugim człowiekiem. Przywitali się jak wrogowie; każdy obawiał się, że go drugi pozbawi resztek żywności, znajdujących się w okolicy. Nareszcie nastąpiło zbliżenie. Ten drugi był człowiekiem czynu, gdy nasz autor żył tylko w świetle refleksyj. «Jesteśmy pobici» — oto główny motor rozmów obu rozbitków. — *Oni* umocnili się tutaj, obezwładnili największą potęgę na ziemi. A przecie to dopiero pionierzy, zielonych cylindrów z Marsa przybywa coraz więcej. Cóż więc czeka całą ludzkość? Los mrówek. Mrówki budują swoje siedziby, żyją, prowadzą wojny, robią rewolucje, póki nie zawadzą ludziom. Przespaceruje się raz człowiek i już po nich. Zachodzi ta różnica, że my mrówek, tylko depezymy, a *oni* nas potrzebują — do zjedzenia...

Sliczna perspektywa, lecz człowiek czynu, anglik, nie lubiący bezowocnych sentymentów, wyciąga ztąd praktyczne wnioski. — Tak jest — twierdzi. — Czekają nas losy dzikich zwierząt, żyjących pod grozą i obawą człowieka. Nie będzie już miłych koncertów, salonów, bibek po restauracjach. Wszystko się skończyło. Niebawem zaczną nas wyłapywać, zamykać do klatek, tuczyć, aby mieć krew do ssania. Tak jak my robimy z innymi zwierzętami. Niema wątpliwości, że znajdują się ludzie, którzy temu losowi poddadzą się z ochotą, dadzą się oswoić, jak psy i woły. Będą zadowoleni z losu, który im oszczędza pracy myślenia, a daje tak troskliwych opiekunów. I w dawnym społeczeństwie nie więcej nie robiono, tuczono się tylko dla robactwa. Ale kto ma inne aspiracje, kto myśli o zachowaniu cywilizacji ludzkiej i rodu człowieczego, musi teraz wszystkie siły nateżyć i działać w kierunku, wskazanym przez nowy stan rzeczy. Trzeba będzie założyć ludzkość podziemną, żyć w kanałach, piwnicach, grobach, tunelach, korytarzach. Niedoleńdzy zginą, powinni nawet umrzeć, ostatecznie jest to bowiem nielojalnością żyć niepotrzebnie, zawadzać, zakazać rasę. Silni zaś zbiorą w podziemnych muzeach biblioteki, okazy ginącej cywilizacji, i zaczną śledzić nadziemnych władców. Cicho, spokojnie, by ich nie drażnić, inaczej bowiem urządzią, jak na rozswawolone zwierzęta leśne, obławę. Śledzić, poznawać ich tajemnice, aż do czasu... Nadejdzie piękna chwila, kiedy dzielne jednostki poznają mechanizm maszyn ręcznych, wież wojennych, gorących promieni, i zdołają nimi zawładnąć. Wtenczas wybije godzina oswobodzenia. Człowiek wróci do swej własności.

Rozpaczliwy ten stan rzeczy jednak nie nadszedł.

Marsyjczycy zostali pokonani.

Nie przez ludzi. Ci wyrzekli się byli wszelkiej nadziei. Londyn wyglądał, jak odkopane Herculanium i Pompea. Cisza śmierci panowała niepodzielnie. Opowiadający szedł ulicami, gdzie niektóre domy stały pustką, ale jeszcze całe; wtem usłyszał zawroźnienie: ulla, ulla! Głos ten przesładował go bezustannie wśród pustki i samotności. Podeszedł — był to głos konającego marsyjczyka. Przy nim leżeli wszyscy towarzysze — nieżywi. Zabici zostali przez najdrobniejsze, najsłabsze istoty, jakie na świecie istnieją: przez bakterje, do walki z którymi organizmy ich nie były przystosowane. My jesteśmy na działanie tych zarazków odporni; na Marsie nie istnieją one wcale — ztąd wpływ ich zabójczy.

Ludzkość odetchnęła.

W. F.

DCN

JEDEN Z OSTATNICH.



W ciągu ubiegłego lata polska kolonja paryzka poniosła niepowetowaną stratę w osobie ś. p. doktora Kazimierza Szwykowskiego. Była to postać przedziwna, dusza kryształowej czystości i piękności. „Doktor będziesz pierwszym świętym, który wejdzie do nieba we frygijskiej czapce” — rzekła doń raz jedna z wielkich dam polskich, kładąc nacisk na jego republikańskie przekonania. Tego demokrata, „idealnego demokrata” — jak go nazywano — kochano równie we wszystkich obozach; z jednakowym szacunkiem i miłością witano go na woskowanych posadzkach arystokratycznych salonów, jak na progu ubogiego poddasza.

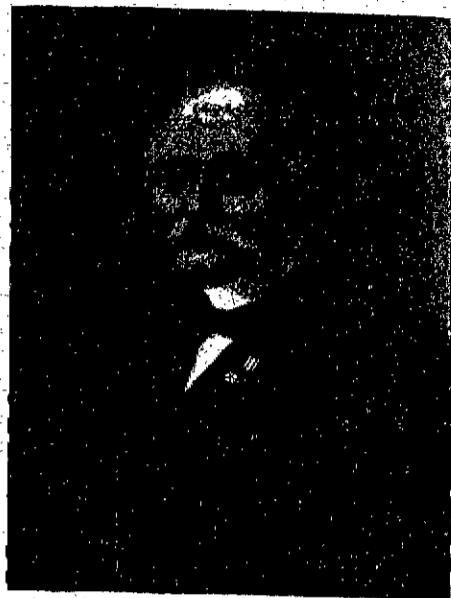
W 1836 r. młody Szwykowski znalazł się na bruku paryzkim.

Spotkał tu swego najbliższego i krewnego, pułkownika Radziszewskiego. Ten jał go namawiać, by się wziął do jakiej użytecznej pracy. Młodzieniec niczego goręcej nie pragnął. Lecz jaką wybrać drogę, by zostać prawdziwie użytecznym społeczeństwu? Poszedł radzić się do Lammenais'go. Lammenais namawiał go, by został lekarzem.

Młody Szwykowski usłuchał tej rady i wyjechał do Strasburga. W 1845 roku ukończył studia medyczne i osiedlił się w małym miasteczku lotaryngskim, Briey. Przebył tam, z małemi przerwami, 31 lat. Otaczała go miłość zarówno bogatych, jak ubogich. Gorący chrześcijanin, powołanie swe uważał jako kapłaństwo. Podczas kilkakrotnych epidemij dokazywał cudów poświęcenia. Wybuchła wojna 1870—71 roku. Dr. Szwykowski z początku zachowywał się neutralnie. Lecz gdy buty pruskich żołnierzy zaczęły deptać ziemię francuską, gdy armia niemiecka przekroczyła granicę, uważał, iż obowiązkiem jego jest stanąć

w obronie kraju, który go przygarnął gościnnie, który stał mu się drugą ojczyzną. Ofiarował swe usługi rządowi; w kilka dni później otrzymał nominację na lekarza wojskowego przy garnizonie w Metz.

Dr. Szwykowski udaje się na wojnę; posterunek. Lecz gdy się zbliża do...



Ś. p. dr. Kazimierz Szwykowski, według portretu Andrzeja hr. Mniszcha.

lu, Metz już otoczyły wojska pruskie — miasto jest obleżone. To nie zraża doktora: „Przyjąłem na się obowiązki, rozkaz muszę wykonać!” Niedaleko linii wojsk nieprzyjacielskich spotyka wieśniaka na małym wózku. „Przewieziesz mnie do twierdzy” — mówi. Chłop kręci głową: „Ani myślę, nie głupim narażać się na kule niemieckie”. Doktor Szwykowski wyjmując pistolet: „Co wolisz, przyjacielu, kulą w łeb, czy sto franków?” Chłop spojrzawszy nań z podoba — i widząc zdecydowany wyraz twarzy obcego — ruszył zarośłami ku miastu. Kilka kul szczęśliwie świsnęło nad nimi. Do stali się nietknięci do Metz.

Zaslugi, położone przez d-ra Szwykowskiego podczas wojny, rząd francuzki uczcił krzyżem legji honorowej. Po podpisaniu traktatu wersalskiego, doktor wrócił do Briey. W r. 1876, zmęczony pracą, wabiony namowami przyjaciół, przeniósł się do Paryża; po śmierci d-ra Korabiewicza, objął obowiązki doktora emigracyjnego i sprawował je do ostatniej chwili.

Dziwny to był doktor. Mimo sędziwego wieku, nie przeraziły go oddalone zauki, ani sześciopiętrowe schody kamienic paryzkich. Honorarjum brał tylko w razach wyjątkowych, od ludzi zamężnych. Jak leczył biednych ziomeków — najlepiej wytłómaczy następujący fakt.

Jeden z moich znajomych spotyka go rok temu na Batignolles'ach. W ręku trzyma koszyk, zakryty serwetą; za nim drepcę gospodyni, niosąc jeszcze większe pakiety. — Cóż to, doktor wybiera się na zamiejską wycieczkę? — mówi mój znajomy. — Będziecie państwo spożywać śniadanie za miastem? — Nie, — odpowiada zmieszany trochę doktor. — Ja, bo widzisz pan — do chorzych... z lekarstwami. Niedyskretny znajomy odsłania serwetę: butelki wina, mięso, biały chleb, owoce... — To także lekarstwa pan z sobą nosisz?...

A owa gospodyni... Była to wdowa,

kobieta kiedyś zamozniejsza. Gdy przyjęła służbę u doktora Szwykowskiego, w niedzielę prosi o urlop na popołudnie. — Gdzież to pani się wybiera? — Chciałam odwiedzić córkę... — Jakto, pani ma córkę? A diaczegóż ona nie jest z panią? — Nie śmiałam o niej mówić, tem bardziej, że jest chora: cierpi na epilepsję. Doktor rusza groźnie białemi wąsami. — Tem bardziej, że jest chora! A gdzież to miejsce dla chorego, jeśli nie u doktora? Proszę mi ją tu sprowadzić!

Uszczęśliwiona matka przywozi tego samego dnia córkę — i doktor Szwykowski otacza ją przez długie lata najtroskliwszą opieką.

Podobnych faktów możnaby zacytować mnóstwo. „Święty we frygijskiej czapce“ zostawił takich wspomnień nieskończoną ilość. Ubodzy i maluczcy błogosławić będą jego pamięć długo; pamięć po zacnym doktorze będzie tem żywsza, że cały majątek przekazał na polskie instytucje filantropijne w Paryżu.

Paryż.

Prost.

GDYBY JUZ UMRZEĆ...

(Z pośmiertnej teki).

Gdyby już umrzeć... Lecz czekać kolei
Swej, aż śmierć przyjdzie i zdeptać nas
Zdmuchnie blask święty bezwidnych nadziei,
Napróżnych cierpień, bezpłodnej rozpacz...

Ale wciąż nowe widzieć sine plamy
Na róży, słońcem miłości pieszczonej,
Nie wierząc w niebo — w niebiańskie korony
Wieńczyć i wierzyć temu, co kochamy...

I na śmierć — życia spoglądać oczami,
I prochom rysy kochane wydziierać,
I łzom nie wierzyć, ale płakać łzami,
I nie módz umrzeć — ale wciąż umierać!...

Napoleon Ciągłiński.

11 lutego 1829.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXXI.

— No, jakże dzieci? — zwrócił się Niechludow do siostry, uspokoivszy się nieco.

Siostra jąla mówić o dzieciach, że zostały u babki i — zadowolona z zawieszenia dyskusji — poczęła opowiadać, jak dzieci jej zabawiają się w podróż, zupełnie tak, jak niegdyś on sam bawił się ze swemi trzema lalkami, z czarnym arabama i lalką, którą nazywano francuzem.

— Zkądże ty to jeszcze pamiętasz? — zapytał Niechludow, uśmiechając się.

— I wyobraź sobie, akurat bawią się — samo.

Memila rozmowa urwała się. Natałka uspokoiła się, lecz nie chciała w obecności męża mówić o tem, co zrozumiałoby tylko wyłącznie dla jej brata

i, aby nawiązać ogólną rozmowę, mówić zaczęła o tem, o czem mówił cały Petersburg: o rozpacz Kamieńskiej, której jedynaka zabito w pojedynku.

Rogożinskij wyraził niezadowolenie z takiego ustroju społecznego, który zabójstwa w pojedynku nie uważa za przestępstwo karne.

Uwaga ta wywołała replikę Niechludowa, i wszczął się na nowo spór na temat znowu niedomówiony, przyczem obaj współbiednicy, nie wypowiedziawszy się do dna, pozostali każdy przy swoich przekonaniach, potępiających przeciwnika.

Rogożinskij czuł, że Niechludow potępia go, gardząc całą jego działalnością, i pragnął dowieść mu niesłuszności takiego sądu. Niechludow zaś, nie mówiąc już o niezadowoleniu, że szwagier miesza się w jego interesa majątkowe (w głębi duszy czuł, że szwagier i siostra, oraz ich dzieci, jako spadkobiercy jego, mają do tego prawo), irytował się, że ów człowiek o ciasnym umyśle nie zaprzestał zarozumiale i spokojnie uważać sprawy, w rozumieniu Niechludowa kompletnie bezsensownej, za rzecz słuszną i prawomocną.

— Jakżeby miał sąd postąpić? — spytał Niechludow.

— Skazałby wprost pojedynkujących się, jak zwykłych zabójców, na ciężkie roboty.

Ręce Niechludowa ścierpły i zawołał goraco:

— I cóżby było?

— Stałaby się sprawiedliwość.

— Jak gdyby wymierzanie sprawiedliwości było celem sądownictwa — rzekł Niechludow.

— A jakiz jest cel inny?

— Podtrzymywanie interesów stanowych. Sąd, mojem zdaniem, jest tylko narzędziem do podtrzymywania stanu rzeczy, dogadzającego odłamowi społeczeństwa, do którego należymy.

— To pogląd całkiem nowy — rzekł Ignacy Nikiforowicz, uśmiechając się spokojnie. — Zazwyczaj inne nadajemy znaczenie sądownictwu.

— W teorii, ale nie w praktyce, jak miałem sposobność przekonać się. Sądownictwo ma za zadanie tylko utrzymanie społeczeństwa w stanie, w jakim się ono obecnie znajduje, i przeto też prześladuje i karze zarówno tych, którzy stojąc ponad przeciętnym poziomem, starają się go podnieść, jak i tych, którzy niżej stoja.

— Jestem przeciwnego zdania. Po pierwsze sąd nie dlatego karze przestępców, iż ci stoja nad poziomem. Po większej części są to wyrzutki społeczeństwa, zdemoralizowane w równym stopniu, co i typy przestępców, których pan niżej poziomu umieścił... może odrobinę mniej.

— A ja znam wśród nich ludzi stojących znacznie wyżej niż ich sędziowie.

Lecz Ignacy Nikiforowicz, zwyczajem człowieka, któremu nikt nie ośmielał

się przerywać, nie słuchał Niechludowa, mówił jednocześnie z nim i tem go osobliwie rozdrażniał.

— Nie mogę również zgodzić się na to, aby sądownictwo miało za zadanie podtrzymywanie istniejącego stanu rzeczy. Sąd dąży do własnych celów — temi są: albo poprawa...

— Piękna mi poprawa, w więzieniach! — wtrącił Niechludow.

— Albo usunięcie — ciągnął dalej z uporem Ignacy Nikiforowicz — zdemoralizowanych i tych, do zwierząt podobnych, ludzi, którzy istnieniu społeczeństwa zagrażają.

— W tem i rzecz, że sądownictwo ani tego, ani owego nie osiąga. Społeczeństwo nie ma na to środków.

— Jakto? Nie rozumiem — spytał, przymuszając się do uśmiechu Ignacy Nikiforowicz.

— Chcę powiedzieć, że właściwie dwie są tylko kary rozsądne, mianowicie stosowane w dawnych czasach: kara cielesna i kara śmierci, ale te, wskutek złagodnienia obyczajów, wychodzą coraz bardziej i bardziej z użycia — rzekł Niechludow.

— Rzecz zupełnie nowa i ciekawa!

— Tak jest. Rozsądnie jest zadać ból fizyczny człowiekowi, aby na przyszłość wystrzegł się czynów, za które go oświczono, i również rozsądną jest rzeczą uciąć głowę członkowi społeczeństwa, który temuż społeczeństwu zagraża. Obie te kary mają sens. Ale jakiz ma sens zamykanie do więzienia człowieka, zdemoralizowanego próżniactwem i złym przykładem, pakowanie go w warunki, sprzyjające ugruntowaniu się zawodowego próżniactwa, w towarzystwie najbardziej zdemoralizowanych osobników? Albo też przerzucić go na koszt skarbu — każdy taki kosztuje pięćset rubli — z tulskiej guberni do irkuckiej, albo z kurskiej...

— Jednak ludzie obawiają się takich wędrówek na koszt skarbu i, gdyby nie było takich peregrynacyj i więzień, nie siedzielibyśmy z panem teraz tutaj, jak siedzimy oto w tej chwili.

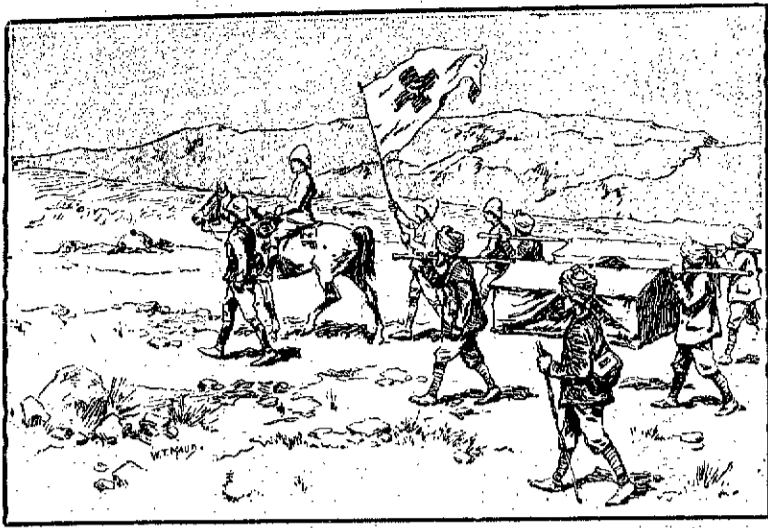
— Więzienia nie ochraniają naszego bezpieczeństwa, ponieważ ci ludzie nie siedzą tam wiecznie. Przeciwnie, zamknięcie owo prowadzi ich do jeszcze większej występcości, potęguje demoralizację, to znaczy: zwiększa niebezpieczeństwo.

— Chcesz pan powiedzieć, że system więzienny wymaga reformy?

— Niema sposobu udoskonalic tego systemu. Udoskonalone więzienia pochłaniałyby sumy większe niż te, które idą na oświatę ludową, i padłyby nowym ciężarem na tenże lud.

— Ależ wady systemu więziennego nie podrywają samego sądownictwa — ciągnął dalej Ignacy Nikiforowicz, nie zwracając znowu uwagi na słowa szwagra.

— Niema sposobu usunąć tych wad — mówił, podnosząc głos, Niechludow.



Oddział Czerwonego Krzyża, dający z pomocą rannym po bitwie pod Peppworthill. Ze szkicu korespondenta londyńskiego „Daily Graphic”.

— Więc cóż? Śmiercią karać? Lub też, jak pewien mąż stanu doradzał, wylupić oczy?—rzekł Ignacy Nikiforowicz, uśmiechając się zwycięzko.

— Tak, byłoby to okrucieństwo, ale prowadzące do celu. Zaś to, co teraz czynimy, i okrutnym jest, i do celu nie prowadzi.

— A ja oto udział w tem biorę—blednąc, rzekł Ignacy Nikiforowicz.

— To już pańska rzecz. Dla mnie jest to niezrozumiałe.

— Sądzę, że pan wielu rzeczy nie rozumie—odparł drżącym głosem Ignacy Nikiforowicz.

— Widziałem na sądzie, jak prokurator starał się dowieść winy nieszczęśliwemu chłopcu, który w każdym niezepsutym człowieku litość powinienby budzić...

— Gdybym takiego był zdania, porzuciłbym służbę—rzekł Ignacy Nikiforowicz i wstał.

Niechludow spostrzegł niezwykle błysnięcie pod okularami szwagra. „Czyżby to były lzy?”—pomyślał. I rzeczywiście były to lzy obrażonego człowieka. Rogozinski, zbliżywszy się ku oknu, dobył chustki, odchrząknął, począł przecierać okulary i, zdjawszy je, otarł oczy. Wróciwszy do kanapy, zapalił cygaro i nie mówił już więcej nic. Niechludowowi zrobiło się przykro i wstyd mu było, że do takiego stopnia dopiekl szwagrowi i siostrze, zwłaszcza, że na zajutrz miał odjechać i więcej już nie zobaczyć się z nimi. Nieswój pożegnał ich i wrócił do domu.

„Niezawodnie miałem słusność—przynajmniej nie zdołał on mnie przekonać. Nie należało jednak mówić w ten sposób. Widać odmiana we mnie jeszcze niewielka, skoro mógł uleść tak niedobremu uczuciu, obrazić w ten sposób Rogozinskiego i taką sprawić przykrość biednej Natalce”—myślał Niechludow.

XXXIII—XXXVII.

[W południowy skwar piekielny upalnego, dusznego lipcowego dnia, szeroką, ziejącą pożarem słonecznym ulicą miasta, wzdłuż kamienic, rozpalonych niemilosternie,

po przez tumany kurzu, wyciągnęła z więziennej bramy i powlokła się ku dworcowi kolei pierwsza partja więźniów, złożona z kilkudziesięciu mężczyzn, kobiet i dzieci, otoczonych strażą. Szli zwartemi szeregami, smaleni słońca promieniami, dysząc ciężko, wypuszczeni przed chwilą z ciemnic, oślepieni blaskiem dnia, odurzeni, zataczający się na nogach, skutych kajdanami. Niechludow, wzięwszy dorożkę, pojechał za nimi. Po drodze zatrzymał się w pierwszej lepszej restauracji i napisał kilka słów do siostry, serdecznie usprawiedliwiając rozdrażnieniem wczorajsze przemówienie się swoje z jej mężem. Gdy doganiał pochód więź-

niów, ujrzał jednego z nich leżącego na ulicy. Otaczała go gromadka gapiów i uwiązali się nadbiegli policjanci. Okazało się, że więzień padł tknięty porażeniem słonecznym. Zlano go naprędce wodą i w dorożce, odstąpionej przez Niechludowa, odwieziono do najbliższego cyrkułu. Niechludow, podążwszy tam, świadkiem był stwierdzenia śmierci więźnia przez lekarza i złożenia nieboszczyka w trupiarni. Gdy opuszczał cyrkuł, przywożono na dorożce drugiego nieboszczyka, więźnia, podobnie jak pierwszy zabitego po drodze na dworzec kolejowy porażeniem słonecznym. Niechludow wrócił do cyrkułu

— Niech mi pan z łaski swojej powie—zwrócił się do lekarza—dlaczego ludzie ci, tędzy na pozór, w pełni sił, padają oto jak muchy?

Lekarz popatrzył nań przez okulary.

— Dlaczego? A ot, siedzą bez ruchu w zamknięciu Bóg wie, jak długo, przez zimę całą światła nawet nie widząc, a potem nagle, marsz, na pełne słońce, i to jeszcze w taki skwar, jak dziś; idą kupa, przepływu powietrza ani na lekarstwo. Ot i porażenie.

— Pocóż ich tedy ciągną po takim upale?

Ale doktor odpowiedzi na to dać nie umiał. Niechludow siadł w dorożkę i pojechał na kolejowy dworzec.

W wagony, dla więźniów przeznaczone, tłoczyli się oddzielnie mężczyźni a oddzielnie kobiety. Przez okno ujrzał Masłową. Na widok jego zarumieniła się, narzuciła chustkę na głowę i uśmiechnęła się doń przez kratę.

— Gorąco!—rzekła, radośnie drżącym głosem.

— Otrzymała pani rzeczy?

— Dziękuję, otrzymałam.

— Nie potrzebuje pani czego?—spytał Niechludow, czując na sobie gorąco, buchające, jak z łaźni, z rozpalonego od słońca wagonu.

— Niczego mi nie potrzeba, dziękuję.

— Gdyby tak wody...—wtrąciła stojąca z Masłową Teodozja.

— Ach, tak, gdyby tak napić się—powtórzyła za nią Masłowa.

— Cóż to, wody nie macie?

— Stawią do wagonu, ale już wypita wszystka.

— Natychmiast—rzekł Niechludow—poproszę dozorcę. Teraz nie będziemy się już widzieli aż do Niżniego.

— Czyż pan jedzie?—jakby nie wiedząc nic o tem, rzekła Masłowa, spojrzawszy radośnie na Niechludowa.

— Jadę następnym pociągiem.

Ona nie rzekła nic i tylko po chwili westchnęła głęboko.

Mówiono na dworcu, że dwunastu więźniów padło po drodze na ulicach; z kobiet

nie zachorowała żadna. Tylko jedna, znalazłszy się już w wagonie, doświadczać zaczęła bólów macierzyństwa. Nie zwróciła na ten szczegół uwagi i pociąg, przepelony więźniami, ruszył].

DCN

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Niedawny gość petersburski, artysta, pełen energii, pomimo osmiudziesięciu paru lat, ciężających mu na barkach, Antoni Kątski zakończył życie d. 20 listopada na wsi u krewnych, w gub. nowgorodzkiej.

Urodzony w Krakowie w r. 1817, wcześniej zabłysnął w świecie muzycznym jako wykonawca i kompozytor, gdyż mając lat cztery i pół, już wystąpił w koncercie, a w r. 1825 ogłosił pierwsze swoje kompozycje.



Antoni Kątski.

Niemale święcił Antoni Kątski tryumfy we wszystkich prawie stolicach i większych miastach Europy, gdzie w wielu konserwatorjach przyjęto jego metodę nauczania. Później znalazł wielkie uznanie w Ameryce, gdzie w r. 1895 święcono uroczyste jubileusz 70-lecia jego pracy kompozytorskiej—i wtedy podaliśmy życiorys jubilata (p. Nr. 1 „Kraju“ z r. 1895). Pozostawił po sobie blisko 400 utworów drukowanych, co stanowi wyjątkową liczbę. Niektóre z nich, np. „Przebudzenie się lwa“, cieszyły się niegdyś ogromną popularnością. W jego osobie zeszedł do grobu ostatni przedstawiciel wygasłego już pokolenia muzyków.

Znany w Paryżu rzeźbiarz i rytownik, Daniel Dupuis, zginął tragiczną śmiercią z ręki własnej żony, która go zastrzeliła z rewolweru, kładąc trupem zarazem i siebie w przystępie halucynacji nerwowych. Małżeństwo Dupuis, zamieszkałe w ślicznej

willi przy ul. Spontini, było wzorowe i szczerze. Dupuis cieszył się rozgłosem i posiadał znaczny majątek; pani Dupuis, córka poważnego lekarza, dzieliła wszystkie jego myśli i nieraz dawała mu natchnienie do pomysłów artystycznych.



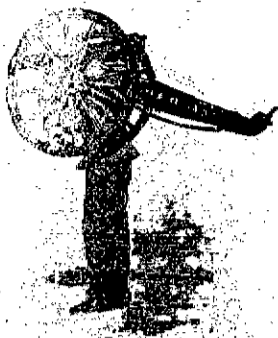
Daniel Dupuis.

W ostatnich czasach zaczęła zdradzać niepokój nerwowy i bardzo zajęta była myślą, co się stanie z mężem po jej śmierci. Powoli dojrzała w jej umyśle idea, że winien umrzeć z nią razem. Gdy ojciec jej, p. Bernard, przybył d. 14 listopada zrana do córki, zastał w mieszkaniu dwa trupy. Zmarły liczył lat 50, żona jego—45.

Daniel Dupuis wykonał mnóstwo medali pamiątkowych, rzeźb i portretów. Z medali

zawód sędziowski, medal Towarzystwa artystów francuskich, Rady dobroczynności departamentu Sekwany, Rady municypalnej Paryża i t. d.

Wojak włoskich w Abisynji zmusił wrochów do staranniejszej organizacji



Przeniesienie działka.

małej armji kolonjalnej w Erytrei. Naśladując francuzów i angiolków, w końcu tworzą tam pułki z krajowców, dodając im oficerów i podoficerów europejskich. Krajowcy, czyli „askarowie”, są pochodzenia murzyńskiego, odznaczają się wysokim wzrostem, i wielką siłą fi-

zyczną, pomimo szczupłości ciała. Siłę tę włosi znętkowali do przenoszenia dział. Wydaje się to nieprawdopodobnem, ale załączone tu fotografie wymownie świadczą

o tym oryginalnym pomysłem. Gdy, podczas uciążliwych przemarszów górskich, mułki tracą siłę, lub gdy droga staje się nadzwyczaj wąską, wówczas askar bierze na grzbiet całe działo górskie, ważące razem z ko-



Askarowie, dźwigający mitralje.

łami 258 kilogr., i swobodnie przenosi je na wyznaczone miejsce. W ten sposób unika się kłopotliwego rozbie-

rania działka na części, które zabiera zazwyczaj dużo czasu. Znacznie cięższą mitralje z dotąd udźwignąć dwóch askarów, jak to widać na rysunku. Askarowie dochodzą do takiej wprawy, że swobodnie „prezentują broń” działem, ważącym 180 kilgr., jak gdyby to był



Prezentuj broń!

lekki karabin Lebla. Każdy, kto przygląda się tym sitaczom, nabiera przekonania, że jeżeli Senekal pobił wrochów, to chyba nie z winy askarów.

PRZED PÓLWIEKIEM.

Kartka z dzieł minionych.

W minionych czasach poddaństwa i pańszczyzny, chociaż niezbyt od nas oddalony, przetrwały już jednak na zawsze — do dzieł historyi. Można więc rozprawić o nich z całą obiektywnością i z spokojem, z jakim historycy studiują stokróż bardziej tragiczną epokę feudalizmu na zachodzie Europy.

Wprawdzie, w pierwszej połowie minionego stulecia niektórzy właściciele ziemscy nadużywali swoich prawni-

nych. Skłaniał ich do tego ówczesny ustrój społeczny, z którego ludzie mniej drażliwego sumienia nieomieszkali korzystać.

Na to ciemne tło spływały jednak nieraz jaśniejsze promienie. Pomimo szerokich praw dominjalnych, przysługujących wówczas uprzywilejowanej klasie, trafiali się ziemianie, ożywieni duchem obywatelskim, dbający o dobro ludu i starający się, w możliwych granicach, ulżyć jego ciężkiej doli. Z pomiędzy licznych faktów, łatwych do zacytowania, wspomnę na teraz o jednym tylko, którego urzędowe dowody miałem w ręku.

W r. 1843 zmarł w Warszawie senator Władysław Branicki, przekazując olbrzymie swe dobra w dożywotnie posiadanie pozostałej wdowie, Róży z hr. Potockich. Przy przelewaniu na nią praw używalności, sporządzono szczegółowy opis statystyczny dóbr Białocerkiewskich, podpisany przez trzech marszałków szlachty powiatów: wasylkowskiego, taraszczańskiego i zwinogradzkiego. Opis ten, ciekawy pod względem ekonomicznym, zawiera przy końcu sporej księgi ustawę dla sądów wiejskich, wprowadzoną w życie przez głównego administratora dóbr Białocerkiewskich, p. Wład. Przesmyckiego. Z ustawy tej więc, przechowanej w archiwum Białocerkiewskiem, podajemy kilka bardziej interesujących paragrafów, dotyczących sądów gminnych, utworzonych w łonie gromad włościańskich. Brzmienia one w przekładzie z oryginału urzędowego:

§ 4. Włościanie dóbr Białocerkiewskich nie mogą być karani przez władze ekonomiczne inaczej, jak tylko za wyrokiem przynajmniej pięciu starszych.

§ 5. Starsi są obierani przez gromadę włościańską na wiejskim zgromadzeniu, w obecności rządy kluczowej, który przestrzega, aby ich obierano z pomiędzy ludzi, znanych z dobrego prowadzenia i zasługujących na ogólny szacunek.

§ 6. Stosownie do ilości mieszkańców, każda wieś obiera od 12 do 20 starszych.

§ 10. W razie konieczności sądu nad jednym ze starszych, powinno zasiadać 3/4 z liczby sędziów, wybranych w danej miejscowości.

§ 11. Gdy starsi zgromadzą się w domu ekonomicznym na sąd, wówczas przystępują do wysłuchania, na czem się zasadza przestępstwo obwinionego. Roztrząsają swobodnie wszystkie okoliczności, wzywają świadków podług swego uznania, dają obwinionemu możność usprawiedliwienia się i uznają go niewinnym lub określają rodzaj kary.

§ 15. Ekonom jest osobistością, której główna administracja dóbr powierza pieczę nad własnością dziedziców i bezpośrednio kierownictwo włościan, należących do danego folwarku. Nie powinien zapominać, że obowiązkiem jego, jako zwierzchnika i chrześcijanina, jest postępować łagodnie i zgodnie z miłością bliźniego, która powinna przewodniczyć wszystkim czynnościom człowieka, a oddziaływać na zły skuteczniej, niż samowola i srogość.

§ 16. Każda kara, wymierzona po ustanowionej procedurze, chociażby wina włościanina była oczywistą i dowiedzioną, będzie poczytaną za niesprawiedliwość, nadużycie władzy i pociąga za so-

ba usunięcie ekonomia z posady. Wszelkie nieprzyzwoite wyrazy, ubliżające bliźniemu naszemu, srodze są zabronione.

§ 17. Żaden wiejski zwierzchnik: wójt, starosta lub assaula nie powinien arbitralnie postępować z włościanami. Nie przestrzegający tego zakazu, ulega sądowi gminnemu i karze, podług brzmienia niniejszej ustawy.

§ 22. Rządy kluczowi mają pilnie baczyć na ściśle wykonywanie ustawy. Gdyby w powierzonych im kluczach ekonomowie nie zastosowywali się do niej i gdyby się okazało, że włościanie bywają karani bez sądowego wyroku, lub też, że wyroki są ferowane nie podług ustanowionego porządku, w takim razie cała odpowiedzialność spada na kluczowego rządcę, jeśli o nadużyciach nie przesłał zawiadomienia do głównej administracji dóbr.

Dla nas, ludzi dzisiejszej epoki, przytoczone wyjątki, dające pojęcie o duchu ustawy, mogą się wydać drobnostką. Przed pięćdziesięciu kilku laty wszakże, pewnie, chociaż bardzo skromnym samorząd gminny pod względem karnym, był śmiałym krokiem na drodze uznania praw włościańskiego stanu. Zle strony poddaństwa tkwiły bowiem nie tyle w materialnych warunkach wieśniaczego bytu, który częstokroć bywał bardzo znośny, ile w samej zasadzie: w ponizającej zależności włościanina od fantazji właściciela ziemskiego, a co gorsza, od jego zastępców.

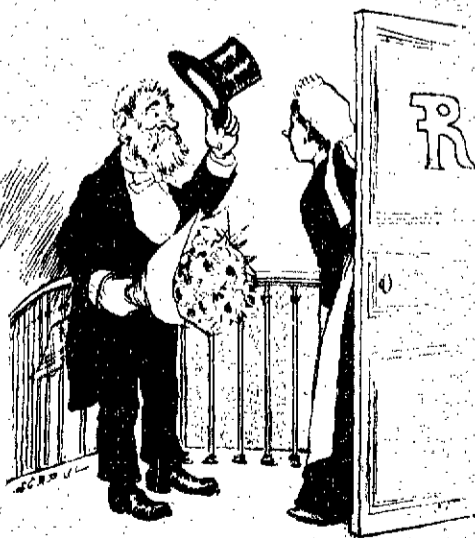
Tomasz Zawadyński.

KRONIKA LITERACKA.

[Z Akademji krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału filologicznego w d. 16 października zdano sprawę z nadesłanej przez prof. Brücknera z Berlina pracy, p. t. „Apokryfy średniowieczne”. Jest to przedmiot bardzo ważny w historii kultury i dotychczas, z wielką szkodą dla nauki, prawie zupełnie był pomijany przez historyków literatury naszej. Na temże posiedzeniu prof. Kawczyński streścił swą pracę, poświęconą Apulejuszowi platończykowi. Ciekawą jest ta postać głównie ze względu na to, że nauka magji i demonologii w średnich wiekach od niego bierze początek.

KARYKATURY POLITYCZNE.

TRYUMF RZECZYPOSPOLITEJ.



— Czy zastają panią Rzeczpospolitą?
— Ach, źle pan trafiła, pani jest właśnie nieobecna.
(L'illustration).

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Dr. Fr. Giedroyc. „Mór w Polsce w wiekach ubiegłych“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 140.

W tym zarysie historycznym autor zebrał przedewszystkiem bibliografię źródeł historycznych, badań dawnych nad chorobami epidemicznymi i studjów nad dziejami moru. W drugiej części pracy mamy zebrane świadectwa historyczne o klęskach morowego powietrza i innych zaraz w Polsce aż do końca w. XVIII. Część trzecia autor poświęcił patalogji i terapii moru, środkom zapobiegawczym, jakie dawniej stosowano, używanym w dawnej Polsce lekarstwom i t. d.

Henryk Struve. „Anarchizm ducha u obcych i u nas“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 63.

Studjum krytyczne znanego uczonego filozofa rozpada się na cztery części, oznaczone nazwami: „Sprzeczność życiowa“, „Rozwój anarchizmu ducha“, „Fryderyk Nietzsche“, „Nasz bezwzględny indywidualizm“. Mamy więc tu przyczynę objawu, który autor anarchizmem ducha nazwał, zarys jego rozwoju, szczególnie wzrastającego pod wpływem dzieł autora „Zaratustry“, wreszcie badanie nad gruntem, jaki ów „anarchizm ducha“ znajduje w naszym społeczeństwie. Ze względu na coraz bardziej szerzące się nowe prądy w literaturze i sztuce, sądził prof. Struvego niewątpliwie wywoła zaciekawienie zarówno wśród stronników nowego kierunku, jak i wśród jego przeciwników.

Ignacy Dąbrowski. „Pisma“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 247 i 190. Jan Fiszer.

Dotychczas wydane dwa tomy pism Ignacego Dąbrowskiego zawierają w sobie powieść „Śmierć“ i nowelę „Felka“, więc dwie pierwsze prace, które zyskały od razu wielkie uznanie i rzytyki i zdobyły autorowi szeroki zastęp czytelników. Przedmowę, podnoszącą zalety obu tych utworów, napisał Andrzej Niemojewski. Do pierwszego tomu dodano portret I. Dąbrowskiego.

Nakładem katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu wydany został Kalendarz na rok 1900. Oprócz dzieła wtasciwego kalendarzowego, znajdujemy tu liczne prace, rozłożone według treści na działy: literacki, ekonomiczny, „Z przeszłości“, gospodarczy i informacyjny. Z artykułów ważniejszych wymieniamy: „Katolicyzm na Zmudzi“ w w. XV i XVI ks. J. Maculewicz, „Karciarstwo i wogóle gry i zabawy hazardowne u nas“ Al. Jelskiego, „W sprawie oficyalistów wiejskich“ tegoż autora, „Górnictwo w Polsce“ J. Giejsztora, „Akademja krakowska“ ks. L. G. Pod względem czystości języka polskiego i korekty, w roczniku tym znajdujemy znaczny postęp w porównaniu z latami poprzednimi.

Wydany przez K. Grendyszyńskiego w Petersburgu „Kalendarz Katolicki“ na rok 1900, zawiera kilka drobnych ale cennych prac z rozmaitych dziedzin myśli. Ks. biskup Niedziatkowski przemawia w sprawie Państwa Kościelnego, p. Wł. Grabski w głęboko pomysłanym artykule mówi o „Roli społecznej obywatelstwa wiejskiego“, p. Tołwiński poucza o zjawiskach astronomicznych, ze szczególnem uwzględnieniem tych, które mają zająć w r. 1900, p. Al. Jelski podnosi z uznaniem myśli, wygłoszone przez L. Straszewicza w „Kraju“ o ludziach „zmarowanych“ dla społeczeństwa i t. d. Nadto w szeregu współpracowników kalendarza znajdujemy znane nazwiska: F. Hościńska, T. Smarzewskiego, A. Krechowieckiego, Jana Łady i wielu in.

Nakładem księgarni Paprockiego i S-ki w Warszawie wyszedł szereg książeczek na podarunki gwiazdkowe dla dziatwy. Ułożone przez znanych literatów i ozdobione pięknymi rysunkami kolorowemi, wzbudzą niewątpliwie zachwyt wśród młodocianych czytelników. Są tu: „Nasza wiosna w obrazkach“ p. Or-Ota, „Grzeczna Władzia“ p. Józefa Jankowskiego, „Wesoły zwierzynek“ tegoż autora, „Zaklęty świat“ Or-Ota, „Zima i wiosna“ tegoż autora, „Zwierzęta na rowerze“, „Mali cyklisi“, „Książeczka Maniusta“, „Kajecik Władzia“, „Obrazki Jani“. Treść — jak widzimy — urozmaicona i przystosowana do gustów dzieci.

Powieść Artura Gruszeckiego „Tuzy“ wyszła w drugim wydaniu. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 392. Gebethner i Wolff.

NEKROLOGJA.

ś. P.
Joanna z baronów Szafnagłów
KSIĘŻNA RADZIWIŁŁOWA

zasnęła w Bogu d. 4 listopada 1899 r. w majątku Anopolu (powiat i gub. mińska), przeżywszy lat 76. Była wzorową



zoną, babką, ciotką, opiekunką, odznaczała się niepospolitym rozumem, sercem, podniosłością ducha i pobożnością. Czyniła dobrze bez rozgłosu, oddana nietylko swojej rodzinie, niosła pomoc i pociechę wszelkiej niedoli, ocierając łzy płaczącym, darzyła opieką sieroty, których

liczny zastęp wychowała, otaczając wszystkich macierzyńską opieką.

Po śmierci swego męża, ś. p. Aleksandra ks. Radziwiłła, objęła w dożywocie majątek, którego ster prowadziła z mężką energją, umiejętnością i rozumem, oddając się obowiązkom z zapomnieniem o sobie. W krótkim też czasie powierzony Jej majątek stał się wzorem ładu i dobrobytu. Zawsze dbała o dobro włościan, przeznaczyła ś. p. Joanna kapitał na założenie kasy włościańskiej oszczędnościowo-pożyczkowej w majątku Anopolu. Brała udział w pracach Towarzystwa rolniczego mińskiego, będąc jego członkiem, oraz we wszelkich staraniach, dotyczących się rozwoju moralnego i duchowego swego społeczeństwa.

Dziś niema wśród nas ś. p. Joanny, lecz pamięć o Niej przez długie lata niewygasła pozostanie! Zwłoki Jej złożone zostały d. 9 listopada w rodzinnych grobach Radziwiłłowskich wobec licznie zgromadzonej rodziny, sąsiadów oraz szlachty okolicznej i włościan; słowa kapłana, dyktowane sercem a prawdą, wygłoszone nad trumną, uprzytomniły obecnym całe życie ś. p. Joanny, pełne cnót cichych i wielkich, które Bóg jeden wynagrodzić potrafi!

«Błogosławieni cisi i pokój czyniący, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie». (7293)

ś. P.
Walerjan Hołyński,

ur. dnia 22 grudnia 1857 roku na Białej Rusi, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie zasnął w Bogu w Meranie, d. 31 października 1899 r. i tamże, na miejscowym cmentarzu pochowanym został, o czem strokana rodzina zawiadania krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych, prosząc o pobożne westchnienie za spokój jego duszy. (2806)

ś. P.
WŁADYSŁAW UZDOWSKI,

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5 listopada 1899 r. w miasteczku Machnowce, w gub. kijowskiej, przeżywszy lat 76. (7290)

Wszystkim, którzy raczyli towarzyszyć w odprowadzeniu zwłok drogiego nam ojca i dziadka, ś. p.

WŁADYSŁAWA UZDOWSKIEGO
składa serdeczne «Bóg zapłać»
(7291) Rodzina.

OGŁOSZENIA.

Nasi dekadenci
powieść ze schyłku XIX wieku,
przez Bohowityna.

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i Łodzi. (2822)

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo ilustrowane dla kobiet.

wychodzące co tydzień w formie wielkiego arkusza i pomieszczające Powieści, Mody (2,000 rysunków w ciągu roku), Kroje (12 dużych arkuszy rocznie), Artykuły literackie i Przepisy gospodarskie; rozpocznie rok 1900 powieściami

Wład. St. Reymonta

„I po dniach wielu.—

I po latach wielu

Sewera

„Legenda“.

Prenumerata kwartalnie rb. 1
rocznie 4, z przesyłką pocztową
kwartalnie rb. 1.25, rocznie
rb. 5.

Redaktor JAN SKIWSKI.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy. (2813)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA-

„SAMOUCZEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20, lub całe dzieło w 47-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuzkie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4-ch językach. Zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 k.)

SAMOUCZEK Polsko - Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (2719)

Na żądanie wysyła się bezpłatnie I-szy zeszyt „Samouczka“ Francuzkiego i Ruskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie i w Łodzi.

MELANCHOLJA.

Nowele i obrazki

p. Kazimierza Tetmajera.

Wydanie wytworne rb. 1, w ozd. opł. rb. 1 k. 40.

Tegoż autora:

ANIOL ŚMIERCI. Romans. Wyd. 2, 2 tomy

rb. 2. POEZJE. Serja II i III po rb. 1, w oprawie po rb. 1 k. 40. (2785)

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie i w Łodzi

poleca:

ZE WSCHODU

p. Jana Narkiewicza-Jodka.

Wydanie ozdobne, z ilustracjami Juliana Maszyńskiego.

◆ Cena rb. 1. ◆

Treść: Jafa. Na morzu. Beyruth. Tripoli. Smyrna. Konstantynopol. (2780)



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Funnor.

PIEŚŃ O KRAJU RODZINNYM.

OBRAZ C. KIESELA.

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 LISTOPADA 1899 r.

W centralnym zarządzie w Warszawie. W filjach Banku w Petersburgu i w Łodzi. OGÓŁEM.

STAN CZYNNY.

R u b l e i k o p i e j k i.

Gotowizna w kasie	1,008,495 76	604,353 13	1,612,848 89
<i>Rachunki bieżące:</i>			
1) w Banku państwa i jego filjach	52,687 03	4,613 16	57,300 19
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. wz. kred.			
b) w petersb. " "			
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	7,340,666 48	9,601,516 10	16,846,182 58
Skup pap. publ. wylos. i kup.	102,643 78	6,940 94	109,584 72
Skup sola-weksli, mając zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary			
2) w termin. zobowiąz. handl.			
3) na mieszk. dom. Warsz. zakład. i fabryk.	997,500 —		997,500 —
Weksle do inkasa	1,299,678 74	515,204 83	1,814,883 57
<i>Pożyczki terminowe:</i>			
1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	101,554 50	38,060 —	509,945 05
2) udz., akcji, oblig. i listów zast. przez rząd nieporeczon.	315,200 —	38,814 34	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. parow. na towary	11,328 56	4,987 65	
<i>Poz. do zażądania (on call):</i>			
1) państwowe, przez rząd gwar. papiery wartościowe	2,305,016 10	424,089 60	8,957,518 60
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd nigwarantow.	3,483,627 12	2,744,785 78	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary			
4) własn. Banku stan. asygn. zarz. gór., złoto i srebro w sztab. i moneta brzącząca			
<i>Papiery publiczne własne:</i>			
1) państwowe i przez rząd poręczone	313,436 51	116,724 29	1,637,282 85
2) listy zast. i oblig. hypoteczn. zabezp.	380,190 56	710,419 31	
3) udz., akc., oblig. i listy zast. przez rząd niepor., z wyjątk. oblig. hypoteczn. zabezpiecz.	16,512 18		
Traty i weksle na pagr., nab. na własny rachunek.	33,009 24	149,916 12	182,925 36
<i>Korespondenci:</i>			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
4) papier. publ. przez rząd por.	52,335 48	57,814 73	11,999,894 50
b) " " " " " niep.	526,785 88	940,696 93	
c) towarami	39,045 92	1,647 20	
d) zobowiązaniami handlowymi	2,801,229 11	582,328 68	
b) poz. niepokr. dys. koresp. zamiejscowych	1,376,264 05	718,111 15	
c) kredyty in blanco	696,763 42	2,356,969 32	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tymcz. przyrostu procent.	145,228 13	19,780 46	12,094,515 25
b) na rach. bież. u koresp.	312,871 41	450,992 13	
B) weksle do zaink. u koresp.	369,608 37	530,922 13	
Rachunek z oddział. Banku	12,091,515 25		
Weksle protestowane	7,142 03	8,511 66	15,653 68
Wydatki bieżące	169,236 46	205,636 51	374,873 07
Wydatki zwrotne	23,552 25	8,170 44	31,722 69
Urządzenie i zaopatr. oddziałów		27,749 74	27,749 74
Nieruchomości	236,321 78		236,321 78
Sumy przechodnie	219,719 08	241,268 94	460,988 02
Pap. wartość. kapit. zapasowego.	5,539,661 92		5,589,661 92
	42,311,827 09	21,144,525 37	63,456,352 46

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,581,440 98	— —	5,581,440 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	— —	250,000 —
<i>Wkłady:</i>			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,758,443 02	1,396,239 98	11,564,664 47
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,319,013 09	412,040 01	
2) bezterminowe	940,231 57	86,050 —	
3) terminowe	3,322,924 40	329,722 40	
Przedysk. weksli i handl. zobowiązań	923,086 35	664,343 79	1,587,430 14
Zastaw papierów wartościowych			
<i>Korespondenci:</i>			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	10,609,615 43	3,134,979 52	17,187,459 78
b) weksle do inkasa.	1,090,531 96	374,530 68	
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):			
Sumy należące do Banku.	1,060,646 69	917,155 50	12,199,816 72
Rachunek z oddziałem Banku		12,199,816 72	
Traty przez Bank akceptowane		337,316 37	337,316 37
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	6,394 58		6,394 58
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 12)	50,174 10	49,611 57	108,785 67
Otrzym. proc. i komis.	720,822 68	1,008,064 80	1,728,887 48
Sumy przechodnie	669,502 24	234,654 03	904,156 27
(7271)	43,311,827 09	21,144,525 37	63,456,352 46
Towarów	57,170 —	— —	57,170 —

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5,

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukcje widoków zewnętrznych, wnętrz, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspaniałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach: na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i biblioteki polskiego domu.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy, kop. 50, z przesyłką kop. 65 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny, rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowanym, winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszytzie w kwocie rubli 6.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wysłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentów po za Warszawą, kosztów przesyłki nie ponoszą. (27351)

WIELCE POCZYTNE PISMO POLSKIE

społeczno-polityczno-literackie

„KURJER CODZIENNY“

pod redakcją

Stanisława Libickiego,

przy udziale najlepszych sił literackich, zamieszcza artykuły w sprawach społecznych, ekonomicznych i politycznych. — Obszerny dział informacyjny. — Najświeższe wiadomości krajowe i zagraniczne. — Obfity dział telegramów od własnych korespondentów i agencyjnych. — Kroniki tygodniowe Bolesława Prusa. — Wyborowe powieści w oddziale. — Przeglądy literackie Piotra Chmielowskiego. — Dodatki bezpłatne tygodniowe powieści i romansów przedniejszych autorów literatury zagranicznej, w większym o połowę rozmiarze niż obecnie.

Premjum bezpłatne dla prenumeratorów rocznych:

PISMA ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Nadzwyczaj niska cena, względnie do obfitej i doborowej treści, czyni „Kurjer Codzienny“ najtańszym pismem polskim.

Wobec wielkiej poczytności pisma, korzyść istotna z ogłoszeń. Pomimo podniesienia ceny ogłoszeń w innych pismach, cena w „Kurjerze Codziennym“ pozostała bez zmiany.

Dla dogodności ogłaszających się, ogłoszenia drukowane w naszym piśmie, są codziennie rozlepiane na wszystkich ulicach Łodzi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

<i>w Warszawie i Łodzi:</i>		<i>Na prowincji wraz z przesyłką</i>
Rocznie	rb. 6 k. —	„Kurjera“ i „Dodatków“
Półrocznie	„ 3 „ —	Rocznie
Kwartalnie	„ 1 „ 50	rb. 9 k. —
Miesięcznie	„ — „ 50	Półrocznie
Za odnośzenie do domu dopłaca się po k. 10 miesięcznie.		„ 4 „ 50
		Kwartalnie
		„ 2 „ 25
		(2824a)

Kantor Administracji: Krakowskie-Przedmieście 17, w Łodzi — Piotrkowska 83.

SKŁAD

OBIĆ PAPIEROWYCH

(Obicia amerykańskie, zmywające się wodą)

Kazimierza GRUZEWSKIEGO

— WILNO, —

(7260)

— róg ulicy Wielkiej i Szklanej. —

Лучший и полезный подарок к Рождеству

подарить вышедшие уже и книги журнала „ПРИРОДА и ЛЮДИ“ Подписной годъ считается съ 1 ноября.

Журналъ „ПРИРОДА и ЛЮДИ“ разрѣшенъ Министр. Народн. Просвѣщ. къ выпискѣ въ бесплатныя читальни.

Открыта подписка на 1900 г.

на ежедѣльный иллюстрированный журналъ

ПРИРОДА

Изданіе П. П. Соинина въ СПБ. **ЛЮДИ** Подписной годъ начинается съ 1 ноября

XI-й г. изданія

52 ИЛЛЮСТРИРОВАН. МѢСЬ въ которыхъ будутъ помѣщаться всѣ выдающіеся событія міра, очерки и рассказы изъ истории, науки, путешествій и изобрѣтеній, романы и повѣсти съ массою иллюстрацій.

12 **БЕЗПЛАТНО** иллюстрирован. выпускъ **ВСЕМИРНЫЙ ПУТЕШЕСТВЕННИКЪ**

12 **КРОМѢ ТОГО,** **ТОМОВЪ СОЧИНЕНІЙ** подъ общимъ заглавіемъ

„БИБЛИОТЕКА РОМАНОВЪ“ (приключенія на сушѣ и на морѣ).

3 **ТОМА** **Фалькенгорста** будутъ заключать въ себѣ: **СОЧ.** **Африканскій кожаный чулокъ**

Томъ I. Нѣжное сердце. Томъ II. Танганайскій левъ. Томъ III. Корсаръ пустыни.

9 **ТОМОВЪ СОБРАНІЯ СОЧИНЕНІЙ А. ЛОРИ.**

Томъ 1) Капитанъ Трафальгаръ. 2) Радамехскій карлинь. 3) Изгнанники земли. 4) Искатели золота. 5) Атлантида. 6) Рубинъ Великаго Ламы. 7) Тайна Мага. 8) Черезъ Океанъ. 9) Наслѣдникъ Робинзона.

Подписная цѣна за годъ

5 РУБ. безъ доставки въ СПБ. съ доставкой въ СПБ. и пересылкой по всей Россіи **ШЕСТЬ** рублей.

ДОПУСКАЕТСЯ РАЗСРОЧКА.

Адресъ редакціи:

С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Стремянная, 12, собственный домъ. (7268)

ПАТЕНТУ на вынлазки

вырабиа и заупыковуе

Инж. **Казимierz Ossowski**,

Бiuo техничне мiеждународне. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń на życie

„Przezorność“

К. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (84)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszachrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszachrosyjskiej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu |___|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenti: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeusz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1900.

Kalendarz Warszawski ilustrowany

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1900, liczy 55 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50. Z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45. Do nabycia we wszystkich Księgarniach, w Biurze Ogłoszeń Ungra: Aleje Jerozolimskie № 84, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze dzienników Ungra: Wierzbowa № 8, wprost Nieczulej.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeślą rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco. (2783)

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociągowych

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

Z powodu choroby właściciela, sprzedaje się albo wdzierżawia

śliczny majątek w Smoleńskiej gubernji, o 12 wiorst od stacji Jarcewo Mosk.-Brzesk. drogi żel. Dom murowany z meblami, park, konie, powozy, inwentarze, fabryka serów, łąki; każdy chutor może być sprzedany oddzielnie. Przypuszczają obecność pokładów rudy żelaznej i węgla kamiennego. Gospodarstwo wielopolewe, las, cały obszar ziemi około 2,000 dziesięcin. Adresować listy: Г. Духовщина, Смоленской губ., Александру Александровичу Муравьеву. (7241)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

Żądajcie wszędzie!

odznaczający się wytwornym aromatem i smakiem, naturalny



KONIAK

FABRYKI

„IMPERIAL“

W WARSZAWIE. (2345a)

Uwieńczone nagrodą Akademji paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępująco w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzoyle! buchalterji, ożtonek Akademji paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie. (6693)

REUMATYZM, ARTRETYZM, PODAGRA i t. p. choroby. Leczy skutecznie

„Fluid“

Flakon 1 rb., można markami. — Odesa. Leon Baranowski. (7194)

KARMELKI

z ziół piersiowych od kaszlu i na wydziałanie ślegmy

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (7179)